

Towarzystwo Przyjaciół Orawy
im. ks. Ferdynanda Machaya



ORAWA



Towarzystwo Przyjaciół Orawy
im. ks. Ferdynanda Machaya

ORAWA

Rok XVI – XVII Nr 42–43



Kraków 2005

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy

Numer wydano dzięki pomocy Banku Spółdzielczego w Jabłonce
oraz Babiogórskiego Parku Narodowego



Na okładce:
dr Emil Kowalczyk (fot. Bohdan Horbaczewski)

Adiustacja i skład:
Marian Hanik

Korekta:
Magdalena Komorowska

ISBN 83-7188-820-1
ISSN 1233-4200

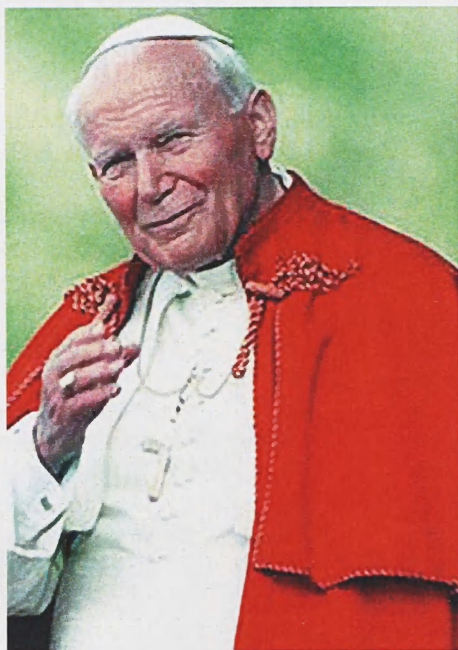


KSIĘGARNIA AKADEMICKA SP. Z O.O.
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel./faks 43-127-43, 422-10-33 w. 11-67
e-mail: akademicka@akademicka.pl
www.akademicka.pl

Akc. 42/2011

ORAWA

Ks. Władysław Pilarczyk
Przewodniczący Małopolskiego Związku
Regionalnych Towarzystw Kultury
31-124 Kraków, ul. Rajska 1/39
Tel. dom. 267-30-71



Jan Paweł II (1920-2005)

Barbara Brach

ŻEGNAJ WIELKI NAUCZYCIELU ŚWIATA JANIE PAWLE II

Niedościgły wzorze miłości Boga i Maryi,
służby, wierności BOGU, MARYI, KOŚCIOŁOWI, OJCZYŹNIE
i CZŁOWIEKOWI.

NAUCZYCIELU obecnych i przyszłych pokoleń,
wymagający od Siebie i innych,
bo tylko miłość wymagająca
ma sens i wartość.

Łatwe kombinacje lotu przez życie,
uciekanie spod krzyża

nie pozostawiają cennych śladów.

Ręka podana biednemu, kalekiemu, choremu,
dzieląca dostatek na kęsy
odlewa się w złocie pamięci.

Ojczyzna potrzebuje oddanych Jej dzieci.

HONOR, UCZCIWOŚĆ, ODWAGA,

WIARA w siłę OPATRZNOŚCI

potęgą RODZICIELKI.

Granice zaznaczone miłością serc rodaków

nie zerwą się pod siłą huraganów,

nie zostaną podmyte podstępными myślami

nie pozwolą zdeptać się wrogim hordom,

bo miłość jest niezniszczalna.

Lipniki k. Gorlic

7 IV 2005

DZIEŃ PRZED POGRZEBEM OJCA ŚWIĘTEGO

Barbara Brach

CAŁY ŚWIAT NA POGRZEBIE PAPIEŻA POLAKA

Zapłakana, rozmodlona cisza na Placu św. Piotra,
setki kardynałów, biskupów, przedstawiciele
najwyższych władz krajów świata,
tysiące księży, miliony wiernych.
U stóp ołtarza Chrystusa z PRZEMIENIENIA EUCHARYSTII
trumna z ciałem Papieża Jana Pawła II
prosta, skromna z desek drzewa cyprysowego
w kolorze danym przez Stwórcę.
Na trumnie otwarta KSIĘGA EWANGELII.
Wtem na barce wiatru przypląnął DUCH ŚWIĘTY,
silny podmuch przewracał kartki EWANGELII,
jakby chciał zdążyć roznieść
na wszystkie krańce ziemi
smutną a jednak pełną nadziei naukę
ostatnich rekolekcji zmarłego Papieża Polaka,
by weszło ziarno wiary tam,
gdzie jeszcze pozostały skaliste sumienia.
Wiatr mocnym natchnieniem DUCHA ŚWIĘTEGO
siał myśli o Jezusie i Maryi, a najcenniejszym skarbem krzyża.
W MIŁOSIERDZIU BOŻYM UBÓSTWO BOGACTWEM.
Na bramie wieczności liczą się dobre czyny.
Wierni szlochając płomiennymi okrzykami
ŚWIĘTY, ŚWIĘTY, ŚWIĘTY, ŚWIĘTY.
Cuda papieskiej zaziemskiej miłości
Spływały z nieba,
czuć było dobrotliwy dotyk Ojca.

*Lipniki k. Gorlic
POGRZEB 8 IV 2005*

Emil Kowalczyk (17 XII 1941 – 23 II 2005) Wspomnienie



Orawo

*Orawo! Ziymio nasa świynto
Wielko miłości niepojynto.
Twardość jako ta babiogórska skała.
Wiecno Tobie ceś i chwała.
Robotność jako twoji ludzie,
Któż jako óni wiy o twym trudzie.
Nase serca w jedno z Twojym zloncone.
Nase zyły z Twojymi splecione.
Tyś nase góralskie zywobycie.
Chlyb tu mome w nieustającym pocie.
Ale cy bez Ciebie možno żyć?
Cy bez Ciebie možno być?
I iść na zycio zbiyrki
Bez dusy ponywiyrki?*

Pana doktora Emila Kowalczyka zapamiętałam z lat młodości. Zwracał moją uwagę, gdyż często był ubrany w strój regionalny. Jako nastolatka zastanawiałam się, dlaczego zawsze jest w stroju orawskim i dokąd może zmierzać. W tym czasie spotkać na ulicy pana nauczyciela ubranego w strój regionalny, w dzień powszedni, było wydarzeniem niecodziennym. Dzisiaj wiem, dokąd podążał. Wiem również, że Orawa straciła wielkiego człowieka, prawego, miłującego swoją rodną ziemię. Odszedł od nas wybitny Orawianin, człowiek na miarę Piotra Borowego i księdza Ferdynanda Machaya.

Emil Kowalczyk – regionalista, społecznik, animator kultury, poeta – urodził się w Lipnicy Wielkiej na Orawie 17 grudnia 1941 r. zmarł 23 lutego 2005 r. Matka, Karolina Kowalczyk z domu Karlak, była rodowitą lipniczanką. Ojciec, Feliks Kowalczyk, pochodził z rodziny o bogatych tradycjach regionalnych. W młodości należał do słynnego w dwudziestoleciu zespołu regionalnego „Orawiacy”, prowadzonego przez znanego nauczyciela, muzyka i regionalistę Emila Mike.

Emil Kowalczyk przeszedł typową dla nauczyciela drogę kształcenia. W roku 1954 ukończył Szkołę Podstawową w Lipnicy Wielkiej; dalszą naukę kontynuował w Państwowym Liceum Pedagogicznym nr 2 na Olean-drach w Krakowie, gdzie geografii uczył Go sam Marian Gotkiewicz. Po ukończeniu liceum w 1960 r. rozpoczął pracę w charakterze nauczyciela w Targoszowie. W tym samym roku przeniósł się na własną prośbę do pracy w Szkole Podstawowej nr 4 w Lipnicy Wielkiej-Przywarówce. Swoje zamiłowanie do literatury i kultury orawskiej potwierdził, podejmując studia na Wydziale Filologiczno-Historycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, uzyskując w 1971 r. tytuł magistra filologii polskiej na podstawie pracy o prozie narracyjnej Stanisława Grochowiaka. Swoje zainteresowania kulturą Orawy potwierdził, pisząc pracę dok-torską *Srodowiskowe funkcje literatury regionalnej na przykładzie polskiej Orawy*, którą obronił w 1981 r., uzyskując tytuł doktora nauk huma-nistycznych. Od początku (1965) swojej pracy kierował Szkołą Podsta-wową nr 4 w Lipnicy Wielkiej, a funkcję tę pełnił sumiennie i wzorowo, nieprzerwanie aż do przejścia na zasłużoną emeryturę.

Emil Kowalczyk należał do osób niezwykle cenionych i mocno zaan-gażowanych w dydaktykę i wychowanie – był wspaniałym nauczycie-lem. Stosował nowoczesne i nowatorskie metody nauczania. Swoim do-świadczeniem oraz wiedzą zawsze służył innym. Systematycznie uzupeł-niał swą wiedzę poprzez samokształcenie, studia magisterskie, a potem studia doktoranckie. Prowadzona przez Niego placówka oświatowa osią-gała bardzo wysoki poziom nauczania i wychowania. Doskonały praktyk, pedagog, znawca kultury i historii Orawy. W swej pracy wykorzystywał trwałe wartości regionu, a zwłaszcza elementy ludowej kultury orawskiej. Często podkreślał to w swoich wypowiedziach:

Elementy regionalne staram się wykorzystywać w swojej wychowawczej pracy, staram się ukazywać dzieciom historię, tradycje, piękno rodzinnej ziemi – wszyst-ko, czego nie znajdują w podręcznikach. Coś, co wiąże młodzież uczuciowo z własnym regionem, miejscem urodzenia. Próbuje też w nauczycielskiej pracy nawiązy-wać do starych technik artystycznych – malowania na szkle, rzeźbienia, haftu. Pro-wadzę dzieci w góry, żeby turystycznie poznawały urodę swojej krainy.

Szczególne sukcesy osiągnął w kultywowaniu i rozwijaniu zagadnień z regionalizmu w życiu szkoły. Jak sam powiedział: *Wychodząc naprze-ciw dziecięcym oczekiwaniom i zainteresowaniom, rozwinąłem równocze-snie działalność powiedzmy – artystyczną.*

Utworzył i prowadził słynny Dziecięcy Zespół Regionalny „Orawia-nie” im. Heródka, prezentujący folklor orawski. Mówił: *W zespole przy-*

pominam sobie własne dzieciństwo i do niego nawiązuję – do zabaw, gier, obrzędów, które giną wraz ze starym czasem. Nasze wczesne lata były trudne, ale i radosne, bo umieliśmy je sobie w prosty sposób urozmaicić.

Doktor Emil wyprowadził zespół na szeroką scenę międzynarodową, chociaż twierdził: *Nie zależy mi, żeby dzieci dawały teatralne popisы tańca góralskiego, ale żeby to zostało im gdzieś w środku.* Zdobył z dziećmi wiele cennych nagród i wyróżnień, m.in. nagrodę Publiczności na Międzynarodowym Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych w Rabce, Złotą Jodłę na Festiwalu Młodzieży Szkolnej w Kielcach (1997), kilkakrotnie Złotą Spinę na Sabałowych Bajaniach i Karnawale Góralskim w Bukowinie Tatrzańskiej, Nagrodę Ministra Kultury w Kazimierzu nad Wisłą (1980), Główną Nagrodę w III Konkursie Tańca Ludowego w Rzeszowie, Medal Gryfiady w Szczecinie (1985), kilkakrotnie I miejsce w Konkursie O Pasterski Zbrycok na Orawie, I miejsce w Wojewódzkim Festiwalu Zespołów Artystycznych (1990).

Uczestniczył w festiwalach zagranicznych w Turcji, Bułgarii, Niemczech, na Węgrzech i Słowacji. Występował z zaprzyjaźnioną grupą „Sapporo Childrens Musical Group” z Japonii, którą podejmował na Orawie w 1990 roku.

Kiedy należałam do zespołu „Orawa”, spotykałam Pana Emila na różnych imprezach kulturalnych – był zawsze w kompletnym stroju orawskim z zespołem „Orawianie”. Oglądając występy tego zespołu z łatwością można było zauważyć pracę Miśtrza. Program artystyczny „Orawian” był dopracowany – dzieci grały swoje role z naturalną prostotą, poruszały się z gracją. Również strój był zadbany, kompletny, estetyczny. Z wielką



Emil Kowalczyk z rodziną na Rynku w Krakowie.

przyjemnością oglądało się występy małych „Orawian”. Także za kulisami zachowanie dzieci było nienaganne. Przy nich Pan Emil – poważny, spokojny, opanowany. Wszystko to wywoływało bardzo pozytywne wrażenie.

Emil Kowalczyk był autorem licznych publikacji książkowych: *Wolozę, czyli obrzędy orawskie* (1985), *Współczesny regionalizm orawski. Zarys rozwoju historyczno-kulturalnego Orawy*, [w:] *Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz* (1986), *Pokłon Orawie* (1987), *Napij się orawskiego ciepła* (1991), *Dookoła smreków pociorki* (1994), *Od orawskiej strony* [w:] *Świąty Babiej Góry* (2002), *Rola edukacji regionalnej w realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczych* [w:] *Łączą nas Tatry* (2002).

Utwory poetyckie dr. Emila Kowalczyka zamieszczone są w antologiach: *Mładnik* (1989), *Nuty serdeczne* (1994). Do kilku Jego tekstów skomponował muzykę Andrzej Dziubek, największym przebojem był *Cybocycie Świynty Ojce*, wielokrotnie wykonywany w Polskim Radiu.

Był także autorem scenariuszy filmowych zrealizowanych w TVP – *Nuty moje nuty* (1989), *Kany tyn cas* (1993), *Kołodnicy z Lipnicy* (1991).

Orawa, Orawa – smutna i bolawa – te słowa przewijają się w wierszach poety. Spojrzenie Emila Kowalczyka na Orawę jest wyjątkowe, można by rzec, ma ono specjalny wymiar. Jest to spojrzenie człowieka wielce rozmiłowanego w rodzinnej ziemi, tkwiącego w niej korzeniami. Babia Góra jest ciągle obecna w twórczości Emila Kowalczyka – jako temat główny bądź nieodzowny element krajobrazu.

Sięgał do czasów minionych i odległych. Utrwalał w poetyckich strofach to, co piękne, idealne, a co tak bardzo kontrastowało z otaczającą Go rzeczywistością. Sposobem zachowania „dawności” Orawy była i jest muzyka, taniec, gwara, strój orawski. W muzyce, tańcu zachowała się dusza dawnego górala orawskiego.

„Dobro i dawność” – zdaniem poety, to wartości, które były i są potrzebne Orawie. Walka o zachowanie tych wartości, które pozwoliły przetrwać mieszkańcom Orawy, nie była łatwa. Poezja Emila wiernie odbija Jego bogate wnętrze – jest pełna refleksji, liryzmu, zadumy i tęsknoty za dawnym, minionym orawskim światem.

Emil Kowalczyk pisał tylko w gwarze orawskiej – językiem pierwotnym, którym posługiwał się w dzieciństwie. Jego poezja należy do nurtu osobistego, intymnego. Tworzył prawie do ostatnich dni swego życia.

Publikował artykuły o tematyce regionalnej, społecznej, literackiej, a przede wszystkim o dziejach, kulturze, gwarze, folklorze Orawy na łamach: „Wierchów”, „Literatury Ludowej”, „Roczników Babiogórskich”,



Emil Kowalczyk przy pracy.

„Roczników Orawskich”, „Podhalanki”, „Markowych Szczawin”, „Hal i Dziedzin”, „Nowej Wsi”, „Głosu Nauczyciela”, „Orawy”, „Mojej Orawy”, „Tygodnika Podhalańskiego”, „Małopolski”, „Wychowawcy”, „Nowego w Szkole”.

Od 1994 do 2005 roku był redaktorem naczelnym „Gminnych Nowin” – tygodnika wydawanego przez Radę Gminy i parafię pw. św. Łukasza w Lipnicy Wielkiej.

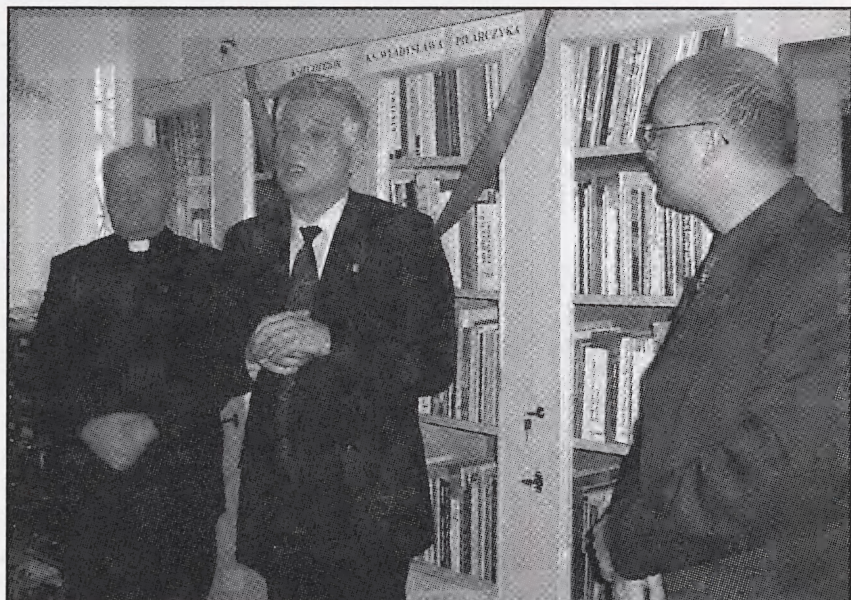
Był duchowym opiekunem miesięcznika „Moja Orawa”. Jak napisała redakcja tego czasopisma, Emil Kowalczyk *uczył nas patrzeć na Orawę, uczył jak pisać o sprawach trudnych, ale ważnych.*

Wygłaszał referaty i rozprawy na konferencjach i sympozjach naukowych, był jurorem podczas wielu konkursów: Przeglądu Młodych Recytatorów i Gawędziarzy im. A. Florka-Skupnia w Białym Dunajcu, Góralskich Nucicek, Konkursu Poezji Religijnej w Ludźmierzu.

Od 1991 roku przez okres czterech kadencji pełnił funkcję Przewodniczącego Rady Gminy w nowo utworzonej gminie Lipnica Wielka. To głównie dzięki Jego inicjatywie gmina otrzymała szereg wyróżnień, m.in.: dyplom-wyróżnienie „Srebrny Talar”, przyznany Gminie Lipnica Wielka przez Sądecko-Podhalańską Izbę Gospodarczą w Nowym Sączu jako „najprężniej rozwijającej się gminie” w 1994 roku. Koordynował program „Lipnickie Ławy”, w którym Jury Konkursu Fundacji „Małe Ojczyzny – Tradycja dla Przyszłości” przyznało I nagrodę Gminie Lipnica Wielka (1994). Był głównym inicjatorem powstania Fundacji księżnej Yorku Sary Ferguson „Children in crisis” w Lipnicy Wielkiej (1994). Był dyrektorem Liceum Technicznego w Lipnicy Wielkiej (1995-1996). W latach 1997-1998 pełnił funkcję zastępcy wójta Gminy w Lipnicy Wielkiej. Od 1998 roku był członkiem Gminnej Komisji ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Otrzymał dyplom Rady Europy za propagowanie idei europejskich przez Gminę Lipnica Wielka (2000). Reżyserował wszystkie imprezy kulturalne o charakterze regionalnym w gminie. Zainicjował powołanie kapituły św. Łukasza – „Zasłużony dla Gminy Wielkolipnickiej”.

Kreował postawy proeuropejskie poprzez udział w konkursach grantowych (projekty: „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy” – Fundusz Demokracji Lokalnej i Fundusz Know-How (1998); „Partnerstwo dla Samorządu Terytorialnego” – Amerykańska Agencja Rozwoju Międzynarodowego (1999); „Święto Pasterskie na Górnej Orawie” (1999); „Strategia Zrównoważonego Rozwoju Turystyki na Górnej Orawie” (2000); „Festyn Góralski Euroregion bez granic” (2003); Nawiązał współpracę z samorządami Stefanowa, Bobrowa, a szczególnie miasta Namiestowa na Słowacji.

Za swą długoletnią pracę zawodową i społeczną został wyróżniony wieloma nagrodami i odznaczeniami, wśród których znalazły się: Złota Odznaka ZNP (1976); Medal Komisji Edukacji Narodowej (1976); Złoty Krzyż Zasługi (1980); Za Zasługi Dla Orawy (1980); Nagroda Ministra Oświaty i Wychowania I stopnia (1980); Zasłużony Działacz Kultury (1981); Złota Odznaka Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego (1983); Dyplom Honorowy Ministra Kultury i Sztuki (1984); Nagroda Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki w Nowym Sączu (1984); Nagroda Kuratorium Oświaty i Wychowania (1985); Krzyż Zasługi dla Związku Harcerstwa Polskiego (1985); Nagroda Wojewody Nowosądeckiego



Emil Kowalczyk przemawia...

(1986); Medal św. Łukasza (2000); Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1990); Odznaka Strażak Wzorowy (1994); Złoty Medal za Zasługi dla Pożarnictwa (1995); Laur Babiogórski II stopnia (2001); Laur Babiogórski I stopnia (2002), Mianowany na Zbójnika w Bukowinie Tatrzańskiej (2002).

Pełnił następujące funkcje: Prezes Zarządu Gminnego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Lipnicy Wielkiej (1971-1975); zastępca prezesa Zarządu Gminnego ZNP w Jabłonce (1975-1980); przewodniczący Komisji Rozwoju i Zaopatrzenia Gminnej Rady Narodowej w Jabłonce (1979-1984); członek Towarzystwa Przyjaciół Orawy (1984); członek Babiogórskiego Ośrodka Kultury, Turystyki Górskiej (1980); jeden z głównych założycieli Klubu Literackiego im. Piotra Borowego przy Muzeum Etnograficznym w Zubrzycy Górnej (1981); członek Rady Naukowej Muzeum Etnograficznego w Zubrzycy Górnej (od 1981); przewodniczący Komisji Kultury Związku Euroregion TATRY (1994-2001, 1996); członek Prezydium Zarządu Głównego Związku Podhalan (1995); dyrektor Biura Poselskiego posła Franciszka Adamczyka (1997-2001); delegat Gminy Lipnica Wielka do Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich (od 1999); członek Rady Związku Euroregion TATRY (od 2001); członek Oddziału Górali Orawskich Związku Podhalan w Lipnicy Wielkiej (2001); długoletni prezes OSP Lipnicy Wielkiej-Przywarówce; honorowy członek OSP w Przywarówce.

Doktor E. Kowalczyk był humanistą, człowiekiem szlachetnym, cieszącym się niepodważalnym autorytetem. Chętnie dzielił się swoją wszechstronną wiedzą. Doradzał i bezinteresownie pomagał każdemu, kto o to poprosił – pracowity, ofiarny i uczynny. Dla Niego liczył się przede wszystkim człowiek. Nie zwracał uwagi na to, czy ktoś jest bogaty, czy biedny, wykształcony, czy niewykształcony, „na stanowisku”, czy bezrobotny – potrafił każdego jednakowo uszanować. Był naturalny, zawsze był sobą, bez patosu – nie lubił sztuczności. Człowiek skryty, głęboko religijny, pełen pokory, naznaczony charyzmą. Orawę i lud orawski ukochał nade wszystko.

Doktor Emil pozostanie w naszej pamięci jako człowiek niezwykle wrażliwy, pełny szlachetnej prostoty i mocy. Zawsze uczynny i otwarty dla drugiego człowieka. Swoją postawą, pracą i całym przykładnym życiem „spłacał swoisty dług zaciągnięty wobec swojej ziemi”.

Tajemnica Upadku. Kapliczka w Lipnicy Małej

Przedmiotem mojego zainteresowania jest kapliczka Upadku Chrystusa pod Krzyżem w Lipnicy Małej. Miejskowa tradycja odnosi się do niej z głębokim respektem. Jej dzieje nie zostały jednak dostatecznie wyjaśnione. Gawędy zastępują rzeczową analizę. Legenda zasnuła przeszłość. Tymczasem figura kamienna w niej zachowana jest jednym z najciekawszych pomników historii Górnej Orawy. Czas zatem na postawienie kilku pytań badawczych i ogłoszenie najnowszych odkryć. Niedawno komunikowałem o nich „na gorąco”, ale nie miałem sposobności do szerszego omówienia problemu¹.

W lipcu 2004 r. dzięki pomocy i uprzejmości księdza proboszcza Adama Leśniaka i państwa Pakosów (szczególnie Rafała Pakosa) udało mi się odczytać napis fundacyjny na bocznej ścianie kamiennego cokołu wspomnianej figury (od strony stóp Chrystusa). Inskrypcja jest wyłobiona w kamieniu. Podaje chronologię powstania rzeźby. Inskrypcja po przeciwnej stronie, bez wątplenia wspominająca osobę fundatora, zupełnie utraciła czytelność. W naszym przypadku będzie konieczny wywód indukcyjny: od konkretnego zabytku do wiedzy ogólnej o grupie podobnych obiektów. Odkryty przeze mnie napis zawiera bezsporną datę dzienną i miesięczną: „Die 11 8-bris”, co oznacza 11 października. Ale którego roku? Zapis daty rocznej brzmi: „ANNO DNI [Roku Pańskiego] 728”.

Takich cyfr nie używano nigdy w dobie nowożytnej, a szczególnie w XVIII w. Nie występują zatem w epigrafii, czyli na inskrypcjach pomnikowych na Orawie. W żadnej dotąd zinwentaryzowanej inskrypcji na cokołach i postumentach figur orawskich nie znajdziemy podobnego kształtu cyfr. Datacja roczna na badanym zabytku nie wykazuje zatem żadnego związku z orawską rzeźbą przydrożną i nie wydaje się pochodzić z epoki rozkwitu tej rzeźby t.j. XVIII i XIX wieku. Musimy zastanowić się nad każdą z czterech cyfr tej daty². Pierwsza jest stylizowaną jedyn-

¹ T. M. Trajdos, *Osiemnastowieczne figury przydrożne na obszarze gmin Jabłonka Orawska i Lipnica Wielka*, „Rocznik Babiogórski”, t. 6, 2004, s. 113.

² Por. W. Semkowicz, *Paleografia łacińska*, Kraków 1951, s. 464; J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 1976, s. 319.

ką. Stylizacja ma skomplikowaną budowę. Zbliża się najbardziej do XIV-wiecznego kształtu 1 (1), ale różni się falistą linią po lewej. Przypomina ludzko uncjalne „A” w piśmie XI wieku³. W zasadzie nie budzi jednak wątpliwości oznaczenie tą cyfrą tysiąca. Następną cyfrę pochopnie wziąłem za „7”. Nazbyt skwapliwie. W XV w. w formie 7 zapisywano cyfrę „5”. Znam rękopisy łacińskie, w których w tej postaci zapisywano „5” jeszcze na początku XVI w. (1502, 1503), a w zbliżonej formie 7 nawet w 1524 roku. Nasz kształt cyfry „5” ustala się dopiero z biegiem XVI stulecia. Trzecia cyfra badanej daty 7 daje się odczytać bez żadnej wątpliwości. Jest to gotycki kształt cyfry „4” w stylizacji XV-wiecznej, ale używanej też w pierwszej połowie XVI w. Znam odnośny przykład z 1524 r. Wreszcie ostatnia cyfra 7 to gotycki kształt siódemki (7) w stylizacji XV-wiecznej, używanej też w pierwszej połowie następnego stulecia.

Co przyniosła nam analiza epigraficzna odkrytej daty rocznej? Napis ma stylizację późnogotycką, podtrzymywaną w środowiskach zachowawczych także w „stuleciu Odrodzenia”. A wygląda następująco: „11 października Roku Pańskiego 1547”. Wynik stanowi rewelację. Stoimy przed najstarszym datowanym pomnikiem rzeźby sakralnej na Górze Orawie.

68 lat temu, w 1937 r., umieszczono tę rzeźbę w ciasnym wnętrzu wymurowanej wtedy kapliczki domkowej w pobliżu kościoła parafialnego. Przy okazji przenosin figury i prac budowlanych ktoś odczytał inskrypcję na cokole. W niepodpisanej notatce, drukowanej w „Przyjacielu Spisza i Orawy”, pojawiła się następująca wiadomość: *Najstarsza figura Pana Jezusa na Orawie jest obecnie w kapliczce przydrożnej w Lipnicy Małej. Figura pochodzi prawdopodobnie z XVI wieku*⁴. A więc odczytano datę zgodnie z moją obecną propozycją. Potem w ciemnym i ciasnym wnętrzu zabytek ten był kompletnie niedostępny (i tak jest do dziś). Notatkę z 1937 r. zbagatelizowano i zapomniano. I wreszcie znowu udało się dotrzeć do resztek inskrypcji.

Od tej pory indukcja musi nas prowadzić na rozleglejsze pole dociekań. Z jaką sytuacją mamy do czynienia w 1547 r. na Górze Orawie? Jaki był wówczas status kultu Męki Pańskiej? Czy istniał wtedy w rzeźbie temat ikonograficzny zwany Upadkiem pod Krzyżem? Gdzie wówczas mogło powstać takie dzieło? Jakie mogło być jego kultowe albo liturgiczne przeznaczenie?

³ Semkowicz, *op. cit.*, s. 527.

⁴ *Upadek*, art. bez podpisu, „Przyjaciel Spisza i Orawy”, Kalendarz na rok 1937, Kraków 1937, s. 63.

Spróbujmy się zastanowić nad odpowiedzią. W 1547 r. nie ruszyła jeszcze fala osadników na Górna Orawę, ani polskich, ani słowackich. Krainę ową pokrywała dziewicza puszcza karpacka. Nie było śladu Lipnicy Małej. Nie istniała żadna ze wsi okolicznych. Jedynymi miejscowościami w tym regionie były słowackie miasteczka Trzciana i Twardoszyn oraz wieś Čimhova. Zachowana dotąd orawska rzeźba sakralna z epoki średniowiecza to jedynie kilka niewielkich drewnianych rzeźb ołtarzowych⁵. Uważam za oczywiste, że badana figura nie pochodzi z Orawy. Warsztatu twórcy nie należy też szukać w północno-zachodnich komitatach Górnych Węgier.

Aby zastanowić się nad pochodzeniem figury, trzeba przypomnieć rozwój kultu pasyjnego w pobliskich regionach i ewolucję ikonografii. W połowie XVI w. w Europie katolickiej kult Męki Pańskiej miał już bogatą przeszłość, ale nabożeństwo Drogi Krzyżowej dopiero się kształtowało, a epizody Upadku pod Krzyżem nie miały jeszcze stabilnej pozycji w cyklu obchodów świątecznych Wielkiego Tygodnia. Przed 1547 r. opisy pątnicze z Jerozolimy podawały już topografię trzech upadków⁶. Wspominała o nich pobożna tradycja, ale nie znajdowano żadnej wzmianki w Ewangeliach⁷. Późniejsze relacje wielokrotnie ograniczały się do jednego upadku albo podawały ich znaczniejszą ilość.

W opisach Jerozolimy pierwszy Upadek lokalizowano na rogu ulicy Efraima i Drogi Krzyżowej (ulicy Smutku), ale jeszcze w XIX w. symbolizował to zdarzenie złom kolumny z czerwonego marmuru. Miejsce drugiego Upadku, Bramę Sądową (Starą), upamiętniały jedynie szczątki z Pałacu Heroda Wielkiego. Trzeci Upadek wskazywano u stóp Golgoty, na stromiźnie, koło klasztoru koptyjskiego. I tam wznosił się tylko fragment kolumny. Nie było zatem przez długie wieki żadnych prawzorów rzeźbiarskich⁸. Już w XV w. wyrobiło się przekonanie, że Chrystus niósł krzyż przez Bramę Sądową⁹. W XVI w. przybysze oglądali w tym miejscu dwie kolumny pałacowe. W XV w. był też znany fragment kolumny w łuku bramy na miejscu Trzeciego Upadku. Angielski pielgrzym William Wey widział tam kamień naznaczony krzyżem. To samo opisał Bei-

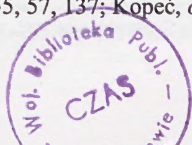
⁵ A. Güntherová-Mayerová, *Dejiny a súpis výtvarných pamiatok Oravy*, Turčanský Sv. Martin 1944, s. 10.

⁶ W. Smereka, *Studium pasyjne, rys historyczny i teksty Drogi Krzyżowej*, Kraków 1968, s. 23; J. Kopeć, *Droga Krzyżowa*, Poznań 1985, s. 19.

⁷ Smereka, *op. cit.*, s. 26; U. Janicka-Krzywdka, *Chrystus upadający pod krzyżem w kulturze ludowej Małopolski*, „Nasza Przeszłość”, t. 94, 2000, s. 495.

⁸ Smereka, *op. cit.*, s. 48, 52, 55, 57, 137; Kopeć, *op. cit.*, s. 73-74.

⁹ Smereka, *op. cit.*, s. 150.



denback w 1483 roku¹⁰. Tak tworzyły się stacje: trzecia (I Upadek), siódma (II Upadek), dziewiąta (III Upadek). Pielgrzymi przystawali w tych miejscach, odmawiali modlitwy, śpiewali pieśni pasyjne¹¹.

Imitacyjne drogi krzyżowe jako miejsca zbiorowych i prywatnych wzruszeń, modlitw i rozmyślań, a potem też kazań i odpustów, zaczęto budować w katolickiej Europie. Do 1547 r. powstało ich całkiem dużo, ale ani jednej nie było w Polsce i na Węgrzech. Pierwsze Kalwarie powstawały bardzo daleko od nas: w latach 1405-1420 w klasztorze dominikanów Scala Coeli koło Kordoby w Kastylii, około 1453 r. w Abruzzach (środkowe Włochy), w 1487 r. w Monte Varallo w Lombardii¹². W XVI w. zjawia się też wiele kalwarii w Niderlandach (z 19 stacjami), a w początku tego stulecia – w Romans (37 stacji) w południowej Francji. Zainteresowanie tego typu nabożeństwem przenosi się jednak bardzo szybko do krajów Rzeszy Niemieckiej. Najstarsza z kalwarii niemieckich, w Lubece, fundowana w 1468 r. przez Henryka Constantina, miała cztery stacje, w tym trzy Upadki¹³. Siedmiostacyjna kalwaria fundacji Marcina Ketzela w Norymberdze (1480-1490, cmentarz kościoła św. Jana) miała jako drugą stację Pierwszy Upadek, czwartą – Drugi Upadek, szóstą – Trzeci Upadek. Podobna do niej była Droga Krzyżowa z ośmioma stacjami fundacji Piotra Sterckxa w Lowanium z ok. 1505 roku¹⁴. Wybitny rzeźbiarz późnego gotyku Adam Kraft wykonał w latach 1505-1505 kamienne rzeźby m.in. Pierwszego i Drugiego Upadku do Kalwarii norymberskiej¹⁵. Kraft rzeźbił też figury w sześciu stacjach Kalwarii w Bambergu (1500, fundacja Henryka Marschalcka von Rauteneck)¹⁶. Był wśród nich Upadek pod Krzyżem. Warto jeszcze wymienić Drogi Krzyżowe: fryburską (1511, u joannitów), alzaczką w Duselbach (1484, 5 stacji), zgorzelecką (1481, fundacji burmistrza-pielgrzyma Jana Emmericha) i koblencką (1495, fundacji Piotra Fassbendera)¹⁷. Kanclerz Rzeszy Nordheim fundował kalwarie tyrolskie w Schwatz i Seefeldt (1515, 15 stacji). W tyrolskim Tolbach cesarz Maksymilian I ufundował 6 stacji (1511-1515); trzecia wyobrażała Upadek.

¹⁰ *Ibidem*, s. 157.

¹¹ Kopeć, *op. cit.*, s. 33.

¹² H. E. Wyczawski, *Kalwaria Zebrzydowska, historia klasztoru bernardynów i kalwaryjskich drózek*, Kalwaria Zebrzydowska 1987, s. 23.

¹³ *Ibidem*, s. 22; Smereka, *op. cit.*, s. 29.

¹⁴ *Ibidem*; Kopeć, *op. cit.*, s. 34, podaje, że w Kalwarii w Lowanium istniało 9 stacji, a upadki mieściły się w stacjach: drugiej, piątej i siódmej.

¹⁵ *Ibidem*, s. 29; Wyczawski, *op. cit.*, s. 22.

¹⁶ Kopeć, *op. cit.*, s. 29.

¹⁷ Wyczawski, *op. cit.*, s. 23; Smereka, *op. cit.*, s. 29-30.

Istniały zatem na obszarze niemieckim w pierwszej połowie XVI w. liczne już realizacje wyobrażeń Drogi Krzyżowej. Istniały też monumentalne rzeźby Upadku. Wierni przyzwyczajali się do rozważań Męki przed kolejnymi stacjami. W 1507 r. angielski pielgrzym Richard Gayforde wyliczył 7 stacji jerozolimskich¹⁸. W XV-wiecznym rękopisie klasztoru St. Trond podano 11 stacji Drogi Krzyżowej, z tego trzecią określono jako Pierwszy Upadek, przy stopniach pałacu Piłata, a ósmą jako ponowny Upadek przed Golgotą¹⁹. Ilość Upadków nie była nadal ustalona. Na początku XVI w. karmelita Jan Pasche podawał siedem upadków w analogii do siedmiu godzin kanonicznych, siedmiu bazylik Rzymu i siedmiu dni tygodnia. W tymże czasie w Niemczech stawiano dziewięć kolumn Męki na pamiątkę dziewięciu dróg Chrystusa²⁰. Dopiero na przełomie XVII i XVIII w. przyjęto schemat 14 stacji Drogi Krzyżowej z trzema Upadkami.

Sytuacja rysuje się zatem następująco: w 1547 r. istniało w Rzeszy około 10 kalwarii, także z wyobrażeniem Upadku. Najbliżej omawianego regionu taka „via crucis” mieściła się na Dolnym Śląsku w Zgorzelcu. Żarliwą cześć dla Upadków okazywano od XV w. w Niemczech i Niderlandach. W obrębie Rzeszy takie nabożeństwo rozkwitło w Tyrolu, Alzacji i Austrii. U schyłku gotyku pojawiły się plastyczne wyobrażenia tego tematu – na obrazach, płaskorzeźbach, figurach wolnostojących, umieszczanych w kaplicach i na słupach, a nawet przy krzyżach ulicznych²¹.

Trudność polega na tym, że do 1547 r. nie znamy w Małopolsce ani jednej samodzielnej kamiennej lub drewnianej rzeźby Upadku, stanowiącej obiekt kultu na ołtarzu albo tzw. przedstawienie dewocyjne (*Andachtbild*). Istnieją za to Upadki w polskim malarstwie gotyckim. Na malowidłach ściennych kościoła w Czchowie (I poł. XV w.) wśród 13 scen pasyjnych widzimy Upadki w kwaterze trzeciej i siódmej. Na malowidłach krużgan-ku klasztoru bernardynów w Przeworsku, wykonanych w latach 1489-1500 przez Franciszka z Sieradza, wśród 5 scen Drogi Krzyżowej jest też Upadek²². W gotyckim malarstwie ołtarzowym (tablicowym) spotykamy tę scenę w cyklach pasyjnych n.p. w małopolskich tryptykach z końca XV w. (Książnice Wielkie, Lusina, Szczepanów)²³. Nie można też zapomnieć o misteriach pasyjnych XV-XVI w. Wśród scen Męki przypomina-

¹⁸ *Ibidem*, s. 24.

¹⁹ *Ibidem*, s. 32.

²⁰ Kopec, *op. cit.*, s. 29, 32-34.

²¹ *Ibidem*, s. 29.

²² Smereka, *op. cit.*, s. 73-75; Janicka-Krzywdą, *op. cit.*, s. 496.

²³ M. Walicki, *Malarstwo polskie XV wieku*, Warszawa 1938, s. 155-161, 182, 186.

no Upadek pod Krzyżem²⁴. Dramaty liturgiczne ilustrowane były wielofigurowymi kompozycjami rzeźbiarskimi, ukazującymi przebieg Męki Pańskiej. Dla przykładu wskażę grupę figur drewnianych (potężnych rozmiarów) z kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu, wykonaną przed 1492 r., dziś w Muzeum Narodowym w Warszawie. Jest to „zastygnięty w drewnie spektakl”. Jedną z postaci tej kalwarii jest Chrystus upadający pod krzyżem (w przykłęku), prowadzony na powrozie przez żołnierza, popędzany przez innego draba, wspomagany przez Szymona Cyrenajczyka.

Tę część wywodu reasumuję w następujący sposób. Kształt i treść inskrypcji wskazują jednoznacznie na rok 1547. W krajach środkowej Europy znane wtedy były kalwarie ze stacjami Upadku, ale w dużej odległości od karpackiej rubieży Małopolski i Węgier. W przyległych regionach jeszcze ich nie było. W zachowanym materiale zabytkowym z południowej Polski brak do połowy XVI w. odrębnych przedstawień rzeźbiarskich tego tematu.

Trzymając się dalej poszlaki wskazywanej przez odkrytą inskrypcję, postawmy pytanie, kiedy i jak mogła się znaleźć figura wykonana w 1547 r. na terenie Lipnicy Małej. Celowo powstrzymam się na razie od analizy formalnej tego zabytku. Data „1610” umieszczona nad wejściem do obecnej kapliczki (budowanej w 1937 r.) jest płodem ambitnej legendy, ale z rzeczywistością nie ma nic wspólnego²⁵. Zadaniem tej daty jest kojarzenie fundacji figury z powstaniem wioski. Nic mylniejszego. Zasiedlenie terenu Lipnicy Małej rozpoczęło się w karczowanej puszczy pod Babią Górą od 1608 r., jednak przywilej lokacyjny został wystawiony dopiero u schyłku 1618 r., a zwolnienie od świadczeń przedłużono do 1626 r., gdyż warunki kolonizacyjne były skrajnie trudne²⁶. Ten fakt nie sprzyjał wznieszeniu jakichkolwiek obiektów sakralnych, nawet małych rozmiarów. Ale była też inna przeszkoda. Lipnica Mała tworzyła się w okresie terroru wyznaniowego luteranckiej administracji dominium Zamku Orawskiego. Miejscowa rodzina sołtysia Kralów wykazała się służalczą wiernością wobec dominium orawskiego, podzielała zapatrywania religijne zwierzchników, odnosiła się z jawną pogardą do kleru katolickiego i szykanowała chłopskie rodziny znane z żarliwego przywiązania do katolicyzmu²⁷. W tych okolicznościach tworzenie ogniska nabożeństw katolickich było

²⁴ Kopeć, *op. cit.*, s. 24-25.

²⁵ Jest wszakże stale przywoływana jako „argument historyczny”, zob. przemówienie Stefana Smreczaka, „Orawa” 1995, nr 33, s. 12.

²⁶ T. M. Trajdos, *U początku historii Lipnicy Małej*, „Orawa” 1995, nr 33, s. 7, 10.

²⁷ *Ibidem*, s. 12-16.

po prostu niemożliwe. Jeszcze w 1659 r. sołtys Stanisław Kral z całkowitą bezkarnością ściągał do wsi bandę Macieja Klinowskiego, prześladującą katolickich gospodarzy. Uważam zatem, że w Lipnicy Małej nie mogła się pojawić żadna „Boża Męka” w pierwszej połowie XVII w., a w każdym razie nie w postaci figury kamiennej. Nawet po oficjalnej erekcji parafii katolickiej w Orawce w 1651 r. (do której też włączono Lipnicę Małą) niewiele się zmieniło na lepsze, gdyż szykany luterzańskie osiągnęły wówczas szczególne natężenie, a ich świadectwa zostały uwiecznione w sprawozdaniu komisji kościelnej w 1659 r.

Wobec tego możliwość dowiezienia figury Upadku do Lipnicy Małej upatruję najwcześniej około 1674 r. po wyraźnym zwycięstwie katolicyzmu w komitacie orawskim (aczkolwiek jeszcze nie definitywnym). Jest to przypuszczenie zobowiązujące, gdyż w takim razie figura zostałaby przywieziona kilkadziesiąt lat po wszczęciu dewocji pasyjnej przez bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej. Niemniej sama rzeźba, jeśli trzymać się odkrytej daty, z tym ośrodkiem nic wspólnego mieć nie może. Skąd ją zatem przywieziono? Bez wątplenia śladem wędrowek osadniczych, ruszających z ziemi żywieckiej, suskiej, jordanowskiej. W 1547 r. z pewnością jednak nie tam ją wyrzeźbiono, a więc w pierwszym etapie przywieziono ją z okolic znacznie odleglejszych. Sądzę, że ze Śląska.

Okolo 1674 r. pielgrzymi stykali się już w Kalwarii Zebrzydowskiej z dwoma stacjami Upadku. Bramę Zachodnią (Sądową) wznosił architekt Paweł Baudarth na polecenie Mikołaja Zebrzydowskiego w latach 1615-1616, w trakcie wytyczania Drogi Krzyżowej²⁸. W tej kaplicy Drugiego Upadku początkowo nie było żadnego posągu. Dopiero przed 1641 r. Jan Zebrzydowski polecił ustawić tam polichromowaną figurę Chrystusa upadającego pod krzyżem²⁹. W tym samym czasie nakazał też wzniesienie stacji Pierwszego Upadku w postaci posągu Chrystusa na kamiennym cokole. Nieco później bernardyni umieścili tę rzeźbę w arkadowej kaplicy, krytej dachem namiotowym³⁰.

W XVII w. „nabożeństwo drózkowe” obchodzono w Kalwarii Zebrzydowskiej w piątki Wielkiego Postu oraz w dwie uroczystości Krzyża św. (Znalezienia i Podwyższenia), opatrzone odpustami do ostatniej ćwierci XVII wieku³¹. W latach 1604-1614 uczestnicy nabożeństw w dniach

²⁸ Wyczawski, *op. cit.*, s. 72; Kopeć, *op. cit.*, s. 50.

²⁹ Wyczawski, *op. cit.*, s. 73, 78, 80.

³⁰ *Ibidem*, s. 78.

³¹ *Ibidem*, s. 238-239; R. Gapski, *Kamienne figury Chrystusa upadającego pod krzyżem na Żywiecczyźnie, ich źródła ikonograficzne i ideowe*, „Roczniki Humanistyczne”, t. XXXIV, 1986, z. 4, Historia Sztuki, s. 142.

Krzyża św. otrzymywali papieski odpust zupełny. Od 1605 r. odpustu dostępowali też wierni, którzy uczcili Trzeci Upadek, ale w tym miejscu w Kalwarii Zebrzydowskiej stał do I ćw. XVIII w. jedynie zwykły krzyż, a nie posąg³². Podczas procesji Droga Krzyżową pielgrzymi śpiewali polskie hymny. Przy każdej stacji kapłan-bernardyn objaśniał sens epizodu Męki. Zalecano medytację i modlitwę. Rankiem w Wielki Piątek procesja odpustowa zatrzymywała się m.in. przy Upadkach. Wierni słuchali kazań nawiązujących do oglądanego zdarzenia. Pierwszy Upadek tłumaczono jako dowód Wcielenia i zarazem pamiątkę brzemienia grzechów, które każdy dźwiga. Drugi Upadek miał przypominać słabość natury ludzkiej, skłonność do grzechu i pragnienie wyzwolenia ze zła³³. Bernardyn Aleksy Piotrowczyk zalecał w 1643 r. rozmyślanie o Pierwszym Upadku w czwartek przed Niedziela Czarna, zaś o Drugim – w Poniedziałek Wielkiego Tygodnia³⁴. Kaznodzieja Bethlem (zm. 1518) wskazywał porę medytacji o pierwszym Upadku w Wielką Środę, o Drugim – w Wielki Czwartek³⁵. W popularnym modlitewniku pasyjnym edycji wdowy Łazarzowej (Kraków 1594)³⁶ przy stacji czternastej omawiane są symbolika i znaczenie moralne Upadku pod Krzyżem. Tekst podkreśla wielokrotność upadków. Wspomina o cierpieniu fizycznym Zbawiciela i znosi prośbę o wybawienie z *upadku dusznego y cielesnego*, o ratunek ze szponów szatana. Według tego modlitewnika pielgrzym powinien błagać Upadającego Chrystusa o zmiłowanie, odmówić pacierz i „zdrowaśkę”. Medytację i modlitwę ułatwiał drzeworyt Upadku. W *Rozmyślaniu IX* omawiano Współcierpienie (*Compassio*) Matki Bożej w czasie Drogi Krzyżowej i napomykano ponownie o wielu upadkach Zbawiciela, umieszczając identyczny drzeworyt. Modlitwa zawierała wezwanie: *Zdejmij ze mnie ciężar grzechów, a włóż jarzmo swoje święte*.

Jeśli przyjmiemy autentyczność daty wyżłobionej na cokole figury małopilnickiej, nie widzę przeszkód logicznych, by mniemać, że dzieło wykonane raczej na terenie Śląska w 1547 r., a przeznaczone na ołtarz jakiejś peryferyjnej kaplicy lub wiejskiego kościoła (może już na południowo-zachodniej rubieży Małopolski), przeniesiono około 1674 r. do Lipnicy Małej szlakiem filiacji osadniczej. A to w celu stworzenia na-

³² Gapski, *loc. cit.*

³³ Smereka, *op. cit.*, s. 138-139, 152-153.

³⁴ *Ibidem*, s. 98-99.

³⁵ Kopeć, *op. cit.*, s. 33.

³⁶ *Rozmyślania Męki Pana Naszego Jezusa Krystusa z Modlitwami...*, Kraków 1594; zob. S. Krzysztofowicz, *Upadek Chrystusa pod Krzyżem, źródła ikonograficzne i ich interpretacja w sztuce ludowej*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. XXIV, 1970, nr 2, s. 84.

miastki świątyni, miejsca pobożnych praktyk, modlitw gromady, a nawet mszy polowych w razie dojazdu księdza.

Istnieją jednak niebagatelne kontrargumenty. Po pierwsze, brak dawniejszych zabytków paralelnych na terenie wzmiankowanych migracji osadniczych. Po drugie – obiekcji dostarcza rozbiór formy rzeźbiarskiej. Kształt tego posągu nie odbiega od grupy rzeźb kamiennych znanych z licznych zabytków dawnych powiatów żywieckiego, wadowickiego i myślenickiego, ale datowanych wyłącznie na drugą połowę XVIII w. i pierwszą połowę XIX w. Część tych figur z kaplic mszalnych i kapliczek przydrożnych wymyka się precyzyjnej chronologii, gdyż nie ma inskrypcji z datą, a cechy stylistyczne nie dają podstaw do ściślejszej periodyzacji. Typ małopolskiego Upadku trwał przez pokolenia w podobnej formie, wciąż powielany, nieznacznie modyfikowany. Pytanie, kiedy się zrodził. Czy rzeczywiście dopiero pod wpływem kultu Trzeciego Upadku z Kalwarii Zebrzydowskiej, jak chcą dotychczasowi badacze? W takim razie datowanie jest klarowne. Pierwsza wzmianka o łasce zaznanej za przyczyną tej figury pochodzi z 1724 r. Stała wtedy na zwykłym postumencie na zboczu góry Żarek. W 1754 r. podstoli oświęcimski Franciszek Rusocki polecił budowę kościółka dla tejże figury, ufundował ołtarz z rzeźbionym baldachimem rokokowym oraz drewniane posągi Matki Bożej i Jana Ewangelisty³⁷. Od tego momentu zaczyna się faza masowego kultu kalwaryjskiego Trzeciego Upadku, sięgającego do okolicznych powiatów.

Forma rzeźby w Lipnicy Małej jest najbardziej zbliżona do posągu Drugiego Upadku w Kalwarii Zebrzydowskiej (1639-1641). Cechy wspólne to: 1. Półleżąca pozycja ciała z niemal poziomą linią pleców, 2. Oparcie korpusu na rękach zgiętych w łokciach pod kątem prostym, 3. Obnażone i równo ustawione stopy, 4. Słabe i płytkie fałdowanie sukni w postaci równoległych żłobin i wypukłości, 5. Przepasanie dwutaśmowym sznurem, 6. Prosty kubiczny cokół kamienny z licem o podziałach ramowych, 7. Położenie głowy, w Kalwarii nieznacznie odwróconej w prawo, w Lipnicy Małej – ustawionej osiowo czyli profilem do widza, 8. Dość podobny modelunek włosów, wąsów i brody. Małopolski Chrystus zwraca się głową w lewo (na osi kompozycji), a kalwaryjski – w prawo, zatem drewniany krzyż został w pierwszym przypadku umieszczony na prawym ramieniu, w drugim – na lewym. Jak w większości obiektów „kapliczkowych” w Upadku małopolskim brak napisu na krzyżu. Krzyż kalwaryjskiego Drugiego Upadku nosi napis : „Supradoresum meum ea bricaverunt

³⁷ Wyczawski, *op. cit.*, s. 99, 144; por. R. Reinfuss, *Ludowa rzeźba kamienna w Polsce*, Ossolineum 1989, s. 176.

peccatores”. Dokonują tego porównania bez wskazania zależności. Uznając datę „1547” nie można przypisać kalwaryjskiej rzeźbie roli wzoru dla posągu z Lipnicy Małej. Ale można dostrzec podobieństwa. Istnieje wszakże jedna istotna różnica. Chrystus kalwaryjski z Drugiego Upadku krzyżuje dłonie, małolipnicki trzyma je „na skale” płasko i równoległe.

Pozostałe dwie figury Upadków z Kalwarii Zebrzydowskiej zdecydowanie różnią się od badanej rzeźby układem ciała Chrystusa. Posąg Pierwszego Upadku (1639-1641) ma lewą nogę mocno zgiętą w kolanie i odsłonięte palce stopy (z błędem anatomicznym), prawą nogę wyciągniętą z obnażoną stopą, głowę podobnie ułożoną jak w Drugim Upadku. Układem głowy, równoległym położeniem dłoni na skale, brakiem napisu na krzyżu wykazuje jednak podobieństwo do badanego obiektu. Także układ draperii (rzadkie i głębokie fałdy poniżej sznura wiążącego szatę) mógł bardziej odpowiadać niewprawnym artystom prowincjonalnym. Stosunkowo najmniej podobny jest właśnie Trzeci Upadek (1724 *ante quem*)³⁸. Prawa noga jest zgięta w kolanie, stopa osłonięta, lewa wyprostowana z odsłoniętą stopą, twarz odchylona w prawo, dłonie złożone równoległe na skale, krzyż z inskrypcją na lewym ramieniu. Dolna część szaty ma grube, bogate fałdowanie.

Pozostaje kwestia uproszczeń stosowanych przez twórców rzeźb Upadków przeznaczonych do małych kaplic i kapliczek. Mistrzowie rzeźby kamiennej z pracowni małych miast wprowadzali niemal zawsze formę uproszczoną. Forma wręcz prymitywna cechowała kamienne i drewniane świątki wiejskich samouków³⁹.

Do stałego repertuaru tych uproszczeń należało m.in. osiowe ustawienie głowy Chrystusa względem korpusu (czyli profilowe do widza), równoległy układ dłoni na skale, wyrównanie stóp. Zdarzały się jednak całkiem często próby realizacji bardziej skomplikowanych układów ciała z Pierwszego i Trzeciego Upadku – zgięcia nogi w kolanie, przechylenia głowy, zróżnicowania położenia rąk. Istniały dzieła bardziej samodzielne i wybitniejsze artystycznie n.p. drewniany Upadek Jana Komonieckiego z 1716 r. z kaplicy w Trzebini pod Żywcem, przeznaczony pierwotnie do kaplicy Wniebowzięcia NMP w Żywcu⁴⁰. Jest to rzeźba ołtarzowa.

³⁸ Janicka-Krzywda, *op. cit.*, s. 500.

³⁹ Krzysztofowicz, *op. cit.*, s. 84, 88; Gapski, *op. cit.*, s. 135-136; Reinfuss, *op. cit.*, s. 178; J. Grabowski, *Dawna polska rzeźba ludowa*, Warszawa 1968, s. 6,10; Janicka-Krzywda, *op. cit.*, s. 506-507.

⁴⁰ *Zabytki sztuki w Polsce, inwentarz topograficzny*, t. III, pow. żywiecki, opr. J. Szablowski, Warszawa 1948, s. 210; T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982, s. 385.

W partii rąk i twarzy artysta wykazał znaczną niezależność wobec wzorów z Kalwarii Zebrzydowskiej. Warto nadmienić, że fundatorem tego dzieła był ojciec snycerza, malarz żywiecki Gabriel Komoniecki. Masowa produkcja rzeźb Upadku dla potrzeb fundatorów kapliczek przydrożnych miała oczywiście inny charakter. Chodziło o demonstrację udręczonej świętości za pomocą prostych i dobitnych środków, dostępnych także dla słabo wykształconych w fachu artystów ludowych⁴¹.

Elementem datującym nie może być również cokół figury małoplnickiej. Podziały ramowe i płytciny wgłębne na licu jego górnej części należały do repertuaru form występujących w tej grupie ikonograficznej z drugiej połowy XVIII i pierwszej połowy XIX wieku⁴². Ostrołukowa niegdyś wgłębna blenda na osi lica, dzisiaj mocno podniszczona, wydaje się bardziej oryginalna i dobrze pasująca do 1547 roku, ale trzeba dodać, że na cokołach „kalwaryjskich” kopii z końca XVIII w. również zdarzały się wnęki nawet na pomieszczenie płaskorzeźb świętych⁴³. Wedle tradycji miejscowej dwukondygnacyjny cokół figury w Lipnicy Małej posiadał szczególne przeznaczenie. Stanowił prowizoryczny ołtarz dla celebracji okazjonalnych mszy, w których uczestniczyć miała gromada tak długo pozbawiona własnych księży i własnej świątyni.

Nim jednak przejdziemy do historii „sacrum” w Lipnicy Małej, poświęćmy parę uwag kwestii plastycznego kształtu samej figury. W obecnej ciasnej „komórce” kapliczki trudno o bliższy ogląd ze wszystkich stron, ale wydaje mi się, że figura jest opracowana starannie z każdej strony, nie tylko z obecnego punktu obserwacji. Albo więc należała do grupy Upadków wolnostojących na cokołach kamiennych, a osłoniętych jedynie drewnianym daszkiem na słupach, albo do rzeźb ołtarzowych, których mensy-cokoły można było na ogół swobodnie obejść przy murze prezbiterium. Grupie Upadków przeznaczonych od razu do kapliczek domkowych nadawano rzeźbiarski kształt tylko od profilowego frontu, resztę pozostawiano w postaci kamiennego bloku albo nieostruganego kawałka drewna⁴⁴.

Czy Upadek z Małej Lipnicy można zakwalifikować jako ludowy „prymityw”? Według typologii Józefa Grabowskiego takie rzeźby (zajmował się głównie drewnianymi) wykonywali artyści o *własnych upodo-*

⁴¹ Gapski, *op. cit.*, s. 146,150; Janicka-Krzywda, *op. cit.*, s. 507.

⁴² *Zabytki sztuki w Polsce*, t. III, s. 20.

⁴³ Gapski, *op. cit.*, s.136-137.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 137; Grabowski, *op. cit.*, s. 22; Reinfuss, *op. cit.*, s. 176; Janicka-Krzywda, *op. cit.*, s. 505-506.

baniach plastycznych, dysponujący odrębnym językiem artystycznym⁴⁵. Ich wytwory zachowały surową rytmikę i układ symetryczny, imaginatywne proporcje i zaskakujące skojarzenia form, a przemawiają prostotą i bezpośredniością. Artysta samouk wkładał treści emocjonalne w modelunek twarzy zastygłej w głębokim przeżyciu. Rzeźba w Lipnicy Małej spełnia większość tych wymagań.

Roman Reinfuss zajmował się rzeźbą kamienną⁴⁶. Dostrzegaliśmy istotną różnicę między wytworami rzemieślników z małych miast, a twórcami większych samouków. Tadeusz Chrzanowski i Marian Kornecki zwracali uwagę na odmienność środowiska mecenatu i środowiska wykonawców⁴⁷. Wiele Upadków, tak charakterystycznych dla południowo-zachodniej Małopolski⁴⁸, zamawiali coraz częściej chłopci, wspólnoty gospodarzy jednej roli albo całe gromady, ale rzeźbili je fachowi kamieniarze lub snycerze z warsztatów w małych ośrodkach rzemieślniczych. Ryszard Gapski w grupie żywieckich zabytków kamiennych dostrzegaliśmy niski stopień sprawności warsztatowej, a w analizie formalnej zwartość, lapidarność i ...umowność, przy czym umiejętności „mistrzów” były mocno zróżnicowane⁴⁹.

Na tym tle przytoczę spostrzeżenia o naszej figurze trojga autorów, z jednej strony Hanny Pieńkowskiej i Tadeusza Staicha, z drugiej – Romana Reinfussa. Pieńkowska i Staich dostrzegli w małopolskiej figurze dzieło wybitnie samodzielne na tle plastyki kamiennej Górnej Orawy: siłę realizmu (psychicznego) w modelunku twarzy, głęboko ludzki wyraz, przez który anonimowy twórca spowiadał się z bólu, nędzy i przemijania. Korzystnie oceniali poprawność ruchu i proporcji figury. Nazwali to dzieło bezpośrednią mową ludu, uznając, że nie ma żadnego powiązania z barokowymi warsztatami działającymi na Orawie w XVIII w.⁵⁰ Roman Reinfuss uznał z kolei omawianą rzeźbę Upadku za dzieło bardziej prymitywne w porównaniu z ówczesną plastyką kręgu białopotockiego na Orawie, a pochodzącą z północnych zboczy Babiej Góry, analogiczną do grupy rzeźb żywieckich i oczywiście datując obiekt na drugą połowę XVIII wieku⁵¹.

Można powiedzieć, że dość intuicyjna opinia Pieńkowskiej i Staicha jest nieporównanie trafniejsza co do formy i ekspresji tej rzeźby, ale uwa-

⁴⁵ Grabowski, *op. cit.*, s. 5-6.

⁴⁶ Reinfuss, *op. cit.*, s. 178.

⁴⁷ Chrzanowski, Kornecki, *op. cit.*, s. 386.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 385-386, 671; Krzysztofowicz, *op. cit.*, s. 81; Gapski, *op. cit.*, s. 134, 148; Grabowski, *op. cit.*, s. 10, 18; Reinfuss, *op. cit.*, s. 176; Janicka-Krzywdą, *op. cit.*, s. 504.

⁴⁹ Gapski, *op. cit.*, s. 136, 146.

⁵⁰ H. Pieńkowska, T. Staich, *Drogami skalnej ziemi*, Kraków 1956, s. 486.

⁵¹ Reinfuss, *op. cit.*, s. 44.

ga Reinfussa zawiera poprawną proveniencję topograficzną dzieła, chociaż nie sposób pogodzić się z jego datowaniem.

Czas na moje zdanie odnośnie formy i stylu. Rzeźba małopilnicka nie jest dziełem wiejskiego „natchnionego prostaczka”. Stworzył ją kamieniarz znający fach, z wyraźnym uzdolnieniem, wrażliwością i wprawą. Był to jednak rzemieślnik peryferyjny, a w każdym razie z „głębokiej prowincji”, twórca działający w skali miasteczka i jego okolicy. Figura mogła służyć jako przedstawienie ołtarzowe w niedużej świątyni. Była jednak przeznaczona do obserwacji „okrężnej”. Konstrukcja cokołu z szerokim uskokiem między dwiema kondygnacjami mogła być wykorzystana jako prowizoryczna mensa, a środkowa blenda w głębokiej oprawie – jako tło wnekowe dla Sanctissimum.

Te uwagi zachowują sens także w przypadku, gdybyśmy drugą cyfrę „inkryminowanej” daty odczytali jako „7”, a nie „5”, a więc ustalając powstanie figury na rok 1747. W takim razie należy wprowadzić rozumowanie dedukcyjne: od zespołu zabytków jednolitej ikonografii i zbliżonej formy do konkretnego desygnatu. Otóż nasza figura przy takiej kombinacji „zaczynałaby” całą serię datowanych zabytków-figur kapliczkowych, wzorujących się na posągach z Kalwarii Zebrzydowskiej, inspirowanych bogatą grafiką odpustową, jarmarcznią i ulotną o treściach pasyjnych⁵². Artyści posiłkowali się ilustracjami modlitewników, zbiorów pieśni pasyjnych, opisów dróg kalwaryjskich. Wzbogacał wyobraźnię udział w misteriach Wielkiego Piątku. W dawnym powieście żywieckim zachowały się 23 kamienne Upadki, z tego tylko cztery z XVIII w., ale dopiero od 1761 roku⁵³. W dawnym powieście wadowickim zostało ich 19, z tego jedynie dwa datowane z XVIII w.: 1778 i 1795⁵⁴. W dawnym powieście myślenickim – jedynie 9, z tego dwa z XVIII w. (1779 rok – w Sidzynie i 1780 rok – w Myślenicach)⁵⁵. W dawnym powieście bielsko-bialskim mamy jedynie 6, ale aż cztery z XVIII w.⁵⁶, w dawnym nowotarskim (poza skrawkiem Orawy) tylko 4 obiekty, chociaż dwa być może XVIII-

⁵² Krzysztofowicz, *op. cit.*, s. 84; Janicka-Krzywda, *op. cit.*, s. 501.

⁵³ Gapski, *op. cit.*, s. 134, 148; Reinfuss, *op. cit.*, s. 172, podawał 21 figur, z tego aż 7 z XVIII w. Z inwentaryzacji Szablowskiego wynika istnienie 26 takich zabytków, w tym 4 datowane na XVIII wiek.

⁵⁴ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 1, z. 14, opr. J. Szablowski, Warszawa 1953, s. 4-6, 11-12, 15, 23, 26-28, 30, 34, 37, 40, 44-45, 47-48, 50, 58; Reinfuss, *loc. cit.*, błędnie podawał tylko 12, w tym 1 z XVIII w.

⁵⁵ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 1, z. 9, opr. W. Kutrzebianka, Warszawa 1951, s. 1, 9, 16, 19, 21-22, 25-26; Reinfuss, *loc. cit.*, też źle policzył – otrzymał 7.

⁵⁶ Reinfuss, *loc. cit.*

wieczne (w Groniu, w kapliczce z 1776 roku i niegdyś w Czorszynie w kapliczce z przełomu XVIII i XIX w.)⁵⁷. Druga rzeźba Upadku na naszej Orawie znajduje się w drewnianej kapliczce przydrożnej w Jabłonce. Powstała na początku XIX w. Jest bez wątpienia owocem pątnictwa kalwaryjskiego i swobodnym naśladownictwem Trzeciego Upadku⁵⁸. Między dwiema rzeźbami orawskimi, poza wspólnością ikonografii, nie ma żadnych innych powiązań. Na terytorium Orawy w granicach Słowacji nie zachował się ani jeden Upadek w kamiennej rzeźbie przydrożnej, co potwierdza polską genezę wersji ikonograficznej, znanej z dzieł w sąsiednich regionach podbeskidzkich.

A zatem figura z Małej Lipnicy, nawet datowana na rok 1747, wyprzedza wszystkie ocalałe zabytki datowane z regionów sąsiednich. Gdyby upierać się przy tej dacie, należałoby omawiany zabytek kojarzyć genetycznie z Drugim Upadkiem w Kalwarii Zebrzydowskiej (figura 1639-1641), a nie Trzecim (figura przed 1724 rokiem, ale jako obiekt masowego kultu w kościele dopiero od 1754 r.). Taką proveniencję sugerować może zbieżność formy i kompozycji.

Ten wywód dedukcyjny przeprowadziłem jedynie wariantowo. Opowiadam się zdecydowanie za odczytaniem daty jako „1547”, a to z powodu jednolitej stylizacji wszystkich cyfr.

Na zakończenie przypomnę dzieje i funkcję Upadku w samej Lipnicy Małej. Pierwszy dokument odnotowujący istnienie tej figury w Lipnicy Małej posiadamy niestety dopiero z 1798 r. Jest w nim mowa o *obecności* tej rzeźby we wsi od *niepamiętnych czasów*. Ten zwrot bardziej pasuje do upływu 135 lat (hipotetycznie od 1674) niż 51 lat (od 1747), jednak trzeba brać pod uwagę dużą płynność i niepewność miary czasu tzw. długiego trwania w tradycyjnym środowisku wiejskim.

Według rękopiśmiennej kroniki ks. proboszcza Józefa Buronia⁵⁹, *na Roli Siedminowej i Pakosowej* (według Stefana Smreczaka – na Roli Bogocowej), w środku wsi, powstała drewniana kaplica z fundacji całej gromady, w której umieszczono figurę Upadku jako przedstawienie ołtarzowe. Miało się to zdarzyć już w okresie istnienia „wielkiej parafii” w Orawce, a więc po 1651 roku. Jak wspomniałem, hipotetycznie lokuję to wydarzenie w latach 1674-1678. W 1757 r. powstała odrębna parafia

⁵⁷ *Zabytki sztuki w Polsce, op. cit.*, s. 27, 39, 59, 70, 80.

⁵⁸ T. M. Trajdos, J. Pilchowa, *Katalog figur kamiennych w Jabłonce*, „Orawa” 1996, nr 34, s. 95-99; T. M. Trajdos, *W kręgu wiary i nadziei*, *ibidem*, s. 120-121.

⁵⁹ Dziękuję doktorowi Antoniemu Wontorczykowi za przekazanie mi kopii tego fragmentu kroniki.

w Lipnicy Wielkiej. Do niej przyłączono Lipnicę Małą. 13 stycznia 1798 r. gromada Lipnicy Małej zobowiązała się 'na piśmie', że drewnianą kaplicę Upadku będzie utrzymywać z równą starannością, jak czynili to przodkowie. Zobowiązała się do reperacji kaplicy, odświeżania i malowania figury⁶⁰. Oryginał tego zobowiązania przechowywano w archiwum parafii Lipnicy Małej. Podpisali je wójt, podwójci, notar i 12 „bożeników”, czyli reprezentacja gromady. Nic mi nie wiadomo na temat obecnego miejsca przechowywania tego ważnego aktu, którego niestety nigdy nie widziałem. Tego samego dnia 1798 r. biskup spiski Jan Revay wydał confirmację dokumentu. Według kroniki ks. Buronia biskup przyjął do wiadomości, że gromada postanowiła własnym kosztem zbudować obszerniejszą kaplicę murowaną. Na ołtarzu tej kaplicy z półkolistą apsydą nadal przechowywano figurę Upadku⁶¹. Według tejże kroniki około 1800 r. gromada wystawiła murowaną nawę i wieżę, a kaplicę zamieniono na prezbiterium. Inwentaryzator z 1930 r. Tadeusz Szydłowski podał inną chronologię – dopiero w połowie XIX w. miała stanąć drewniana nawa i murowany cokół wieży z piętrem drewnianym. Według tego autora w końcu XIX w. wystawiono murowaną nawę⁶². Ks. Buroń cytuje dokument z 2 lipca 1801 r., w którym wicearchidiakon Górnej Orawy, pleban z Trziciany Mateusz Trstenský dokonał benedykcji nowego kościołka w obecności plebana Lipnicy Wielkiej Jana Nepomucena Kubanyi i 12 innych kapłanów⁶³. Na dzień odpustowy obrano święto Stefana króla Węgier, a nie jakąś uroczystość pasyjną. Zmieniał się zatem profil dewocyjny tej społeczności. Lipnica Mała zyskała samodzielną parafię dopiero w 1919 roku. W latach okupacji słowackiej zakończono budowę nowego kościoła, a stary zburzono. Wcześniej, w 1937 r., znaleziono nowe „locum” dla figury Upadku. Nie wiem, czy wcześniej nie opuściła prezbiterium starego kościoła. Cytowana notatka z „Przyjaciela Spisza i Orawy” sugeruje, że przed inwestycją 1937 r. rzeźbę przechowywano w drewnianej kapliczce.

Nową budowlę wzniesiono z *granitu, betonu i cegły* (według notatki z 1937 r.). Faktycznie jest zbudowana głównie z kamienia rzecznego

⁶⁰ *Upadek, op. cit.*, s. 63-64; cyt. wyżej fragment kroniki; por. Pieńkowska, Staich, *op. cit.*, s. 486; Reinfuss, *op. cit.*, s. 44.

⁶¹ Według T. Szydłowskiego, *Zabytki sztuki w Polsce, op. cit.*, s. 90, kaplica murowana stała już w drugiej połowie XVIII w.

⁶² *Ibidem*; por. A. Skorupa, *Kościół polskiej Orawy*, Kraków 1997, s. 26.

⁶³ W 1801 roku Lipnica Mała podlegała jurysdykcji parafii w Lipnicy Wielkiej, zob. J. Hradzky, *Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli ad S. Martinum de Monte Scepusio*, Szepesváralja 1903-1904, s. 482.

z dodatkiem cementu i ceglaną fasadą, z płytką apsydą, grubo bielona wewnątrz, tynkowana od elewacji, stropowa, kryta dwuspadowym daszkiem, niegdyś gontowym, dzisiaj obitym blachą. Od frontu znajdują się oszklone drzwi, ścianę przeprowa niewielki „oculus”. Figura była wielokrotnie przemalowana. Zachowano jednak tradycyjną symbolikę barw. Szata Chrystusa jest czerwona⁶⁴. Jest to znak ofiary i męki. Typowy jest czarny zarost oraz cielistość dłoni, stóp i twarzy, natomiast oryginalny – czarny sznur, gdyż na ogół dawano złoty pas.

Kiedy więc powstał Upadek z Lipnicy Małej? Opowiadam się za wiarygodnością odkrytej daty, a więc za fundacją 11 października 1547 roku i za sprowadzeniem tej figury na Orawę najwcześniej około 1674 roku. Gdzie jednak znajdowała się pierwotnie – nie wiem. Czy był możliwy import ze Śląska, gdzie u schyłku średniowiecza niewątpliwie częściej wykonywano ten temat w rzeźbie – nie wiem. Jestem jednak przekonany, że dzieło stworzył rzemieślniczy warsztat z miasteczka, a nie „artysta ludowy”.

Przedstawiłem argumenty za i przeciw. Pozostawiam uchylone drzwi dla rozwiązania frapującej zagadki, która jak widać znacznie przerasta opłotki Lipnicy Małej. Jakikolwiek będzie to rozwiązanie, pozwoli inaczej spojrzeć na sztukę dawnego pogranicza Polski i Węgier, inspirowaną myślą pasyjną i pobożnością kalwaryjskich pielgrzymów.

⁶⁴ Gapski, *op. cit.*, s. 136; Janicka-Krzywda, *op. cit.*, s. 507-508; z kolei Reinfuss, *op. cit.*, s. 179, twierdził, że przeważał niebieski kolor szaty.

Projekt „Ocalić od zapomnienia”

W dniu 10 marca bieżącego roku w Gimnazjum w Zespole Szkół Ogólnokształcących odbyła się konferencja polsko-słowacka, zorganizowana w ramach projektu „Ocalić od zapomnienia” – historia, kultura, sztuka i rzemiosło Orawy”. Projekt otrzymał dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Współpracy Przygranicznej Polska – Słowacja, ogłoszonego przez Euroregion Tatry.

W spotkaniu udział wzięli goście z Namestova: Pavol Farsky – zastępca Primatora Miasta Nametovo, p. Elena Mušakowa – dyrektor Domu Kultury z Namestova, nauczyciele i uczniowie z Gimnazjum z Namestova oraz goście z Lipnicy Wielkiej: przedstawiciele władz samorządowych, stowarzyszeń, nauczyciele i uczniowie. Nie zabrakło orawskiej muzyki, zarówno polskiej, jak i słowackiej.

Na czas konferencji z Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej wypożyczono piękne, stare stroje orawskie, do których się odwoływano w czasie konferencji.

W trakcie spotkania wygłoszono między innymi referaty:

1. *Orawianie w Polsce i na Słowacji – literatura orawska* – referat ks. Władysława Pilarczyka;
2. *Historia Orawy – przeszłość i teraźniejszość* – referat mgr. Krzysztofa Wziątka;
3. *Charakterystyka stroju orawskiego* – referat mgr. Marcina Kowalczyka;
4. *Orawianie w Polsce i na Słowacji – kultura ludowa* – referat mgr. Roberta Kowalczyka.

Opracował:
Jan Kuliga – koordynator projektu

Historia Orawy – przeszłość i teraźniejszość

Motto:

*Kiesik stoł tu
ewangelicki zbór
Dzisiok katolicki mur
W ułtorzu wielgiym madziarscy świny
pod krzyżową drogą
pismo słowińskie
Na kosciele łacińskie
polskie i znowu słowińskie...*

Emil Kowalczyk

Historia Orawy związana jest z dziejami Polski, Węgier i Słowacji. Nazwa *Orawa* (po węgiersku *Arwa*) dotyczyła pierwotnie rzeki przepływającej przez tę krainę. Niektórzy etymologowie jej nazwę wywodzą z języka celtyckiego, w którym oznaczała „bystrą wodę”, inne źródła nazwę *Orawa* tłumaczą jako „rzekę głośno szumiącą”.

Orawa jest kotliną górską, której osią jest rzeka o tej samej nazwie. Rzeka *Orawa* powstaje z *Czarnej Orawy*, wypływającej z pasma *Żeleźnicy* w okolicy *Bukowiny-Podszkla*, i *Białej Orawy*, mającej źródła w *Beskidzie Żywieckim*, nazywanym przez Słowaków *Slovenskie Beskydy*. Obie rzeki łączą się pod *Namiestowem*, gdzie dziś znajduje się zalew zwany „*Orawskim Morzem*”. Stąd *Orawa* płynie w kierunku południowo-zachodnim i w miejscowości *Kralovany* uchodzi do *Wagu*. Kotlinę *Orawy* otaczają *Pasmo Babiogórskie*, *Pasmo Podhalańskie*, *Oravska Magura*, *Mala Fatra*, a od *Wagu* – *Choćskie Vrhy* i pasmo *Skoruśiny* w *Zachodnich Tatrach*. Od strony *Czarnej Orawy* ciągnie się *Kotlina Orawsko-Nowotarska*, gdzie przebiega dział wód pomiędzy *Morzem Bałtyckim* i *Morzem Czarnym*.

Orawa zajmuje obszar ponad 1600 km², w ramach którego wyróżnia się *Orawę Dolną* i *Górną Orawę*. W granicach Polski jest około 300 km².

Po raz pierwszy człowiek pojawił się na *Orawie* w okresie późnego paleolitu – starszej epoki kamiennej. Około 11 tys. lat temu przebywali tu

sezonowo ludzie, których podstawą egzystencji była gospodarka łowiecko-zbieracka. Obozowisko paleolityczne odkryto w połowie lat 70. m.in. w Lipnicy Wielkiej (Murowanicy). Ślady człowieka na tych ziemiach pochodzą również ze schyłku neolitu, około 3700 lat p.n.e. Odtąd na długie stulecia zniknęły znaki pobytu na tym terenie istot ludzkich.

Początki dziejów Orawy związane są z historią państwa polskiego i węgierskiego. Teren ten, leżący na pograniczu obu państwowości, znajdował się pod wpływem jednego bądź drugiego państwa.

Za czasów Bolesława Chrobrego cała Słowacja, a więc i Orawa, należały do Polski. Węgrzy przejęli Orawę prawdopodobnie na przełomie XI i XII stulecia.

W średniowieczu ważną rolę w zapoczątkowaniu osadnictwa na Orawie miało utworzenie traktu handlowego, zwanego „drogą krakowską”. Szlak ten wiódł z Węgier doliną Orawy do Krakowa; drogą tą z Polski wywożono sól, z Węgier zaś sprowadzano miedź wydobywaną w rejonie Bańskiej Bystrzycy. Droga ta służyła też celom komunikacji dyplomatycznej i celom militarnym. O jej znaczeniu świadczy fakt ustanowienia w 1265 r. węgierskiej komory celnej w Twardoszynie (Tvrdosin). Po stronie polskiej pierwsza informacja o istnieniu stacji celnej, ustanowionej przez króla Kazimierza Wielkiego w Jabłonce, pochodzi z 1368 r.

Zorganizowane osadnictwo napłynęło na Orawę w XIII wieku, korzystając z wymienionej wyżej drogi. Nadciągający z południa koloniści słowaccy, wołoscy i rusińscy zatrzymali się u schyłku XIV wieku na Trzcianie (Trstena, pierwotnie Bingenstadt, założonej w 1371 r.) i Czimhowej. Administracyjnie Węgrzy dzielili państwo na komitaty (w językach słowiańskich żupy). Odrębny komitat (żupanat) orawski wykształcił się po 1370 roku. Siedzibą żupanów i centrum administracyjnym Orawy stał się zamek orawski, wzmiankowany od 1267 r.

W 1556 r. kupił Orawę od cesarza Ferdynanda biskup Nitry Franciszek Thurzo. Na własność jego rodziny ziemia ta przeszła w 1606 roku, kiedy to cesarz Rudolf za zasługi dla rodu Habsburgów podarował Orawę synowi Franciszka – Jerzemu Thurzo.

Thurzonowie wykorzystali przy kolonizacji Orawy dwie sprzyjające okoliczności: napływ ludności pasterskiej – Wołochów – i uchodźstwo chłopów z przygranicznych ziem polskich.

W osadnictwie dzisiejszej polskiej Orawy decydujące znaczenie odegrała druga okoliczność. Polscy zbiegowie, wabieni korzystniejszymi warunkami osadniczymi niż u panów polskich, chętnie przybywali do górnoorawskiej puszczy pod Babią Górą. Zbiegostwo chłopów osiągnę-

ło szczególnie wielkie rozmiary na Żywiecczyźnie, będącej własnością Mikołaja Komorowskiego, znanego z ucisku poddanych (około 400 z nich zbiegło na Orawę). Ucieczki chłopów wywołały ostry konflikt pomiędzy Komorowskim a Thurzonami.

W latach 1561-1614 powstało 11 wsi, obecnie wchodzących w skład polskiej Orawy, w tym Lipnica Wielka (zwana Dolną, Niżnią, z węgierskiego – *Also Lipnicze*, 1606 rok). Osady zakładane były na prawie wołoskim, ich podstawą prawną były umowy zawierane przez zasadźców-sołtysów z żupanami zamku orawskiego. Sołtysi otrzymywali dwa łany ziemi, osadnicy-siedlacy jeden łan (były to łany leśne, od ok. 24 do 27,5 ha).

Podstawą gospodarki było początkowo pasterstwo oraz hodowla bydła i owiec; w miarę przybywania ziemi ornej wzrastało znaczenie rolnictwa. Osadnicy w zamian za dziedziczne użytkowanie ziemi, po upływie okresu wolnizny (na okres karczunku około 12 lat), płacili czynsz i dostarczali różnych danin (była to głównie dań barania). Obowiązywała ich także robocizna i pomoc zbrojna na wezwanie właścicieli zamku orawskiego.

Na początku XVII w. na Orawie wybuchły walki na tle religijnym. W 1610 roku Jerzy Thurzo przyjął luteranizm i zgodnie z zasadą „czyj kraj, tego religia” siłą zaczął wprowadzać nową wiarę w swych dobrach. Akcję tę kontynuowała protestancka rodzina Thökölych, nowych właścicieli zamku. Na Górnej Orawie m.in. w Namiestowie, Jabłonce, Podwilku, w Lipnicy Wielkiej powstały luterkańskie zbory.

Osadnicy polscy byli wyznania katolickiego, nic więc dziwnego, że nie godzili się na wprowadzenie nowej religii. Nie zaprzestali katolickich praktyk, przechodzili przez granicę, aby w Polsce chrzcic dzieci, zawierać małżeństwa, odmawiali korzystania z usług duszpasterskich pastorów luterkańskich.

Przełom w walce o utrzymanie katolicyzmu na Orawie rozpoczął się w latach 40. XVII wieku i związany był z osobą ks. Jana Sczechowicza rodem z Ratułowa. Walkę tę na Orawie poparła katolicka rodzina Habsburgów z cesarzem Ferdynandem III na czele, a bliższe oparcie stanowiła Czymhowa – posiadłość rodziny Plathych, wrogów właścicieli zamku orawskiego. Patronat nad działalnością ks. Sczechowicza objął prymas Węgier, arcybiskup Ostrzyhomia Jerzy Lippay i cesarz, którzy wraz z rozległymi kompetencjami duszpasterskimi nadali mu godność wicearchidiakona wspólnoty katolików na Orawie. Około 1650 roku rozpoczął on budowę pierwszej na Górnej Orawie katolickiej świątyni w Orawce, która objęła swym zasięgiem dwanaście wsi. Kościół w Orawce jest dziś

najcenniejszym drewnianym zabytkiem architektury sakralnej na Orawie i jednym z niewielu w Polsce; zaliczony został do klasy „0”. W ciągu kilku następnych lat powstały kolejne kościoły, m.in. w Rabczycach.

Za swoją pracę ks. Sczechowicz został wraz z rodzeństwem nobilitowany przez cesarza Ferdynanda III w 1655 roku.

Konflikt między katolikami a luteranami zakończył się sukcesem katolików i wytoczeniem procesu o prześladowanie Kościoła rzymsko-katolickiego na Orawie. Na początku XVIII wieku nieliczni luteranie wyjechali z Górnej Orawy, a katolicy przejęli ich świątynie.

Druga połowa XVII wieku przyniosła Orawie szereg nieszczęść, których podłożem były spory religijne i polityczne w państwie Habsburgów. W powstania antyhabsburskie na Węgrzech angażowali się rezydenci zamku orawskiego. Najgłośniejszym z nich było powstanie w 1672 roku pod dowództwem Gaspara Piki, wszczęte z polecenia Emeryka Thököly'ego i poparte przez ludność protestancką. W walkę po stronie katolickich Habsburgów zaangażowały się rody sołtysów orawskich: Moniaków, Wilczków i Bukowińskich, których 700-osobowy oddział strzelców pomógł wojskom cesarskim zdobyć zamek orawski, zajęty przez powstańców. W nagrodę cesarz Leopold I nadał sołtysom dziedziczną własność majątków i podniósł ich wraz rodzinami do stanu szlacheckiego.

Kolejne powstania, tzw. powstanie kuruców pod wodzą Imre Thököly'ego w 1701 r. i powstanie Franciszka Rakoczego II, dokonały zniszczeń i grabieży na Orawie. Zniszczenia spowodował także przemarsz wojsk litewskich pod wodzą Kazimierza Sapiehy, zdążających na odsiecz Wiednia w 1683 roku.

Wiek XVIII upłynął na Orawie spokojnie, katolicyzm odniósł zwycięstwo. Budowano nowe świątynie (w Lipnicy Wielkiej nowy kościół powstał w 1769 r.), przy drogach zaczęły się pojawiać kapliczki i kamienne figury świętych. Dużą rolę odegrał tu zakład kamieniarski w Białym Potoku.

W 1776 r. całą Orawę włączono do nowo utworzonej diecezji spiskiej i podzielono ją na kilka dekanatów.

W XVIII wieku następowało powolne odchodzenie ludności od gospodarki pastersko-hodowlanej na rzecz rolniczej. Pozyskiwano coraz to nowe tereny pod uprawę, jednak z powodu niskiej wydajności nie gwarantowało to licznej ludności wystarczającej podstawy bytowej.

Ludzie ciągle szukali innych źródeł dochodu. Chłopi orawscy zatrudniani byli przy wyrębie lasu, obróbce drewna i jego transporcie. Drewno spławiano Czarną Orawą do Dolnego Kubina. Istotne znaczenie dla po-

prawy sytuacji ubogich mieszkańców Orawy miał wyrób i sprzedaż płótna. Sprzedawcy płótna, zwani „płóciennikami”, otrzymali od cesarzowej Marii Teresy patent gwarantujący im wolność uprawiania tego zajęcia.

Dodatkowym źródłem dochodów niektórych mieszkańców było ciecielstwo, murarstwo, warsztaty bednarskie, kowalskie, kołodziejskie, olejarnie, farbiarnie, produkujące głównie na potrzeby miejscowej ludności.

Zajęcia te nie dawały jednak zatrudnienia wszystkim mieszkańcom, w związku z czym wielu musiało migrować w poszukiwaniu pracy, głównie na Węgry. Proces ten przybrał masowy charakter w drugiej połowie XIX wieku. Sezonowym źródłem zarobku było budownictwo – orawscy murarze byli znani w Budapeszcie czy w Bratysławie.

Na przełomie XIX i XX wieku emigracja zarobkowa ruszyła również do Ameryki (dotyczyło to głównie bogatszych chłopów ze względu na koszty podróży). Emigracje te nie wpłynęły jednak w sposób wyraźny na życie gospodarcze Orawian, gdyż bogacili się tylko nieliczni; miała natomiast wpływ na wyludnianie się wsi orawskich. W 1921 r. Orawa osiągnęła najniższy poziom ludności, taki, jak w roku 1785.

Utrata niepodległości przez Polskę w wyniku rozbiorów spowodowała, że o polskich mieszkańcach Orawy zapomniano. Ludność ta, pozbawiona kontaktów z krajem przodków, będąca pod wynaradawiającym wpływem Węgrów i Słowaków, obejmującym administrację, szkolnictwo i Kościół, zatraciła poczucie własnej tożsamości. Węgrzy na terenie Górnych Węgier, jak nazywano Słowację, w tym także na Orawie, prowadzili politykę madziaryzacji, nie godząc się na autonomię dla mniejszości narodowych. Najliczniejszą mniejszością narodową (ponad 2 mln) byli Słowacy, których świadomość narodowa wyodrębniła się u schyłku XVIII wieku. Na próby madziaryzacji Słowacy odpowiedzieli tworzeniem szkół parafialnych i średnich, Macierzy Słowackiej, a w 1870 r. – pierwszego wydawnictwa. W działania te czynnie włączył się niższy słowacki kler. Dla katolickich chłopów księża byli największymi autorytetami, także w sprawach narodowych. Orawski chłop słuchał kazań i modlił się po słowacku.

Węgrzy, pragnąc uniknąć zadrażnień z wpływowym społeczeństwem polskim w Galicji (Polacy posiadali swoją reprezentację w parlamencie w Wiedniu), wykorzystali fakt, że wśród Polaków węgierskich nie rozwinęło się jeszcze poczucie odrębności narodowej i na zasadzie mniejszego zła zaliczyli ich do Słowaków. Między spisem ludności przeprowadzonym w 1870 r. i następnym w 1880 r. zniknęli ze statystyk węgierskich. Słowo „Lengyel” (Polak) zostało zastąpione słowem „toth” (chłop – na tym terenie chłop słowacki).

Pojęcie przynależności narodowej wśród chłopów było nieznane. Dopiero na przełomie XIX i XX wieku pojawili się ludzie, którzy podjęli działania na rzecz polskości Orawy. Byli to: Julian Teisseyre, Jan Bednarski – wydawca „Gazety Podhalańskiej”, księży Ferdynand i Karol Machayowie, Eugeniusz Stercula, Aleksander Matonóg oraz Piotr Borowy.

Dzięki staraniom ich oraz profesora gimnazjum trsteńskiego Adriana Diveky problem Polaków trafił do węgierskiego sejmu i prasy. Przeprowadzony na Węgrzech w 1910 r. spis ludności wykazał, że na tych ziemiach mieszka kilkanaście tysięcy Polaków.

Rok 1918 przyniósł duże zmiany w Europie, zakończyła się pierwsza wojna światowa. Rozpad Austro-Węgier wywołał żywiołowe ruchy narodowe w tej części Europy. Powstały lub odrodziły się nowe państwa. Między Polską a Czechosłowacją doszło do sporów granicznych, między innymi na Orawie.

30 października 1918 r. Słowacka Rada Narodowa w Turczańskim św. Marcinie ogłosiła powołanie państwa Słowaków połączonego z Czechami, co formalnie oznaczało włączenie do niego Orawy. Odpowiedzią Polaków było utworzenie 5 listopada w Jabłoncu z inicjatywy ks. F. Machaya Rady Narodowej i rezolucja o włączeniu części Górnej Orawy do Polski. W granice orawskie wkroczyły patrole wojska polskiego, co miało podkreślać prawa Polski do tych ziem, jak również zapewnić spokój, bowiem na początku listopada 1918 r. wybuchły rozruchy o charakterze antymadziarskim i antyżydowskim. Administracja polska działała na Górnej Orawie do 13 stycznia 1919 r., wówczas to na rzekomy rozkaz marszałka Focha strona polska za cenę przejazdu przez terytorium Czechosłowacji pociągów z Węgier z bronią wycofała swoje wojsko bez żadnego protestu dyplomatycznego. Fakt ten zadecydował o podziale Orawy.

Polscy działacze: ks. F. Machay, prof. Wł. Semkowicz, K. Przerwa-Tetmajer, P. Borowy podjęli działania na rzecz przyłączenia części Orawy do Polski. Powołano Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy, Cza-deckiego i Podhala zajmujący się działalnością polityczną i agitacyjną. Komitet ten wysłał na konferencję w Paryżu delegację spisko-orawską w osobach P. Borowego z Rabczyc, W. Halczyzna z Lendaku, ks. F. Machaya i prof. Rupperta. Delegacji tej udało się 11 kwietnia 1919 r. uzyskać audiencję u prezydenta USA Woodrowa Thomasa Wilsona, który obiecał swe poparcie dla spraw polskich.

Ponieważ rokowania polsko-czechosłowackie nie przyniosły oczekiwanych przez obie strony ustaleń, Rada Najwyższa w Paryżu 14 września

1919 r. podjęła decyzję o przeprowadzeniu plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie. Na Orawie plebiscyt miał objąć powiaty Namiestów i Trzciana. Obszar plebiscytowy kontrolowały wojska francuskie.

Akcja plebiscytowa przybierała różne formy, oprócz akcji propagandowej obie strony oferowały także dobra materialne (cukier, tytoń, sól, naftę), zdarzały się również wrogie incydenty. Metody te prowadziły do demoralizacji nie mającej ugruntowanej świadomości narodowej ludności Orawy.

10 lipca 1920 r. wobec krytycznej sytuacji Polski (wojska bolszewickie zbliżały się do Warszawy) delegacja polska podpisała w Spa układ z Czechosłowacją, na którego podstawie odwołano plebiscyt, rozstrzygnięcie sprawy granic powierzając Radzie Ambasadorów. Rada decyzją z 28 lipca 1920 roku przyznała Polsce 14 miejscowości z powiatu trzciańskiego z 16 tys. mieszkańców, a mianowicie: Bukowinę, Chyżne, Głodówkę, Harkabuz, Jabłonkę, Lipnicę Małą, Orawkę, Piekielnik, Podsarnie, Podszkle, Podwilk, Suchą Górę, Zubrzycę Dolną i Zubrzycę Górną.

Powiat namiestowski w całości przyznano Czechosłowacji. Nowa granica, nieuzasadniona żadnymi argumentami, podzieliła Górną Orawę między dwa państwa. O nieprzemyślanej do końca decyzji Rady Ambasadorów świadczy fakt podzielenia Lipnicy Wielkiej na dwie części: dolną, polską, i górną, czechosłowacką. Narzucona granica nie zadawała obu stron, rozmowy doprowadziły do podpisania 6 maja 1924 roku tzw. protokołów krakowskich, na których podstawie Polska otrzymała odciętą część Lipnicy Wielkiej wraz z południowymi stokami Babiej Góry w zamian za wsie Głodówka i Sucha Góra (włączone zostały na krótko do Polski 1938 roku).

Z przyłączonych do Polski terenów Orawy i Spisza utworzono starostwo spisko-orawskie (istniejące do 1925 r.), na którego czele stanął dr Jan Bednarski. W 1925 roku polską Orawę włączono do powiatu nowotaraskiego, a parafie przyłączono do Archidiecezji Krakowskiej.

1 września 1939 roku wraz z armią niemiecką wkroczyły na polską Orawę wojska słowackie. Zajęte ziemie włączono do powstałego 14 marca 1939 roku państwa słowackiego, współpracującego z III Rzeszą. Rząd słowacki ks. Tisy przystąpił do słowakizacji tych ziem.

Język słowacki wrócił do kościołów, szkół i urzędów. Usunięto z parafii księży niepochozących z Orawy, likwidowano ślady polskości (usunięcie pamiątkowej tablicy z popiersiem P. Borowego). Stosowano korzystną dla mieszkańców politykę gospodarczą, aby pozyskać ich dla nowego państwa. Do służby wojskowej powoływano głównie mężczyzn,

niemających na utrzymaniu rodziny. Czasy II wojny światowej były więc na Orawie pod wieloma względami korzystniejsze niż na pozostałych ziemiach Polski.

Zniszczenia wojenne nie oszczędziły jednak Orawy (szczególnie Lipnicy Wielkiej i Chyżnego) – po wkroczeniu 31 stycznia 1945 roku Armii Czerwonej na te tereny front zatrzymał się tutaj na około 9 tygodni.

Po zakończeniu II wojny światowej granice na Orawie powróciły do stanu sprzed 1938 roku, co formalnie uregulowała umowa polsko-czechosłowacka podpisana w Warszawie 13 czerwca 1958 roku.

Historia Orawy jest skomplikowana, ten leżący na pograniczu teren stawał się przedmiotem sporów i przetargów politycznych. O losach tych ziem często decydowała bezduszna dyplomacja międzynarodowa, polska czy czechosłowacka.

Narody polski i słowacki graniczą ze sobą od wieków. W ostatnim stuleciu oba narody na Orawie stanęły przed dylematem opowiedzenia się po jednej ze stron. Na ich terenie parokrotnie przesuwano granice, zmieniano przynależność państwową. Nad rozwojem poczucia narodowego pracowały różne urzędy, Kościół, szkoły, działacze narodowi. Żądano lojalności wobec Austro-Węgier, Czechosłowacji, państwa słowackiego i Rzeczypospolitej Polskiej. Deklarację narodowościową część mieszkańców Orawy wiązała z korzyściami materialnymi, co prowadziło do demoralizacji ludności.

Ziemia orawska zrodziła wielu wybitnych ludzi, takich jak ks. Ferdynand Machay, Piotr Borowy, Józefa i Emil Mikowie, Pius Jabłoński czy niedawno zmarły dr Emil Kowalczyk. Takim ludziom Orawa zawdzięcza właściwy kierunek rozwoju.

Granica dzieląca Orawę zniknęła z chwilą wejścia Polski i Słowacji do Unii Europejskiej. Pojawiły się nowe możliwości współpracy. Ważną rolę na tym polu odgrywa Związek Euregionu „Tatry”, który dzięki możliwości korzystania z unijnych funduszy stał się inicjatorem i propagatorem wielu działań jednoczących mieszkańców pogranicza polsko-słowackiego w dążeniu do wspólnych celów. Aktualnie realizowany projekt „Ocalić od zapomnienia...” może stać się wkładem do lepszego poznania kultury i historii Orawy.

Piśmiennictwo na polskiej Orawie do 1939 roku

Na nas wszystkich ciąży moralny obowiązek poznania, pielęgnowania i przekazywania przyszłym pokoleniom Orawian, i nie tylko, całego dorobku piśmiennictwa dotyczącego Orawy.

Człowiek jako jedyna istota na ziemi jest zdolny do tworzenia kultury i równocześnie dopiero dzięki kulturze staje się w pełni człowiekiem.

Na początku warto zaznaczyć, że w niniejszym rozdziale będzie mowa o piśmiennictwie na polskiej Orawie do roku 1939. Ponieważ jest ono bogate, przedstawiona zostanie wyłącznie twórczość pisarzy orawskich na Orawie urodzonych i mieszkających.

Do XX wieku piśmiennictwo orawskie prawie nie istnieje. Przełom nastąpił w 1911 roku. Na Boże Narodzenie ukazała się bowiem broszura *Co my za jedni*, napisana przez trzech autorów: ks. Ferdynanda Machaya (*Co my za jedni i kielo nas jest na Węgrzech*), Eugeniusza Stercule, aptekarza z Jabłonki (*Po nasemu*) i Aleksandra Matonoga, podnotariusza z Podwilka (*Wstyd się wstydzić ojca i matki swojej*). Przełom polegał nie tylko na tym, że była to pierwsza wydana broszura, ale głównie na tym, że napisana została w gwarze orawskiej. Gwara uważana była za język ludu, prostego chłopca. Językami inteligencji były węgierski i słowacki, a to z tej prostej przyczyny, że posługiwano się nimi w urzędzie, szkole, kościele. Ludność Orawy nie wyobrażała sobie, że w gwarze można coś napisać. Ks. Ferdynand Machay w książce *Moja droga do Polski* pisze:

Nieraz staczałem bezowocne dysputy z gazdami, nie mogąc ich w żaden sposób przekonać, że nasz język jest też piśmienny... Do tego stopnia było w naszym ludzie zakorzenione przekonanie, że myśli swoje mogą tylko po słowacku pisać. Toteż po naszymu pisane „Co my za jedni”, zrobiło prawdziwy przewrót w umysłach orawskich. Czytali, bo chcieli widzieć na własne oczy tę nowość¹.

Pierwszy nakład (5000 egzemplarzy), sfinansowany przez Tadeusza Bednarskiego z Nowego Targu, nie został rozproszony z powodu niezgodności, jakie zaistniały między ks. Ferdynandem a pozostałymi autorami². Bednarski, nie mogąc sobie poradzić z „grzechami” ks. Machaya,

¹ F. Machay, *Moja droga do Polski*, Kraków, 1992, s. 55.

² Zob. *Ibidem*, s. 51-53.

postanowił wydać nową, poprawioną wersję książki, co nastąpiło w lutym 1912 roku. Później rozprowadzano także wersję pierwotną, która nie została zniszczona. Następne wydanie ukazało się w 1938 roku, a ostatnie w Rabczycach w 1995 roku nakładem Towarzystwa Przyjaciół Orawy (TPO).

Ks. Ferdynand Machay

(ur. 4 V 1889 roku w Jabłonce, zm. 31 VII 1967 roku w Krakowie)

Dorobek pisarski ks. Ferdynanda Machaya jest bardzo bogaty i różnorodny. Nas interesuje jednak ta część jego twórczości, która dotyczy Orawy. W roku 1919 w Krakowie ukazała się bardzo ciekawa książka jego autorstwa, zatytułowana *Nasi gazdowie w Paryżu*, w której szeroko opisuje swoją podróż do Paryża, w której towarzyszyli mu Piotr Borowy z Orawy i Wojciech Halczyn ze Spiszu.

W 1920 roku opublikował niedużą broszurę *Sprawa słowacka*. Następna pozycją było *Wesele w Jabłonce na Orawie* z roku 1920. O zawartości publikacji mówi już sam jej tytuł. Spośród wszystkich dzieł ks. Machaya najbardziej znany jest jego wspomniany już pamiętnik *Moja droga do Polski*. Miał on kilka wydań (Lipnica Wielka, 30 V 1922; Kraków, 12 X 1938; Kraków, 15 IX 1992 – w 70. rocznicę pierwszego wydania, nakładem ks. Władysława Pilarczyka). Pamiętnik ten powinien przeczytać każdy Orawianin.

Gazda Piotr Borowy jest nie mniej wartościową i znaną książką autorstwa ks. Machaya. Zawiera ona życiorys Piotra Borowego oraz wybór jego najważniejszych utworów. Książka została wydana dwukrotnie (w Krakowie, w 1938 i w 1992 roku, nakładem TPO).

W roku 1928 Machay opublikował książkę *Honorni Orawiacy*. Jest to powieść, w której autor próbuje ukazać charakter swoich rodaków.

Obrazu twórczości ks. Machaya dotyczącej Orawy dopełnia ogłoszony już po II wojnie światowej w „Znaku” artykuł, dotyczący Piotra Borowego *Chłop siewcą światła*³. W maszynopisie pozostaje artykuł *Duchowość gazdy Piotra Borowego, ucznia księdza Wojciecha Blaszyńskiego* (Sidzina 1965) i *Za chmurami pełno światła*, dramat w trzech aktach (należał do Marty i Piusa Jabłońskich; gdzie znajduje się obecnie, trudno powiedzieć).

³ F. Machay, *Chłop siewcą światła*, „Znak” 1958, nr 7.

Piotr Borowy
(ur. 28 V 1858 roku w Rabczycach,
zm. 18 I 1932 roku w Lipnicy Wielkiej)

Zaczął pisać w 70. roku życia. Stało się to za wyraźną namową ks. Ferdynanda Machaya⁴. Aby ułatwić Piotrowi pisanie, kupiono mu maszynę do pisania. Odtąd jego pokój zamienił się w wypełnioną książkami pracownię naukową, w której nieustannie słychać było odgłosy pisania na maszynie. Borowy tworzył do jesieni 1931 roku. Pisał gwarą pomieszaną z polskim językiem literackim. Swoją twórczość przekazał ks. Ferdynandowi. Co się stało z maszynopisami, gdzie się znajdują, trudno powiedzieć. Piszący te słowa posiada jedynie kserokopię maszynopisu *Nauka księdza Blaszyńskiego z Sidziny*.

Piotr Borowy pozostawił po sobie następujące utwory:

- *Sąd grzesznika sam nad sobą*⁵ – utwór ascetyczno-mistyczny wysoko oceniony, jak zresztą cała jego twórczość, przez wybitnych badaczy literatury ludowej, Stanisława Pigionia i Karola L. Konińskiego. Pierwsze wydanie ukazało się za sprawą ks. infułata już w 1933 roku, czyli rok po śmierci autora.
- *Nauka księdza Blaszyńskiego z Sidziny* – wykład podstawowych prawd wiary przedstawiony w formie pytań i odpowiedzi.
- *Rozmyślenia człowieka o sprawach Boskich* – omówiono tu dzieje upadku i odkupienia człowieka przedstawione w Biblii.
- *Mowy* – 30 mów wygłoszonych w latach 1919-1922; każda rozpoczyna się bajką. Wszystkie myśli skierowane są do Boga. Polska przedstawiona jest jako idealne państwo Boże.
- Utwory *O zabobonie, Siedem głównych grzechów, Złote myśli* zawierają przewodnie myśli sztuk, które wystawiał amatorski zespół teatralny, prowadzony przez Borowego w latach 1918-1926. Borowy dyktował aktorom ich role, główną, improwizując, zawsze odgrywał sam.
- *Kazanie o krzyżu lewego łotra* – autor zastanawia się tu nad liczbą ludzi wybranych i potępionych.
- *Hymn pochwalny* – hymn na cześć umiłowanej Polski.

Ksiądz Ferdynand Machay wybór utworów napisanych przez Piotra Borowego umieścił we wspomnianym już dziele *Gazda Piotr Borowy*.

⁴ Idem, *Gazda Piotr Borowy*, wyd. 3, Kraków 1992, s. 19-20.

⁵ *Ibidem*, s. 21-25.

Emil Mika

(ur. 15 V 1896 roku w Lipnicy Wielkiej,

zm. 7 XI 1941 roku w Oświęcimiu)

i Józefina Mikowa

(ur. 13 XI 1897 roku w Jabłonce, zm. 14 X 1942 roku w Krakowie)

Najważniejszym dziełem Emila Miki było zebranie i wydanie pieśni orawskich. Nie był on wprawdzie pierwszym ich zbieraczem. Wcześniej robili to Julian Jerzy Teisseyer⁶, a następnie ks. Ferdynand Machay, który jeszcze jako kleryk w czasie wakacji chodził od domu do domu i zapisywał pieśni ludowe i kościelne. Pomagali mu ks. Józef Buroń, ks. Sikora oraz kilka dziewcząt z Jabłonki⁷.

Piosenek zebrano się dużo. Uporządkowane spisane wysłałem – jak pisze Ferdynand – do Krakowa. Co się z nimi stało do dzisiaj nie wiem⁸.

Częściowo wykorzystane zostały przez ks. Ferdynanda w utworze *Wesele w Jabłonce na Orawie*.

Emil Mika zbierał pieśni w latach 1924-1934. Co odróżniało go od poprzedników? Sam o tym pisze:

Głównym celem mojej pracy były melodie, a nie teksty, których jest bardzo, bardzo dużo do każdej melodii, i prawie wszystkie mogą być – i są – śpiewane na każdą melodię⁹.

Mika był niezwykle muzykalny, melodie notował ze słuchu. W zbiorze, jak sam pisze we wstępie, zgromadził wyłącznie melodie śpiewane. W przyszłości miał zamiar zająć się melodiami granymi, a więc głównie tańcami ludu polskiego na Orawie. Tego jednak nie zdążył uczynić. Zginął w obozie oświęcimskim w 1941 roku.

Pierwsze wydanie *Pieśni orawskich* ukazało się w 1934 roku w Krakowie, drugie – w 1957 roku dzięki Polskiemu Wydawnictwu Muzycznemu, a trzecie w roku 1991 w Krakowie, staraniem TPO.

Kolejny utwór Emila Miki, *Sen Bacy*, wydany przez Związek Spisko-Orawski w 1935 roku w Lipnicy Wielkiej, to przeznaczony dla scen amatorskich obrazek regionalny o charakterze obrzędowo-obyczajowym. Utwór ten grywany był przez amatorski zespół teatralny założony przez Mikę.

⁶ W. Krzek, *Ksiądz Ferdynand Machay*, praca magisterska, maszynopis, Kraków.

⁷ F. Machay, *Moja droga do Polski...*, s. 29-30.

⁸ *Ibidem*, s. 30.

⁹ E. Mika, wstęp do *Pieśni orawskich*, Kraków 1934.

Podobne dzieło, zatytułowane *Skubarki*, napisała żona Emila, Józefina. Wydane zostało w Krakowie w 1937 roku. Jest to również obrazek obrzędowo-obyczajowy opatrzony partiami dla chóru żeńskiego i mieszanego.

Mówiąc o piśmiennictwie, trudno pominąć rolę orawskich korespondentów piszących artykuły do rozmaitych czasopism.

Ks. Ferdynand Machay pisze w *Mojej drodze do Polski*¹⁰, że na przełomie XIX i XX w. Matonóg i Stercula umieszczali swoje artykuły w najważniejszych dziennikach budapesztańskich, takich jak „Budapesti Hir-lap”, „Pesti Hir-lap”, „Magyarország”.

Ks. Ferdynand Machay, pracując jako wikariusz w Rużomberku u sławnego proboszcza ks. Andrzeja Hlinki, pisywał do pisma „Noviny Ružomerske”, a nawet przez jakiś czas był jego redaktorem. Jako kapelan wojskowy przekazywał wiadomości frontowe do „Gazety Podhalańskiej”; później był jej stałym współpracownikiem. Do „Gazety Podhalańskiej” pisywali, i to na różne tematy, księża orawscy: Józef Buroń, Karol Machay, Marcin Jabłoński i inni. Nie brakowało też korespondentów świeckich, którzy umieszczali swoje artykuły we wspomnianym czasopiśmie. Byli to m.in. Pius Jabłoński i Emil Mika. Dokładne omówienie tego zagadnienia wykracza poza ramy niniejszego opracowania.

Nie sposób nie wspomnieć o wydarzeniu kulturalnym, jakim było wydawanie przez Związek Górali Spisza i Orawy kalendarza „Przyjaciel Spisza i Orawy”. Ukazały się cztery takie kalendarze (na lata: 1937, 1938, 1939 i jedyny powojenny – na rok 1947).

Dokładną analizę zawartości kalendarza przedstawił Tadeusz Trajdos w książce *Spisz i Orawa w 75. rocznicę powrotu do Polskich północnych części obu ziem*¹¹, z którą warto się zapoznać.

Trzeba też zaznaczyć, że nie dostrzega się, jak wielkie znaczenie miało dla historii i kultury Orawy wydawanie pocztówek. Wydawali je: Towarzystwo Kresów Południowych, Związek Górali Spisza i Orawy oraz grupka Żydów orawskich (Helena Stiller, J. Stieglitz i E. Simpler). Wydarzenie warte osobnego omówienia.

Ten krótki zarys historii piśmiennictwa na polskiej Orawie do 1939 roku pokazuje, jak ważną rolę odegrało ono w życiu kulturalnym Orawiaków. Nadal stanowi ono niezaprzeczalnie wielką wartość dla nas i przyszłych pokoleń. Powinno dawać impuls do powiększania tego dorobku. Z przeszłości bowiem wyrasta nasze dziś i stanowić będzie o naszym jutrze.

¹⁰ *Ibidem*, s. 75-76.

¹¹ T. Trajdos, *Spisz i Orawa w 75. rocznicę powrotu do Polskich północnych części obu ziem*, Kraków 1995, s. 49-52.

Górnoorawska ziemia – kultura materialna¹

Od dawien dawna Orawę uważa się za krainę, która nie dzieli, a łączy ludy. Leży bowiem na granicy dwu państw, dwu narodów. Tu stykało się kilka etnicznie różnych kultur – wołoska, polska, słowacka, węgierska, a nawet niemiecka. Stosunkowo niski, jak na warunki górskie, przebieg ważnego wododziału europejskiego pomiędzy Morzem Czarnym a Bałtykiem od lat ułatwiał ludziom nawiązywanie kontaktów. Tędy przebiegały ważne trakty handlowe – w starożytności droga bursztynowa, w XIV wieku – solna, później miedziana, a bliżej nas turystyczna, gospodarcza, a nawet przemysłowa...

Babia Góra stanowi charakterystyczną dominantę dla Górnej Orawy – zarówno tej leżącej w granicach Polski, jak i po stronie słowackiej. Kraina ta rozciąga się u stóp tego potężnego masywu. Góra ta odgrywa w świadomości Orawiaków od pokoleń specyficzną rolę. Otoczona jest nimbem świętości, czci i hyru. Zaiste, trzeba było wykazać niemało odwagi, samozaparcia i determinacji, by zdecydować się na życie w tych niebywale trudnych warunkach. Gleby są bowiem tutaj płytkie, gliniaste i skaliste, a więc nieurodzajne. Zaś przy surowym klimacie wysokogórskim, gdzie okres wegetacji jest niezwykle krótki – trudno uzyskać zadowalające plony. Miejscowi górale śpiewają więc przekornie:

*Ej, ta naso Orawa, słynie ino za to,
Ze trzisto dni zimy, rešte samo lato.*

A ludność na słowackiej Orawie powiada: *U nás je len týždien leta, len newieme kedy?*

A oto sugestywne słowa innej przyśpiewki:

*To orawskie pole same rygociska,
Nie użyjes zycio jacy robociska.*

Zaś tato księdza Ferdynanda Machaya optymistycznie i honorowo mawiał: *Owsiany placek to nie głód, a lniano kosula, to nie nagota...* Właśnie ów optymizm i jakieś góralskie samozaparcie pozwalały znosić wyjątkowo trudne warunki życia. Sądzę, że dość trafnie oddaje to następujące spostrzeżenie: *Bystry, zacięty, uparty on sobie góral z tych dawnych*

¹ Referat wygłosił syn autora, Robert Kowalczyk.

czasów (...) pochodzi z Jabłonki – czyta gazety, książki, Sybillę i listy beciarskie, a wszystko na głos. Półkoszyki i koszyki plecie, pali tabak w krótkiej fajeczce.

Wsie orawskie skupiły się głównie nad potokami, ciągnąc się malowniczo wzdłuż ich dolin często na kilkanaście kilometrów. Domy stawiano frontem na południowy wschód, tym sposobem wykorzystując nasłonecznienie. Zaś od kąśliwych i zimnych wiatrów zachodnich, które przeważają na tych terenach, chroniły *jaty*, tj. obite deskami północno-zachodnie części budynków. Często schronienie przed tymi wiatrami wzmacniano, sadząc od tej strony jesiony czy inne drzewa. Oprócz względów praktycznych miało to także wymowę estetyczną. Zasadniczym pokryciem dachów (najpierw czterospadowych, wywodzących się z pasterskich szłaśów, a później przyczółkowo-naczółkowych i nowszych, dwuspadowych) był gont, chociaż spotykało się także strzechy słomiane – zwłaszcza we wsiach dolinnych. Na Orawie dość popularny stał się dom z tzw. wyżką. Na taką budowę mogli pozwolić sobie jedynie zamożniejsi gazdowie, gdyż wymagał on więcej drewna budulcowego. Jego geneza wywodzi się z budów, stawianych przy prastarym szlaku handlowym północ-południe, gdzie owe wyżki stanowiły rodzaj magazynu. O tego rodzaju budynku zdecydowały znów względy praktyczne. Przy krótkim, często mokrym i zimnym lecie wyżka stanowiła doskonałe miejsce do dosuszania zebranych plonów. Ponadto taki dom świadczył o randze społecznej gazdy i jego estetycznych upodobaniach.

Las dostarczał przeróżnorodnego materiału, który miejscowi ludzie potrafili sprawnie wykorzystywać do gospodarskich potrzeb. Sami robili sprzęt gospodarczy i meble. Niemal w każdym domu stał warsztat tkacki. Dodatkowo zajmowali się murarstwem, bednarstwem, ciesielką, budarstwem, gonciarstwem itp. Górale ci byli doskonałymi drwalami, wozakami, *pełnikami* (flisakami) – dla celów spławiania drewna budowali na wielu górskich potokach cały system *tajchów*.

Z chwilą przejścia na rolniczy tryb gazdowania i dążności do samowystarczalności uprawnej – zaczęto hodować krowy, a jako główną siłę pociągową – woły. Właśnie hale i polany śródleśne Babiej Góry stanowiły znakomite tereny do wypasania tych zwierząt. W roku 1615 Lipnica Wielka, w której katastrze znalazła się spora część Babiej Góry, mogła tam wypasać 400 owiec. Jednak już od XVIII wieku obserwuje się powolny spadek wypasu. W latach 1874-1898 na podszczytowej hali wypasano 150 wołów roboczych i 50 młodych, zaś w roku 1914 już tylko 100 par drobiazgu i 10 bycosków. Ów wypas zakończył się w latach 40. XX wie-

ku; wówczas pasło się na halach babiogórskich jeszcze kilkadziesiąt wółów. Natomiast szalaśnictwo owczarskie zachowało się w formie reliktowej u podnóża tej góry do dzisiaj, ale bacami najczęściej są górale podhalańscy.

Mimo wyjątkowej gospodarności górale orawscy, którzy od wczesnego ranka do późnych godzin nocnych harowali na tej nieurodzajnej ziemi, nie uzyskiwali wystarczających zbiorów. Jeżeli do tego doszły okresy zimna i deszczu (jak np. w latach: 1615, 1687, 1715/1916, 1812/1913 czy też 1928/1929) – panował tutaj nieprawdopodobny głód, a ludzie żywili się gałązkami jedliny i korą z drzew. Niektórzy z nich najzwyczajniej zamieniali się w żebraków. Niestety wielu ludzi takich lat po prostu nie przeżyło. Poza tym niemal cykliczne w minionych wiekach przychodziły okresy moru i różnych epidemii, bezlitośnie dziesiątkujących ten spracowany lud, a ślady tego pozostały do dzisiaj w postaci morowych cmentarzy.

Zaradni Orawianie chwyтали się każdej roboty. Wielu z nich znajdowało ją w lasach, gdzie na zlecenie Panów Orawskich pracowali przy zrębach, zwózce, rzeczonym transporcie drewna (słynni *pełtnicy*) aż do Bytczy, a nawet Budapesztu. Imali się przeróżnych zajęć rzemieślniczych – najczęściej na swoje potrzeby, żeby nie wydawać grosza na sprzęty domowe i gospodarskie. Niewielkie nadwyżki służyły do wymiany z sąsiadami, bądź też sprzedaży na jarmarkach. Lasy, które pokrywały Orawę w ponad 60%, stanowiły dla nich swoistą rekompensatę za nieurodzajne rolnictwo. Służyły one bowiem jako materiał budowlany, opałowy i zbieracki. Runo leśne stanowiło ważną pozycję w wyżywieniu rodziny, a nawet było źródłem pewnego zarobku. Zajmowano się też łowiectwem. Do dzisiaj na tych terach mówi się: *Las niejednego wyprawdziól z biydy...*

Spore dochody przynosiła uprawa lnu, a właściwie jego obróbka – a to za sprawą cesarza Józefa II, syna Marii Teresy, który kontynuował reformy wielkiej monarchini, mające na celu polepszenie doli ludu. To dzięki niemu sprowadzono tutaj krosna śląskie, na których można było tkąć szersze płótno. Niemal w każdym domu na Orawie znajdował się warsztat tkacki, gdzie tkano płótno. Len na większą skalę uprawiano w naszych wsiach już od 1619 roku. Okres maksymalnego rozwoju przypadł na przełom XVIII/XIX wieku, a roczna produkcja płótna na Orawie sięgała 250 tysięcy metrów bieżących. Surowe płótno skupowano w każdą niedzielę i w święta po mszach św. w Orawce i Jabłoncu. Ażeby pokryć wzrastające zapotrzebowanie nabywano len na sąsiednich terenach Podhala, Jorda-

nowszczyzny, a nawet w okolicach Krakowa. Produkowane w domowych warsztatach płótno było skupywane przez tzw. *platenikow* (płócienników), co stanowiło poważny dopływ gotówki do budżetów domowych. Źródła określają ten czas na Orawie jako *aurea aetas* (złoty wiek). Istotnie, z obróbki lnu i płótna czerpano znaczące dochody, a przy tych pracach zatrudniani byli niemal wszyscy członkowie rodziny. Nici kręcono nawet przy pasieniu krów, opracowując technikę przedzenia bez motowidła. Powstawały tutaj pierwsze farbiarnie i magle – po dwie w Słanicy i Jabłoncu już w roku 1728 – dając pracę kolejnym mieszkańcom. Płóciennicy – dzięki glejtowni otrzymanemu od sejmu węgierskiego – sprzedawali towar na jarmarkach w głębi Austro-Węgier, a nawet docierali do Azji Mniejszej i Egiptu. Dzięki temu handlowi stawali się ludźmi zamożnymi – odróżniało ich od innych mieszkańców murowane budownictwo oraz ubiór już na miejską modłę. Takie domy można jeszcze spotkać w Bobrowie, Zubrohlawie i Stefanowie, a w Lipnicy Wielkiej – ślady w sołectwie Murowanica, której nazwa pochodzi właśnie od owych budowli. Oni fundowali przydrożne figury kamienne i kapliczki oraz partycypowali w budowie kościołów. Niestety, ten pomyślny dla Orawców okres przerwało wprowadzenie ograniczeń na takie prowadzenie handlu, a także dynamiczny rozwój przemysłu lekkiego na Węgrzech.

Mimo słabo rozwiniętej sieci szkolnej i braku tradycji oświatowych, młodzi i ambitni Orawianie wyrwali się do szkół, by poprzez wykształcenie awansować w społecznej hierarchii. Nie było to jednak zjawisko powszechne, chociaż w pewnym stopniu umożliwiały to władze węgierskie, które wprowadzały ulgi dla młodzieży z ubogich rodzin i rejonów. Już w spisie uczniów z 1651 roku w gimnazjum w Podolińcu spotykamy Orawiaków m.in. z Lipnicy i Rabczyc. Wymagało to nadzwyczajnego wysiłku ze strony młodzieńca i jego rodziny. Najczęściej wakacje spędzał poza domem – zwykle na południu Węgier, *gdzie było łatwiej o zarobek, a żywność była tańsza. Tam podejmowali różne prace zarobkowe, z fizycznymi włącznie. Jak przystało na górali, Orawiacy byli na ogół pojętni i mieli duże uzdolnienia manualne.* Wymownie taką drogę przedstawił mój rodak, mgr Pius Jabłoński, w sugestywnym wspomnieniu *Z Orawy w świat*.

Jednak przeludnienie, które towarzyszyło tej ziemi niemal od zarania osadnictwa, dawało się coraz bardziej we znaki i w związku z tym wielu autochtonów musiało emigrować za chlebem. Cóż, region ten nigdy w swojej historii nie był samowystarczalny i zawsze stanowił ogromny potencjał eksportowej siły roboczej. Już właściwie w zaraniu osadnictwa

mieszkańcy udawali się na niższe tereny, wynajmując się do prac polowych, a jako wynagrodzenie otrzymywali zboże, którego tak brakowało im na Orawie. Potem były to emigracje na tzw. Dolną Ziemię (dzisiejsze Węgry), skąd przepędzono Turków. Część Orawiaków pozostała tam na stałe. Duży rynek pracy stanowiły takie miasta jak Budapeszt, Wiedeń i Bratysława. Całe dzielnice stolicy Węgier w XIX wieku wybudowane zostały rękoma Orawiaków, którzy uchodzili za znakomitych murarzy i cieśli. Kobiety zatrudniane były tam w sadownictwie i warzywnictwie. Nieco później nastąpiły liczne, ale sezonowe emigracje zarobkowe do Prus i Czech, a potem już oczywiście stałe do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Szczyt uchodźstwa za *wielką wodę* przypadł na początek XX wieku, kiedy to z tych ziem wyjechało aż 20 % ludności; skutkiem tego w roku 1921 odnotowano na Orawie najniższą liczbę ludności od 1785 roku.

Nadgraniczne położenie, skomplikowane dzieje i trudne warunki bytowania wytworzyły tutaj typ człowieka o złożonej osobowości. Orawianie uchodzą za ludzi robotnych, zaradnych i gospodarnych, niezwykle życzliwych, gościnnych i serdecznych, ale trochę nieufnych, skrytych i sceptycznych. Stworzyli własną oryginalną kulturę. Owo nadgraniczne położenie sprawia, iż na ziemię tę w różnych okresach dziejowych z różnym natężeniem oddziaływały poszczególne centra – Budapeszt, Bratysława, Wiedeń czy też Kraków i Warszawa. Ludność pogranicza zawsze jawi się dla owych ośrodków jako coś nietypowego i niezrozumiałego, by nie rzec – podejrzanego i niepewnego. Są oni przez to nieco inaczej traktowani przez administrację państwową – najczęściej przeznaczają się na te rejony mniej środków, co wpływa na spore opóźnienie rozwojowo-techniczne. Niemniej Orawa zawsze uchodziła za region, który łączy, a nie dzieli narody. Sprawia to, iż ludzie są tutaj tolerancyjni i otwarci na współpracę oraz współdziałanie, akceptujący inność.

Najwyraźniejszym wyróżnikiem Orawiaków pozostaje jeszcze gwara, którą większość z nich posługuje się na co dzień – nawet częściowo młode pokolenie i częściowo inteligencja. Niestety, gorzej przedstawia się inny identyfikator – mianowicie strój ludowy. Gdyby nie działalność zespołów folklorystycznych, nie byłby on już widoczny na tych terenach. Jednak trzeba jasno pokreślić, że strój ten jest częściowy, ubogi i nie oddaje różnorodności odzienia orawskiego. Wielu mieszkańców ubranych po orawsku można było jeszcze spotkać w niektórych wsiach w latach 60. ubiegłego stulecia. Zanik tradycyjnego odzienia orawskiego datuje się już od czasów międzywojennych, chociaż niedawno dzięki działalności re-

gionalistów powoli odradza się ubiór orawski; wielu ludzi sprawiło sobie własny odziewek, który ubierają z okazji ważnych uroczystości regionalnych, państwowych i kościelnych, a ostatnio także rodzinnych. Odzienie orawskie ulegało przeróżnym wpływom oraz modom i wyraźnie można odczytać owe inspiracje. Oczywiście najwcześniej były wołoskie, później słowackie i węgierskie, a teraz podhalańskie.

Podobnie ma się z orawską muzyką, o której się mówi, iż jest jedną z najbardziej nastrojowych wśród góralskich. Śpiewka jest pełna melancholii, zadumy i tęsknoty, a tańce indywidualne i gromadne – żywiołowe i siarczyste. Muzyka wtórowała od zarania dziejów góralom orawskim – słyhać ją było na leśnych polanach i górskich halach oraz polach uprawnych i dziedzinach. Towarzyszyła im na co dzień i od święta, podczas radości i smutku. W pieśni zawierali swoje przeżycia, doznania i tęsknoty – stanowią one cenne źródło wiadomości o ich życiu i dziejach. To wszystko trafnie dopełnia i ukazuje uczucia, temperament oraz psychikę ludu gazdującego pod Babią Górą.

Podobnie wyróżnia się budownictwo ze wspaniałymi figurami kamiennymi ze słynnego zakładu w Białym Potoku, nastrojowymi dzwoniczkami loretańskimi i przydrożnymi kapliczkami, które tworzą swoistą galerię w przyrodzie, wymownie zaświadczając o historii oraz wydarzeniach dziejących się na tych terenach. Niemal w każdej wsi spotkamy – przynajmniej w wersji stylizowanej – typowy kiedyś dla Orawy dom z wyżką. Na szczęście przemija już moda na stawianie „murowańców”, a są domy mniejsze i nawiązujące do orawskiej tradycji architektonicznej.

Ów nawrót do korzeni nie można jeszcze nazwać renesansem orawskiej kultury ludowej, ale obiecującym symptomem na przyszłość. Wiele zależy w tej materii będzie od pracy szkół, podejścia Kościoła i wytworzenia odpowiedniego klimatu w orawskich rodzinach, a także samorządach gminnych i aktywności organizacji pozarządowych o regionalnym charakterze.

Z bogatym dorobkiem kultury materialnej Górnorawców można się zapoznać w Orawskim Parku Etnograficznym w Zubrzycy Górnej. W niedalekiej Orawce zbudowana jest najstarsza świątynia w tym rejonie – perła sakralnego budownictwa drewnianego, zaliczana do światowego dziedzictwa kulturowego. Pozostałe kościoły są murowane w charakterystycznym dla tego rejonu stylu józefińskim, łączącym elementy baroku i klasycyzmu. W całym regionie znajduje się sporo interesujących figur kamiennych ze słynnego białopotockiego warsztatu. Swoistego uroku dodają również drewniane dzwonnice loretańskie – zwykle po kilka

w każdej wsi. Po stronie słowackiej, u podnóża Babiej Góry w dawnej leśniczówce, pomysłowo zorganizowano fascynujące muzeum, poświęcone dwóm wielkim piewcom słowackim tej ziemi: Pavlovi Országhovi Hviezdoslavovi i Milovi Urbanovi.

Ziemia orawska to trudna ziemia, ale mająca w sobie jakiś tajemniczy magnes, który zatrzymuje tutaj jej synów i córki, a także przyciąga wielu miłośników i sympatyków. To dzięki ich zaangażowaniu, ofiarności i poświęceniu okolice te się rozwijają, ładnieją i zachowują swoją oryginalność oraz urok. Działania tych obywateli znacznie wyprzedzają, a nawet zastępują pomocniczą i opiekuńczą rolę państwa. Są to ludzie z charakterem, bo tylko tacy mogą służyć Orawie.

Charakterystyczne cechy orawskiego stroju

Strój jest estetycznym odzwierciedleniem wnętrza człowieka, jego duszy i serca. Ukazuje również rozmaite przemiany (społeczne, historyczne, etnograficzne, socjologiczne), jakie zachodziły w naszym społeczeństwie. Był w końcu jednym ze sposobów identyfikacji, określenia czy przyporządkowania do danej grupy etnicznej. Jest więc niejako przekazem o naszych ojcach, ich spojrzeniu, myśleniu, pojmowaniu świata, estetycznym i plastycznym kształtowaniu własnego otoczenia.

Strój mieszkańców Górnej Orawy różni się od grup sąsiednich, jednak posiada pewne podobieństwa do stroju podhalańskiego, żywieckiego, spiskiego oraz słowackiego, a także węgierskiego. Cechą wspólną dla wszystkich strojów karpackich są elementy wołoskie, które zwłaszcza w ubiorze męskim są najbardziej charakterystyczne i widoczne zarówno u górali karpackich, jak i bałkańskich. Orawski strój należał do bardzo zróżnicowanych i bogatych – inny dla poszczególnych wsi, wieku i stanu oraz zamożności. Niestety dzisiaj niewiele zdaje sobie z tego sprawę, gdyż głównie są skazani na widok ubiorów, jakie prezentują członkowie zespołów folklorystycznych.

W wiekach XVII i XVIII do sporządzania ubiorów używano materiałów własnej roboty. Dominującą dziedziną gospodarki były tutaj hodowla owiec i bydła, stąd pozyskiwano wełnę na sukno i skórę na kozuchy, pasy i kierpce. Uprawiano też len – zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku – z którego produkowano płótno. Właśnie na ten okres przypada największy rozkwit stroju orawskiego.

Strój męski

Strój mieszkańców Górnej Orawy w XVIII wieku składał się z koszuli szytej z lnianego płótna samodziałowego, spodni i kamizelki, czyli prucnika. Był to typowy strój pasterski. Najstarsze koszule o formie „poncha podłużnego” były krótkie, sięgające do pasa. Nowsze już są dłuższe, wpuszczane do spodni, zaopatrzone w kołnierz i zdobione na przodach, kołnierzu i oszewkach rękawa drobnym haftem. Są to koszule o skomplikowanym kroju typu przyramkowego. Spodnie szyto najpierw z sukna domowej roboty, a następnie z wysokogatunkowego, fabrycznego, tak

zwanego bytryckiego, bo wyrabianego w Bystrzycy na Słowacji. Krój portek był podobny jak na Podhalu i zwężał się ku dołowi, gdzie nogawice rozcinano dla łatwiejszego ubierania. Z przodu portki te miały dwa przypory przykryte klapami zwanymi *zawrotami* lub *zakładami*. Zdobienie portek było różne w zależności, kto z jakiej miejscowości pochodził. Parzenice orawskie – odwzorowane z mundurów wojska węgierskiego – w formie pętlcowych ozdób naszywane były z czarnej wełnianej taśmy. Każda ze wsi, a nawet przysiółków, tworzy sobie różne kształty tych parzenic – np. w Lipnicy Wielkiej wyszywano małe, czerwone aplikacje w kształcie kółek. Na spodnie zapinano szeroki pas, trzy- lub czteroklamrowy, zdobiony tłoczonym ornamentem geometrycznym. Noszono również wąskie paski kawalerskie, którymi obwiązywano się tak, ażeby zwiślały swobodnie.

Prucniki niegdyś były proste w kroju, niewycięte, o prostych szwach bocznych. Sporządzano je z wysokogatunkowego sukna czarnego, fabrycznego, produkowanego w Bystrzycy. Krój kamizeli składał się z trzech płatów – z pleców i dwu przodów. Zapinano je dużymi, stożkowymi czasem srebrnymi guzikami. Później zaczęto nosić kamizelki o odmiennym kroju, które sięgały tylko do talii. Były krótsze, wykończone u góry klapami, zapinane nie pośrodku, lecz z boku. Na drugi przód także przyszywano guziki, uzyskując ich drugi rząd: jeden służył do zapinania, a drugi pełnił rolę zdobniczą.

Na Orawie powszechnym obuwiem były kierzpce, zawiązywane rzemieniami nazywanymi *nowłokami*. Robiono je z kawałka skóry świńskiej.

Na głowach noszono kapelusze, w zależności od mody z dużymi lub krótkimi rondami, lekko wywijanymi do góry. Bogatsi ozdabiali kapelusze srebrnym łańcuszkiem.

W XIX wieku można mówić o dużym wzbogaceniu się odzienia orawskiego. Przejęto wiele elementów zwłaszcza ze Słowacji i Węgier. Noszono wtedy buty, wysokie oficerki *madziarki* z charakterystyczną harmonijką, które parobcy przynosili z wojska węgierskiego lub kupowano je na jarmarkach na Dolnych Węgrzech. Krój orawskiej cuchy przypominał węgierskie płaszcze noszone przez huzarów. Na jarmarkach na Słowacji kupowano serdaki luptowskie, zdobione bogatym haftem.

Odzienie zimowe

W zimie noszono *cuchy*, przypominające kurtę, wykonane z grubego sukna, ozdabiane naszytym czarnym paskiem. Cuchy te były bardzo popularne pod koniec XIX wieku. Noszono również gunie – jedne z najbo-

gaciej haftowanych i aplikowanych w Karpatach; były one droższe od such i noszone wyłącznie w czasie większych uroczystości. Srogie orawskie zimy pozostawiły po sobie bardzo bogatą gamę kozuchów; najbardziej oryginalne są tak zwane kozuchy *orawczańskie*, szyte ze skór owczych, barwione na kolor jasnobrazowy i ozdabiane białą, cienką skórką. W powszechnym użyciu były też serdaki, sprowadzane z Liptowa. W zimie popularne nakryciem głowy były *baranice* – czapki ze skór owczych.

Odzienie kobiece

Kobiety na Orawie chodziły w krótkiej, sięgającej do pasa koszuli z płótna domowej roboty lub cienkiego, fabrycznego, o kroju przyramkowym, w spódnicy z płótna domowego, farbowanego i drukowanego we wzory w licznych na Górnej Orawie farbiarniach. Płótno to było raczej ciemne, w drobne kwiatki. Takie spódnice nazywano *tloczelnią*. Dla oszczędności często przodek takiej sukni szyty był z domowego, niebarwionego płótna, które zakrywała zapaska, a reszta – z droższego materiału. Pod spódnicę ubierano *spodnik* (rodzaj halki), wykonany z domowego płótna u dołu wykończony ząbkami lub fabryczną koronką. Na wierzch ubierany był gorset – *prucnik*, ozdabiany czarnymi naszywkami. Szyto je z cienkiej, wełnianej tkaniny zwanej szfotem lub delinem – był to tybet jednobarwny z kwiatowymi drobnymi aplikacjami. Mniej zamożne kobiety wykorzystywały też inne rodzaje materiałów, np. orlion – typ szorstkiego materiału.

Później, tj. w wiekach XIX i XX, pojawiły się suknie z fabrycznych tkanin, np. tybetu, aksamitu, sukna czy alpagi. Strój ten był jednokolorowy, obsyty u dołu tasiemkami lub koronkami, zapinany na guziki lub wiązany barwnymi wstążkami. Gorsety ozdabiane były czarną lub czerwoną, wełnianą tasiemką. Na wierzch ubierano również serdaki. Noszono *zapaśnicę*, czyli fartuch.

Starsze kobiety, zwłaszcza bogatszych rodów, nosiły katanki zwane też *letacem*, wykonane z aksamitu, bogato zdobione. Młode dziewczyny chodziły z gołymi głowami, z włosami splecionymi w dwa lub jeden warkocz – stąd łatwo było je odróżnić od kobiet zamężnych, które nosiły czepiec zawiązywany chustą. Kobiące obuwie to również kierzpce lub tak zwane *topanki* – buty z cholewami na obcasie, podbite żelaznymi podkawkami, które nabywano na jarmarkach i u miejscowych szewców. Zamożniejsze gaździny sprowadzały sobie wysokie buty, nosiły także prawdziwe korale. W zimie noszono również „kacabajki”, szyte z sukna kurtki zapinane na srebrne lub mosiężne guziki. Ramiona przykrywano *łoktusą*

– rodzajem długiego, płóciennego szala. Noszono też wełniane chusty nazywane *odziewaczkami*.

Dosyć interesującym elementem stroju kobiecego jest spódnica z białej i cienkiej tkaniny, przypominająca gazę, nazywana *fartuchem*. Był to strój panny młodej.

Wnioski

Dziś na Orawie trudno na co dzień spotkać ludzi w stroju regionalnym. Powoli znikał on z krajobrazu wsi górnoorawskich. Proces ten zaczął się już w okresie międzywojennym, kiedy to przerwane zostały kontakty z południem. Współcześnie możemy go oglądać w zespołach folklorystycznych, na festiwalach, konkursach, posiadach. Jednak jest to często strój niekompletny, który nie oddaje całego bogactwa, poczucia estetyki naszych przodków. Jest on często traktowany jako swojego rodzaju mundur, zbytnio uschematyzowany i ujednolicony, a przecież dawniej oprócz podejścia ogólnoorawskiego miał charakter lokalny, przyporządkowany dla każdej dziedziny. Był też odzwierciedleniem osobowości, charakteru i indywidualności, często również własnej pomysłowości. Strój orawski powinien być dla nas rzeczą świętą, bo w góralskim odzieniu oddajemy swoisty hołd naszym ojcom, tej orawskiej ziemi. Dlatego nie wolno nam kaleczyć go poprzez niechlujne ubieranie go, mieszanie współczesnego ubioru z tradycyjnym, niezgrabne i nieestetyczne uszycie oraz użycie nieodpowiednich materiałów. W stroju powinniśmy się czuć swobodnie, lekko, bo on ma nas wzbogacać i uszlachetniać.

Stroju orawskiego nie możemy też zamknąć w muzeum, w skansenie. Może się on rozwijać, podlegać różnym wpływom i modom, ale ma zachować korzenie etnograficzne. Myślę, że obserwujemy pozytywny przejaw nawiązywania do strojów błędnie nazywanych „szlacheckimi”, tj. do kobiecych *letacy*, jednokolorowych, ciemnych gorsetów czy wyszukiwanie starych wzorów parzenic. Krawcy powinni więc wzbogacać swoje techniki właśnie o te wzory, często już zapomniane, a niosące wiele interesującego bogactwa.

Pieśni ludowe na Orawie

I. Pieśni tradycyjne

Orawa jest krainą historyczną i dzielona jest w literaturze na Orawę Górną, której część leżąca u podnóża Babiej Góry należy do Polski, i Dolną, leżącą w całości po stronie słowackiej. Badania archeologiczne i znaleziska wskazują na obecność ludności na terenie Górnej Orawy już przed 11 tysiącami lat. Z okresu późniejszego pochodzą pozostałości cmentarzysk i grodów obronnych¹. Osadnictwo trwające od pierwszych wieków naszej ery jest procesem nieciągłym i bez konsekwencji dla historii nowszej kultury, tym bardziej, że we wczesnym średniowieczu znikają na Orawie ślady osadnictwa.

Kolejna fala osadnicza pojawiła się na Orawie dopiero w późnym średniowieczu, tworząc nieliczne zapewne wyspy osadnicze, zamieszkałe przez ludność bliżej nieokreśloną etnicznie². Intensywna kolonizacja wiąże się z przejściem w połowie XV w. całej Orawy przez węgierski ród Thurzonów. Zasiadła wówczas Orawę Górną ludność zbiegła z dóbr żywieckich, oświęcimskich i zebrzydowskich, rzadziej – z Podhala. Resultatem dwóch przeciwstawnych nurtów osadniczych, tj. polskiego i słowackiego, było powstanie na Orawie granicy etnicznej, której wyznaczenie jest dziś jeszcze możliwe.

W akcji kolonizacyjnej oprócz osadników z Orawy Dolnej i uchodźców z ziem polskich wykorzystano napływ ludów pasterskich. Wołosi po okresie koczownictwa przeszli do osadnictwa stałego, zajmując się początkowo bardziej hodowlą i pasterstwem niż rolnictwem³. Wymieszanie się elementów zastanych, rolniczych, z napływowymi, wołoskimi, dostrzegane przez badaczy w wielu działach kultury ludowej, miało miejsce również w kulturze muzycznej wielu grup karpaccich, także orawskiej⁴.

¹ J. Rydlewski, P. Valde-Nowak, *Z najdawniejszej przeszłości Orawy*, „Wierchy” R. 51: 1982.

² W. Jostowa, *Z dziejów osadnictwa na polskiej Orawie*, „Wierchy” R. 51: 1982.

³ K. Dobrowolski, *Studia podhalańskie*, [w]: *Pasterstwo tatr Polskich i Podhala*, t. 8, Wrocław – Warszawa – Kraków 1970.

⁴ O. Elschek, *Stratigraphische Probleme der Volksmusik in den Karpaten und auf dem Balkan*, Bratislava 1981.

Mimo wielu nawarstwień w procesie osadniczym Orawy i pomimo faktu, że jej późniejsze losy polityczne biegły odmiennym torem niż losy Podhala czy Żywiecczyny, kultura ludowa Orawy należy do kręgu kultury karpackiej, zachowując wiele odrębności regionalnych. Orawianina cechuje silne poczucie przynależności do własnej grupy i silne poczucie odrębności w stosunku do grup sąsiednich⁵; także w zakresie granej i śpiewanej muzyki.

Kultura muzyczna Orawy nie została dotąd przedstawiona w zadowalającym stopniu, tak jeśli chodzi o materiały, jak i zagadnienia szczegółowe. Nie posiadamy muzycznych materiałów orawskich sprzed XX wieku. W 44. i 45. tomie *Dzieł wszystkich* O. Kolberga znajdują się jedynie 3 zapisy zlokalizowane ogólnie jako pochodzące z Orawy. W XX wieku jedynym opublikowanym samodzielny zbiorem są *Pieśni orawskie* Emila Miki, które ukazały się w 1934 roku⁶. Zawiera on 102 przykłady muzyczne, z których każdy posiada metryczkę z proveniencją zapisu. Większość pieśni E. Miki zapisał w Lipnicy Wielkiej, gdzie był nauczycielem, posługując się tzw. metodą ołówkową. Zbiór ten weryfikują współczesne nagrania, które przeprowadziłam ponad pół wieku później także w Lipnicy Wielkiej i innych wsiach Orawy. Transkrypcje nagrań nie odbiegają od melodii zanotowanych przez Mikę, który uwzględnił m.in. tak istotną dla materiału orawskiego skalę z podwyższonym IV stopniem.

Z prac o muzyce orawskiej wskazać trzeba przede wszystkim na opracowanie Adolfa Chybińskiego wykorzystujące materiał zebrany przez E. Mikę. Pisane w czasie wojny regionalne studium analityczne jest pierwszą w Polsce pracą tego typu nastawioną na wyznajdowanie cech regionalnych badanego folkloru. Po drobiazgowej analizie melodyki, rytmiki i architektoniki nie nastąpiło jednak podsumowanie, które prawdopodobnie miało się znaleźć w dalszej części pracy.

O pieśniach orawskich pisał też Marian Gotkiewicz, ale tylko w zakresie treści tekstowych⁷. Znany badacz góralszczyzny doszukiwał się w pieśniach orawskich śladów walk religijnych toczących się niegdyś na terenie Orawy i Spisza. Podobnie wycinkowy charakter ma niewielka monografia Karola Wójcika „Heródka” – rzeźbiarza i skrzypka z Lipnicy Wielkiej,

⁵ R. Kantor, *Przekonanie Orawców o odrębnych cechach własnej twórczości a ich stosunek do grup sąsiednich*, „Zeszyty Naukowe UJ”, Prace Etnograficzne, z. 10: 1977.

⁶ E. Miki, *Pieśni orawskie*, Lipnica Wielka na Orawie, 1934; wyd. 2 razem z A. Chybińskim jako *Pieśni ludu polskiego na Orawie*, Kraków 1957.

⁷ M. Gotkiewicz, *Walki religijne w pieśniach i podaniach Spisza i Orawy*, „Lud” t. 44: 1957.

w której autor, Janusz Mroczek, omówił m.in. repertuar muzyka i technikę gry⁸. Taniec zwany „gymbušką” opisała Grażyna Dąbrowska⁹. O problematyce zmienności folkloru muzycznego na przykładzie pieśni orawskich pisałam, opierając się m.in. na materiale zebrany przez E. Mike¹⁰.

W wyniku szczegółowych penetracji terenowych, jakie przeprowadziłam na Orawie, powstał zbiór pieśni liczący około 480 zapisów wokalnych wraz z wariantami. Należą one nie tylko do tradycyjnego repertuaru orawskiego, jakiego obraz może powstać w oparciu o pieśni ze zbioru Miki, ale w większej części są to bądź pieśni znane w innych regionach karpaccich, bądź pieśni popularne o zasięgu ponadregionalnym. Badania miały odpowiedzieć na pytanie, jaka jest na Orawie znajomość tradycyjnego repertuaru kilkudziesięciu lat po ukazaniu się zbioru lipnickiego nauczyciela, i co śpiewa się oprócz, bądź zamiast starych melodii.

Wyniki badań nie były zaskoczeniem. Okazało się, że ponad 40 pieśni ze zbioru Miki jest pamiętanych przez wykonawców. Niektóre z nich są niemal takie same, jak zanotował Mika; inne różnią się w rysunku melodii, głównie w kadencjach. Są też pewne różnice o charakterze rytmicznym, polegające na wystąpieniu zaostżenia rytmicznego w jednej z par wariantowych melodii, np. w jednej melodii wystąpiła formuła rytmiczna 2/4, a w melodii wariantowej, pochodzącej ze zbioru nowszego, zapis tego rytmu był 2/4. Niektóre pieśni współcześni wykonawcy zaśpiewali z tym samym tekstem, co w zbiorze Miki, inne mają odmienne słowa. Z faktu niemal identycznego zapisu melodii niektórych pieśni można przypuszczać, że była w repertuarze już w zasadzie nie funkcjonującym, ale jeszcze pamiętanym grupa pieśni prawie się nie zmieniająca. Może są to pieśni, teraz wprawdzie nie wykazujące związku z obrzędem, ale kiedyś z nim związane. Z pewnością należą one do dawnego repertuaru pieśniowego Orawy.

Folklor pieśniowy na Orawie tworzą dwie grupy pieśni. Jedna to pieśni dawne, stanowiące tradycyjny repertuar orawski, dla których można wyznaczyć zespół cech regionalnych. Jest to w zasadzie zbiór zamknięty, obecnie już mało pamiętany, ale istniejący w postaci zapisów nutowych czy też zapisu dźwiękowego. Niektóre pieśni istnieją w repertuarach zespołów regionalnych, dzięki czemu utrwalane są w zbiorowej pamięci. Druga część współcześnie śpiewanego na Orawie repertuaru to pieśni popularne, znane w wielu regionach kraju. Jest ich dużo i tworzą

⁸ J. Mroczek, *Heródkowe muzykowanie*, „Polska Sztuka Ludowa” R. 26: 1972, nr 4.

⁹ G. Dąbrowska, *W kręgu polskich tańców ludowych*, LSW 1979, s. 225.

¹⁰ B. Lewandowska, *Problem zmienności folkloru muzycznego na przykładzie pieśni ludowych Orawy*, „Muzyka” 1978, nr 2.

zbiór otwarty, jedne szybciej ulegają zapomnieniu, inne utrzymują się w repertuarze dłużej. Są to pieśni nowszej lub całkiem niedawnej proweniencji, tak w warstwie słownej, jak i muzycznej.

Badaczy i miłośników kultury tradycyjnej interesują zwykle pieśni dawne, będące świadectwem minionej przeszłości i poświadczające regionalną odrębność. Także analiza starych pieśni orawskich pozwala na wyodrębnienie właściwości muzycznych, które w mniejszym lub większym stopniu odróżniają je od wokalnego folkloru muzycznego sąsiadów. Przedstawiona w dalszej części artykułu charakterystyka dawnych orawskich pieśni ludowych opiera się na zbiorze E. Miki, uzupełnionym o pieśni starszej warstwy diachronicznej pochodzące z moich zbiorów, zarejestrowane w Lipnicy Wielkiej i Małej, w Zubrzycy Górnej i Dolnej, w Jabłonce i Chyżnem. W pozostałych wsiach polskiej Orawy przeprowadzone zostały badania potwierdzające znajomość repertuaru nagranych w wymienionych miejscowościach.

Badając pieśni orawskie, zanalizowałam je biorąc pod uwagę budowę tekstu, architekturę linii melodycznej oraz jej podstawy tonalne, a także kwestie rytmiczne. Wszystkie orawskie teksty mają budowę zwrotkową, zaś zwrotkę w przeważającej liczbie przykładów stanowi dystych dwunastozgłoskowy. Najczęściej średniówka przypada w połowie wersu. Nieczęsta jest w tradycyjnym repertuarze rozbudowa zwrotki bądź poprzez powtarzanie części wersu, bądź poprzez refren.

Tak ukształtowany tekst jest zwrotką prostą, o symetrycznej konstrukcji. Pojedyncza zwrotka stanowi bądź samodzielną całość znaczeniową, tj. nie posiada kontynuacji w postaci dalszych zwrotek, bądź jej treść rozwijają zwrotki następne. Rzadko jednak tę całość znaczeniową stanowi więcej niż 3-4 zwrotki. Trzeba zaznaczyć, że o ile w zbiorze wcześniejszym, tj. w zbiorze Miki, pojawiały się całości kilkuzwrotkowe, o tyle w późniejszych badaniach wykonawca czasem pamiętał kilka zwrotek tworzących kiedyś całość, bądź też pamiętał kilka zwrotek, ale nie stanowiły już one dla niego całości; wykonując pieśń nie zestawiał ich razem. Nie będzie wielkiego błędu w stwierdzeniu, że pieśni orawskie to przede wszystkim pieśni jednozwrotkowe. Nieliczne śpiewane na Orawie pieśni wielozwrotkowe o charakterze opowiadającym należą od repertuaru karpackiego.

Wymieniony wyżej typ zwrotki nie jest jedyny, z jakim spotykamy się w pieśniach orawskich. Wyrażna ilościowo, choć wielokrotnie mniej liczna, jest grupa utworów, w których zwrotkę tworzą cztery wersy 8-zgłoskowe; inne typy zwrotki i wersu występują, ale powtarzają się na tyle rzadko, że nie dają podstaw do uogólnień.

Konsekwencją prostoty w budowie zwrotki jest prosta i nierozbudowana linia melodyczna. Dawne melodie orawskie są stosunkowo krótkie i przejrzyste rozczłonkowane. Tworzą je najczęściej dwa zdania muzyczne (muzyczny odpowiednik wersu), najczęściej cztero- lub pięciotaktowe, z których drugie wykonawcy często powtarzali, starając się, by powtórzenie było dokładne. Jeśli powtórzenie nie było dokładne, to jednak rzadko były to różnice w kadencji końcowej, raczej w innym miejscu linii melodycznej. Zdania muzyczne, z których zbudowana jest melodia orawskiej zwrotki, są albo takie same, i budowę tę oznaczyć możemy jako AA, albo drugie zdanie jest wariantowym ukształtowaniem pierwszego, co daje zapis AA'. Zdanie drugie może być także inne niż pierwsze i można to zapisać jako budowę AB. Zdecydowana większość dawnych melodii orawskich reprezentuje budowę AA lub AA', zaś kierunek przebiegu linii melodycznej jest w ogólnym zarysie descendentalny (opadający), choć w środkowych taktach linia melodyczna często się wznosi.

Melodie orawskie opierają się na różnych skalach, ale tylko niektóre z nich dominują. Jedną ze skal powtarzających się jest pentachord, najczęściej w następującym układzie dźwięków: g-a-h-c-d. Melodie zbudowane na dźwiękach heksachordu g-a-h-c-d-e, podobnie jak pentachordu g-d nie wykazują cech durowych. W melodiach tych g jest dźwiękiem najniższym melodii i jej centrum tonalnym (wszystkie melodie sprawdzone zostały do g1). Są też pieśni oparte na skali durowej o najczęściej powtarzającej się postaci 7-stopniowej g-a-h-c-d-e-fis z finalis na g, choć dźwięk ten nie zawsze jest najniższym dźwiękiem melodii. W wielu dawnych pieśniach spotykamy skalę o mniejszej liczbie stopni – w niektórych skala durowa ograniczyła się do rozmiarów heksachordu fis-g-a-h-c-d. Niekiedy ambitus jest jeszcze węższy, jednak przebieg melodii wykazuje wyraźne relacje dominantowo-toniczne pomiędzy dźwiękami.

Szczególne znaczenie dla omawianego repertuaru posiada skala lidyjska, występująca w postaci 7-stopniowej: g-a-h-cis-d-e-fis. Bywa, że układ dźwięków jest inny: fis-g-a-h-cis-d, a dźwięk fis tylko poprzedza finalis jako subsemitonium modi. W niektórych melodiach, tych o węższym ambitus, skala lidyjska ograniczyła się do rozmiarów pentachordu lub heksachordu z kwartą lidyjską – g-a-h-cis-d (e). Zwracają uwagę melodie, których wyznacznikiem są dwie postaci czwartego stopnia skali – c i cis, występujące w pieśni na przemian, lub – rzadziej – w jednej części pieśni dźwięk jest podwyższony, a w drugiej nie. W dawniejszym materiale orawskim występują także inne skale, np. miksolidyjska (g-a-

h-c-d-e-f-g) lub tzw. podhalańska (g-a-h/b-cis-d-e-f-g), ale wydają się one mieć mniejsze znaczenie z uwagi na małą powtarzalność.

Niezależnie od skali, na której się opierają, melodie orawskie finalizują przede wszystkim na jej pierwszym stopniu, przy czym najczęściej spotyka się w kadencji końcowej relację 2-1 stopień skali; w innych przykładach melodie kończą się relacją 3-1 i VII-1¹¹ stopień skali, a w nielicznych przypadkach inaczej. Kiedy finalis melodii jest drugim stopniem, to prawie zawsze jest to skala lidyjska.

Charakteryzując pieśni orawskie od strony metroritmicznej, podkreślić należy, że są one utrzymane w przeważającej mierze w metrum parzystym 2/4, a przykłady pieśni opartych na metrum innym niż wymienione, np. 3/4 bądź 3/8, są nieliczne. Zwracają uwagę pieśni śpiewane wolno, swobodnie, także bez wyczuwalnej pulsacji metrycznej, tematycznie związane często z pasterstwem lub o treści refleksyjnej.

*Poduhoj wiatorku po tyj siwyj skale
Może mi wyzynies z mego serca zale*

Z uwagi na przewagę metrum parzystego rytmy oparte na dwumiarze są najistotniejsze dla melodyki orawskiej. Większość wersów sześciogłoskowych lub sześciogłoskowych części wersów dwunastogłoskowych przyjmuje jedną z wymienionych niżej postaci rytmicznych, które jednak nie są, jak wynika z analiz L. Bielawskiego, szczególną cechą orawską¹²: 2/4, 2/4.

Inne z występujących ugrupowań rytmicznych są rytmizacją fraz jednej lub najwyższej kilku melodii. W rytmach parzystometrycznych, na których opiera się dawniejszy materiał orawski, nieczęsto spotyka się synkopy i rytmy punktowane. Pod tym względem rytmika orawska odbiega od muzyki np. sąsiedniego Podhala, charakteryzującej się m.in. częstą obecnością obu tych zjawisk rytmicznych.

Warto podkreślić jeszcze jedną właściwość rytmiczną melodyki orawskiej. Chodzi o powtarzanie się danego rytmu w ramach jednej melodii. Okazuje się, że melodie orawskie opierają się najchętniej na jednej formule rytmicznej, czasami poddawanej zmianom. Oparcie się melodii na dwóch różnych rytmach, np. w postaci układu ab ab, występuje już w znacznie mniejszej liczbie zapisów. Równocześnie powtarzanie się w większości starszych melodii orawskich tych samych formuł rytmicznych działa homogenizująco i powoduje, że odbiera się je jako stylistyczne

¹¹ Używając metody zapisu B. Bartoka, który oznacza tu kadencję fis-g w ruchu sekundowym, a nie skok o septymę w dół.

¹² L. Bielawski, *Rytmika polskich pieśni ludowych*, Kraków 1970.

nie podobne. Wskazuje to, iż właśnie rytm jest elementem najbardziej stabilnym materii dźwiękowej, z jakiej ukształtowana jest pieśń.

Omówione wyżej właściwości starszych pieśni orawskich są charakterystyczne z uwagi na ich dużą powtarzalność w badanym materiale. Należy tu wymienić sylabiczną i izometryczną zwrotkę, utworzoną przez dwa wersy o pojemności 12 sylab. Tak ukształtowanej zwrotce towarzyszy symetryczna, składająca się z dwóch cztero- lub pięciotaktowych zdań melodia, z wyraźnym na ogół rozczłonkowaniem na mniejsze odcinki, dwu- lub trzytaktowe frazy. Materiał motywiczny tych fraz jest stosunkowo mało zróżnicowany, co wyraża się tym, że w przebiegu melodii frazy powtarzają się (z ewentualnymi zmianami) albo melodia zbudowana jest z co najwyżej dwóch różnych motywicznie fraz. W pierwszym przypadku mamy więc ukształtowanie melodii typu aa aa lub aa' aa', zaś w drugim, gdy melodię tworzą dwie różne pod względem materiału motywicznego frazy, będzie to ukształtowanie ab ab.

Podstawą skalową melodii orawskich jest pentachord g-a-h-c-d lub heksachord g-a-h-c-d-e, skala lidyjska lub różne postacie skali durowej. Dominuje dwumiar i małe zróżnicowanie rytmiczne melodii. Istotne jest także, że wskazane cechy występują łącznie, dzięki czemu tradycyjny repertuar orawski jest tak jednorodny stylistycznie.

II. Współczesna klasyfikacja repertuaru

Badanie i opisywanie muzyki ludowej, także orawskiej, może się odbywać w dwojaki sposób. Można opisywać muzykę ludową za pomocą kategorii analitycznych przyjętych przez badacza – i jest to sposób patrzenia niejako z zewnątrz. Zamieszczona wyżej charakterystyka opierała się właśnie na takim założeniu. Można także spojrzeć na folklor muzyczny oczyma wykonawców, członków społeczności wiejskiej. Dzięki takiemu podejściu możemy poznać sposób myślenia o muzyce, czasem poznać poglądy estetyczne i dostrzec sposób klasyfikowania bądź grupowania śpiewanego przez społeczność repertuaru. Nie w każdej wsi, nie w każdej społeczności istnieje taka klasyfikacja, bądź nie została dotąd opisana. Z literatury folklorystycznej znamy sposób klasyfikowania repertuaru m.in. przez Kurpiów z Puszczy Zielonej¹³ i na Podhalu¹⁴. W trakcie badań terenowych prowadzonych we wsiach orawskich okazało się, że na Ora-

¹³ J. Stęszewski, *Rzeczy, świadomość i nazwy w badaniach etnomuzykologicznych*, „Rocznik Historii Sztuki”, t. IX:1974.

¹⁴ W. Kotoński, *Uwagi o muzyce ludowej Podhala*, „Muzyka” 1953, nr 5-6, 7-8, 11-12; 1954, nr 1-2.

wie także istnieje własny podział śpiewanych przez społeczność pieśni, choć podobnie jak gdzie indziej nie jest on uświadamiany przez wykonawców i badacz musi go „wyłuskać” z wypowiedzi informatorów.

Orawcy¹⁵ wyróżniają w śpiewanym przez siebie repertuarze *śpieweczki, dłuksę, pastorałki, słowenskie* i *pieśni*. Ponadto, tak jak prawdopodobnie w przypadkach wielu innych lokalnych klasyfikacji, choć podział na poszczególne grupy jest rzadko werbalizowany przez mieszkańców Orawy, to śpiewając poszczególne pieśni, zaliczają je, poprzez podanie nazwy, szybko i bez wahania do odpowiedniej grupy. W trakcie prowadzonych przeze mnie badań nie spotkałam się z sytuacją, by różni wykonawcy niejednakowo zakwalifikowali śpiewaną pieśń.

Kryteria zaliczenia pieśni do odpowiedniej grupy repertuarowej są niejednolite. W przypadku *śpieweczek* i *dłuksy* prawdopodobnie chodzi o długość tekstu, gdyż rzeczywiście *dłuksę* mają tekst złożony z kilku zwrotek stanowiących całość znaczeniową, zaś w przypadku *śpieweczek* krótka zwrotka jest całością zamkniętą. Podstawą wyróżnienia *pastorałek* jest ich związek ze zwyczajami zimowymi, tj. kolędowaniem i świętami Bożego Narodzenia. *Słowenskie* wyróżnia tekst śpiewany po słowacku. Trzeba jednak zaznaczyć, że *pastorałki* śpiewane po słowacku zaliczone zostały przez wykonawców do *pastorałek*, nie *słowenskich*, co by wskazywało, że kryterium funkcji okazało się silniejsze od językowego. *Pieśni*, bądź *pieśniczki* w rozumieniu mieszkańców Orawy to śpiewy o charakterze religijnym. Ta grupa repertuarowa nie stanowiła przedmiotu moich badań, jednak nawet pobieżna analiza pokazała, że przynajmniej część zaliczanych tu melodii ma zasięg ponadregionalny, to znaczy śpiewa się je także w innych częściach Polski. W dalszym ciągu artykułu używam określenia *pieśń* w znaczeniu muzykologicznym, bez odniesień do tej grupy repertuarowej, której tu nie opisuję, gdyż trudno jest zastąpić to podstawowe dla folklorystyki muzycznej określenie innym.

Śpieweczki są najliczniejszą grupą pieśni śpiewanych na Orawie, ale wydaje się, że nie ma już przeprowadzonego konsekwentnie dalszego podziału w ramach tej grupy. Wprawdzie wyróżnia się *weselne*, wówczas bez określenia *śpieweczka*, ale odnosi się to do kilku melodii związanych z paroma wsiami Orawy – z Lipnicą Małą i Wielką oraz Zubrzycą Górną i Dolną. Wykonawcy mówili *zubrisko weselno*, co znaczy, że na tę melodię śpiewało się podczas wesela większość tekstów słownych w Zubrzycy, podobnie było z *lipnicką weselną*. Jednak poza weselem na te

¹⁵ Określenie „Orawcy” jest formą gwarową, stosował ją W. Semkowicz, pisząc o mieszkańcach Orawy. Poprawna nazwa brzmi Orawianie.

melodie śpiewa się na ogół dowolne zwrotki, i wówczas ta całość słowno-muzyczna nosi nazwę *śpiewecki*.

Oprócz *weselnych* niektórzy informatorzy wymieniali przy *pasyniu*:

*Pasym jo se pasym, krowicki za lasym,
Mamicka mi niesie moskolicka z masłym*

lub *baciarskie*, ale wyróżnienie to także opiera się na treści zwrotki, gdyż melodie, na które były one śpiewane nie były na stałe związane z tekstami. W różnych wsiach Orawy nagrałam te same zwrotki z różnymi melodiami, choć była pewna grupa melodii, która występowała prawie zawsze z tą samą zwrotką. Można więc przypuszczać, że w przeszłości związek tekstów i melodii był o wiele mniej swobodny, a określenie *śpiewecka* oznaczało całość słowno-muzyczną.

Podczas badań udało się zebrać ponad 200 melodii *śpiewecek*. Jest to dużo, trzeba jednak zaznaczyć, że bardzo wiele z nich znanych jest nie tylko w innych częściach polskich Karpat, ale też w innych częściach Polski. Jednakże wszystkie te pieśni uznawane były przez wykonawców za orawskie. Liczba ta pokazuje, jak bardzo zróżnicowany jest współcześnie śpiewany repertuar oraz że niewątpliwie importy muzyczne szybko przyjmowane są jako własne, nie tylko przez wykonawców młodszych, ale także starszych. Z opisanych wyżej tradycyjnych pieśni orawskich wszystkie zaliczone zostały przez wykonawców do tej grupy repertuarowej.

Tematyka *śpiewecek* jest zróżnicowana, są tu teksty o tematyce miłosnej:

*Zajade, zajade furmanowi droge
A tobie dziywcyyno zajechać ni moge*

społecznej, pasterskiej i obyczajowej. Osobną grupę stanowią teksty weselne, które powtarzały się niezależnie od miejsca nagrania:

*Jadymy, jadymy, konie wode moncom
Wzieni nom Janicka, już nom go nie wrócom.*

albo:

*Chwała Panu Bogu kiedy już po ślubie
Bedem chłopców kochać nie ciebie kadłubie.*

Różne są tylko melodie, na które śpiewa się w poszczególnych wsiach teksty związane z weselem, gdyż większość weselnych zwrotek powtarza się w niemal każdej wsi. Weselne melodie tracą swój weselny charakter, gdy śpiewa się na nie dowolne inne teksty. To przeznaczenie i treść tekstu decyduje o tym, że dana melodia określana jest jako np. *lipnicko weselno*. Także treść podpowiada, w którym momencie wesela ją śpiewano

– czy wówczas, gdy pan młody i jego goście jechali do domu panny młodej, czy wracali z kościoła, czy też podczas weselnych tańców, bo melodia była najczęściej ta sama.

Tak pełna wymiennosc tekstów i melodii *śpieweček* jest możliwa dzięki jednakowej budowie zwrotki, którą w większości tworzą dwa wersy dwunastozgłoskowe (lub cztery wersy sześćzłoskowe), z których drugi może być powtórzony, nadając zwrotce postać trzyczęściową. Jest jednak duża grupa pieśni, w których zwrotka jest heterosylabiczna, to znaczy wersy zawierają różną liczbę sylab, wiele z nich to wersy 7-, 8-, 14-sylabowe. Melodie wielu *śpieweček* są krótkie, zdanie muzyczne jest 4- bądź 5 taktowe, rzadziej 6-taktowe. Wyraźna cezura w połowie melodii odpowiada przejrzystej, symetrycznej budowie zwrotki, nawet jeśli jest ona bardziej rozbudowana.

Większość pieśni tej grupy utrzymana jest w metrum parzystym 2/4, jest też pewna grupa *śpieweček* oparta na metrum 3/4 i 3/8; w przypadku tych ostatnich rytmika jest typu walcerkowego. Melodie *śpieweček* opierają się najczęściej na kilku podstawowych formułach rytmicznych, niektóre z nich wymienione zostały przy omawianiu pieśni tradycyjnych.

Rytmy te nie mają w sobie nic specyficznego, ale melodie innej grupy repertuarowej – głównie *dłukse* – opierają się na odmiennych formułach rytmicznych. Także tu zwraca uwagę powtarzalność rytmów, co powoduje, że *śpiewecki* odbierane są jako grupa dość jednorodna rytmicznie.

Pod względem tonalnym część *śpieweček* reprezentuje te same cechy, co tradycyjne pieśni orawskie; pieśni nowsze tej grupy opierają się tonalności dur-moll z wyraźnymi relacjami dominantowo-tonicznymi w przebiegu melodii.

Niezwiązane z żadnym obrzędem *dłukse* to podstawowy repertuar śpiewany podczas jesienno-zimowych spotkań kobiet, w których trakcie wykonywały one szereg prac gospodarskich, m.in. skubanie pierza (*skubarki*). Nie mówi się o nich *śpiewecki* ani *nuty*¹⁶; określenie *nuta* w ogóle jest rzadko używane na Orawie, a jeśli już, to albo zamiast *śpiewecka*, albo w odniesieniu do muzyki instrumentalnej; zapisałam nieco ponad 100 pieśni tej grupy. Założenie, iż podstawowym kryterium wyróżniającym *dłukse* jest długość, a właściwie wielozwrotkowość tekstów, jest w pełni uzasadnione, choć informator pamięta najczęściej tylko niektóre zwrotki. Równocześnie linia melodyczna pieśni jest bardziej rozbudowana, a po-

¹⁶ Określenie „nuta” nie jest używane na Orawie często, choć termin ten jest znany. Innego zdania jest K. Vetterl, który twierdzi, że „nuta” jest w tak powszechnym użyciu jak na Podhalu.

nadto nie zachodzi tu tak charakterystyczne dla *śpieweczek* zjawisko jak wymiennosc tekstów i melodii; prawie się nie zdarza, by zaśpiewać dany tekst na inną melodię. Tematyka *dłukszych* jest bardzo różna, w większości miłosna, obyczajowa lub żołnierska. Niektóre z nich, zwłaszcza związane z losem żołnierskim, są wyraźnie nowszego pochodzenia, na co wskazuje nie tylko warstwa muzyczna, ale także poetyka warstwy słownej. Ogromna większość zaliczonych tu pieśni znajduje się w repertuarze wykonawców z innych części Polski. Z wątków o zasięgu karpackim zwracają uwagę pieśni o tematyce zbójnickiej, a wśród nich ballada o żonie zbójnika, wielozwrotkowa opowieść o Janosiku zamkniętym w Orawskim Zamku, lub o złapaniu Janosika w Bardejowym Dworze.

Co się stało w borze, w Bardejowym Dworze:

Złapali tam Janosika z dziwycynom w kumorze.

Dla tej grupy pieśni nie bardzo można wskazać cechy czy właściwości charakterystyczne z uwagi na większą powtarzalność. Zróżnicowanie materiału muzycznego powoduje, że nie ma cechy dominującej, a nawet przeważającej. Można jedynie wskazać, że tak zwrotki *dłukszych*, jak i w konsekwencji linia melodyczna są nie tylko bardziej rozbudowane niż teksty i melodie *śpieweczek*, ale też częściej ukształtowane niesymetrycznie. Rzadko też bazują na dawniejszym materiale tonalnym. Niektóre z *dłukszych* znało wiele informaterek, inne tylko niektóre (*dłukse*, nawet te o tematyce żołnierskiej, śpiewały prawie wyłącznie kobiety).

Słowenskie odróżnia od pozostałych grup repertuarowych utrzymany w gwarze słowackiej tekst. Niektóre pieśni śpiewane były także po polsku, co umożliwia podobne brzmienie tych samych wyrazów oraz ta sama budowa zwrotki, i wówczas zaliczone zostały do *śpieweczek*. Nie łączą się one z żadną funkcją pozamuzyczną, ale podobnie jak *dłukse*, chętnie towarzyszyły wspólnym pracom kobiet. Znaczna część z 70 *słowenskich* ma charakter popularny. Grupa ta jest zróżnicowana tematycznie, obok tematyki miłosnej występuje też społeczna:

Wysoko na niebi, sziroka cesticzka

Po niej sa prechodi, mała siroteczka

czy żołnierska. Właściwości muzyczne *słowenskich* bardziej zbliżają je do *dłukszych*, choć niektóre z nich stylistycznie bliższe są *śpieweckom*. Niemal każda pieśń tej grupy posiada inaczej ukształtowaną zwrotkę oraz inną architekturę melodii, która dodatkowo jest zwykle mocno skontrastowana wewnątrz i opiera się na skali durowej lub molowej. Brak powtarzalności cech oraz znaczące skontrastowanie właściwości muzycznych w ramach jednej grupy wskazuje na nowsze pochodzenie materiału. Równocześnie

śnie niewiele *słowenskich* powtórzyło się u poszczególnych informatorów, większość odnotowałam na podstawie jednokrotnego wykonania, co potwierdza słabszą znajomość pieśni tej grupy repertuarowej na Orawie.

Pastorałki są grupą najmniej liczną, zapisałam ich około 30. Nawiązują do okresu Bożego Narodzenia i Nowego Roku i towarzyszących tym wydarzeniom zwyczajom kołędowania i składania życzeń. Charakteryzuje je stały związek tekstu i melodii, na melodie *pastorałek* nie wykonuje się innych pieśni. Decyduje o tym nie tylko specyficzne przeznaczenie *pastorałek*, ale także zróżnicowanie budowy zwrotek. Wspólna nazwa *pastorałki* nie oznacza tożsamej tematyki – część pieśni odnosi się wprost do wydarzeń w Betlejem, inne nie wspominają o nich, lecz opowiadają o przeżyciach pasterzy.

*A ty Kubo nie lez długo poč taj za nami
Zaopatruj w capy owce w capy barany.*

Inny charakter mają pieśni będące formułami życzeniowymi, które wykonują odwiedzające domy grupy dzieci. Prawie wszystkie *pastorałki* są podobne stylistycznie. Mają rozbudowane zwrotki o wersach o niestabilnej liczbie zgłosek, są parzystometryczne, i prawie całkowicie brak jest tu melodii opartych na skalach z kwartą lidyjską.

Opisany wyżej sposób grupowania pieśni uwzględnia pojęcia i terminy stosowane przez członków społeczności, choć analizy pieśni korzystają już z pełnego zasobu warsztatu etnomuzykologa. Jak wynika z przeprowadzonych analiz, za własne uważają mieszkańcy pieśni, które sami śpiewają, a ich proveniencja geograficzna jest bez znaczenia.

U podstaw opisanego wyżej grupowania repertuaru nie leży kryterium muzyczne, lecz raczej tekstowe i funkcjonalne. Inaczej niż u górali podhalańskich, żeby wspomnieć już tylko najbliższych sąsiadów, gdzie u podstaw klasyfikacji leży według W. Kotońskiego, budowa melodii i zjawiska metro-rytmiczne. Jest to więc klasyfikacja muzyczna, zgodnie z którą wymienia się *sabałowe, zielone, marsze, wierchowe, krzesane, weselne*.

Tradycyjne orawskie pieśni, związane z dawniejszym życiem wsi, ze zwyczajami, w większości nie są już praktykowane, choć chronią je od zapomnienia działania miłośników przeszłości, w szczątkowych ilościach znajdują się jeszcze w pamięci najstarszych mieszkańców, bądź żyją w repertuarach zespołów folklorystycznych kultywujących minione tradycje. Ta starsza grupa pieśni orawskich wykazuje wiele cech wspólnych z pieśniami podhalańskimi. Pieśni orawskie i podhalańskie mają najwięcej cech wspólnych, jeśli chodzi o rodzaj zwrotki i ogólną budowę linii melodycznej. W obu przypadkach większość melodii opiera się na dwu-

wersowej zwrotce o 12-zgłoskowym wersie. W pieśniach podhalańskich wers uzupełniany jest interiekcją typu *ej* czy podobną, podczas gdy w pieśniach orawskich interiekcje występują znacznie rzadziej. W materiale podhalańskim drugi wers jest prawie zawsze powtarzany, przez co tak zwrotka, jak i melodia przybierają kształt trzyczęściowy; w materiale orawskim wykonawcy nie zawsze powtarzali drugą część melodii.

Melodie pieśni obu sąsiadujących regionów często posiadają zdanie muzyczne, a więc muzyczny odpowiednik wersu, o rozmiarach 4-5-taktowych, bywają jednak także zdania 6-taktowe. Jednak melodie podhalańskie częściej bywają bardziej wewnątrznie zróżnicowane niż orawskie, gdyż tworzą je frazy melodyczne o niejednakowym materiale motywicznym. Z punktu widzenia podstawy tonalnej także jest wiele podobieństw między materiałem orawskim i podhalańskim. Stosunkowo częstym zjawiskiem jest skala z kwartą lidyjską.

Rytmika podhalańska jest bardziej zaostzona, więcej w niej rytmów punktowanych niż w rytmice pieśni orawskich, choć podstawowe formuły rytmiczne, tj. te, które wymienione zostały przy opisie rytmiki tradycyjnych pieśni orawskich, są takie same. Tyle, że w materiale orawskim występują one prawie wyłącznie bez zaostżeń, zaś w materiale podhalańskim te same upostaciowania rytmiczne występują głównie w postaci zaostzonej. Powoduje to, że melodykę podhalańską odbiera się jako ostrą i zdecydowaną w przeciwieństwie do łagodnych, niezrywanych rytmów w melodiach orawskich.

Osobną kwestią jest współwystępowanie w obu regionach tych samych wątków muzycznych, które zwykle różnią się między sobą raczej nieznacznie. Wariantowość zapisów orawskich i podhalańskich polega przede wszystkim na nieznacznych zmianach interwałowych w rysunku linii melodycznej i równie niewielkich odchyleniach rytmicznych, których istota polega na zaostzeniu rytmicznym, którego brak w wersji orawskiej.

Mniej wspólnych cech mają pieśni orawskie z pieśniami żywieckimi, choć i tu można dostrzec znaczne podobieństwa. Także pieśni żywieckie, podobnie jak orawskie, opierają się w dużym stopniu na zwrotce dwuwersowej, ale w materiale żywieckim obok tego typu zwrotki występują liczne inne rodzaje budowy, których nie zna repertuar orawski. Wiele pieśni ma budowę niesymetryczną, co jest wynikiem zróżnicowanej i bardziej rozbudowanej zwrotki. Niektóre upostaciowania rytmiczne są dla obu repertuarów takie same, ale ponieważ większa grupa pieśni żywieckich opiera się na innym metrum niż parzystometryczne 2/4, więc i formuły rytmiczne są bardziej zróżnicowane i jest ich więcej.

Więcej różnic obserwujemy także w zakresie zjawisk tonalnych, gdyż na przykład relatywnie rzadziej wśród pieśni żywieckich występują takie, które opierają się na skali z kwartą lidyjską. Te podobieństwa dają się sprowadzić do stwierdzenia, że w obu badanych repertuarach – żywieckim i orawskim – występuje wiele takich samych cech, różnica polega na tym, że cechy, które wyraźnie dominują w pieśniach orawskich, występują także w materiale żywieckim, choć nie zawsze stanowią cechę dominującą.

Warto także dostrzec, że niewiele pieśni orawskich znalazło swoje warianty w repertuarze żywieckim. Takich melodii znalazłam tylko około 40, ale są to melodie nie tylko z grupy repertuarowej *śpiewcecek*, ale także *dhuk-sych*. W wariantach tych nieznacznym zmianom interwałowym w przebiegu melodii towarzyszą zmiany w rytmice, polegające bądź to na zaostreniu rytmu w pieśni żywieckiej, bądź też na braku synkopy w którymś z wariantów. W kilku przypadkach wystąpiła zmiana metrum. Warto też zauważyć różnice w tempie wykonania melodii wariantowych. Warianty orawskie częściej wykonywane są szybciej niż ich żywieckie odpowiedniki.

Uwagi wskazujące na podobieństwa bądź różnice istniejące pomiędzy pieśniami orawskimi a pieśniami regionów sąsiednich mają charakter wstępny, gdyż powstały w oparciu o badania wyselekcjonowanej do tego celu grupy pieśni podhalańskich i żywieckich. Zagadnienie to wymaga dalszych studiów.

Analiza i opis materiału orawskiego dotyczą pieśni o wielorakich uwarunkowaniach, m.in. geograficznych, migracyjnych i kulturowych. Wielość i różnorodność cech pieśni orawskich uniemożliwiły analizę i opis folkloru pieśniowego Orawy jako całości. Stąd charakterystyka pieśni jakby dwutorowa; najpierw z punktu widzenia warstw diachronicznych (tu opisany został repertuar dawny, tradycyjny, o wyrazistych cechach morfologicznych), następnie z punktu widzenia ludowej klasyfikacji repertuaru, która tych cech nie uwzględnia. Równocześnie wyrazistość cech morfologicznych potwierdza przekonanie mieszkańców Orawy o odrębności ich muzyki od muzyki sąsiadów z Podhala i Żywiecczyny. Jednakże badania porównawcze starszych warstw folkloru, tutaj tylko zasygnalizowane, wskazują na wiele cech wspólnych pieśni wymienionych obszarów, co może być rezultatem procesów osadniczych w odległej przeszłości. Samo osadnictwo nie może jednak wytłumaczyć pokrewieństwa omawianych kultur muzycznych. Równie istotny był zapewne proces wielowiekowych kontaktów pomiędzy mieszkańcami, gdyż szlaki górskie i granice nie stanowiły przeszkody dla wymiany kulturowej.

Ks. Józef Świstek (1894-1956)



Ksiądz Józef Świstek, fotografia ze zbiorów Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni (sygn. MB-H/fot. 775/1).

Proboszcz z Kacwina, kolekcjoner sztuki ludowej Orawy, Podhala i Spisza, bibliofil, oryginalny kaznodzieja góralski.

Urodził się 5 marca 1894 r. w Makowie Podhalańskim w rodzinie mieszczańskiej Wincentego i Pauliny z Hrubischów¹. Rodzice mieli gospodarstwo rolne i mały szynk w mieście. Mimo, że rodzina Świstków nie była zamożna, po latach Józef wspominał dzieciństwo jako *sielskie, anielskie*. Pierwsze nauki pobierał pewnie w rodzinnym Makowie, a do gimnazjum chodził początkowo w Wadowicach, później w Krakowie. O latach gimnazjalnych młodego Józefa Świstka, oprócz urzędowych wiadomości ze sprawozdań gimnazjalnych, wiemy tyle, ile można wyczytać z jego korespondencji ze Stanisławem Fischerem.

Po raz pierwszy spotkali się we wrześniu 1905 r. Był to ważny moment tak dla nauczyciela, jak i dla ucznia. Nauczyciel, Stanisław Fischer, młody polonista, rozpoczynał wówczas pracę pedagogiczną na swej pierwszej placówce w wadowickim gimnazjum. Dla ucznia zaś, Józefa Świstka, było to pierwsze wyjście poza dom rodzinny i pierwsze dni w gimnazjum, w klasie I „c”. Młody gimnazjalista bardzo poważnie podszedł do swych nowych obowiązków i od pierwszej klasy aż do matury był uczniem bardzo dobrym².

¹ *Księga urodzin parafii p.w. Przemienienia Pańskiego w Makowie Podhalańskim, 1894 r.*

² *Sprawozdania Dyrekcji c.k. gimnazjum w Wadowicach za rok 1905 szkolny, s. 42.*

Podczas pobytu w Wadowicach Stanisław Fischer zaczął interesować się sztuką ludową. W artykule *Jak powstawały zbiory Muzeum Ziemi Bocheńskiej* pisze:

Między uczniami tej szkoły było wtedy kilkunastu synów góralskich z Zakopanego, Witowa, Białego i Czarnego Dunajca i innych wsi podhalańskich. Łączyły mnie z nimi bliskie i przyjacielskie stosunki, a kiedy ci chłopcy mieli się rozjeżdżać na święta Bożego Narodzenia, wręczyłem najbardziej zaufanym spomiędzy nich po jakieś 20 czy 30 koron austriackich z prośbą, ażeby się rozglądali po góralskich chatach i starali się nabyć dla mnie jakieś obrazki szklane, rzeźbione, drewniane łyżniki, spinki bacowskie i inne artystycznie wykonane przedmioty, jakich w onych czasach na całym Podhalu było jeszcze pełno. Uczniowie spełnili moją prośbę i ku mojej radości przywieźli mi po świętach dziesięć obrazków szklanych, kilka łyżników, kilka spinek. Sumiennie się wyrachowali z koron, jakie im dałem...³

Czy wśród tych uczniów był Józef Świstek i czy Fischer rozbudził w nim zainteresowanie sztuką ludową? Można przypuszczać, że tak, bo w liście do Tadeusza Seweryna z 15 stycznia 1938 r. ks. Świstek pisze: *alem od dziecka zbierał chłopską przeszłość...*

Ks. Świstek często wspominał gimnazjalne lata, profesorów i uczniów, swoich kolegów. Oto fragment listu do St. Fischera z 6 maja 1952 r.: *Przeczytałem list Pana jeszcze raz i proszę mi wierzyć zapłakałem gorzko nad sobą, bo choć już 47 lat od czasów beztroskich wadowickich na filii II B, gdy nas uczył Profesor i Vogel, Zawadzński, gdy żył Artzt, Fic. Wszystko się prześniło...!*⁴

Stanisław Fischer uczył młodego Józefa Świstka w wadowickim gimnazjum tylko jeden rok, ale zawiązana wówczas przyjaźń odezwała się po latach przez przypadkowe spotkanie w Grywałdzie i trwała wiernie aż do śmierci ks. Świstka. Dowodem tej przyjaźni są listy z lat 1933-1955, pisane przez wdzięcznego ucznia do *Czcigodnego i wielce Kochanego Profesora*, przechowywane w zbiorach Muzeum im. St. Fischera w Bochni⁵. Może najczulszym wyrazem serdecznych uczuć ucznia jest wiersz pisany po łacinie na imieniny profesora w maju 1953 r., a kończący się słowami: *Toto ex corde optat debito cum cultu addictus olim scholaris a Wadowice anno 1905/6 X Józef Świstek.*

³ Stanisław Fischer, *Jak powstawały zbiory Muzeum Ziemi Bocheńskiej*, [w:] Stanisław Fischer 1879-1969, wyd. Muzeum im. St. Fischera, Bochnia 1987, s. 23-24.

⁴ Paweł Vogel uczył języka polskiego i historii naturalnej, Adolf Zawadowski (nie Zawadzński) uczył rysunków, Seweryn Artzt – dyr. Gimnazjum, Piotr Fic – nauczyciel łaciny.

⁵ 24 listy ks. Józefa Świstka do Stanisława Fischera z lat 1933-1955 przechowywane są w zbiorach Muzeum im. St. Fischera w Bochni pod sygn. MB-H/3037/1-24.

W roku szkolnym 1908/1909 Józef Świstek przeniósł się do wyższego gimnazjum św. Anny na Groblach w Krakowie. Lata pobytu w krakowskim gimnazjum również powracają echem w listach do Stanisława Fischera, Tadeusza Seweryna czy Jana Wiktora. W roku 1912 zdał maturę i podjął decyzję o dalszej drodze życia⁶. Wybrał kapłaństwo. Studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1916 r.⁷ Pracował jako wikary kolejno w parafiach w Tenczynie, Milówce, Jeleśni, Kętach, Krakowie (w parafiach św. Salwatora i św. Szczepana), w Niepołomicach i Odrowążu. Większą jednak część swego kapłańskiego życia spędził na peryferiach diecezji krakowskiej jako proboszcz w Piekielniku na Orawie, w Niedzicy, Kacwinie na Spiszu i w Sidzinie koło Jordanowa⁸. Był jednym z tych, którzy po powrocie tych ziem do macierzy udowadniali ich polskie korzenie, tradycję i kulturę tego pięknego zakątka z pogranicza polsko-słowackiego. Rozpaczwał, gdy hitlerowcy zajęli Czechosłowację i gdy po drugiej wojnie światowej poza granicami kraju znalazły się tereny tak bliskie jego sercu. Szczególnie w listach do Jana Wiktora, przechowywanych w Bibliotece Jagiellońskiej, daje wyraz swym patriotycznym uczuciom i głębokiemu przywiązaniu do Orawy i Spisza.

Był niezwyklejnym kaznodzieją. Sam góral z Makowa Podhalańskiego, znał mentalność górali, wiedział jak do nich mówić, by trafić do ich serc, a czasem zbesztać. Wygłaszał je znakomitą góralską gwarą. Kazania ks. Świstka były słynne, opowiadano je przez wiele lat nawet po odejściu księdza na inną placówkę. *Kazania jego – to plastyka, obrazowość, nieraz rubasznosc, waląca kłonicą po łbach i sercach. Trudno spamiętać wszystkie... niestety nie można oddać jego gwary, jego obrazowych porównań, kształtów rzeźbiących się, jego wyrażen uderzających w sedno – napisał Jan Wiktor⁹.*

Ks. Świstek był człowiekiem o szerokich horyzontach. Kolekcjonerstwo sztuki ludowej i kultury materialnej Podhala, Orawy i Spisza to jedna z jego pasji. Oprócz tego oddawał się pracy naukowej i był wytrawnym bibliofilem. Miał szerokie kontakty z ludźmi nauki, literatury i sztuki

⁶ Sprawozdanie dyrekcji c.k. Gimnazjum Nowodworskiego czyli św. Anny w Krakowie za rok szkolny 1912, s. 7.

⁷ Archiwum UJ, sygn. WT/157-16.

⁸ *Elenchus Cleri Saeculari 1920-1949*, Kraków 1949.

⁹ *Kazania ks. Świstka O Duchu św. i O końcu świata* przygotował do druku i komentarzem opatrzył Tadeusz Steich, [w:] „Znak”, luty 1997, s. 102-108, kazanie *O Sądzie Ostatecznym* i *Kazanie do serca ludzkiego* opisał Jan Wiktor w książce *Błogosławiony chleb ziemi czarnej*, Lwów 1939, s. 111-125.

ki. Te różnorodne pasje ks. Świstka znalazły odbicie w korespondencji z dyrektorem Muzeum Etnograficznego w Krakowie Tadeuszem Sewerynem, młodym wówczas etnografem Romanem Reinfussem, prof. Władysławem Semkowiczem, prof. Jerzym Szablowskim i dr K. Kutrzebianką-Pojnarową. Przyjaźnie z literatami Julianem Tuwimem i Janem Wiktoorem są pięknym dowodem na to, że ks. Świstek umiał dostrzec wielkość człowieka bez żadnych uprzedzeń rasowych czy światopoglądowych. Przyjaźnił się, czy może tylko bliżej zaznajomił, z całym szeregiem artystów związanych z warszawską i krakowską Akademią Sztuk Pięknych, z Tadeuszem Dąbrowskim, Józefem Pieniążkiem, Edmundem Ludwikiem Bartłomiejczykiem, Tadeuszem Kulisiewiczem¹⁰.

Osobowość ks. Świstka, jego wiedza, a szczególnie znawstwo regionu przyciągały do niego ludzi, bo on sam nigdzie nie mógł się ruszyć. Jako jedyny ksiądz w parafii musiał być nieustannie obecny, by codziennie odprawić mszę św. i pełnić duszpasterskie posługi, szczególnie te w nagłej potrzebie. Niejednokrotnie żalił się na to, że nie może nigdzie wyjechać, bo nie dają mu zastępcy.

Skarżył się też, szczególnie w listach do St. Fischera, na samotność, która w tych peryferyjnych parafiach dotkliwie mu dokuczała. Ukojenie znajdował w lekturach i w pracy naukowej. Zachęcony przez St. Fischera, który interesował się bożogrobcami w Polsce, szukał śladów ich działalności na Spiszu. W liście do St. Fischera (bez daty) pisał: *wszak to jedyna rzecz, która mnie tu trzyma, to przeglądanie metryk i papierów po parafiach, gdzie nieco śladów po nich zostało, właśnie na tym odcinku. A jeśli pozostało dużo mowy polskiej, kult dla Matki Bożej Częstochowskiej, książek starych polskich – to tylko im zawdzięczać może Polska, że przeszli nie bez śladu*¹¹.

Wertował stare metryki, bo zajmował się badaniem kolonizacji na Spiszu. Prof. Semkowicz przysłał mu pracę dr. Kazimierza Dobrowolskiego *Znaczenie metryk kościelnych dla badań naukowych* oraz własną pracę *Materiały historyczne do osadnictwa Orawy*. Interesował się dzie-

¹⁰ W zbiorach Muzeum im. St. Fischera w Bochni oprócz korespondencji ks. J. Świstka do Fischera znajdują się listy do Edmunda Bartłomiejczyka (MB-H/2793), Tadeusza Dąbrowskiego (MB-H/2820), Krystyny Kutrzebianki-Pojnarowej (MB-H/2904), Romana Reinfussa (MB-H/2984), Jerzego Szablowskiego (MB-H/3039). W Archiwum Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie przechowywane są listy ks. Świstka do Tadeusza Seweryna i Romana Reinfussa. W Oddziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w zbiorze po Janie Wiktorze znajdują się listy ks. Świstka do Jana Wiktora i jeden list do prof. Józefa Pieniążka (Rkps. 692/88, 795/88).

¹¹ Muzeum w Bochni, list bez daty (MB-H/3037/1A).

jami górnictwa na Pogórze Karpackim: *I ja przeczytałem tę rozprawkę ks. Matrasa o Jarmucie. Napisałem mu co wiedziałem z okolicy, a zwłaszcza z Kacwina, bo tam są do dziś tzw. „hawiarskie tylki” i wapienny piec przy granicy. Ślady dawnych kopalni z zewnątrz z XVII w. z czasów Joanellich, zasłużonych w górnictwie, ale potem wojny na Węgrzech, powstanie Tökölego, Rakoczego zrujnowały te placówki nad Dunajcem. Warto by było zawodowym badaczom obejrzeć te tylki... co to wydobywali?*¹²

Prace nad górnictwem na Pogórze Karpackim kontynuował ks. Świstek po wojnie, przebywając w Pewli Małej. Badał historię miejscowości Hucisko k. Pewli i miał jakieś na ten temat notatki – o czym pisał ks. Zygmunt Budak do St. Fischera¹³.

Interesowała ks. Świstka postać Olbrachta Łaskiego, pana na Niedziicy i Keżmarku, oraz dzieje arian na Spiszu.

Ks. Świstek, przebywając z dala od środowisk naukowych, korzystał z pomocy przyjaciół w zdobywaniu literatury naukowej. Rewanżował się szczególnie tym, którzy zajmowali się Spiszem czy Orawą, szperając po archiwach parafialnych, docierając do takich źródeł, które mogły dla nich być niedostępne.

Interesował się postępowaniem prac naukowych swych przyjaciół, np. St. Fischera (dotyczących badań nad Bocheńszczyzną) czy prof. Szablowskiego – nad inwentaryzacją zabytków regionu krakowskiego.

Dużo czytał. W listach do przyjaciół dzielił się uwagami na temat przeczytanych lektur, nieraz bardzo poruszony lub wręcz wzburzony, jak np. po lekturze *Zmór* Zegadłowicza. Literatura współczesna nie pociągała go, wołał klasykę: *I nic nie mogę czytać z dzi-*

„Za wszystkie dary z Bożej ręki wzięte,
Za skarby wiary, za pociechy święte,
Za trudy pracy i trudów owoce,
Za chwile siły i częste nlemoce,
Za spokój, walki, zdrowie i choroby,
Za uśmiech szczęścia i za try żaloby,
I za Krzyż tych czasów na barki
[włożony]
Niech będa Jezus Chrystus
[pochwalony]!”

X. JÓZEF ŚWISTEK

18. VII. 1916. Podhał. Maków

18. VII. 1911. Spiski Czwartek. Słowacja

18. VII. 1940. Siedzina ad Maków.

Z prośbą o modlitwę.

BOŻE ZBAW POLSKĘ!

Rewers obrazka wydanej przez księdza Świstka nakładem własnym (wł. prywatna).

¹² Muzeum w Bochni, list do St. Fischera z 12 maja 1953 (MB-H/3037/16).

¹³ Muzeum w Bochni, Korespondencja St. Fischera (bez sygnatury).

sięjszej literatury. *Możem przeszedł tą starą szlachecko-mieszczańską bibliotkę, ale ta nowoczesna wraz z poezjami... to nic rezonansu w duszy nie wywołuje... nie trafia do mnie...*¹⁴ Posiadał bogatą bibliotekę, w której były też stare druki, a nawet inkunabuły (czyli druki z XV w.). Z XIX-wiecznych cymeliów wymienić można A. Mickiewicza *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*, I wydanie paryskie z 1834 r. Książki z biblioteki ks. Świszka opatrzone były ekslibrisem autorstwa Tadeusza Kulisiewicza.

Smutne były losy tego księgozbioru. Nie wiadomo dokładnie, co się z nim stało, ale ks. Świszek żalił się do przyjaciół po stracie biblioteki: *Moje książki po plebaniach w pakach, bądź myszy tną, bądź co gorsza, bez skrupułów rozbierają inni. I z tego w jakiejś części jest i ta moja dzisiejsza choroba. To tylko Tarnów był o tyle szczęśliwy, że miał ks. Bąbę i Bulandę. U nas gorzej. I moje notatki ze Spisza leżą, bo cui bono?*¹⁵

Wydaje się, że biblioteka została spakowana w związku z zaognioną sytuacją nadgraniczną w 1938 roku i potem już tak zostało, gdy po wojnie ksiądz przenoszony był z miejsca na miejsce, by w końcu osiąść w Pewli Małej w domu dla księży emerytów, a tam nie było miejsca dla cennego księgozbioru.

Wiele zrozumienia dla problemów ks. Świszka i pomocy wykazał prof. Reinfuss. Usiłował zdobyć w Krakowie pewne książki z listy przysłanej przez proboszcza z Kacwina. W zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie i Muzeum w Bochni jest bogata korespondencja dotycząca tego tematu.

Największą jednak pasją księdza Świszka była sztuka ludowa, kultura i tradycja. W jakiegokolwiek był parafii – czy w Milówce, Jeleśni, Niedzicy i Kacwinie, czy w Sidzinie koło Jordanowa – starał się o zachowanie stroju ludowego, pieśni i starych zwyczajów. Nawet wywierał presję na parafian w kwestii tradycyjnego (ludowego) ubioru do ślubu. Miał też duże wyczucie konserwatorskie, wiedział, jak remontować, by nie zniszczyć zabytku.

Kościół [w Kacwinie] w ostatnich latach był otoczony najczulszą opieką „szaleńca bożego”, wówczas miejscowego plebana, ks. Józefa Świszka, który, rozmówiany w dawnościach, niczego nie pozwolił zbezczścić i zepsuć.

Czuwał nad wszystkim, co mu zostało powierzone. Dlatego też pięknego hełmu z baniastą kopułą nie krył blachą, ale gontem, dlatego też sygnaturka z drewnianymi gzymsami i kopułkami nadal strzela do góry i dźwięczy po swojemu spizowymi głosami. Miłość i znanstwo plebana sprawiły, że kościół zabezpieczony jest na długie lata i że już nikt nie zniszczy kamiennego portalu z okresu późniejszego gotyku

¹⁴ BJ Rkps. 795/88, list do Jana Wiktora z 12 listopada 1947 r. pisany w Sidzinie.

¹⁵ Muzeum w Bochni, list do St. Fischera z 6 maja 1952 r. (MB-H/3037/14).

z drzwiami i kłódką, że w niszy wschodniej nadal pozostanie Chrystus, przeniesiony z Czerwonego Klasztoru, wyrąbany z drzewa i polichromowany, pod którym kłęzcą niewiasty bolejące¹⁶

Mimo, że te wiejskie parafie nieraz były mu ciężarem i chciał stamtąd uciec, o czym wielokrotnie pisał, to widać wyraźnie, jak ten zakątek Polski był mu bliski i jak usilnie pracował *nad zachowaniem swojszczyzny* – jak to sam nazywał.

Rozbudzona w młodych latach pasja kolekcjonerska pobudzała go do gromadzenia sztuki ludowej i kultury materialnej, spychanej coraz bardziej na margines życia codziennego przez fabryczną tandetę. Po 20 latach kolekcja księdza Świstka na plebani w Kacwinie budziła podziw odwiedzających ją gości. Były to ludowe obrazy olejne i obrazki malowane na szkle i lustrze, dzbany i dzbanuszki, misy, talerze, kropielniczki, czyli ceramika spiska i orawska, świątki, skrzynie pełne strojów góralskich oraz przedmioty codziennego użytku. Ksiądz Świstek nazywał to wszystko *dziadami*, ale te *dziady* umilały mu samotność na parafiach wśród gór i lasów. Były jego wielką radością. Na ich skupywanie przeznaczal właściwie wszystkie swoje skromne dochody: *ja pochodzący z biednej rodziny, pamiętający o tym zawsze nie biorę niemal w połowie parafii kolędowej ofiary*¹⁷. Do Tadeusza Seweryna pisał: *Jedni mogą mieć tysiące, stawiać wille, podróżować – ja choć do dzisiaj – wstyd przyznać nie znam Warszawy ani morza naszego, jednak mając posady, choć np. dzisiejszą, materialnie marne – jednak każdy cent obracałem by przy sposobności uratować i gromadzić*¹⁸.

Gromadził nie dla siebie. Jeszcze w Kacwinie na plebani urządził niemałą ekspozycję, którą udostępniał gościom, przybywającym głównie z Krakowa i Warszawy, ale też i z innych stron. Kolekcją ks. Świstka interesował się prof. Edmund Bartłomiejczyk z warszawskiej ASP – artysta malarz i kolekcjoner sztuki ludowej, oraz również artysta malarz z Warszawy – Tadeusz Dąbrowski.

Kontakty ze środowiskiem artystycznym stolicy zaowocowały ekspozycją zbiorów księdza Świstka na dużej wystawie *Sztuka ludowa w Polsce*, zorganizowanej w Warszawie w 1937 roku¹⁹. Nic dziwnego, że kolekcja ta budziła też zainteresowanie krakowskiego środowiska, głów-

¹⁶ Jan Wiktor, *Pieniny i Ziemia Sądecka*, Kraków 1956, s. 17.

¹⁷ Muzeum w Bochni, list do St. Fischera z 7 stycznia 1936 (MB-H/3037/5).

¹⁸ Muzeum Etnograficzne w Krakowie, list do Tadeusza Seweryna z 23 lutego 1938 (I/1897/RKP, MNP, III/230).

¹⁹ Muzeum w Bochni, podziękowanie od organizatorów wystawy dla ks. Świstka datowane w Warszawie 21 grudnia 1937 r. (MB-H/2843).

nie ludoznawców – prof. Seweryna Udzieli, pierwszego dyrektora Muzeum Etnograficznego, potem jego następcy – Tadeusza Seweryna i młodego wówczas etnografa – mgr. Romana Reinfussa. Na prośbę dyrektora ksiądz Świstek kupował, za przysłane mu pieniądze, różne obiekty dla Muzeum Etnograficznego. W liście do dyrektora Udzieli w 1934 r. pisał o swoim zbiorze: *nie oddałem go w depozyt w Wasze ręce, to głównie dlatego, że jedyna to rzecz, co mnie cieszy na tym świecie, w tym zakątku zabitym deskami, ale dla uradowania serca W. P. Dyrektora zaznaczam, że w testamencie przekazałem moje zbiory Muzeum Etnograficznemu Wazemu, które oby lepszej opieki, poparcia i lokalu doczekało się*²⁰.

Z myślą o późniejszym przekazaniu, jeszcze za życia ks. Świstek zgodził się, by ekspozycja na plebani w Kacwinie była I oddziałem Muzeum Etnograficznego. Był to pierwszy poza Krakowem oddział tego Muzeum.

Rok 1938 był jednak decydujący dla dalszych losów cennej kolekcji. Wojska hitlerowskie zajęły Czechosłowację i te wsie nadgraniczne, które ks. Świstek znał tak dobrze. W liście do Jana Wiktora, pełen niepokoju pisał: *Jak to? Tak więc ani wioska Borowego ani Halczyna nie powrócą? A, a Czerwony Klasztor?*²¹

W obawie o zbiory pisze do dyrektora Seweryna, by przysłał R. Reinfussa celem zinventaryzowania zbiorów, spakowania ich i zabrania do Krakowa. Kolekcja szczęśliwie dotarła do Krakowa i początkowo została złożona w pakach na Wawelu, a potem w lokalu Muzeum Archeologicznego PAU przy ul. Sławkowskiej. Dopiero po wojnie została wydobyta i wcielona do zbiorów Muzeum Etnograficznego.

Jesienią 1938 roku ks. Świstek pisał do dyrektora Seweryna: *Stosownie do obietnicy donoszę, że zbieram „dziady” od 1925 r. W Odrowążu 1 rok, w Piekielniku (Orawa) 2 lata, a na Spiszu 10 lat. Zbiór ten zawiera:*

- 100 obrazów spiskich tulipany*
- 7 orawskich, białe tło – malwy*
- 2 oryginalne z Pienin k/Sromowiec*
- 1 z Żywieckiego*
- 8 stalorytów z oryg. rysunkami góralskimi*
- 3 akwarele z orłem austriackim wyciętym*
- 12 lustrzanych z Gemerskiego*
- 210 dzbanuszków spiskich*
- 20 dzbanuszków orawskich z Piekielnika*
- 20 dzbanuszków rabczańskich*
- talerze gliniane z Piekielnika*

²⁰ „Ilustrowany Kurier Codzienny”, nr 127 z 9 maja 1934 r.

²¹ BJ, RKPS 692/88, zbiór po Janie Wiktorze.

5 kaganków
 4 kropielniczki
 1 piglajs – do prasowania szklany grzyb
 10 dzbanków z Orawy
 5 dzbanków węgierskich na wino
 4 obońki (?) – kulasze węgierskie
 2 siodła (Szlembark i Chyżne)
 3 pasy (spiski, orawski, ochotnicki)
 3 baryteczki na wódkę
 1 miasek na proch
 1 skrzynia orawska
 25 świątków
 1 szopka niekompletna
 6 rańtuchów oryginalnych
 5 obrazów olejnych ludowych z Matką Boską Częstochowską z W. Frankowej
 i wiele okaleczonych obrazów na szkle, pobitych wymagających klejenia
 2 kozuchy kacwińskie
 1 sukmana, parę wistów (?) tj. gorsetów
 2 kamizele²².

Ostatnie lata życia ks. Świstka były smutne. Mieszkał w Pewli Małej, chorował, oddał społeczeństwu to, co było jego radością i pasją życia, miał poczucie opuszczenia. Jesienią 1955 r. miał wylew, potem nastąpił paraliż. Żył jeszcze prawie rok. Zmarł 21 listopada 1956 r. Pochowany został w rodzinnym Makowie Podhalańskim. *Pogrzeb miał piękny, księży ponad pięćdziesięciu, delegacje ze Spisza i Orawy, ks. Machay... Była też delegacja z Muzeum Etnograficznego, jeden z delegatów przemawiał nad grobem podkreślając Jego zasługi dla kultury polskiej. Kaznodzieja ks. Mirek (proboszcz z Podgórze) nazwał Go drugim ks. Blaszyńskim na Podhalu i powiedział, że na pewno doczeka się biografii...*²³

Do tej pory najwięcej i najpiękniej napisał o ks. Świstku Jan Wiktor, poświęcając mu serdeczne wspomnienie w książce *Błogosławiony chleb ziemi czarnej*. Kazania ks. Świstka opatrzył komentarzem i opublikował w „Znaku” Tadeusz Steich. W piśmie „Hale i Dziedziny” czterokrotnie wspomniano ks. Świstka²⁴. Autorka tego artykułu przygotowała biogram ks. Józefa Świstka, który ukaże się w II tomie publikacji *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne* przygotowywanej

²² Muzeum Etnograficzne w Krakowie, list do Tadeusza Seweryna z 13 października 1938 r. (Arch. I/1897/RKP, MNP, III/230).

²³ Muzeum w Bochni, Korespondencja St. Fischera (bez sygn.).

²⁴ „Hale i Dziedziny”: T. Staich, *Jegomościowe Świstka kazanie* (maj 1991); J. Wiktor, *Za progiem niezwyklej plebanii* (listopad 1991); R. Reinfuss, *Znałem ks. Józefa Świstka* (marzec 1992); R. Reinfuss, *Ks. Józef Świstek*, (nr 6/7 1991).

przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze – Oddział w Krakowie i wydawnictwo DWN.

Stanisław Fischer zamierzał również napisać wspomnienie o ks. Świstku, ale już nie zdążył. W jednym z listów do swego byłego ucznia pisał:

O kochanym Jegomościu myślę sobie raz po raz, a zawsze jak o kimś bliskim, serdecznym, o którym pamięć ze względu na Jego polskie serce bijące nieprzerwanie miłością do tego wszystkiego, co piękne, a niedocenione należycie, powinna przetrwać mocna na długie czasy.

Mam wszystkie listy Księdza jakie do mnie był łaskaw kiedykolwiek napisać i mam trochę zanotowanych wspomnień, mam te opowieści Wiktora o Księdzu i tak myślę, że jakąś cegielkę do tego pomnika pamięci o Księdzu przyłożę. Oczywiście chciałbym od Księdza posłyszeć jak najwięcej o nim samym... Jakżebyśmy wszyscy byli radzi, żeby nas kiedy Kochany Ksiądz odwiedził. Widzę Go teraz u nas przy stole. Jesteśmy wszyscy. Raczmy się jakimś cwibakiem i powidłami z bzu czarnego i popijamy herbatę, taką dobrą – z dalekich światów. Ksiądz nam opowiada dużo rzeczy ciekawych tylko, że przez te opowiadania przesuwają się jakaś czerwona nitka bólu. My nawzajem opowiadamy Księdzu też wszystko – tak prosto z serca...²⁵

Pracowite życie kapłana, zbieracza pamiątek przeszłości i sztuki ludowej ocenił On sam w smutnym, zaprawionym goryczą liście pisanym do przyjaciela, nauczyciela z młodych lat Stanisława Fischera: *Wspomniał Profesor o swoich zbiorach. Tak, tem wypełnić życie można i narodowi wiele uratować, ale to tylko Profesor pod szczęśliwą gwiazdą żył, że je miał przy sobie i cieszy się nimi jeszcze... Ja kosztem ofiar, żem nigdzie nie jeździł po świecie, nie zapewnił sobie dachu nad głową, a zbierał, a ratował co mogłem z przeszłości, uchodziłem w oczach współbraci za pomylenca, wariata. I przed wojną w 1939 roku oddałem do Muzeum Etnograficznego niemal 700 obrazów, w tem aż 200 obrazów na szkle, dwie sale były tych zbiorów, a dziś nawet kartki nie umieszczą, że to z moich zbiorów, że choć jeden ksiądz był co kochał przeszłość...²⁶*

²⁵ Muzeum w Bochni, Korespondencja St. Fischera, brudnopis listu St. Fischera do ks. Świszka (bez sygn.).

²⁶ Muzeum w Bochni, list do St. Fischera pisany w Pewli Małej 6 maja 1952 (MB-H/3037/14).

Męczeństwo i śmierć ks. Jana Góralika

Wstęp

7 października 2003 roku Bank Spółdzielczy w Jabłonce obchodził jubileusz 75-lecia działalności. Z tej okazji w ubiegłorocznym wydaniu „Orawy” na s. 28-48 szczegółowo opisano historię BS w Jabłonce, a w drugim artykule na s. 56-58 podano życiorys założyciela banku, ks. Jana Góralika. Życiorys ten wobec nowych faktów i dokumentów wymaga gruntownego sprostowania oraz uzupełnienia. Nie wiedzieliśmy wtedy o przebiegu okrutnego męczeństwa i o szczegółach śmierci kapłana Jana Góralika. Poznaliśmy je dzięki opracowanemu przez prezesa banku Józefa Szperlaka programowi słowno-muzycznemu wyreżyserowanemu przez dyrygenta Jana Palenika z Podwilka. 29 grudnia 2003 roku w kościele w Podwilku, przed jubileuszową Mszą św., przedstawiono ten program w obecności ks. bp. Jana Szkodonia i mieszkańców Podwilka.

Materiały o przebiegu męczeństwa ks. Dziekana, wyciągniętego przez Niemców z konfesjonału w kościele w Podwilku 2 września 1939, a zamęczonego 26 października 1942 roku, uzyskaliśmy z Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

Dyrektorowi tego Archiwum, ks. Andrzejowi Sapecie, wyrażam wdzięczność za list z 5 listopada 2003 r. i za szczegóły biografii byłego Dziekana.

Pamięci wielkiego Kapłana

Pamięci Wielkiego Kapłana – tak zatytułował swój artykuł w „Mojej Orawie” nr 1 z 2004 roku po oglądnięciu wyżej opisanego programu słowno-muzycznego i po uczestnictwie w jubileuszowej Mszy św. człowiek, którego darzyć będziemy pamięcią świętą, który w 2003 i 2004 roku był i żył, a dziś z góry na nas „sposzyro” – dr Emil Kowalczyk – jeden z najwybitniejszych synów Orawy. Poniżej prezentujemy w całości artykuł Emilowego autorstwa:

W Podwilku odbyła się [29 XII 2003 – przyp. aut.] podniosła uroczystość poświęcenia pamiątkowej tablicy pamięci księdza kanonika Jana Góralika – dziekana Orawy w okresie międzywojennym, który był nie tyl-

ko oddanym duszpasterzem, ale i ofiarnym społecznikiem. Aktywnie bowiem udzielał się w wielu dziedzinach życia społecznego, a zwłaszcza orawskiej spółdzielczości bankowej, której geneza sięga właśnie do tej wsi. Na tę znakomitą uroczystość zjechali ludzie niemal z całej Orawy – oddając w ten sposób hołd tej wspaniałej postaci.

Aktu poświęcenia dwóch tablic (drugą zamontowano w budynku Banku w Jabłonce) dokonał ks. biskup Jan Szkołoń – rodak z Chyżnego. Potem wysłuchaliśmy pięknego montażu słowno-muzycznego, przygotowanego przez podwilczańską młodzież pod kierunkiem mgr. Jana Palenika. Ujmująco przedstawiła ona dzieje i męczeńską śmierć w obozie koncentracyjnym księdza proboszcza z Podwilka Jana Góralika. Przypomnienie jego ofiarnego życia i heroicznej postawy w czasie II wojny światowej ujęło wszystkich zgromadzonych w podwilczańskiej świątyni. Słowa trafnie przeplatane zostały muzyką inspirowaną melodiami orawskimi i liturgicznymi. Był to niesłychanie wymowny, ujmujący i wzruszający zabieg, który nastrojowo dopełniał nieustraszoną postawę bohaterskiego księdza.

Wielkie słowa uznania i szczerzej wdzięczności należą się wszystkim tym, którzy tak fenomenalnie przygotowali tę uroczystość. Szczególne słowa uznania i szczerzej wdzięczności należą się prezesowi Banku mgr. inż. Józefowi Szperlakowi, który odnalazł wiele szczegółów z życia tego duchownego i osobiście zaangażował się w tę uroczystość oraz wykonanie tablic (autorstwa artysty rzeźbiarza Mariana Smreczaka z Lipnicy Małej). Tym sposobem ta przepiękna postać została przybliżona szerszej społeczności i w pewnym sensie ocalona od zapomnienia. Myślę, że jest to poniekąd nasz testamentowy obowiązek...

Także ksiądz Biskup w swojej wyśmienitej homilii nawiązał do osobistych wspomnień o tym niezwykłym kapłanie. Przypomniał swoje licealne lata spędzone w Jabłonce, gdzie kontaktował się z Wandą Pilchową – orawską poetką. To ona opowiadała mu o tym ofiarnym księdzu. Jego eminencja nawiązał do słów Ewangelii i samarytańskiej pomocy. Właśnie w obozie po wyrzuceniu go [ks. Jana Góralika] ze szpitala pomógł mu czeski Żyd. Takiego wsparcia doznawał także oczywiście od współwzięniów Polaków i Słowaków [Czechów – przyp. aut.]. Zatem nastawienie na pomoc bliźniego nie zależy od stopnia człowieczeństwa, a nade wszystko chrześcijańskiej miłości... Z nieukrywanym wzruszeniem dziękował za odprawienie nabożeństwa i liczne przybycie czcigodny ksiądz proboszcz Stanisław Gunia. Powiedział on, iż kapłan ten jest dla współczesnych duszpasterzy niedoścignionym wzorem do naśladowania, a Orawa zyskała nowego orędownika.

Po uroczystej Mszy Świętej nastąpiło poświęcenie nowo otwartego punktu kasowego w Podwilku, kolejnej filii Banku Spółdzielczego w Jabłonce, a później odbyła się w remizie wspólna kolacja – życzenia, gratulacje i przemówienia. Niech Orawski Bank Spółdzielczy służy naszym społecznościom przynajmniej kolejnie 75-lecie.

Skrócona biografia ks. Jana Góralika

1. Urodził się 13 czerwca 1889 r. w Chrości, obecnie Staniątki koło Niepołomic.
2. Ochrzczony został w kościele parafialnym w Brzeziu 16 czerwca 1889 r. przez ks. Jana Chr. Krajgera.
3. Ukończył Gimnazjum św. Anny w Krakowie.
4. W latach 1907-1911 studiował na Wydziale Teologicznym UJ w Krakowie.
5. Świecenia kapłańskie przyjął 22 października 1911 roku.
6. Był wikariuszem w parafiach:
 - a. Rychwałd w latach 1911-1917,
 - b. Radziechowy k. Bielska 1917-1919,
 - c. Cięcina k. Żywca 1919-1923,
 - d. Kraków Salwator 1923-1927.
7. Od 21 kwietnia 1927 r. był administratorem, a od 8 lutego 1928 r. – proboszczem w Podwilku.
8. 7 października 1928 r. założył „Kasę Stefczyka” w Podwilku.
9. 24 grudnia 1929 r. powołano go na wicedziekana orawskiego.
10. Dziekanem dekanatu orawskiego został mianowany 10 października 1935 r.
11. W 1936 r. dostąpił godności „Expositorii canonicalis” – kanonika, a w grudniu 1938 r. otrzymał przywilej kanoniczny noszenia komży z fioletowym podbiciem i wstążkami „cum usu Rocetti et Mantoletti ad instar Canonicorum Cathedralibus”.
12. 2 września 1939 r. został aresztowany przez Niemców i internowany w obozie przejściowym w Ružomberku na Słowacji.
13. W grudniu 1939 r. przewieziono go ze Słowacji do oflagu w Rotenburgu nad Fuldą.
14. 18 kwietnia 1940 r. przewieziono go do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie.
15. 6 lipca 1942 r. został deportowany do obozu koncentracyjnego w Dachau. Rankiem 26 października 1942 r. o godz. 9.00 śmierć wyzwolicielka położyła kres jego cierpieniom.

17. 30 października 1942 r. spalono jego zwłoki w krematorium obozu koncentracyjnego w Dachau.
18. Okrutny los i stapanie śladami drogi krzyżowej Chrystusa przez ks. Jana Góralika streszczono w zdaniu:
Była to prawdziwie dusza czysta (anima candida), był to kapłan „secundum Cor Dei”, który w gehennie życia obozowego nigdy się nie załamał, nigdy człowieczeństwa i godności kapłańskiej nie zatracił, zawsze i wszędzie dając świadectwo Prawdzie¹.
19. W kościele Mariackim w Krakowie wmurowano tablicę upamiętniającą martyrologię polskich księży, na której umieszczono nazwisko ks. Jana Góralika.
20. W grudniu 2003 r. w Podwilku odbyła się uroczystość 75-lecia Banku, poświęcona osobie ks. Jana Góralika.

Uzupełnienie życiorysu ks. Jana Góralika, zamieszczonego w „Orawie” nr 40-41/2003, ss. 55-58

Dzieciństwo i młodość Jana Góralika.

Jan Góralik urodził się 13 czerwca 1889 r. w Chrości, w domu nr 99 (jest to obecnie dzielnica Staniątek w pobliżu Niepołomic i Brzezia). Miał cztery siostry, z których Wanda wyszła za mąż za Andrzeja Pilcha z Jabłonki, a Irena wyszła za mąż za Władysława Słabego z Podwilka. Te dwie orawskie rodziny są spokrewnione z księdzem Janem Góralikiem bezpośrednio. Został ochrzczony w kościele parafialnym w Brzeziu 16 czerwca 1889 r. przez ks. Jana Chryzostoma Krajgera. Jego ojcem był Jan Góralik, syn Walentego i Marii Stanoch, a matką Marcjanna Noskowska. Do chrztu nieśli go Józef Sowiński i Maria Gawlikowa.

Jan Góralik uczęszczał do Gimnazjum św. Anny w Krakowie, zdał maturę 28 maja 1907 r. Potem rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Otrzymał indeks nr 7417, wydany „7 octobris 1907”. Święcenia kapłańskie przyjął 22 października 1911 r.

Praca duszpasterska i kapłańska

Ks. Jan Góralik otrzymał pierwszą posadę kapłańską w Rychwałdzie, gdzie pracował jako wikariusz przez 6 lat, począwszy od 1911 roku. Za

¹ Wspomnienie ks. St. Grodeckiego o ks. Janie Góraliku, Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

te służbę kapłańską otrzymał przepiękne świadectwo moralności, adresowane do Kurii Metropolitalnej w Krakowie, treści następującej:

Świadectwo moralności

Kapłan ten przez pięć lat i sześć miesięcy na posadzie wikariusza przy tutejszej parafii zachowywał się JAK NAJWZOROWIEJ. Obowiązki swoje pełnił z całą sumiennością. Przygotowywał się pilnie do kazań i katechez szkolnych, pilnie słuchał Spowiedzi św. – chętny do posług parafian na ich żądanie. Zajmował się gorliwie czytelnią parafialną przeznaczoną dla młodzieży przyszkolnej. Jego postępowanie mimo wieku młodego nacechowane było zawsze powagą, godną stanu kapłańskiego. Dla tych zalet wysoko poważany przez parafian, umiłowany przez dźwiatwę szkolną, dla której nie żałował wydatków z własnej kieszeni, gdy widział tego potrzebę.

Starał się by dzieci szkolne, to czego nauczyły się w teorii w szkole, stosowały w praktyce w życiu codziennym – po pierwszej Komunii św. przyjmował ich do Bractw kościelnych – Serca Pana Jezusa – żywego Różańca – Szkaplerza – bractwa wstrzemięźliwości. Starsze dzieci szkolne zachęcał częściej, niż tego przepis szkolny wymaga, ze skutkiem do przystępowania do sakramentów św. Spowiedzi i Komunii św. Starając się drugich prowadzić do zbawienia – nie zapominał o zbawieniu własnej duszy, często przystępował do Spowiedzi św., pilnie odmawiał Brewiarz. Dla swego bezpośredniego przełożonego był zawsze nadzwyczaj uprzejmy, życzliwy, z całym sercem i otwartością oddany, chętnie słuchał jego rad i wskazówek jako kapłan młody, początkujący i za nie mu wdzięczność okazywał.

Nie zapominał o książce – w wolnym czasie od zajęć parafialnych miłą dla niego rozrywką było pogłębienie wiedzy teologicznej nabytej podczas studiów.

Nie żałował grosza na książki, chętnie nabywał nowe podręczniki teologiczne i skrupulatnie je przeglądał.

Dla zalet tych – jego charakteru spokojnego – rozważnego – uprzejmego – jego zachowania się w każdym przypadku z całą powagą, godną kapłana, uważam go – moim zdaniem za zupełnie uzdolnionego i odpowiedniego do prowadzenia samodzielnego duszpasterstwa.

Urząd Parafialny Rychwałd
Ks. dziekan Jan Gwóździewicz²

² Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

Po czteroletnim okresie pracy w czwartej kolejnej parafii św. Salwatora w Krakowie wpłynęło do Kurii w 1927 roku świadectwo moralności ks. Jana Góralika poniższej treści:

Świadectwo moralności ks. Jana Góralika

WIELEBNY ks. Jan Góralik sprawował obowiązki wikariusza w Parafii św. Salwatora w Krakowie na Zwierzyńcu od 1 sierpnia 1923 do 20 kwietnia 1927. Przez cały czas pobytu w Zwierzyńcu pracował Ks. Góralik sumiennie i gorliwie – obok obowiązków wikariusza i kapelana klasztoru Sióstr Norbertanek, spełniał obowiązki katechety w dwóch szkołach wiejskich w Olszaniczy – 15 godzin tygodniowo i w Przegorzalach w Zakładzie Braci Albertynów i w szkole wieczorowej Terminatorów w Półwinie Zwierzynieckim. Przeszło rok prowadził też kancelarię parafialną.

Mogę stwierdzić według sumienia, że ks. Góralik wywiązywał się ze wszystkich swoich obowiązków wzorowo, ku zupełnemu mojemu zadowoleniu. Odznaczał się przytem prawdziwą pobożnością, roztropnością i taktem w postępowaniu z ludźmi w gminach podmiejskich, którzy nieraz sprawiają wiele trudności w odniesieniu do swoich duszpasterzy. Wielebny ks. Góralik prowadził też przez dwa lata Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej w Zwierzyńcu pomimo trudnych warunków pracy. Sądzę przeto, że ks. Góralik po zdobyciu doświadczenia na różnych posterunkach pracy duszpasterskiej, jest pod każdym względem uzdolniony do objęcia samodzielnej posady i nie zawiedzie pokładanego w Nim zaufania.

Kraków Zwierzyniec dnia 12 maja 1927.

Ks. Stanisław Pilchowski – proboszcz Parafii³

Kuria Metropolitalna po uzyskaniu podanego świadectwa moralności powierzyła ks. Janowi Góralikowi od 21 kwietnia 1927 roku posadę administratora w Podwilku. Rok później, 8 lutego 1928 r., ks. Jan Góralik został PROBOSZCZEM w Podwilku i związał się z tą parafią całą dalszą posługą kapłańską do 2 września 1939 roku.

Zgodnie z treścią przytoczonych opinii ks. Jan stopniowo awansował na stanowiskach kościelnych. 24 grudnia 1929 r. powołany został na wicedziekana dekanatu Orawskiego, a sześć lat później, 10 października 1935 r., mianowano go dziekanem Orawy.

W następnym roku, 1936, dostąpił godności „Expositorii canonicalis” – kanonika, a w grudniu 1938 otrzymał pełny przywilej kanoniczy.

³ *Ibidem.*

Działalność społeczna ks. Jana

Fundamenty obecnego Banku Spółdzielczego w Jabłonce budowali podwilczanie, podsarnianie i harkabuzianie, a to wszystko zrodziło się z inicjatywy ks. Jana Góralika. Przygotował on STATUT i DEKLARACJĘ CZŁONKOWSKĄ i 7 października 1928 r. zwołał zebranie, na którym założono KASĘ STEFCZYKA – działającą po przekształceniach jako BANK SPÓŁDZIELCZY W JABŁONCE do dnia dzisiejszego.

Kasa w Podwilku pod zarządem ks. Jana Góralika działała nieprzerwanie przez 11 lat.

Ks. Jan Góralik przewodniczył 10 razy rocznym walnym zgromadzeniom Kasy. Wygospodarowany zysk był zawsze kierowany na cele najszlachetniejsze;

- na powiększenie funduszy kasy zapewniających jej rozwój,
- na obchody święta 3 Maja,
- na obronę przeciwlotniczą,
- na oświatę i budowę strażnicy przeciwpożarowej.

Złotymi zgłoszkami należałoby pisać o wspaniałości pracy społecznej w całkowitej zgodzie z piękną pracą kapłańską w Podwilku, którą przerwał tak nagle i niespodziewanie wybuch II wojny światowej. Z wielką zadumą, pokorą i milczeniem powinniśmy wszyscy na Orawie przeżyć to, co wydarzyło się podczas wojny, a dotychczas było zakryte, a może nawet zapomniane.

Mroczne trzy lata

Wieczorem 1 września 1939 r. wojska niemieckie wkroczyły do Podwilka. Nie wiemy dokładnie, co się tej nocy wydarzyło. Następnego dnia okupanci internowali ponad 100 mieszkańców, według przygotowanej uprzednio listy. Księdza Jana Góralika Niemcy wyciągnęli z konfesjonahu; nie pozwolili mu zabrać nawet osobistych rzeczy. W trosce o kościół w Podwilku dał on swojej siostrze klucz od Tabernakulum i kazał spożyć wszystkie Komunikanty, aby ich nie zbeszczeszczono. Internowano też w tej grupie młodego, 28-letniego wikarego, ks. Henryka Hübnera. Parafia podwilczańska od tego dnia nie miała już polskich duszpasterzy.

Całą grupę internowanych wraz z dwójką księży pognano 20 km drogą pieszo do Trseny, a następnie przewieziono do obozu w Ružomberku. Tam osobą najsurowiej traktowaną był ks. Góralik. Czekano na rozkaz z Berlina. Po pewnym czasie zwołano apel i wydano rozkaz: „Polacy na jedną stronę, Słowacy na drugą stronę”.

Na stronę polską pokornie podążył ks. Jan Góralik, wkrótce podążyli za nim ks. Henryk Hübner i Wojciech Lorencowicz. Wszystkich trzech czekać miał okrutny los, wymyślony już przez Gestapo, a ludzkości do- tychczas nieznanym.

Do prezydenta Tiso i władz Słowacji napływały z Orawy petycje i sta- rania o uwolnienie całej trójki, lecz łaskawy los spotyka w marcu 1940 roku jedynie Wojciecha Lorencowicza. Wrócił do Podwilka, zwołał ze- branie Kasy Stefczyka i powiedział:

Zebraliśmy się znowu po bardzo ważnych wydarzeniach, lecz dzięki Bogu wy- szliśmy z nich cało. Brakuje na naszym zebraniu ks. Dziekana, który znajduje się jeszcze w niewoli wzięty tam niewinnie 2 września 1939 roku. Proszę o modlitwę w intencji ks. Dziekana, który bezinteresownie opiekował się Kasą przez 11 lat – jak swoją matką, a dzisiaj ze swym wikarym cierpi daleko od nas.

Przez trzy ostatnie lata życia w internowaniu, więzieniu i obozie kon- centracyjnym zabroniono mu sprawowania Ofiary Mszy św., odebrano brewiarz. Nie oszczędzono mu cierpień, ani bólu. Poniżej przedstawiam fragmenty czterech relacji bliskich świadków męczeństwa, zachowane w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

Relacja o uwięzieniu przez Niemców ks. kanonika Jana Góralika, złożona po wojnie przez ks. Henryka Hübnera, wikariusza z Podwilka i wspólwiężnia

Ks. Dziekan Jan Góralik został uwięziony przez niemieckie formacje wojskowe SS – dnia 2 września 1939. Przypuszczalnym powodem były podejrzenia Niemców o współudział księży w partyzantce. Mówiono też na Orawie, że Słowacy mieli przygotowaną listę osób niepożądanych na terenach Orawy, która weszła w granice nowego Państwa Słowackiego i osoby z tej listy zostały wywiezione. Księża Dziekana wraz z liczną grupą mężczyzn z Podwilka poprowadzili Niemcy pieszo do Trsteny na Słowacji, a stąd samochodem ciężarowym wraz z małą grupą jeńców – oficerów wojska polskiego i kilku księży do obozu żołnierskiego w miej- scowości Kaiser-Steinbruch położonej przy granicy po stronie Austrii. Następnie [...] odwieziono Ks. Góralika wraz z wyżej wspomnianą grupą pociągiem do obozu oficerskiego w ITZEHOE w północnych Niemczech nad kanałem Kilońskim. [...]

8 grudnia 1939 r. wywieziono księży do innego obozu oficerskiego w Rottenburgu koło Fuldy, w którym przebywali oficerowie-kapitulanci z Warszawy. Stopniowo przywożono tu księży z różnych innych obozów, przeważnie kapelanów – tak, iż liczba ich doszła do 60. W kwietniu 1940

roku przyjechało Gestapo i przewiozło całą grupę księży do „Konzentrationslager Buchenwald” – oczywiście bez podania powodu. [...]

W Buchenwaldzie grupa księży kapelanów w odróżnieniu od grupy księży z Poznańskiego traktowana była nieco lepiej – jako „Ehrenhaftlinge”; księża nie musieli pracować, mieszkali razem w jednym bloku, mogli częściej korespondować, nie byli na ogół bici. Zimą 1941/42 zaprzęgnięto księży tej grupy do lekkiej pracy. Jednakże życie w obozie było pełne udręk. Dokuczał głód, spanie w zimie w nie opalanej sali przy otworzonych oknach, długie nieraz stanie na apelach, noszenie ciężkich kotłów z żywnością z odległej kuchni, ciasnota pomieszczenia, różne szykany i upokorzenia, niemożność odprawiania Mszy Św., niepewność jutra, troska o losy bliskich, brak wiadomości o swoich. [...]

Ksiądz Dziekan Góralik znosił wszystkie te koleje losu, trudy i upokorzenia z podziwu godną cierpliwością i poddaniem się woli Bożej. Zawsze pogodny, opanowany i spokojny podnosił drugich na duchu. Swoją piękną postawą kapłańską zyskał sobie szacunek i sympatię współbraci.

Ks. Henryk Hübner
Wikary z Podwilka i współwięzień

Ks Henryk Hübner urodził się w Żywcu w 1913 roku, był wikarym w Podwilku od 18 sierpnia 1938 r., od 1939 roku do marca 1942 roku aresztowany i więziony przez Gestapo. Ks. Henryk Hübner został zwolniony z obozu w Buchenwaldzie 10 marca 1942 roku staraniem rodziny z Żywca, która powołała się na jego niemieckie pochodzenie. Potem przebywał w Żywcu i do końca wojny miał zakaz wykonywania czynności kapłańskich. Dalsze swoje lata ks. Henryk spędził w Milówce i tam umarł kilkanaście lat temu.

Wspomnienie ks. Józef Buronia – proboszcza z Lipnicy Małej

Kiedy został Dziekanem – tym więcej starał się on o ożywienie życia religijnego. Dbał o rekolekcje w każdej parafii dekanatu. Odwiedzając parafię traktował kapłanów i wierny lud po ojcowsku. Pamiętał także o życiu społecznym i gospodarczym. Na Orawie nie było żadnego zakładu pracy, ziemia skalista nie mogła wyżywić ludu. [...]

Ks. Góralik założył Kasę Stefczyka – pierwszą na Orawie, toteż widząc owocną działalność i pomoc tej instytucji lud tym więcej przywiązywał się do swojego kapłana, a dobrobyt się podniósł. Pamiętał on o bibliotece parafialnej a lud w Podwilku czytał w wolnych chwilach dobrane książki. [...] Jako proboszcz i dziekan był szanowany i poważany przez wszyst-

kich, dlatego gdy go gestapo niemieckie 2 września 1939 roku porwało był lament nie do opisanie na całej Orawie.

ks. Józef Buroń

List ks. Stefana Piotrowskiego, napisany w Wieliczce 8 lipca 1955 r. do siostry Jana Góralika Marii Tureckiej (opublikowano ten list w poprzedniej „Orawie” i tam odsyłam zainteresowanych jego treścią czytelników).

Ks. prałat Ryszard Wilczyński był notariuszem Kurii Metropolitalnej, a także wicedyrektorem Seminarium Duchownego w Krakowie⁴. W latach 60. gromadził materiały o księżach, zakonnikach i zakonnicach zamordowanych lub prześladowanych przez hitlerowców. W spuściźnie po nim oraz w teczce personalnej ks. Jana Góralika (sygnatura: Pers. A 215) znajdują się dokumenty, które autor skrzętnie wykorzystał do prac nad biografią o tym Męczenniku.

**Wspomnienie o śp. ks. Janie Góraliku, dziekanie orawskim,
opracowane przez ks. Ryszarda Wilczyńskiego,
a pochodzące z relacji współwizna, ks. Grodeckiego**

Śp. Ks. Jana Góralika, Dziekana Orawskiego, po raz pierwszy w życiu spotkałem w grudniu 1939 roku w Oflagu w Rottenburgu nad Fuldą, w którym zgromadzono – na mocy specjalnego rozkazu – wszystkich [...] kapelanów Wojska Polskiego, wziętych na placu boju, a wówczas rozproszonych po obozach w całych Niemczech. Do tej grupy kapelanów dołączono także Ks. Dziekana Góralika wraz z jego wikariuszem ks. Henrykiem Hübnerem, przybyłych – o ile pamiętam – z jakiegoś obozu przejściowego z Dolnego Śląska. Aresztowano ich w pierwszych dniach września 1939 r. pod pozorem rzekomego udziału w zabójstwie jakiegoś niemieckiego żołnierza, który miał zginąć na Orawie po wkroczeniu wojsk niemieckich na ten teren. Oczywiście całe to zabójstwo było tylko czczym wymysłem Niemców, sfingowanym po to, aby uzyskać pretekst do aresztowania nienawidzonych przez hitlerowców, polskich księży. [...]

Im dłużej przebywałem w obozie razem z Ks. Góralikiem, tym więcej go ceniłem, odkrywając w nim coraz to nowe wartości moralne i intelektualne. Wartości te zwróciły szczególną moją uwagę dopiero wówczas, gdy znaleźliśmy się w następnym obozie, tym razem już nie w Oflagu, ale Obozie Koncentracyjnym w Buchenwaldzie, dokąd niespodziewanie,

⁴ List z 5 listopada 2003 r. ks. Andrzeja Sapata, dyrektora Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, do autora.

wbrew wszelkim prawom międzynarodowym (Konwencja haska) przewieziono wszystkich polskich księży, którzy wówczas w liczbie 86 znajdowali się w Oflagu w Rottenburgu, do wspomnianego Obozu.

Zaraz na wstępie, po przekroczeniu obozu w Buchenwaldzie, komendant tegoż obozu oświadczył nam, że zostaliśmy wyjęci spod wszelkiego prawa, że jedynym dla nas wyjściem, to komin pobliskiego krematorium obozowego, na który wskazał wymownym gestem swej ręki [...].

„Początkowo” podczas gdy inni więźniowie zgłodnieli musieli wyruszać do ciężkiej pracy przy robotach ziemnych bądź też w kamieniołomie i trwać przy tej niewolniczej pracy od świtu do nocy, ciągle maltretowani przez swoich kapów-oprawców – myśmy pracowali w daleko lepszych niż inni warunkach i tylko przez kilka godzin dziennie [...].

Mimo to, warunki życia obozowego nie były łatwe i trzeba było dużo hartu i odporności psychicznej, aby to wszystko cierpliwie znosić [...]. Ks. Dziekan Góralik zawsze pogodny, nigdy nie tracił ducha – zawsze zrównoważony – innych przepajał tym swoim wrodzonym optymizmem. Każdą wolną chwilę wykorzystywał na modlitwę, szukając w niej umocnienia dla swojej duszy. W rozmowach ze mną najchętniej powracał do czasów swych gimnazjalnych, do swych profesorów z Gimnazjum św. Anny, do Seminarium Duchownego, do naszej diecezji i pracy swej duszpasterskiej (w Podwilku), jakby chciał uciec w ten sposób od nękającej nas rzeczywistości.

Miłą dla mnie rzeczą było patrzeć na braterski stosunek, jaki go łączył z jego wikariuszem, młodziutkim wówczas Ks. Henrykiem Hübnerem, który ze swej strony czynił wszystko, co było w jego mocy, aby ulżyć niedoli swemu niegdyś ks. Proboszczowi a teraz współwięźniowi [...]. Patrząc na nich, mimo woli nasuwa mi się myśl, że taki niegdyś stosunek musiał łączyć św. Pawła Apostoła ze swym kochanym uczniem Tymoteuszem, nieodłącznym towarzyszem we wszystkich jego pracach i trudach.

Gdy Ks. Hübner [...] został zwolniony z obozu – zbliżyłem się jeszcze bardziej do Ks. Góralika, poznając w tych warunkach obozowych, coraz to inne zalety jego charakteru, które jaśniały coraz to wyraźniej w miarę, jak warunki naszego bytowania zaczęły się jeszcze bardziej pogarszać [...].

Doszło wreszcie do tego, że odmówiono nam bez żadnego zgoła powodu, wszystkich dotychczasowych przywilejów [...] i zapędzono nas do najcięższej pracy, jaka była w tamtejszym Obozie, to jest do pracy przy wykopach ziemnych oraz w kamieniołomie, w którym codziennie ginęło na naszych oczach wielu ludzi. Trzeba było nosić codziennie na ramieniu pod górę kamienie – od świtu do nocy – bez żadnego prawie wytchnienia.

Można sobie wyobrazić, co to była za katorga dla ks. Góralika, cierpiącego na żylaki, które na skutek ciężkiej pracy, przy stałym niedożywieniu (jedliśmy bowiem tylko jeden raz dziennie wieczorem, po powrocie z pracy a rano otrzymywaliśmy 220 gramów Ersatz – chleba, w którym było więcej ziemniaków i innych dodatków niż mąki).

Głód zaczął nam teraz coraz więcej dokuczać w miarę, jak organizm zużywał się przy tej nadmiernej pracy. W czerwcu 1942 mało który z kolegów miał jeszcze 50 kg wagi większość zaś ważyła niewiele ponad 40 kg a niektórzy nawet tej wagi nie dosięgali. Na skutek głodu, wiele zaczęło się dożywiać świeżymi, bukowymi liśćmi, nabawiając się w ten sposób biegunki krwawej [...]. Ks. Góralikowi zaczęły coraz bardziej dokuczać żylaki, które stale się powiększały i krwawiły, a on zawsze cierpliwy, nikomu z kolegów się nie skarżył, nie chcąc swoim bólem i swoimi kłopotami innym przysparzać troski [...]

Sami zresztą Niemcy, stanowiący nasz personel izby zauważyli, że ks. Góralik nie może chodzić do pracy, bo każdy krok przysparza mu wiele bólu i cierpienie. Wystarali się więc o to, że został zwolniony od pracy na zewnątrz obozu a pozostając wewnątrz bloku, pracował tylko w tzw. „Zimmerdienst” t.j. przy szorowaniu podłogi i utrzymywaniu izby mieszkalnej we wzorowym porządku. Ale i ta praca okazała się ponad jego siły. Doszło do tego, że nie mógł już ustać o własnych siłach w czasie trwającego apelu.

Ponieważ wiedzieliśmy o pewnym chirurgu – Czechu, byłym prymariuszu Kliniki chirurgicznej w Pradze a wówczas Haftlingu, któremu jednak nie wolno było wykonywać swojego zawodu w miejscowym Rewirze czyli obozowym szpitalu (zamiatał tylko rejon, położony najbliżej Rewirze) więc zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, by przyjść z pomocą Ks. Góralikowi. Chodziło w tym przypadku o przekupienie personelu niemieckiego, aby ten dopuścił owego czeskiego chirurga, który nas zapewniał, że nieraz wykonywał takie operacje żylaków i to w dobrym skutku.

Za cenę kilkudziesięciu marek niemieckich oraz dary w naturze (margaryna i chleb, którego musieliśmy sobie w tym dniu odmówić) personel niemiecki pozwolił owemu chirurgowi czeskiemu wejść na Revier i tej operacji pokryjomu dokonać.

Według przewidywań lekarza, który tej operacji bezinteresownie dokonał jego pacjent powinien pozostać w szpitalu parę tygodni. Tymczasem zamiast kilku tygodni ks. Góralik przebywał tam zaledwie kilka dni, bo wówczas kiedy po operacji nogi miał najbardziej spuchnięte szpital musiał bezzwłocznie opuścić [...] Jakież było nasze zdumienie, gdy wróciw-

szy z pracy pewnego dnia, zastaliśmy ks. Góralika na naszej izbie, bardzo cierpiącego [...]. Okazało się, że SS-man lekarz obozowy dowiedziawszy się, że w Rewierze przebywa znenawidzony Pfaffe, polski klecha, kazał go natychmiast wyrzucić [...]. Tak też uczyniono zostawiając go siedzącego przed barakiem szpitalnym, ponieważ o własnych siłach (po operacji) nie mógł zrobić ani jednego kroku – więc czekał na jakąś litościwą duszę [...]. Tym Miłosiernym Samarytaninem okazał się czeski Żyd, któremu przypa-
dło zamiatać tego dnia rejon szpitala. Wziąwszy na plecy ks. Góralika przyniósł go na naszą izbę. Może tutaj powoli przyszedłby do zdrowia, gdyby niespodziewanie nie nastąpił wyjazd do innego obozu, mianowicie do Dachau w dniu 6 lipca 1942 roku i to w warunkach nawet dla tych, co się czuli jeszcze względnie silni – bardzo uciążliwy, bo trwał on jeden dzień i dwie noce.

W wagonach bydłowych i do tego zaplombowanych, gdzie stłoczono w każdym po 50 ludzi, nie przewidziano specjalnych udogodnień dla tak osłabionych i wyczerpanych fizycznie ludzi, jak ks. Dziekan Góralik. To-
też ta podróż do Dachau przysporzyła mu wiele cierpienia i bóleści. Wiele ludzi z tego licznego, około 700 ludzi liczącego transportu umarło w drodze z wyczerpania fizycznego i pragnienia. W czasie trwania tej pamiętnej podróży do Dachau nie dano nam wówczas ani kropli wody, mimo lipcowego upału. Nazajutrz po przyjeździe, przydzielono prawie wszystkich z tego transportu księży do pracy na tzw „Plantażach”, do których więźniowie musieli dochodzić każdego dnia dwukrotnie, przeby-
wając w ten sposób około 8 km dziennie. Dla człowieka tak wyczerpanego, o nogach stale opuchniętych, i ranach na pół otwartych i ropieją-
cych, ta droga na Plantáže była drogą prawdziwie krzyżową.

Ale na szczęście dla niego, ta droga miała się wnet skończyć...

Śmierć wyzwolicielka, miała wkrótce położyć kres tym nadludzkim wprost jego cierpieniom. Z ropiejących ciągle ran, powstałych po zope-
rowanych niedawno żylakach, wywiązała się gangrena, która stała się bezpośrednim powodem męczeńskiej wprost jego śmierci.

Dnia 26 października 1942 r. padł omdlały na Plantażach skąd go przyniesiono na noszach do obozowego szpitala, gdzie wkrótce, nie odzyskawszy już przytomności, życie swe zakończył....

Mimo że od chwili jego śmierci upłynie wkrótce lat 22, dotychczas zachowuję go w żywej pamięci.

Pośród wszystkich polskich księży, z którymi zetknąłem się w obozach a było ich setki w ciągu pięciu i pół lat trwającej niewoli – śp. ks. Dziekan Góralik był tym, którego nigdy nie zapomnę [...].

Była to prawdziwie „anima candida”, dusza czysta – był to kapłan – secundum Cor Dei, który pośród tej gehenny życia obozowego, nigdy się nie załamał, nigdy swego człowieczeństwa ani swej godności kapłańskiej nie zatracił, zawsze i wszędzie dając świadectwo Prawdzie.

Ks. Stefan Grodecki

Dalszy przebieg uroczystości Jubileuszowych.

Po godzinnym programie prezentującym postać ks. Jana Góralika, celebrans ks. bp Jan Szkołoń poświęcił dwie tablice, a potem rozpoczęła się Msza św. W modlitwie wiernych przywołaliśmy duchową obecność śp. ks. Jan Góralika, dziękując

– za dar Jego życia,
– za kapłańską, dziekańską i społeczną posługę,
– za odważne i pokorne świadectwo wiary złożone Bogu na ołtarzu swej męczeńskiej śmierci,

a poprzez pomoc i Jego wstawiennictwo u Boga za pośrednictwem męczenników Kościoła – św. Szczepana, św. Stanisława biskupa, ks. Jerzego Popiełuszki prosiliśmy o szcudrobliwie błogosławieństwo i łaskę Bożą dla naszego Banku i mieszkańców całej Orawy.

W tym miejscu pragnę najgoręcej w imieniu Banku Spółdzielczego w Jabłonce podziękować Kurii Metropolitalnej w Krakowie za pomoc w odnalezieniu dokumentów świadczących o życiu i męczeńskiej śmierci ks. Jana Góralika. Dokumenty te, zdobyte w 2003 roku, pozwoliły nam odkryć wewnętrzny blask bijący od osoby śp. ks. Dziekana, zauroczyć się Nim w takim stopniu, iż poświęcone tablice pamiątkowe o tym „zagubionym w naszej pamięci człowieku” wołać będą teraz donośnie z murów tego kościoła i z murów Banku Spółdzielczego w Jabłonce.

Bóg tak widocznie chciał, byśmy Ciebie, ks. Dziekanie, mogli odkryć na nowo i pokazać Twoje oblicze naszemu i przyszłym pokoleniom Polaków, we wspólnocie europejskiej narodów Niemiec, Słowacji, Czech i Polski, dla których Postać nakreślona na poświęconej dzisiaj tablicy – winna być wzorem i wzbudzić wspólną ponadnarodową zadumę.

Na tablicy tablicy obok postaci widnieje napis:

Ks. JAN GÓRALIK

DZIEKAN ORAWY I PROBOSZCZ PODWILKA

1889 + 1942

**INTERNOWANY 02. 09. 1939 ROKU, WIĘZIONY PRZEZ
HITLEROWCÓW W OBOZIE W BUCHENWALDZIE, ZMARŁ
ŚMIERCią MĘCZEŃSKĄ 26. 10. 1942 ROKU W DACHAU.**

Założyciel Kasy Stefczyka w Podwilku w 1928 roku.
NAWYBITNIEJSZA POSTAĆ W 75-LETNIEJ HISTORII
BANKU SPÓŁDZIELCZEGO W JABŁONCE.
WYMIENIONY WŚRÓD OFIAR FASZYZMU NA TABLICY
W KOŚCIELE MARIACKIM W KRAKOWIE.

Po uroczystościach kościelnych usłyszałem piękny komentarz z ust jednego z członków naszego banku:

Tyle razy bywałem w kościele, a pierwszy raz zdarzyło mi się, że podczas długiego nabożeństwa nie myślałem ani przez chwilę o innych sprawach.

Koryguję dwie informacje, błędnie podane w „Orawie” nr 40-41/2003:

Cytując list, błędnie podałem, że ks. Stefan Piotrowski był wikariuszem w Podwilku. Ks. S. Piotrowski napisał do Kurii pismo z prośbą o skierowanie go do pracy w parafii Podwilk, lecz prośby tej nie spełniono. Ks. Piotrowski znał ks. Jana Góralika, gdyż wspólnie z nim przez kilka lat był wikariuszem w parafii Najśw. Salwatora w Krakowie, i tam się mocno zaprzyjaźnili.

Nie wytrzymały także próby czasu informacje o tym, że „w razie wybuchu wojny ks. dziekan Jan Góralik miał rzekomo objąć stanowisko biskupa Orawy i Spisza”.

Informacja uzyskana z Kurii wskazuje, że to nie może być prawdą, gdyż:

- biskupów nominuje tylko papież;
- arcybiskup A. S. Sapięha mógł nominować zwykłego księdza tylko do godności wikariusza generalnego;
- w kserokopii pisma Metropolity ks. abp. Adama Sapięhy z 2 września 1939 r. nie wymieniono dekanatu orawskiego, a powoływano wtedy aż 12 wikariuszy generalnych. W Kurii zapewne wiedziano, że cały dekanat orawski przejęty został 1 września 1939 przez Słowację pod jurysdykcję zarówno państwową, jak i kościelną.

Bibliografia:

Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie: materiały dot. ks. Jana Góralika (sygn. Pers. A 215); materiały o prześladowaniach i morderstwach księży, zebrane przez ks. Ryszarda Wilczyńskiego; „Relacja o współwięźniu Janie Góraliku” ks. Grodeckiego; „Wspomnienie o dziekanie Góraliku” ks. Józefa Buronia.

Jan Domagała, *Ci, którzy przeszli przez Dachau*, poz 419.

Bedrich Hoffman, *A kto vas zabije*, Prerov 1946.

Kronika Banku Spółdzielczego w Jabłonce.

Stefan Chowaniec, *Kronika wydarzeń w Podwilku*.

Józef Szperlak, *75-lecie Banku Spółdzielczego w Jabłonce*, „Orawa” 2003, nr 40-41.

Dr Emil Kowalczyk, *Pamięci wielkiego Kapłana*.

Deklaracja Współpracy

5 grudnia 2004 roku o godz. 10⁰⁰ w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu, w Izbie Regionalnej im. ks. prof. Józefa Tischnera odbyła się uroczystość podpisania Deklaracji Współpracy Polskiego Towarzystwa Historycznego – Oddział w Nowym Targu, Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Związku Podhalan i Związku Polskiego Spisza.

Przypadające w bieżącym roku stulecie Góralskiego Ruchu Regionalnego stanowi odpowiedni i właściwy czas, aby współdziałaniu trwającemu już od szeregu lat, a prowadzonemu dla dobra Polski na jej południowych kresach, nadać instytucjonalną postać. Deklaracja wskazuje i formuluje zatem wspólne cele oraz kierunek, metody i zasady tej współpracy.

Inicjatywę podpisania Deklaracji Współpracy wysunęło Polskie Towarzystwo Historyczne – Oddział w Nowym Targu, któremu podczas Nadzwyczajnego Zjazdu Podhalan i roboczego spotkania przedstawiciele poszczególnych organizacji powierzono jej opracowanie. Autorami Deklaracji są Marek Skawiński i Robert Kowalski. Została ona przyjęta na Walnym Zjeździe Oddziału, a następnie z wnioskiem o przystąpienie przekazana Towarzystwu Przyjaciół Orawy, Związkowi Podhalan i Związkowi Polskiego Spisza. W myśl uchwał odpowiednich władz Towarzystwo Przyjaciół Orawy, Związek Podhalan i Związek Polskiego Spisza zaakceptowały jej brzmienie i stały się sygnatariuszami Deklaracji.

Podpisaniu Deklaracji nadano uroczystą oprawę, zebrani w nowotarskiej Izbie Regionalnej pojawili się w strojach regionalnych różnych grup górali polskich. Głos zabrali prezesi organizacji-sygnatariuszy: Robert Kowalski, Magdalena Kostrzewa-Smreczak, starosta nowotarski Jan Hamerski, Jan Budz, Władysław Motyka, a także zaproszeni goście, m. in. burmistrz Nowego Targu Marek Fryźlewicz oraz miasta Zakopane – Piotr Bąk, który uhonorował twórców dokumentu: Roberta Kowalskiego i Marka Skawińskiego. Do zebranych zwrócili się również: wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy Józef Szperlak, członek ZG TPO dr Jerzy M. Roszkowski z Muzeum Tatrzańskiego, wiceprezes Związku Podhalan i wicestarosta tatrzański Andrzej Skupień, współautor obchodzącej 10-lecie Karty Regionalizmu Polskiego, członek honorowy ZP Józef Staszal. Następnie siedmioosobowy Zespół Koordynacyjny w imieniu or-

ganizacji-sygnatariuszy podpisał dokument, sporządzony w siedmiu oryginalnych egzemplarzach opatrzony pieczęciami czterech organizacji.

Tego samego dnia po południu poświęcono Deklaracji Współpracy cykliczną audycję Związku Podhalan na falach zakopiańskiego Radia „Alex”. Po wstępnych wystąpieniach gości w studio, Marek Skawiński odczytał pełny tekst tego dokumentu o historycznym, bez wątpienia, znaczeniu, a następnie przeprowadzona została dyskusja nad sprawami Polaków na Słowacji, Podhala i całej Góralstwie polskiej. W dyskusji udział wzięli: p. Piotr Sambor – prezes zarządu „Alex Media” Sp. z o.o., Robert Kowalski – prezes – i Marek Skawiński – pełnomocnik prezesa Oddziału Nowotarskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego, Jan Hamerski – starosta nowotarski oraz prezes – i Maciej Motor-Grelok – pełnomocnik prezesa Związku Podhalan, Jan Budz – prezes Związku Polskiego Spisza, dr Jerzy M. Roszkowski z Muzeum Tatrzańskie – członek ZG Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Julian Kowalczyk – członek Prezydium ZG ZP oraz redaktor naczelny „Podhalanina” i „Na Spiszu”, Elżbieta Geryszewska z Zarządu Oddziału Nowotarskiego PTH. Audycję prowadzili Stanisława Gorkiewicz oraz Maciej Motor-Grelok.

DEKLARACJA WSPÓŁPRACY

**Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Targu,
Towarzystwa Przyjaciół Orawy,
Związku Podhalan,
Związku Polskiego Spisza**

W roku jubileuszu stu lat Góralskiego Ruchu Regionalnego, w poczuciu odpowiedzialności za poznanie, ochronę i rozwój tożsamości narodowej i regionalnej na Kresach Południowych Rzeczypospolitej, my: Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Targu, Towarzystwo Przyjaciół Orawy, Związek Podhalan, Związek Polskiego Spisza, z woli wspólnego działania, ogłaszamy Deklarację Współpracy

Art. I

1. Organizacje nasze, swą dotychczasową działalnością służą realizacji wspólnych celów na wspólnym obszarze zainteresowania, który stanowi Góralszczyzna Polska.

Zarazem doświadczenie i dorobek oraz metody i środki działania mogą służyć wzajemnej pomocy przy realizacji celów własnych sygnatariuszy.

2. Dlatego, działając w oparciu o § 7 pkt 9 w zw. z § 6 i § 7 pkt. 1-8 Regulaminu Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Targu, § 9 pkt e w zw. z § 8 i § 9 pkt. a-d Statutu Towarzystwa Przyjaciół Orawy, § 6 pkt g w zw. z § 5 i § 6 pkt. a-f, h Statutu Związku Podhalan oraz § 15 pkt 2 w zw. z § 8, § 9 ust. 2 pkt. 2, 6, 9, 10, § 11, § 12 ust. 1, § 13 ust. 1 Statutu Związku Polskiego Spisza, organizacje nasze oświadczamy jak na wstępie.

Art. II.

1. a) Zasadnicza część Góralszczyzny Polskiej stanowi już obecnie obszar działalności naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Targu oraz pracy społecznej Związku Podhalan i jego struktur terenowych. Poznanie, ochrona i rozwój tożsamości regionalnej Góralszczyzny Polskiej na tym obszarze, stosownie do metod pracy właściwych dla danych środowisk, na gruncie wartości jaką stanowi Góralszczyzna dla Polski jest ogólnym celem współdziałania Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Targu, Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Związku Podhalan oraz Związku Polskiego Spisza.

b) Związek Podhalan dążyć będzie do stopniowego rozwoju swych struktur na pozostałym obszarze Góralszczyzny Polskiej. Natomiast Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Targu dążyć będzie do ścisłego współdziałania ze strukturami PTH tamże, na gruncie realizacji

celu ogólnego i szczególnego, określonych niniejszą Deklaracją. W odniesieniu do Zaolzia za właściwą i potrzebną uznaje się współpracę z Polskim Związkiem Kulturalno-Oświatowym.

2. Spisz, Orawa i Czadeckie to ziemie naszego dziedzictwa.

Celem szczególnym jest poznanie, ochrona i rozwój tożsamości narodowej tychże grup Górali Polskich, które w niewielkiej części znalazły się w granicach Państwa Polskiego, a w większej są od niego oderwane. Ten cel mieści się w zakresie pracy Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Targu (PTH O/NT) i Związku Podhalan (ZP), natomiast realizowany jest w szczególności przez Związek Polskiego Spisza (ZPS), Towarzystwo Przyjaciół Orawy (TPO) oraz Oddziały: Górali Żywieckich i Górali Czadeckich Związku Podhalan (OGŻ ZP, OGCz ZP).

3. Obszarem współdziałania jest całe terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, a o ile jest to wskazane dla właściwej realizacji celów, także obszary poza granicami RP.

Art. III.

Deklaracja niniejsza stanowi podstawę do współdziałania w pełnym zakresie działalności organizacji-sygnatariuszy. W szczególności uważamy jednak za pożądaną, wspólną realizację celów poprzez:

1. Działalność badawczą polegającą na gromadzeniu materiałów źródłowych i prowadzeniu badań terenowych, opracowaniu ich wyników, pochodną działalność z zakresu informacji naukowej, a następnie prezentację i popularyzację wiedzy z zakresu życia społecznego w przeszłości i obecnie, historii politycznej, kultury, w tym kultury ludowej materialnej i duchowej oraz innych nauk społecznych.

Formą utrwalania tego dorobku, będącego wynikiem pracy organizacji sygnatariuszy będą wspólne konferencje, seminaria i sympozja, ponadto wystawy, posiadły, audycje, prezentacje multimedialne oraz publikacje o charakterze naukowym i popularnym.

2. Wspólne skoordynowane działania na rzecz ochrony polskiego charakteru odpowiednich części Spisza, Orawy i Czadeckiego, innych fragmentów b. Górnych Węgier oraz ludności stamtąd pochodzącej. W działaniach tych czerpać będziemy z dotychczasowego doświadczenia naszych organizacji, starając się je rozwijać w kierunku:

- określenia polskiego stanu posiadania;
- odbudowy i utrwalenia polskiej świadomości ludności;
- ochrony i rozwoju atrybutów polskiej przynależności etnicznej i tożsamości narodowej;
- poznania i ochrony pamiątek obecności polskiej;

– popularyzacji wiedzy o kwestii polskiej na terenie b. Górnych Węgier, a obecnie Słowacji.

3. Formą działalności w odniesieniu do celu ogólnego i szczególnego, o ile zaistnieje po temu konieczność, będzie prezentacja naszego wspólnego stanowiska i postulatów w kwestiach ochrony, poznania i rozwoju tożsamości narodowej i regionalnej wspólnego obszaru zainteresowania, jak również ładu społecznego tamże, władzom państwowym, samorządowym bądź kościelnym. Wystąpienia te odnosić się mogą również do zagadnień szczegółowych. Ich charakter oraz klauzula będą odpowiednie do rodzaju i wagi sprawy.

4. Uczczenie wydarzeń i osób szczególnie istotnych dla przeszłości, współczesności i dalszego pomyślnego rozwoju Góralczyzny Polskiej, formą uroczystości, trwałego upamiętnienia i wydawnictw.

5. Wspólne projekty badawcze, poznawcze i rozwojowe, w tym finansowane ze środków uzyskanych z funduszy Unii Europejskiej i pochodnych, władz państwowych i samorządowych oraz innych instytucji, organizacji i osób prawnych oraz osób fizycznych, o ile służy to realizacji wspólnych celów i zostało uznane za właściwe co do pochodzenia oraz trybu i sposobu uzyskania i wykorzystania tych środków.

6. Wspólne, publiczne zabieranie głosu w sprawach istotnych dla życia społecznego zarówno na obszarze Góralczyzny Polskiej, jak i całej Polski oraz dla Narodu Polskiego, skierowanych bądź to do organizacji i instytucji, bądź do społeczności lokalnych, regionalnych czy też ogółu społeczeństwa.

7. Należyta koordynację form, sposobów i terminów realizacji poszczególnych własnych przedsięwzięć i pracy bieżącej organizacji-sygnatariuszy.

Art. IV.

1. Podział zadań dla realizacji celów odbywa się stosownie do charakteru organizacji-sygnatariuszy, zgodnie z ich statutem, w oparciu o doświadczenie, metody pracy, dostępne środki i zasoby ludzkie.

2. Ciałem koordynującym, odpowiedzialnym za przygotowanie i realizację wspólnych przedsięwzięć oraz podejmowanie decyzji jest Zespół Koordynacyjny. Jest on odpowiedzialny za pełny i równy dostęp do informacji dla wszystkich sygnatariuszy.

3. Ogólny i szczególny charakter celów, określony w art. II pkt. 1a i 2 oraz związany z tym charakter organizacji określony w art. II pkt. 1b i 2 niniejszej Deklaracji, w powiązaniu z koniecznością skutecznej ich realizacji, czynią właściwym następujący skład Zespołu:

Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Targu

– prezes

– pełnomocnik ds. kontaktów z TPO, ZP, ZPS, OGŻ i OGCz ZP

Towarzystwo Przyjaciół Orawy

– prezes

Związek Podhalań

– prezes

– pełnomocnik ds. kontaktów z PTH O/NT, TPO, ZPS, OGŻ i OGCz ZP

Związek Polskiego Spisza

– prezes

Oddział Górali Żywieckich Związku Podhalań

– prezes

4. Wspólna decyzja jest decyzją tych organizacji-sygnatariuszy, które głosowały za jej podjęciem.

Art. V.

1. Zmiany i uzupełnienia zapisów niniejszej Deklaracji oraz kooptacja do składu sygnatariuszy, odbywają się za zgodą wszystkich sygnatariuszy.

2. Rezygnacja z udziału odbywa się drogą pisemnego powiadomienia przez głównego przedstawiciela w Zespole Koordynacyjnym, pozostałych jego członków.

Art. VI.

1. Niniejszy tekst został sporządzony w siedmiu oryginalnych egzemplarzach, które otrzymują organizacje-sygnatariusze stosownie do składu Zespołu Koordynacyjnego.

Dano w Nowym Targu, dnia 5 grudnia RP 2004.

Polskie Towarzystwo Historyczne – Oddział w Nowym Targu

(mgr Robert Kowalski – prezes)

(mgr Marek Skawiński – pełnomocnik ds. kontaktów z TPO, ZP, ZPS, OGŻ i OGCz ZP)

Towarzystwo Przyjaciół Orawy

(mgr Magdalena Kostrzewa-Smreczak – prezes)

Związek Podhalań

(mgr Jan Hamerski – prezes)

(Maciej Motor-Grelok – pełnomocnik ds.

kontaktów z PTH O/NT, TPO, ZPS, OGŻ i OGCz ZP)

Związek Polskiego Spisza

(mgr Jan Budz – prezes)

Oddział Górali Żywieckich Związku Podhalań

(mgr Władysław Motyka – prezes)

Historia Ochotniczej Straży Pożarnej w Podwilku 1930-2005

Ochotnicza Straż Pożarna w Podwilku powstała 10 czerwca 1930 r. Głównymi jej założycielami byli ksiądz Jan Góralik, Józef Koziana, Stefan Turwoń i Stanisław Krupa. Na początku swej działalności Straż liczyła sześciu strażaków, którzy wnet zostali umundurowani i wyposażeni w potrzebny sprzęt pożarniczy. Pierwsza remiza nowo powstałej straży była niewielka, bo mieściła się w niej tylko pompa ręczna, którą ówczesnie posiadali.

19 czerwca 1930 r. wybuchł pożar w naszym kościele, spaliły się organy i część ławek. Był to pierwszy wyjazd do ognia nowo powstałej straży.

W 1940 r. komendant Józef Koziana podjął starania o budowę murowanej i większej remizy. Przy pomocy ówczesnych władz oraz ludności Podwilka remizę wybudowano.

W 1948 r. straż liczyła 15 członków, w tym też roku otrzymała angielską motopompę, która jest dużym udogodnieniem w działaniach pożarniczych. Siedem lat później przydzielono jej samochód pożarniczy Star 20. Samochód wyeksploatował się w 1971 r. i został wymieniony na nową motopompę PO – 3. Komendantem straży nadal był Józef Koziana, prezesem Stefan Chowaniec, zastępcą komendanta Karol Borówka, skarbnikiem Józef Styrca.

W 1972 r. do straży została przyjęta miejscowa orkiestra dęta, która pomagała w działaniach pożarniczych, a także uświetniała niektóre uroczystości strażackie.

Przybywało także ochotników, w 1973 r. było ich 30. W 1979 r. ówczesny komendant Józef Koziana zrezygnował ze stanowiska, a jego miejsce zajął Karol Borówka, prezesem był Stefan Chowaniec, zastępcą komendanta Eugeniusz Moldryk, skarbnikiem Józef Grapa.

W 1980 r. straży przydzielono nową motopompę PO – 5 w nagrodę za zajmowanie przez trzy lata 1 miejsca w zawodach gminnych.

W 1985 r. miejscowa orkiestra zakończyła działalność u boku straży. Za działalności komendanta Karola Borówki została rozbudowana remiza.

W 1993 r. z inicjatywy wójta Juliana Stopki i Kółka Rolniczego oraz komendanta Karola Borówki kupiono samochód strażacki Żuk, który zastąpił wysłużonego Stara.

W 1996 r. dotychczasowy komendant Karol Borówka został prezesem, a stanowisko komendanta objął Andrzej Maślanka, zastępcą komendanta został Kazimierz Bryja, a skarbnikiem Józef Grapa.

W następnym roku zorganizowaliśmy zbiórkę pieniędzy na sztandar, strażacy zobowiązali się przejść w tym celu po domach. Dzięki ofiarności mieszkańców Podwilka udało się zebrać potrzebną kwotę i zakupiono sztandar. Zorganizowaliśmy także uroczystość poświęcenia sztandaru. Delegacje poszczególnych jednostek OSP z naszej gminy i zaproszeni goście złożyli dalsze kwoty i z uzbieranych pieniędzy została odnowiona duża sala remizy, wymieniliśmy okna, ociepliliśmy styropianem i odnowiliśmy wnętrze.

W 1998 r. nastąpiły zmiany zarządu w naszej jednostce, naczelnikiem został Józef Pieronek, honorowym prezesem Karol Borówka, prezesem Kazimierz Bryja, zastępcą naczelnika Jan Balcerzak, skarbnikiem Józef Grapa, a sekretarzem Czesław Walkowiec.

Następnie wykonaliśmy generalny remont kuchni, wykładając ją płytami i wyposażając w nowy sprzęt: kuchenki gazową i elektryczną, chłodnię, patelnię, garnki i inne drobne rzeczy potrzebne przy wynajmowaniu remizy na wesela.

W 2000 r. podjęliśmy dość trudną decyzję zakupu austriackiego samochodu pożarniczego Stayer. Po kilku ciężkich tygodniach samochód udało się jednak zakupić i został przyjęty na stan do naszej jednostki. Pod koniec 2000 r. zorganizowaliśmy uroczystość poświęcenia naszego samochodu Stayer.

W 2002 r. zakupiliśmy następną pompę – szlamową WT – 30.

Dość kosztowną inwestycją było centralne ogrzewanie w całej remizie i pokrycie przeciekającego dachu.

W 2003 r. zakupiliśmy piłę motorową.

Obecnie nasza jednostka posiada następujący sprzęt: 1 samochód średni Stayer, 1 samochód mały Żuk, 2 motopompy: PO – 5 i 88, 2 pompy: szlamową i pływającą, agregat prądotwórczy i piłę motorową. W jubileuszowym 2005 roku obchodzimy 75-lecie, a nasza jednostka liczy 34 strażaków czynnych, 5 strażaków honorowych, 3 strażaków wspierających i 12 strażaków MDP.

Twórczość Stanisława Wyrzła (Orawa, Zubrzyca Górna)*

Tradycje tej ziemi

Pierwszą wzmiankę źródłową na temat obrazów na szkle odnalazłem na Orawie wiele lat temu w tekście wizytacji archidiacona Jana Ratułowskiego z 1656 roku¹. Podczas oględzin kościoła w Rabczycach tamtejszy kapelan Wojciech Borowicz wskazał m.in. trzy *imagines... post vitrum*, które nabył własnym sumptem i umieścił na zrębowej ścianie. Przekaz dotyczy zapewne obrazów przywiezionych z Dolnego Śląska, gdzie w XVII wieku bez wątplenia wyrabiano już dzieła tego gatunku². Sugeruje wszakże ostrożność w formułowaniu apodyktycznych opinii, jakoby na Orawie obrazy na szkle pojawiły się dopiero w końcu XVIII lub na początku XIX wieku³. Na temat dawnego malarstwa na szkle, sztuki niemal zupełnie anonimowej, a przeznaczonej do masowego zbytu w środowisku wiejskim, nie udało się zresztą dotąd ustalić wielu podstawowych faktów. Ograniczę się jedynie do przypomnienia spornych poglądów w odniesieniu do tego gatunku malarstwa na Orawie.

Konstanty Stecki wydzielił na podstawie kolorystyki, ornamentu i kompozycji tzw. orawski typ rzeczonych obrazów, widząc w nim spuściznę lokalnych pracowni malarskich z XVIII i XIX wieku⁴. Uważał tę odmianę za nurt archaiczny w porównaniu z obrazami zachowanymi w sąsiednich regionach. Do cech swoistych zaliczył białe tła, żółto-czerwony ornament z motywem kuli lub kwiatów i ciemnozielonych ulistnionych gałązek, szczególnie rysunek twarzy, brak konturów w partiach dekoracyjnych, ramy oprawiane „na nut” (z wpojeniem szkła w fugi). Na podstawie podań góralskich uznał, że obrazy te roznosili na sprzedaż „obraźnicy” – wyspecjalizowani wędrowni kramarze albo handlujący

* Upřednio artykuł drukowany w: *Aktywność kulturalna i postawy twórcze społeczności lokalnych pogranicza*, pod red. I. Bukowskiej-Floreńskiej, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne”, t. 7, Katowice 2003, s. 159-170.

¹ T. M. Trajdos, *Kunszt w przeszłość wpisany*, „Orawa” 1992, nr 19-20, s. 13; idem, *Dawne Rabczyce*, „Orawa” 1992, nr 22-25, s. 20.

² J. Grabowski, *Ludowe malarstwo na szkle*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968, s. 31, 60.

³ *Ibidem*, s. 16, 60.

⁴ K. Stecki, *Ludowe obrazy na szkle z okolic podtatrzańskich*, „Rocznik Podhalański” 1914-1921, t. 1, s. 202-203.

szybami „błoniarze”. Wkrótce potem Leonard Lepszy powtórzył przekonanie o rodzimoci produkcji tego typu w 2. połowie XVIII i XIX wieku, niezależnie od genezy tej wytwórczości sięgającej Czech i Śląska⁵. Twórców podhalańskich obrazów upatrywał pośród „wędrownych błoniarzy”, malujących na poczekaniu dla chłopskich zleceniodawców.

Obrońcą koncepcji wielości rodzimych ośrodków malowania na szkle był przede wszystkim Tadeusz Seweryn⁶. Dopuszczał funkcjonowanie takich wytwórni na Orawie. Analiza techniki malarskiej na szklanym podobraziu skłoniła go jednak do rewizji poglądu na temat organizacji warsztatów i handlu wyrobami⁷. Malowanie jarmarczne, odpustowe, a tym bardziej domokrażne *a vista* było technicznie wykluczone, a konieczność wyczekiwania na schnięcie kolejnych warstw farb olejnych i pokostów skłaniała twórców do pracy w porze letniej. W okolicy intratnej handlowo malarze z podręcznym warsztatem mogli jednak pracować przez sezon wiosenny i letni. Duże wytwórnie nie zmieniły lokalizacji, póki miały materiał z hut szkła w pobliżu i stabilne zamówienia. Mistrzowie wynajmowali sprzedawców obwoźnych, którzy rozsprzedawali towar w jak największym promieniu. Najczęściej jednak zajmowali się tym wędrowni „obraźnicy” (handlarze, a nie artyści) i odpustowi kramarze, zakupujący obrazy hurtowo albo biorący je w komis, prowadzący reklamę popularnych wytwórni i pouczający nabywców o dewocyjnej wartości towaru. Na kresach południowej Polski w połowie XIX wieku takim zajęciem parali się kramarze zwani „węgrami” z Górnych Węgier, czyli z ziem dzisiejszej Słowacji. Na samym Podhalu roznosili te obrazy także wspomniani już zawodowi szklarze – „błoniarze”.

Pogląd Seweryna o rodzimej produkcji malarskiej na szkle, także na ziemiach podtatrzańskich, bardzo mocno podtrzymała Hanna Pieńkowska⁸. Wyodrębniła tzw. grupę analityczną obrazów znalezionych w największym skupisku właśnie na Orawie. Ta klasyfikacja korelowała z „typem orawskim” Steckiego. Do cech już wzmiankowanych w tej grupie Pieńkowska dodała przewagę barw żółtych, oliwkowych i jasnoniebieskich w kompozycjach figuralnych, obfitość drobnych motywów dekoracyjnych, częste występowanie w ornamentyce kwiatów rumianku i róży

⁵ L. Lepszy, *Obrazy ludowe na szkle malowane*, „Przemysł, Rzemiosło, Sztuka” 1921, R. 1, s. 33-34.

⁶ T. Seweryn, *Technika malowania ludowych obrazów na szkle*, „Lud” 1931, r. 30, seria 2, t. 10, s. 180-182.

⁷ *Ibidem*, s. 147, 156, 180, 182; Tenże, *Polskie malarstwo ludowe*, Kraków 1937, s. 42-46.

⁸ H. Pieńkowska, *Podtatrzańskie obrazy na szkle*, Warszawa 1961, s. 9, 14.

obok kul i liści, miękkie, wibrujące kontury i wrażenie lirycznego wdzięku. Malarzy tej grupy cechował zarazem prymitywny rysunek, nieporadność w przedstawieniach twarzy, „efekt jasełkowy”. Pieńkowska zauważyła podobieństwo tej manieri malarskiej do dzieł słowackich wyrabianych w Liptowie w okolicy Ružomberku. Starła się zresztą wydzielić kilka osobnych warsztatów w zależności od preferencji kolorystycznych lub osobliwości rysunku. Podtrzymała pogląd o twórczości wędrownej. Sądziła, że w przeciwieństwie do słowackich „malarni” zgrupowanych przy sanktuariach pielgrzymkowych na Podtatrze nie tylko handlowano tym towarem, ale również wyrabiano na miejscu wedle okazji i zapotrzebowań. Wspomniana badaczka zwróciła nadto uwagę na znaczną liczbę niewielkich hut szklanych wokół Podtatrza, m.in. w dominiach jordanowskim, suskim, żywieckim, a także w starostwie nowotarskim. Z tego punktu widzenia od XVIII wieku Podtatrze nie było zależne od surowca z hut czeskich i śląskich.

Rodzimej wytwórczości w tej dziedzinie na Podtatrze stanowczo przeczył Józef Grabowski⁹. Był przekonany, że na Górną Orawę docierały jedynie, i to dopiero od 1. ćwierćwiecza XIX wieku, wyroby tzw. grupy północnozachodniej słowackiego malarstwa na szkle w komitatach trenczyńskim, turczańskim, zwoleńskim, liptowskim, a nawet gemerskim. Nie wykluczał jednak takich pracowni również w komitacie orawskim. Mało tego, dostrzegł pewien niewielki zespół obrazów z Górnej Orawy, odznaczających się dominantą żywej czerwieni i uproszczonym ornamentem kwiatowym, które hipotetycznie przypisał lokalnemu mistrzowi. Sądził, że obrazy takie powstawały w stabilnych warsztatach fachowców, zatrudniających najemnych pracowników, albo w wielopokoleniowych pracowniach rodzinnych. Według Grabowskiego, warsztaty takie już w XVIII wieku zakładano także na wsi. Innego zdania był Seweryn, który przypuszczał, że propagatorem tej sztuki „chłopskiej” był raczej ruchliwy majster z małego miasta, zręczny w sprawach zbytu, wyszkolony w technice malowania, łatwo sięgający po stały wzór kompozycji figuralnej oraz ikonografii, jakim był druk dewocyjny w postaci sztychu czy drzeworytu, a później masowo produkowane oleodruki i litografie¹⁰. Grabowski nie odrzucał zresztą możliwości migracji artystycznych. Zachowały się bowiem wiarygodne świadectwa nie tylko handlu domokrażnego i jarmarcznego gotowymi wyrobami, ale też peregrynacji twórców – „obraźników”, szczególnie w 2. połowie XIX wieku. Utrzymywali się oni

⁹ J. Grabowski, *op. cit.*, s. 8, 35-37.

¹⁰ T. Seweryn, *op. cit.*, s. 37.

ze sprzedaży własnych obrazków na jarmarkach. Byli również tacy handlarze obrazów, którzy uczyli się fachu i zakładali nowe warsztaty w miejscach spodziewanego zbytu¹¹.

Późniejsi znawcy tematu starali się na ogół łagodzić różnice zdań między stanowiskiem Seweryna i Pieńkowskiej a koncepcją Grabowskiego¹². Myślę, że słusznie. Wyrwykowa nadal wiedza o sposobach wyrobu obrazów na szkle i handlu nimi pozwala sądzić, że niezależnie od importu z doliny Wagu i ze Śląska mogły powstawać na Orawie lokalne pracownie – może na dłużej, może na kilka sezonów, szczególnie przed 1850 rokiem, w okresie największej popularności tego gatunku sztuki. Ryszard Kantor zanotował zresztą tradycję dowożenia takich obrazków albo z miejsc pielgrzymkowych albo zakupu ich u handlarzy przyjeżdżających z Dolnej Orawy, z okolic Dolnego Kubina¹³.

Badacze problemu zapatrywali się odmiennie na zmierzch tego malarstwa. Starsi autorzy opowiadali się za połową XIX wieku, dowodząc, że obrazy na szkle zostały później całkowicie wyparte przez „przemysłowy” oleodruk, litografię i kolorowy drzeworyt produkcji niemieckiej, austriackiej i czeskiej. Z kolei Grabowski twierdził, że po prostu zmieniły się estetyczne gusty pobożnego ludu, ale obydwie masowe wyroby, grafika i obrazek na szkle, długo współżyły zgodnie w relacji wzorzec – uproszczona kopia¹⁴. Upadek mody na obrazy na szkle umiejscawiał dopiero w czasie po 1890 roku, a relikty tego malowania dotrzeć miały do I wojny światowej. Przeczy temu wspomnienie Steckiego. Góralscy rozmówcy już przed 1914 rokiem określali te malunki jako zamierzchłe „dziady”, a więc wytwór epoki wygasłej¹⁵.

Niezależnie od kontrowersji chronologicznych i proveniencyjnych w literaturze przedmiotu zgodnie określa się konstytutywne cechy omawianej twórczości. Fantazja malarzy skupiała się na roślinnym ornamen-

¹¹ J. Grabowski, *op. cit.*, s. 17-19.

¹² Zob. S. Krzysztofowicz, *O sztuce ludowej w Polsce*, Warszawa 1972, s. 72-76, autorka raczej skłonna uznać racje Steckiego i Pieńkowskiej; S. Szymański, *Tradycyjny warsztat malarza na szkle*, [w:] *Granice sztuki*, red. J. Białostocki, Warszawa 1972, s. 219-226, ufający bez zastrzeżeń Grabowskiemu; R. Kantor, *O minionym i współczesnym krajobrazie kulturowym Górnej Orawy – gawęda*, [w:] *Spisz i Orawa. W 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, Kraków 1995, s. 149-150, przytacza opinię Pieńkowskiej.

¹³ R. Kantor, *Recepcja i funkcje plastycznej twórczości ludowej na Polskiej Orawie w drugiej połowie XIX i XX wieku*, Kraków 1980, s. 54-55.

¹⁴ J. Grabowski, *op. cit.*, s. 21.

¹⁵ K. Stecki, *op. cit.*, s. 213-214.

cie, eksponowała kilka żywych i mocnych kolorów, posługiwała się płaską, jednoplanową, maksymalnie uproszczoną kompozycją, w której dominowały wyobrażenia figuralne. Liczył się przede wszystkim temat, tj. scena religijna wzorowana bez wyjątku na mniej lub bardziej nieporadnie kopiowanej lub odrysowanej grafice ulotnej, ilustracji z modlitewnika, rycinie z druków odpustowych, czasem z obrazów ołtarzowych, powtarzanych z pamięci. Regionalne preferencje dotyczyły wyboru tej ikonografii. Orawę zalewały wizerunki orędowników (Florian, Wendelin, Marcin, Jerzy, Jan Nepomucen, Anna, Katarzyna, Agnieszka, Barbara itd.). Popularnością cieszyły się przedstawienia maryjne, sceny pasyjne, obrazy ze Świętą Rodziną, Dobrym Pasterzem i Bożym Narodzeniem¹⁶. Wiele schematów ikonograficznych wędrowało już na szkło z Czech lub Austrii. Obrazki „serii zbójnickiej” docierały z żup turczańskiej i liptowskiej¹⁷. Innych tematów świeckich chłopski odbiorca nie uznawał. Obrazy na szkłe uświęcały izbę góralską. Zawieszane nad listwą naprzeciw wejścia zapewniały rodzinie pomyślność i bezpieczeństwo. Były obiektem modlitw błagalnych i dziękczynnych, demonstrowały ufną wiarę w moc świętych patronów, służyły też w niejednym obrzędzie magicznym. Obrazy uszkodzone w celu uniknięcia profanacji wolno było tylko spalić¹⁸.

Wiara ta nie wygasła nigdy, ale malowane szkło zniknęło z horyzontu wsi, nie tylko orawskiej. W okresie międzywojennym rodzina Oskwarków w Jabłonce wpadła na pomysł zarobkowania na gustach nobliwych kolekcjonerów¹⁹. Odbiorców chłopskich już bowiem nie było. Po ściągnięciu do zbiorów muzealnych i prywatnych obrazów rzeczywiście dawnych, podjęto się wyrobu kopii typu „orawskiego” i „spisko-podhalańskiego”, podobnie surowych w formie, choć nieco bogatszych w kolorycie. Nie trwało to długo i naturalnie nie przyniosło żadnego odrodzenia gatunkowi sztuki, którego wieś po prostu nie chciała. W takiej sytuacji – wymarłej tradycji na Orawie, zabiegów nowej generacji malarzy na szkło na Podhalu, przerwania ciągłości warsztatowej, fiaska wyrobów imitacyjnych – rozpoczął pracę w latach siedemdziesiątych XX wieku Stanisław Wyrteł.

¹⁶ J. Grabowski, *op. cit.*, s. 102-103; R. Kantor, *op. cit.*, s. 55.

¹⁷ J. Grabowski, *op. cit.*, s. 108-109.

¹⁸ T. Seweryn, *op. cit.*, s. 50-57; H. Pieńkowska, *op. cit.*, s. 5.

¹⁹ J. Grabowski, *op. cit.*, s. 118; J. Pilch, *Stanisław Wyrteł*, „Orawa” 1990, nr 6-8, s. 41.

Jest rdzennym Orawiakiem. Urodził się w Zubrzycy Górnej w 1956 roku, w miejscu, w którym nadal mieszka i pracuje. Dziennikarzom i przyjaciółom nieraz wspominał o wzruszeniach i zachwytach z lat dzieciennych. Przedziwne kształty szronu na szybach, promienie słońca wpadające do izby w mroźny dzień, rozświetlony ogniem piec grzejący w kuchni – to pierwsze podniety, dobrze zapamiętane, motywy wykorzystane w jego dojrzałej twórczości. Nad wsią – potężny masyw babiogórski, świerkowe i bukowe lasy, stoki kwietnych łąk, żółte i zielone „sznury” ziemi ornej. We wsi – liczne jeszcze wtedy zrębowe chałupy, wiekowe stajnie, spichlerze i stodoły, w samej izbie – stare chłopskie sprzęty. To była druga lekcja pamięci i wyobraźni, powtarzana bez ustanku, w surowym chłodzie orawskiej zimy, w ciepłe lata, w podmuchach wiatru. Na tafle obrazów Wyrtyla dostaną się po jakimś czasie zarówno lasy, jak i domy, piece i sprzęty ojcowych izb, a nawet sam wiatr.

Wróćmy do lat dawnych. Wyrtel poszedł do szkoły, która pozwoliła mu poznać dorobek podhalańskiej kultury ludowej, oswoić się z rzemiosłem tego regionu i przyrzeć rozlicznym próbom twórczości nieprofesjonalnej. Jest bowiem absolwentem Technikum Budownictwa Regionalnego w Zakopanem. W latach 1976-1986 pracował u siebie, w Orawskim Parku Etnograficznym w Zubrzycy Górnej. Zajmował się m.in. inwentaryzacją zabytków kultury regionalnej i dokumentacją fotograficzną. Uczestniczył w przygotowaniu wielu wystaw muzealnych. Zaczął malować jako 20-latek, w latach 1975-1976. Tym próbom towarzyszyła pasja zgłębiania wiedzy o sztuce, nie tylko regionalnej, ludowej, ale o sztuce w ogóle. Gromadził stosowną literaturę, kupował albumy i katalogi wystaw, kopiował. Zaczynał zresztą od malowania na płótnie. Co ważniejsze, o ile tylko mógł, podróżował do znakomitych galerii i muzeów, nie tylko krajowych. Lekcję pejzażu orawskiego poszerzyła zatem erudycja czerpana z wielu cennych źródeł. Od końca lat siedemdziesiątych XX wieku wybrał malarstwo na szkle, dopełniając ten kunszt grafiką głównie

²⁰ Dane biograficzne pozyskałem z wywiadu ze Stanisławem Wyrtelem. Wiele dodatkowych informacji zaczerpnałem z jego *curriculum vitae* umieszczonego w tekstach folderów pióra Urszuli Janickiej-Krzywdy, *Jak kładka na potoku...* (tytuły folderów: *Co w oknie duszy ma tęczę* i *Na szkle malowane*, wyd. przez Muzeum-OPE w Zubrzycy Górnej) oraz z tekstu Urszuli Witkowskiej w folderze: *Stanisław Wyrtel, malarstwo na szkle*. Zob. też: J. Pilch, *Stanisław Wyrtel*, „Orawa” 1990, nr 6-8, s. 40-41; U. Janicka-Krzywda, *Dotknąć tajemnicy*, „Krakowski Głos Niedzielnny” 1999, nr 6, R. 76, s. 20; J. Flach, *Na tafli szkła*, „Tygodnik Podhalański” 2001, nr 25; T. M. Trajdos, *Stanisław Wyrtel w Czarnej Karczmie*, „Hale i Dziedziny” 1994, R. 5, nr 3-4 (43-44), s. 16.

w technice linorytu. Założył niewielki jeszcze warsztat w skansenie orawskim. Rychło podjął współpracę z nowatorską i krakowską Cepelią, proponując zresztą początkowo roboty snycerskie i meblarskie. Wygrało jednak „malowane szkło”. Został szybko dostrzeżony. Jego prace budziły rosnące zaciekawienie. Zaczęto go zapraszać na konkursy i wystawy. Obrazy Wyrzta co roku były wystawiane na święcie pasterskim w Lipnicy Wielkiej, podczas Dni Kultury Beskidzkiej w Żywcu, na Jesieni Tatrzańskej. W 1987 roku został przyjęty do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jego obrazy pokazywano na ogólnokrajowych wystawach STL w Kazimierzu nad Wisłą, Toruniu, Radomiu, Warszawie i Wilnie. Zostały gremialnie wyróżnione. Zyskały bardzo pochlebne opinie fachowców i miłośników tej gałęzi malarstwa.

Zaczęło się pasmo prawdziwych sukcesów. W 1990 roku w Galerii Współczesnej Sztuki Ludowej i Użytkowej „Milenium” w Krakowie urządzono Stanisławowi Wyrzta pierwszą wystawę indywidualną. Odtąd miał ich ponad 40 (*sic!*), a przecież nie posiadam jeszcze kompletnych danych z roku bieżącego (2002). Jego wystawy organizowano w najrozmaitszych zakątkach Polski, przy czym czterokrotnie w Krakowie, trzykrotnie w Zakopanem, dwukrotnie w Warszawie i Bielsku-Białej. Gościły go ponadto Gliwice, Wrocław, Lublin, Radom, Kielce, Sieradz, Żywiec, Rabka, Szydłowiec i wiele innych miejscowości. Obrazy Wyrzta znalazły się też za granicą: w 1991 roku w ramach EXPO'91 w Sarrequemines we Francji, w 1992 roku w skansenie w Zubercu na słowackiej Orawie, w 1993 r. podczas Dni Kultury Polskiej w Starej Lubowli na Spiszu, w 1995 roku w Nowym Jorku na ekspozycji ART'95, w 1996 roku w czasie Dni Kultury Polskiej w Norymberdze i tegoż roku w Budapeszcie z okazji Dni Kultury Chrześcijańskiej. Z wystaw polskich warto bliżej przypomnieć warszawską prezentację z 2000 roku, która odbyła się w Nowym Domu Poselskim, w gmachu sejmowym, dając powód do reportażu, wzmianek i refleksji w prasie stołecznej.

Nic przeto dziwnego, że już w 1991 roku Stanisław Wyrzta otrzymał piękną Nagrodę Artystyczną Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego. W początku 1994 roku spełniło się jego marzenie. Po 8-letniej wymuszonej przerwie wrócił do umiłowanego skansenu w Zubrzyicy Górnej. Otrzymał tam stałe zatrudnienie. W lutym 1994 roku odbyła się uroczystość otwarcia stałej Galerii Malarstwa na Szkle, mieszczącej się w dwóch obszernych izbach Czarnej Karczmy w obrębie skansenu. Galeria ta działa do dziś. Przez cały rok artysta przyjmuje tam gości, opowiada o swoim malarstwie, wyjaśnia osobliwości i tradycje orawskiej wsi. Ma już

wielu miłośników, a co za tym idzie – stałych klientów. Prowadzi sprzedaż swoich prac w sposób bardzo zindywidualizowany. Na tzw. odbiorcę masowego czekają niewielkie obrazki z serii *Twój patron*, drobne scenki rodzajowe i pejzaże. Inne obrazy, ambitne i wizjonerskie, na ogół większych rozmiarów, są przedmiotem zainteresowania węższego kręgu konserwatorów i przyjaciół malarza. Niektórych prac Wyrteł nigdy nie chciał się pozbyć. Pomagają mu układać nowe kompozycje, rozmyślać o dalszych projektach.

Galeria nie jest tylko miejscem zarobku oraz fachowej informacji, miejscem zetknięć artysty z nabywcami. Jest także ośrodkiem edukacyjnym, gdyż Wyrteł uczy okazjonalnie młodzież orawską malowania na szkle, urządza warsztaty i pogadanki na ten temat dla nauczycieli. Nade wszystko Czarna Karczma jest enklawą baśniową i magiczną, rozjarzoną barwami, przyjazną dla wędrowców, szczególnie zimą, przy rozgrzanym piecu i gorącej herbacie. Dodajmy, że malarska pracownia Stanisława Wyrteła mieści się w nieodległym domu rodzinnym.

Dzieła Stanisława Wyrteła

Zaczął właśnie od kopii i naśladownictw stylu tradycyjnego. Na białym tle niewielkich kwater umieszczał święte wizerunki, „złote legendy”, wyobrażenia liryczne i pasyjne – jak praojcowie. Widniały tam okonturowane, płasko malowane piety, ukrzyżowania, wizerunki Świętej Rodziny, patroni najczęściej wzywani. Od barw i dekoracji „typu orawskiego” szybko przeszedł do wzorów „spisko-podhalańskich”. Pojawiły się czarne jednolite tła, mocniejszy i głębszy koloryt, oczywiście podobna ikonografia. Był to jedynie wstępny etap rozwoju. Tematyce religijnej pozostał wierny do dziś, ale już się do niej nie ogranicza. Jedną ze swych wystaw zatytułował *Obrazy są modlitwą*. To wyznanie należy pamiętać, oglądając także te obrazy Wyrteła, które nie są poświęcone wątkom hagiograficznym lub ewangelicznym.

W końcu lat osiemdziesiątych XX wieku artysta zaczął radykalnie zmieniać styl, kompozycję barwną, a także treść obrazów. Jego malarstwo nie pogrążyło się w rutynie i monotonii. Przeobraża się cały czas w ślad za marzeniami, tęsknotami i pytaniami twórcy. Zaniechał niemal wszystkich komponentów dawnego stylu obowiązującego w tej dyscyplinie: przewagi konturu i płaskości plam barwnych, prostych zestawień mocnych barw, szablonów ornamentu kwiatowego. Nakłada półtony, poszerza gamę kolorystyczną, rezygnuje z ciągłego konturu, porzuca ornament, postacie modeluje światłem i kolorem, tworzy sceny wieloplanowe, bu-

duże przestrzeń. Wiele było stadiów przejściowych i pomysłów równoległych. Montował malowane tafle w stare chłopskie ramy okienne i tak powstały „okna mrozem malowane”, wspomnienie z dzieciństwa. Rodziły się wizje Ukrzyżowania i Bolesnej Matki rozjarzone złotem i purpurą, otulone mrokiem tła. Przez jakiś czas malował abstrakcje z kształtów na poły organicznych, na poły geometrycznych. Powstały też mgławicowe pejzaże Orawy, z sylwetą gór, wycinkiem smrekowej puszczy, zarysem chat z „wyżką”, z pasterską „chyżą” czy stodołą. Przypominał stare kapliczki i dzwonnice. Nigdy jednak nie podjął typowego malarstwa krajo-brazowego. Te obrazy przypominały raczej marzenie sennie. Na szczególną uwagę zasługuje seria drobnych obrazków ukazujących sprzęty i narzędzia chłopskie. Te studnie, łyżniki, kołyski, cebry, beczki, zydle, stoły, lampy naftowe, zegary, kotły nad ogniskiem nie są jednak scenkami rodzajowymi. Stanowią widome przeciwieństwo intymnego realizmu typu holenderskiego czy biedermeierowskiego.

Komentatorzy malarstwa Wyrzta zauważyli, że artysta ustawia przed widzem zwierciadła snu i baśni. Aranżuje wnętrza czy wycinki pejzażu, które są zjawą, mirażem, projekcją tęsknot, są w istocie mało cielesne i nie ilustrują nigdy tzw. pleneru. Studnia pojawia się w rudo-sinej poświacie obłoków, kołyskę widać na tle niewyraźnego brunatnego pasma wzgórz, krzesło ogrzewa płomień kominka, ale darmo szukać ścian i powały. Wszystko to dzieje się wszędzie i nigdzie, w niepewnej fantasmagorii snu. Nie znajdziemy tu szkiców chłopskiej izby mimo wirtuozerii rysunku, tylko wizje jakiejś cudownej krainy spowitej w mgłę, ogień, okrytej półmrokiem. Inna seria obrazów przywołuje dźwięk. Na szkle zjawiają się skrzypce, basy, fujarki, rzucone na tło kępy świerków, obleczone w promienie słońca, wzniesione w powietrzu. Niektóre z tych kompozycji zastygają w przedziwnym ceremonialnym bezruchu. Malarz używa obficie złotego konturu i złocień tła. Inne obrazy szarpie podmuch wichury. Gną się do ziemi złotem przyprószone świerki, wirują olbrzymie liście, ciemnieje niebo. Tematem takich obrazów nie jest naturalnie pejzaż, tylko moc żywiołów, przestrzeń bez kresu, trwoga czająca się gdzieś w mroku. Wyrzta z reguły nie posługuje się perspektywą geometryczną. Daje sugestię głębi piętzącej się w ciemnościach, pozwala na domysł nieba, którego nie sposób ogarnąć wzrokiem. Obrazy Wyrzta z okresu współczesnego są niemal zawsze końcowo ekspresyjne. Malarz unika konwencji realistycznych. Przyznaje się do fascynacji twórczością Marca Chagalla, ale nie czuje potrzeby naśladowania. Słusznie natomiast dostrzeżono generalną zbieżność Wyrzta z nurtem tzw.

realizmu magicznego²¹. Wiele obrazów ma kompozycje wręcz szokująco podobne do surrealistycznych wizji Magritte'a lub Chirico, chociaż Wyrteł naturalnie nie deklaruje programu surrealistycznego.

Do takiej oceny upoważnia niezwykła grupa obrazów malowanych w ostatnich latach. Twórca nie skupia już uwagi na jednym przedmiocie. Maluje otchłań. To są jego „pejzaże kosmiczne”. Na tafli szkła połyskują wielobarwne zorze. W lśnieniu złota pulsują gwiazdy i planety. Ten kosmos jest pożerany przez wieczny ogień. Mienia się plamy różu, czerwieni, żółci i oranżu. Uporczywy, męczący sen. Wyrteł zabiera nas jednak dalej. Wędrujemy tunelem, ślepo zamkniętym. Stajemy przed zatrzaśniętym oknem. Wstępujemy na most, który nie ma ostatniego przęsła. Te ścieżki, odsłonięte i sklepienie, wchłania lodowaty błękit. Jednak nad wstęgami dróg często płonie niebo malowane czerwienią. Treścią tych obrazów, ułożonych z wielu symboli, nie jest – w moim przekonaniu – wyłącznie nieugaszone pragnienie albo tęsknota nieukojoną. Wieje z nich groza przestworzy bez kresu. W tym królestwie nie ma litości, nie ma miłosierdzia. Nie znajdziemy tu ani śladu atrybutów religijnych z tradycyjnego repertuaru katolickiej kultury ludowej. Bezkres, pustka, tęsknota, smutek. W rozmowie ze mną Stanisław Wyrteł przyznał, że maluje niepokój oczekiwania na progę wędrówki w nieznaną. Obrazy te są relacją z kresu doświadczeń dostępnych umysłowi. Dalej wiedzie intuicja. Dla artysty nie mają jednak sensu katastroficznego. Mój odbiór jest diametralnie przeciwny. Obrazy rozjarzone dziwnie lodowatym kolorytem „polarnych zórz” budzą nietajony lęk. Wyrteł odszedł daleko od kwietnego, dewocyjnego obrazka dawnej Orawy. Znalazł się gdzieś na progę tajemnic egzystencjalnych, nurtujących faktycznie każdego człowieka.

Do przejmującego malarstwa dodajmy świetne linoryty, rzadko jednak wystawiane. W czarno-białej syntezie linii i przestrzeni, zawsze podporządkowanej rytmowi dynamicznemu, znajdujemy kapitalnie podpatrzone fragmenty krajobrazu orawskiego – chałup, drzew, gór. Wyrteł ma bowiem wybitne umiejętności i talenty obserwatora natury. Zdecydował się na inną drogę – wizja i sen więcej dla niego znaczą niż reportaż etnograficzny. Folgował niezwykłej fantazji także w projektach ilustracji do zbioru poezji Emila Kowalczyka i pięciu tomów „Rocznika Orawskiego”. Nie uległ też pokusie tzw. sztuki zaangażowanej, służebnej, apologetycznej w jakimkolwiek kierunku. W moim odczuciu to wspaniały wybór. Od wielu lat nie poddaje się żadnemu szablonowi, żadnej modzie.

²¹ I. Butmanowicz-Dębicka, *Artysta ludowy. Twórczość Stanisława Wyrteła z Orawy, „Orawa” 1999, nr 37, s. 239.*

Iwona Dębicka-Butmanowicz rozważała już kwestię przynależności Wyrzła do kategorii artystów ludowych²². Nie powiela on tzw. stylu ludowego, odbiegł od techniki, ujęć formalnych i tematyki „tradycyjnego typu orawskiego”, nie pracuje dla odbiorców wiejskich, nie zaspokaja w najmniejszym stopniu potrzeb estetycznych i duchowych lokalnego środowiska, bo chłopska społeczność Orawy, jak też innych regionów Polski, zwróciła swe zainteresowania w zupełnie innym kierunku. Biorąc więc pod uwagę elementy, dyskutowane w literaturze jako wyróżniki „ludowości”, oczywiście nie jest artystą ludowym. Wspomniana autorka przywołała jednak jego pochodzenie, typ wykształcenia i niewątpliwe przywiązanie do ziemi rodzinnej. Uważam, że te ważne czynniki absolutnie nie upoważniają do przypisania jego twórczości „sztuce ludowej”. Wyrzł jest po prostu oryginalnym i samodzielnym artystą, chłonnym, poszukującym, pokonującym trudy życia dzięki radości tworzenia. To wystarczy, dalsze „szufladki” są zbyteczne.

Odbiorcy

Wspomniałem już, że Stanisław Wyrzł nie odgrywa i nie będzie odgrywał roli dawnego „obraźnika”. Nawet gdyby malował „po dawnemu”, nie znalazłby już echa na wsi orawskiej. Nabywcy jego dzieł, miłośnicy i koneserzy, znajdują się niemal w całości poza środowiskiem wiejskim. Przyjeżdżają z dalszych i bliższych miast, z wielu regionów Polski. Różnią się wykształceniem, zawodem, wiedzą na temat Orawy. Kapitałnym materiałem do orientacji w kręgu odbiorców malarstwa Wyrzła są starannie prowadzone księgi wpisów gości Galerii w Czarnej Karczynie. Warto do nich zajrzeć. Ta grupa ludzi, w których malowanie Wyrzła budzi coś ważnego, na ogół pisze więcej. Są to wyznania głębszej treści. Niektórych gości uderza talent malarza, siła wyobraźni, oryginalność stylu, wielość poszukiwań. Innych zachwyca gra kolorów, bogactwo motywów kompozycyjnych. Można też odczytać słowa wdzięczności – ludzie, którzy opuścili Orawę w dzieciństwie albo dawno jej nie odwiedzali, rozpoznają jej piękno dzięki pędzlowi Wyrzła. A przecież artysta nie jest doprawdy ani ilustratorem pejzażu okolicznego, ani dokumentalistą wsi orawskiej. A jednak w jego obrazach, szczególnie starszych, jest tyle przetworzonych fragmentów orawskiej przeszłości, że spragnieni powrotu tułacze odnajdują źródło swego życia. Niezależnie od przyczyn wrażliwsi przybysze nie mogą przejść obojętnie obok sztuki Wyrzła.

²² *Ibidem*, s. 235-237, 241.

Naturalnie jest też drugi typ odbiorcy. Już o nim napomykałem. Tacy goście wyszukują dla siebie popiersiową podobiznę patrona, jakąś konkretną „scenkę” z orawskiego krajobrazu, zamawiają też rodzinne portrety. Tego rodzaju nabywcy dają gospodarzowi galerii środki utrzymania, ale zazwyczaj nie spostrzegą nawet kosmicznych wichrów, purpurowych przestworzy i dróg wiodących w nieznane.

Artysta ma przed sobą trudne zadanie. Malując popularne serie, nie powinien zawrócić z tej drogi, którą sam wytyczył wśród ognia i błękitu.

Życie i działalność konspiracyjna Piusa Jabłońskiego w latach wojny i okupacji

W dniu 1 września 1939 r. całe dotychczasowe życie Piusa Jabłońskiego, także jego plany i marzenia, musiały zostać radykalnie zweryfikowane. Budząc się piątkowego poranka, nie przypuszczał, iż już wkrótce będzie zmuszony walczyć o swój honor, człowieczeństwo i życie. Tego dnia w identycznej sytuacji znalazł się cały lud orawski, podhalański, spiski – cały naród. Wraz z pierwszymi strzałami rozpoczął się najtragiczniejszy okres w życiu Polski i Polaków, mieszkańców Warszawy, Krakowa, Nowej Białej czy Jabłonki.

Około godz. 16.30 stolica Podhala, Nowy Targ, została zajęta przez jednostki niemieckiej 4 DLek. wchodzącej w skład XXII KPanc. Ten doskonale wyposażony i uzbrojony związek operacyjny zajął pozycje wyjściowe do agresji na Polskę na terenie naszego południowego sąsiada – Republiki Słowacji. Jej armia również wzięła czynny udział w ataku na nasz kraj u boku niemieckiego Wehrmachtu. Oddziały słowackie zajęły m.in. Jaworzynę, Nową Białą, Jurgów i triumfalnie wkroczyły do Zakopanego. Tam kilkanaście dni później na Równi Krupowej odbyła się defilada i uroczystość wręczenia odznaczeń za zwycięską wojnę przeciwko Polsce. Pius Jabłoński, profesor miejscowego gimnazjum, nie opuścił Nowego Targu, nie zostawił swoich uczniów i wychowanków, podobnie zresztą jak większość pracujących tam nauczycieli.

Rodzinna miejscowość Jabłońskiego, Lipnica Wielka, od pierwszych godzin wojny znalazła się najpierw pod okupacją niemiecką, a nieco później pod trwającą blisko sześć lat okupacją słowacką. W wyniku zdradzieckiego paktu podpisanego w Berlinie 21 listopada 1939 roku przez ówczesnego ministra spraw zagranicznych III Rzeszy Joachima von Ribbentropa oraz posła słowackiego Matuša Černiaka cała polska Orawa i Spisz zostały bezprawnie włączone do Republiki Słowackiej. Ten zdradziecki akt, łamiący wszelkie prawa międzynarodowe, można porównać tylko z równie haniebnym paktem Ribbentrop-Mołotow, podpisanym w Moskwie 28 sierpnia 1939 r. Oba układy sankcjonowały *de facto* IV rozbiór Polski. Należy zatem w tym miejscu z przykrością wspomnieć, iż wśród sygnatariuszy rozbioru suwerennego państwa była „zaprzyjaźnio-

na” z Warszawą Bratysława. Udział dywizji piechoty, oddziałów pancernych i lotnictwa armii słowackiej w kampanii przeciwko swemu północnemu sąsiadowi jest niepodważalnym i jednoznacznym dowodem niechęci i wrogości ówczesnych władz Słowacji do Polski i Polaków.

Pius Jabłoński z racji miejsca swego urodzenia oraz świetnej znajomości języka, historii i kultury słowackiej miał możliwość swobodnego powrotu do Lipnicy i podjęcia pracy w charakterze nauczyciela, i jak to sam po latach stwierdził: *przetrwac w spokoju wojnę*. W październiku w tej właśnie sprawie zjawił się u niego dr Karol Kalinowski, były ambasador Republiki Słowackiej w Polsce i kolega z ławy szkolnej jeszcze z czasów nauki w Trstenie. Proponował, by przeniósł się z Nowego Targu na Słowację. Ofiarował pomoc w załatwieniu intratnej posady. Skłonny był nawet wysłać samochód ciężarowy do przewiezienia mebli. Jabłoński nie skorzystał jednak z tej propozycji, decydując się pozostać w Generalnym Gubernatorstwie, dzieląc losy każdego prawdziwego Polaka. Nie chciał bowiem uczestniczyć w intensywnej akcji słowakizacji, która objęła wszystkie dziedziny życia społecznego i gospodarczego mieszkańców Spisza i Orawy. Skutków tego szczególnie mocno doświadczyła młodzież i dzieci objęte obowiązkiem szkolnym.

Po latach Pius Jabłoński tak wspominał ten mroczny okres: *Niewątpliwie jednym z najważniejszych czynników słowakizacyjnych w latach okupacji Spisza i Orawy była szkoła. Słowacy doceniali jej doniosłość walce o dusze dzieci i młodzieży i wysyłali na zajęte tereny swoich nauczycieli, przeszkolonych na specjalnych kursach, w czasie których uczyli się jakie stosować metody pracy, by zabić polskość ludności i młodzieży spiskiej i orawskiej, by ta praca była jak najcelniejsza i najowocniejsza. Liczba nauczycieli obsadzonych na tych terenach znacznie przekraczała liczbę polskich nauczycieli sprzed 1939 r. Przykładowo: w Lipnicy Wielkiej przed wrześniem pracowało siedmiu nauczycieli w pięciu szkołach (dwie szkoły o dwóch nauczycielach, trzy szkoły o jednym nauczycielu). Władze okupacyjne słowackie zatrudniły aż siedemnastu nauczycieli Słowaków. Czynne były: jedna szkoła o sześciu nauczycielach i dwie szkoły o dwóch nauczycielach. Taka polityka szkolna była we wszystkich wsiach Spisza i Orawy. Ale tu chodziło o to, by ta zwiększona liczba nauczycieli szła pomiędzy lud i z dnia na dzień robiła propagandę antypolską, przekonywała w myśl „napravenej krivdy”, że prawa słowackość tych ziem została znaleziona w Berlinie u Hitlera. Zacierano ślady polskości. Nawet przymuszano do zmywania napisów na grobach polskich (Łapsze). Drażnił ich obraz Matki Boskiej Częstochowskiej po kościołach, bo to był*

kult ludu polskiego. Trzeba ciągle pamiętać, że prezydentem był ksiądz. To było właściwe zadanie pomnożonej liczby nauczycieli – zozydzić wśród ludu spiskiego i orawskiego wszystko, co polskie. Tych nauczycieli polskich, którzy na tych terenach zostali, przenieśli w głąb Słowacji, a na początkach w ogóle nie zatrudniali. W pierwszym roku byli utrzymywani przez ludność, względnie przez plebanię. Celem przenoszenia nauczycieli w głąb Słowacji było to, by nie mieli jakiegokolwiek styczności z ludem i młodzieżą polską. Nauczyciele słowaccy zaś godnie wypełniali posłannictwo wynaradawiania młodzieży polskiej. Zwłaszcza w prowadzeniu pracy pozaszkolnej pod nazwą „Hlinkove Večerky”. O mentalności i poziomie moralnym inicjatora tych „wieczorków”, ks. Alojś Miszkowicz, mających na celu wychowanie pod Tatrami janczarskich pułków z naszej młodzieży, świadczy najlepiej jego „Napravena krivda”, pisana jadem i plwociną, świadczy w niej okrzyk: „W Berlinie zwyciężyła sprawiedliwość”, rzucony w 1940 r. pod adresem Polski. Niewątpliwie wbijano młodzieży pozaszkolnej broszurę tegoż Miszkowicza „Naša pravda zvitazila”.

Chcąc sobie pozyskać młodzież, która przed wrześniem rozpoczęła studia średnie lub wyższe w Polsce, nie oszczędzono środków pieniężnych na stypendia, by kontynuowali studia wyższe w Bratysławie, zaś młodzieży szkół średnich i podstawowych udzielano również zapomóg pieniężnych, bezpłatnych książek i pomocy naukowych. Nie przebierano w środkach, by pozyskać młodzież i zozydzić Polskę w jej oczach.

O jakiegokolwiek tajnej oświacie w takich warunkach nie było mowy, gdyż po pierwsze był to mały skrawek ziemi, łatwy do ścisłego kontrolowania, po drugie – nie miał kto prowadzić tajnej oświaty, nauczyciele polscy bowiem wszyscy zostali wyrugowani z tych ziem, po trzecie – nauczyciele słowaccy starannie czuwali nad tym, by do dzieci i młodzieży nie docierało słowo polskie, po czwarte – żandarmeria słowacka uzupełniała czujność nauczycieli.

Tyle wspomnień Piusa Jabłońskiego.

Podobne działania podjęły władze niemieckie na terenie utworzonej w listopadzie 1939 roku Generalnej Guberni. Niezależnie od prowadzonej na wielką skalę akcji germanizacyjnej usiłowały one jednocześnie zwalczać oświatę i kulturę polską. W swej wypowiedzi z 31 października 1939 roku Hans Frank jednoznacznie stwierdził, że: *Polakom należy zostawić tylko takie możliwości kształcenia się, które ukażą im beznadziejność ich położenia narodowego*. Myśl tę powtórzył wyraźnie 12 września 1940 roku: *Żaden Polak nie uzyska więcej aniżeli rangę mistrza, żaden Polak nie będzie miał możliwości zdobycia wyższego wykształcenia w za-*

kładach państwowych. Ludność polska zatem miała stanowić w myśl niemieckich planów jedynie bogaty rezerwuar siły roboczej dla przemysłu i rolnictwa niemieckiego. Ponieważ dla Niemców oświata Polaków była niebezpieczna, stąd też w swojej polityce wobec narodu polskiego dążyli oni konsekwentnie do jej likwidacji. Wszystkie te zapowiedzi odnajdujemy w praktycznym działaniu administracji niemieckiej, która od pierwszych dni okupacji przystąpiła do niszczenia polskiego szkolnictwa. Władze niemieckie w tym celu opracowały dokładne plany, które zakładały pozostawienie Polakom jedynie szkół powszechnych z okrojonym programem nauczania.

Po zajęciu Podhala początkowo władze niemieckie nie wydały żadnych zarządzeń dotyczących szkolnictwa, dlatego dyrektorzy i nauczyciele podjęli śmiałą decyzję o uruchomieniu szkół zarówno powszechnych, jak i średnich. 10 września 1939 roku młodzież rozpoczęła naukę w nowotarskim gimnazjum, a cztery dni później także w dwóch gimnazjach zakopiańskich. Po 28 września na terenie powiatu nauka odbywała się w większość szkół powszechnych.

Władze niemieckie zareagowały na działania polskich pedagogów dopiero po trzech tygodniach, wprowadzając 4 października zakaz dalszego prowadzenia zajęć szkolnych. Wkrótce po nakazie wstrzymania nauki władze niemieckie oświadczyły, że polskie szkoły powszechne i gimnazja zostaną ponownie uruchomione pod określonymi warunkami. W celu ich przedstawienia i sprecyzowania 13 października władze okupacyjne wezwały dyrektorów do starostwa. Obecny na zebraniu oświadczone w ostrych słowach, że wszyscy nauczyciele mają obowiązkowo zarejestrować się u władz niemieckich. Zalecono także, by przed rozpoczęciem dalszego nauczania natychmiast usunąć z programów przedmioty społeczno-humanistyczne – historię, geografę, literaturę polską. Zakazano również używania map i szkiców oraz podręczników szkolnych.

Reakcja grona nauczycielskiego mogła być tylko jedna – rozpoczęcie tworzenia struktur tajnego nauczania. Jeszcze w październiku 1939 roku Jabłoński nawiązał kontakt z Julianem Wagą, dyrektorem IV Liceum i Gimnazjum w Krakowie. Jak sam wspomina, był to moment przełomowy w dalszej jego działalności konspiracyjnej: *Od tego spotkania zacząłem myśleć o organizacji tajnego nauczania – przede wszystkim jakich ludzi dobrać? Zarysował się plan działania i zespół ludzi. Uświadomiłem sobie, jakiego zadania podjąłem się i cel, jaki mam zrealizować. Pierwsze rozmówki przeprowadziłem z Walerią i Czesławem Koziolami, nauczycielami szkoły podstawowej w Nowym Targu. Wyrzobili [zgode na]*

współpracę. Potem zostali zjednani do pracy w tajnym nauczaniu m.in. mgr Daria Kopystiańska, mgr Jan Krzystyniak, ks. Leon Krejczka i inni. A byli i tacy, którzy współpracy odmówili. W dniu 1 listopada komórka miała nawiązany kontakt z Wojewódzką Delegaturą Kultury i Oświaty tajnego nauczania w Krakowie. Przez tę jednostkę zostało mi powierzone kierownictwo tajnego nauczania na powiat nowotarski. Praca była w załączku, a tu już znalazłem się w więzieniu.

11 listopada 1939 roku nowotarskie liceum i gimnazjum zostało zamknięte przez okupanta, młodzież przestała uczęszczać do szkoły. W tym samym dniu Pius Jabłoński oraz Władysław Angielski, Kazimierz Baran, Ludwik Czech (dyrektor szkoły), Wiktor Gutowski, Leon Koczur, Jan Krzystyniak, Józef Pawelczak, Andrzej Świątek i Stanisław Zawiła zostali aresztowani przez gestapo. Przebieg zatrzymania wyglądał w ten sposób, że wymienieni nauczyciele otrzymali imienne wezwania do stawienia się w gmachu magistratu w oznaczonym dniu w „ważnej sprawie”. Wielu z nich uważało, iż może to być związane z dalszym funkcjonowaniem szkoły. Jakież było ich zdumienie, gdy, zakomunikowano im, że zostają zatrzymani. Pod eskortą funkcjonariuszy gestapo odprowadzono ich do gmachu więzienia w Nowym Targu. Aresztowania uniknął jedynie prof. Józef Grzybek, który nie stawił się do magistratu. Poszukiwany, ukrywał się przez całą okupację. Jabłoński został zwolniony dopiero 23 stycznia 1940 roku.

Działania okupanta, paradoksalnie, nie tylko nie przeszkodziły dalszemu rozwojowi tajnej oświaty na Podhalu, a wręcz przeciwnie – opór stał się coraz silniejszy i lepiej skoordynowany. Pod wpływem samorządnych inicjatyw w terenie, podjęto decyzję o ujęciu tajnego nauczania w formy organizacyjne. Rolę taką miała spełniać powstała w konspiracji Tajna Organizacja Nauczycielska (dalej: TON) oraz Komisja Oświecenia Publicznego. Delegatura Komisji Oświecenia Publicznego na południową Polskę powołała w miastach powiatowych swych pełnomocników, którzy otrzymali upoważnienie do ujęcia w ramy organizacyjne tajnego nauczania na powierzonym sobie terenie. Na powiat nowotarski pełnomocnikiem w 1940 roku został Pius Jabłoński. Po latach wspominał: *Po zwolnieniu mnie z więzienia nowotarskiego, po podpisaniu „deklaracji”, że będę donosił okupantowi, jeśli coś będę wiedział o działalności przeciwko GG i III Rzeszy, osadzono mnie w areszcie domowym. Codziennie meldowałem się, jak zresztą inni koledzy, o jednej i tej samej godzinie w magistracie w Nowym Targu. Areszt domowy trwał aż do końca czerwca 1940 r. W tym czasie pomimo aresztu domowego praca organizacyjna*

tajnego nauczania posunęła się znacznie naprzód. Zostali zwerbowani pierwsi uczniowie, pierwsze trójki (pracowano systemem trójkowym), nawiązano kontakt z Zakopanem, rozrastało się grono taj. nauczania.

Jesienią 1940 roku Jabłoński nawiązał kontakt z działającym w konspiracji Okręgowym Biurem Szkolnym w Krakowie, powołanym przez Departament Oświaty i Kultury Delegatury Rządu RP na Kraj. Kierownik Biura Jan Smoleń przydzielił do kontaktów z Podhalem specjalnego łącznika. Została nim dr Maria Chrzanowska, były wizytator szkolnictwa średniego w Krakowie.

Pod koniec roku 1940 ukształtowały się organizacyjnie ośrodki tajnego nauczania w Nowym Targu, Zakopanem, Rabce, Rabie Wyżnej i Mankowie Podhalańskim. Szczególnie prężnym ośrodkiem tajnego nauczania było Zakopane. Kierowała nim od jesieni 1939 roku dr Zofia Korczyńska. Pierwszy egzamin maturalny odbył się w Zakopanem jesienią 1941 roku w mieszkaniu nauczycielki Anny Dąbrowskiej. Do egzaminu przystąpiło 5 osób. W tym samym czasie z zespołu uczniów tajnej oświaty w Rabie Wyżnej egzamin w Krakowie zdawała jedna osoba.

Praca z dziećmi i młodzieżą przybierała różne formy. Początkowo uczono się w trójkach, a później w większych, kilkusobowych grupach. Często zmieniano miejsca zajęć. Niejednokrotnie, jak wskazuje w swoich badaniach Katarzyna Tyrała, lekcje miały postać beztróskkich wycieczek albo też odbywały się w czasie kąpieli w Dunajcu.

Dużym niebezpieczeństwem dla całej tajnej oświaty był fakt, iż Jabłoński, pełnomocnik tajnego nauczania, pozostawał bez pracy, a więc mógł ściągnąć na siebie podejrzania władz okupacyjnych. Dlatego w roku szkolnym 1940/1941, dzięki pomocy dyrektora Piotra Rafała, objął posadę sekretarza w Publicznej Szkole Handlowej, a w 1941/1942 roku – w Publicznej Zawodowej Szkole Krawieckiej. W czasie wykładów niejednokrotnie prowadził patriotyczne wychowanie swoich podopiecznych.

Ciągłe aresztowania, jakich widownią było Podhale w 1941 roku, nie sprzyjały rozwojowi tajnego nauczania. Nauczyciele byli bowiem przedmiotem represji i szykan ze strony gestapo. 19 marca 1941 roku wraz z innymi profesorami: Wiktorem Gutowskim, Janem Krzystyniakiem i Józefem Pawelczakiem został po raz drugi aresztowany, przewieziony do Zakopanego i osadzony w katowni Podhala „Palace”. Jabłoński wspomina: *Zostałem zabrany z klasy w czasie nauki i aresztowany przez gestapo. [...] Powód aresztowania: po pierwsze – dlatego, że nic nie donoszę, a taką „deklarację” podpisałem po pierwszym zwolnieniu mnie z więzienia, po drugie – zaproponowali mi wyjazd na Słowację i współpracę z władza-*

mi hitlerowskimi na terenie Słowacji, jako że tym językiem władam w mowie i piśmie. Propozycję stanowczo odrzuciłem.

Będąc bardzo skromnym człowiekiem, nie wspominał o tym, iż podano go wyrafinowanemu śledztwu i torturom. Po latach nadmienił tylko, że było to przesłuchanie z „masowaniem”. Wysiłki niemieckich oprawców, by go zastraszyć i zmusić do mówienia, ponawiane przez całe dwa tygodnie, nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Brak postępów skłonił gestapo do zmiany metod postępowania z krnąbrnym pedagogiem. W zamian za współpracę i donosicielstwo zaproponowano mu dobrze płatną posadę na Słowacji. Także ta metoda nie poskutkowała. W związku z takim obrotem sprawy oraz brakiem jakichkolwiek dowodów winy, 4 kwietnia 1941 roku Jabłoński został zwolniony. Wyczerpany fizycznie i psychicznie, ze złamanym nosem, opuścił zakopiański „Palace”.

Bardzo szybko wrócił do swojej pracy konspiracyjnej i nadal prowadził tajne nauczanie. W tym samym czasie do życia powołana została Państwowa Komisja Egzaminacyjna (dalej: PKE). Jak wykazała w swoich badaniach wspomniana już Katarzyna Tyrała, przed jej obliczem musieli stawać uczniowie tajnych kompletów: gimnazjaliści i licealiści, wykazując się wiedzą określoną w programie nauczania. Egzaminy odbywały się przeważnie w Zakopanem lub Nowym Targu. Przewodniczącym PKE był Pius Jabłoński.

W świetle dotychczasowych badań oraz sprawozdań, jakie pozostawił, wiemy, iż w połowie 1942 roku na terenie powiatu nowotarskiego programem tajnego nauczania objętych było blisko 400 uczniów (w klasach gimnazjalnych 350, a klasach licealnych 30 osób). Świadczy to niewątpliwie o zintensyfikowaniu oporu przeciw okupantowi niemieckiemu w tej dziedzinie życia społecznego.

Niestety, od drugiej połowy sierpnia 1942 roku dobrze prowadzona akcja oświatowa musiała działać bez jej głównego filaru. Pius Jabłoński wspomina: *W dniu 26 sierpnia po raz trzeci przyjechało gestapo z Zakopanego w celu aresztowania mojej osoby. W mieszkaniu mnie nie zastało, a w międzyczasie ostrzeżono, i nie wróciłem już do domu. Gestapo wpadło na trop mojej działalności. Opuściłem zupełnie Nowy Targ. Kierownictwo taj. nauczania objęła dr Zofia Krygowska (szkolnictwo średnie), szkolnictwo podstawowe prowadził Czesław Kozioł. Zamiast mnie aresztowano żonę. 18 października 1942 r. osadzono ją w więzieniu w Zakopanem, potem w Tarnowie, aż w końcu wywieziono ją do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Mieszkanie i jego urządzenie nam skonfisko-*

wano (w tym bibliotekę moją liczącą około 2500 tomów), 4-letniego syna zostawiono na ulicy, którym się później zaopiekowali znajomi.

Był to niewątpliwie dotkliwy cios dla całej organizacji, jednak dzięki jego zapobiegliwości i zdolnościom organizacyjnym działalność oświatowa nie została zakłócona. Przejęli ją pozostali na wolności nauczyciele z dr Zofią Krygowską na czele. Została ona mianowana kierownikiem Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury.

Pius Jabłoński musiał niezwłocznie uciekać z Nowego Targu i Podhala. Najpierw przebywał w Ludźmierzu, skąd na piechotę przez Gorce i Rabkę udał się do Krakowa. Tam zamieszkał u wujka swojej żony, ks. Ferdynada Machaya. Dzięki jego pomocy zdobył nową kennkartę na nazwisko Zenon Dobrzański, rodem z Baranowicz, z zawodu rolnik. Po latach tak wspominał ten okres swego życia: *Od 7 września 1942 r. ukrywałem się pod fałszywym nazwiskiem w Dolinie Będkowskiej koło Rudawy Krakowskiej u inż. Lecha Rościszewskiego w charakterze ogrodnika. Prowadziłem tam 6-hektarową gospodarkę rolną. Tam również trójkowo uczyłem grupkę młodzieży w zakresie szkoły średniej i czteroosobową w zakresie szkoły podstawowej.*

Pracował w gospodarstwie jako zwykły pracownik rolny: orał, siał, kosił, był ogrodnikiem – sadownikiem. Próbował także innych zawodów: piekarza, rzeźnika czy w końcu lekarza weterynarii. Podobnie jak na Podhalu, również w Dolinie Będkowskiej nie mógł narzekać na brak przysłowiowego szczęścia. Podczas jednej z obław przeprowadzonych przez wojska okupacyjne wpadł w ich ręce, nie mając przy sobie żadnych dokumentów. Strach przed aresztowaniem i pewną śmiercią nie sparaliżował go – w bardzo sugestywny sposób udał, kolokwialnie mówiąc „miejscowego głupka”.

Po wyzwoleniu na początku lutego 1945 roku, pomimo osłabienia spowodowanego przebyciem chorobą, przybył do Krakowa. Tam spotkał się z żoną Martą. Zgłosił się także do Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie, oddając się do dyspozycji. Ówczesny naczelnik szkół średnich Włodzimierz Gałęcki powierzył mu obowiązki dyrektora Państwowego Gimnazjum w Nowym Targu wraz z poleceniem otwarcia tam szkoły. Z tą misją już 10 lutego ruszył pieszo z Krakowa do Nowego Targu. Dwa dni później przybył do miasta, z którego musiał uciekać w 1942 roku. Tak zamknęło się koło jego okupacyjnych losów, które były przeplatane sukcesami w pracy oświatowej, tragicznymi wydarzeniami i walką o własne życie.

Pius Jabłoński, podobnie jak wielu innych patriotów, wypełnił swój obowiązek wobec ojczyzny, składając na jej ołtarzu swoje zdrowie. Jego

działalność niewątpliwie przyczyniła się do skutecznej walki z hitlerowskim okupantem. Niestety, bardzo ubolewał, iż nie miał żadnego wpływu na powstanie i rozwój tajnej oświaty oraz szkolnictwa na terenie objętym okupacją słowacką. Pracę z młodzieżą skażoną hlinkowską propagandą podjął znacznie później, gdy został dyrektorem miejscowego liceum.

Pius Jabłoński, znakomity pedagog, Polak – patriota, zasługuje na wdzięczność i pamięć. Dlatego bardzo się cieszę i gratuluję organizatorom tej popularnonaukowej sesji za zaproszenie. Jestem przekonany o celowości organizacji takich spotkań. Uważam bowiem, iż poprzez wskazywanie właśnie takich wzorców oraz mówienie całej prawdy o minionych wydarzeniach, także tych bolesnych, będziemy mieli większe możliwości kształtowania i wychowywania naszej młodzieży na wspaniałych Polaków. W takim właśnie duchu kształtował i wychowywał ją przez szereg lat swojej pracy zawodowej i społecznej Pius Jabłoński.

Bibliografia:

I. Źródła archiwalne:

1. Muzeum Oświaty w Nowym Targu, Kolekcja Piusa Jabłońskiego:
 - *Życiorys Piusa Jabłońskiego – emeryt. dyrektora liceum w Jablonce*, rkp;
 - P. Jabłoński, *Polityka oświatowa na Spiszu i Orawie w czasie okupacji słowackiej w latach 1939-1945*, mpis., Jabłonka 12.06.1974;
2. Archiwum Państwowe w Krakowie, Oddział w Nowym Targu:
 - Akta Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu;
 - Inspektorat Oświaty, Akta osobowe Piusa Jabłońskiego;

II. Źródła drukowane:

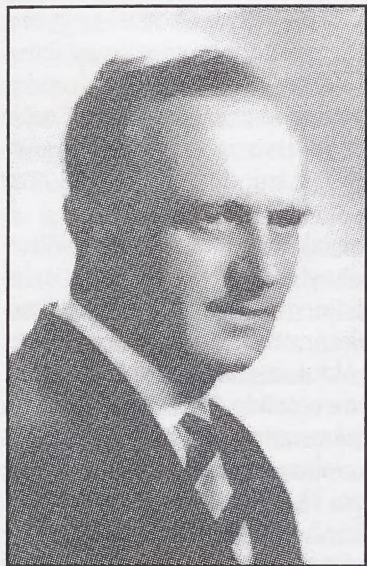
- Dokumente der Deutschen Politik*, Berlin 1940, Teil 1, Dok. 64, S. 383-384.
- Kowalski R., *Polityka oświatowa na Spiszu i Orawie w czasie okupacji słowackiej w latach 1939-1945 – niepublikowane opracowanie Piusa Jabłońskiego*, „Orawa” R. 14-15, nr 40-41/2003.
- Kowalski R., *Powiat nowotarski w kampanii wrześniowej 1939 r. Dokumenty i relacje*, Nowy Targ 1999.
- A. Miškovič, *Napravená krivda*, Martin b.d.w.

III. Opracowania:

- Dobrzański S. ks., *Archidiecezja krakowska podczas okupacji niemieckiej 1939-1945*, [w:] *Księga sapiężyńska*, pod red. ks. J. Wolnego, t. 1, Kraków 1989.
- Filar A, Leyko M., *Palace – Katownia Podhala*, Warszawa 1971.
- Harabut A., *Odszedł Pius Jabłoński*, „Podhalanka”, nr 1/1981.
- Jabłoński Pius, *Rys historyczny tajnej oświaty na Podhalu*, [w:] „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych” 1976, t. 19.
- Jabłoński Pius, *Słownik nauczycieli ofiar wojny i uczestników oporu 1939-1945 w powiecie Nowy Targ*, [w:] „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych” 1988, t. 41.
- Kasperek J., *Podhale w latach wojny i okupacji niemieckiej 1939-1945*, Warszawa 1990.

- Kowalczyk E., *Pamięci Piusa Jabłońskiego, Prace Babiogórskie*, t. 3, Kraków 1979.
- Kowalski R., *Sprawozdania Tadeusza Kosmali, inspektora Ministerstwa Administracji Publicznej z sytuacji gospodarczej oraz społeczno-politycznej na Górnjej Orawie w latach 1947-49*, [w:] „Rocznik Orawski” 2002, t. 3, s. 79-114.
- Kramarz H., *Szkolnictwo*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Targu*, pod. red. M. Adamczyka, Nowy Targ 1991.
- Krygowska Z., *Tajne nauczanie w powiecie nowotarskim*, „Wierchy”, R. 43: 1974.
- Leczykiewicz S., *Tajne nauczanie w powiecie nowotarskim w latach 1939-1945*, [w:] „Rocznik Dziejów Ruchu Ludowego”, nr 4/1964.
- Leczykiewicz S., *Konfederacja Tatrzańska*, Warszawa 1976.
- Pieróg J., *Pius Jabłoński (1908-1079)*, „Podhalanka”, nr 2/1990.
- Pieróg J., *Pius Jabłoński*, [w:] *Spisz i Orawa, w 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, pod red. T. M. Trajdosa, Kraków 1995.
- Remiszewski R., *Ksiądz Marcin Jabłoński – opiekun prześladowanej polskości*, [w:] *Spisz i Orawa, w 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, pod red. T. M. Trajdosa, Kraków 1995.
- Trajdos T. M., *Ksiądz Antoni Sikora i czytelnia parafialna w Jurgowie*, „Prace Pieńskie” 1998, t. 10.
- Tyrała K., *Pius Jabłoński*, Kraków 2002.

Dyrektor Pius Jabłoński
– szlachetny nauczyciel i wychowawca (1908-1979).
Wspomnienie



29 lipca minęła 25. rocznica śmierci Piusa Jabłońskiego – Orawianina, nauczyciela i dyrektora Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu, nauczyciela Gimnazjum i Liceum w Chrzanowie i Jaworznie oraz długoletniego dyrektora Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce. Z całą pewnością trudno byłoby zamknąć w krótkim wspomnieniu życie i działalność społeczno-zawodową człowieka, który był jedną z ciekawszych i barwniejszych oraz zasłużonych postaci tych regionów. Dlatego pragnę jedynie w dużym skrócie przedstawić Czytelnikom jego ogólną sylwetkę, dla zachowania u potomnych pamięci o tej pięknej a zarazem skromnej postaci.

Urodził się 18 marca 1908 r. w Lipnicy Wielkiej na Orawie, w znanej chłopskiej rodzinie, jako syn Stefana i Apolonii z rodu Kucków. Miał liczne rodzeństwo – cztery siostry i trzech braci. Wichry historii sprawiły, że Pius Jabłoński w domu i środowisku wielkolipnickim mówił po polsku – gwara orawska, zaś w szkole parafialnej uczył się po węgiersku, a w Gimnazjum w Trstenie po węgiersku, słowacku i czesku. Od 1920 r., po przyłączeniu Górnej Orawy do Polski, kontynuował naukę w Gimnazjum w Nowym Targu, gdzie po raz pierwszy zetknął się z literackim językiem polskim. Po zdaniu egzaminu maturalnego studiował polonistykę na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Po złożeniu egzaminu magisterskiego w 1934 r. powrócił do Nowego Targu, gdzie został zatrudniony jako polonista w miejscowym Gimnazjum, łą-

cząc obowiązki nauczyciela z funkcją sekretarza szkoły. Źródła podają, że był znakomitym nauczycielem i wychowawcą oraz dobrym organizatorem. Szczególną troską i opieką otaczał biedną młodzież z rodzin chłopskich z terenów Podhala, Spisza i Orawy. W ramach programu przyjętego na Zjeździe Związku Podhalan, który odbył się 1935 r. w Zakopanem, podjął pracę na rzecz zbliżenia i współpracy młodzieży krajów słowiańskich. Szkoła organizowała liczne wycieczki zagraniczne, najczęściej na Słowację. Wśród uczniów gimnazjalnych utworzył ośrodek studiów nad językiem i literaturą, kulturą i etnografią oraz dziejami Słowacji. Nowy szkolny program jędrzejewiczowski, jaki wówczas wchodził w życie, sugerował, by wprowadzać do gimnazjum język nadobowiązkowy narodu, z którym szkoła najbliższej sąsiaduje. Pius Jabłoński chętną młodzież uczył więc nadobowiązkowo języka słowackiego i czeskiego. Realizując zalecenia władz oświatowych, szkoła wychodziła z założenia, że mieszkańcy pogranicza winni żyć w zgodzie i przyjaźni, bez uprzedzeń, oraz znać język swoich sąsiadów.

W roku 1935 Pius Jabłoński zawarł związek małżeński z Martą Wierczek, córką Macieja Wierczka i Anny Machay. Nie mieli własnych dzieci. Zaadoptowali syna Andrzeja, który był dzieckiem siostry Piusa, Emilii, i Floriana Wojtusiaków. Później, po ukończeniu studiów wyższych, był on długoletnim dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego w Jaworznie.

W czasie okupacji hitlerowskiej, kiedy nowotarskie gimnazjum i liceum zmuszone było przerwać działalność dydaktyczno-wychowawczą, Pius Jabłoński wraz ze swoimi kolegami nauczycielami przeszli do konspiracji, organizując tajne nauczanie. Pełnomocnikiem i kierownikiem tajnej oświaty w całym powiecie mianowany został Pius Jabłoński. Za działalność tę był dwukrotnie aresztowany przez gestapo i osadzony w głównej katowni Podhala „Palace” w Zakopanem. Miał trochę szczęścia, lecz także mocny charakter. Próby zastraszenia i złamania przy pomocy perfidnych tortur i metod nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, gdyż Pius Jabłoński do niczego się nie przyznał i nie wydał nikogo. Przed trzecim aresztowaniem uchroniła go nieobecność w domu. Ostrzeżony na ulicy przed groźącym niebezpieczeństwem, opuścił Nowy Targ. Resztę mrocznych lat okupacji spędził pod zmienionym nazwiskiem Zenona Dobrzańskiego, w Dolinie Będkowskiej koło Krakowa, jako ogrodnik w gospodarstwie rolnym inżyniera Lecha Rościszewskiego. Tu także w wolnych chwilach uczył tajnie dwie trójki dzieci w zakresie programu szkoły podstawowej i gimnazjum. Gestapo po nieudanych próbach poszukiwania Piusa Jabłońskiego, aresztowało jego żonę Martę. Przeszła ona również ogromne tortury w zako-

piańskim „Palace”, a później w tarnowskim więzieniu, skąd 28 stycznia 1943 roku przetransportowano ją do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu Brzezince. Wyzwolenia doczekała się z ogromnie zrujnowanym zdrowiem. Została do końca życia kaleką, gdyż utraciła w obozie słuch.

Na początku lutego 1945 r. Pius Jabłoński odebrał w Kuratorium Oświaty w Krakowie nominację na dyrektora Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu oraz polecenie jego zorganizowania i otwarcia w bardzo trudnych warunkach powojennej rzeczywistości. W ciągu stosunkowo krótkiego czasu udało się mu zaangażować do pracy przy urządzaniu szkoły nie tylko nauczycieli, ale także rodziców i uczniów, oraz przywrócić nowotarskiej szkole dawną świetność. Opracował także własną wizję rozwoju tej placówki. Jednak plany te i zamierzenia pokrzyżował mu Urząd Bezpieczeństwa w Nowym Targu, który w październiku 1945 r. aresztował czterech uczniów, byłych żołnierzy Armii Krajowej. Wówczas Pius Jabłoński zdecydowanie stanął w ich obronie, a na usuwanie uczniów z ławy szkolnej i pozbawienie ich wolności zareagował po ludzku i ojcowsku, zgodnie z sumieniem nauczycielskim i obowiązkiem dyrektora. Taka postawa spowodowała, że został aresztowany w dniu 1 listopada 1946 roku i oskarżony o przyjmowanie do liceum „bandytów” z Armii Krajowej oraz o działalność na szkodę Polski Ludowej, poprzez kontakty z „reakcyjną” organizacją Wolność i Niepodległość. Sąd Wojewódzki w Krakowie nie udowodnił mu winy; mimo tego został on skazany na dwa lata pozbawienia wolności z zawieszeniem wykonania wyroku na jeden rok. Na wolność wyszedł 26 czerwca 1947 roku, ale nie mógł objąć swojego dawnego stanowiska. Z dniem 1 września 1947 roku Kuratorium Oświaty w Krakowie przeniosło go na stanowisko nauczyciela w Gimnazjum i Liceum w Chrzanowie. Po roku pracy został zatrudniony jako polonista w Gimnazjum i Liceum w Jaworznie, w szkole działającej w środowisku górniczym. Tutaj także uzyskał dodatkową pracę jako kierownik pedagogiczny w szkole więziennej, ucząc języka polskiego w latach 1949-1957.

W roku 1957 został całkowicie oczyszczony przez Wojewódzką Komisję Rehabilitacyjną ze wszystkich zarzutów. W piśmie skierowanym do Piusa Jabłońskiego czytamy m.in. *Wojewódzka Komisja Rehabilitacyjna potępia z najwyższym oburzeniem krzywdę wyrządzoną wzorowemu pedagogowi i serdecznemu przyjacielowi młodzieży i przyznaje pełną satysfakcję moralną za bezprawie, którego padł ofiarą.*

W czasie pracy na ziemi chrzanowskiej i jaworznickiej Pius Jabłoński rozwinął szeroką działalność samorządową i kulturalno-oświatową.

Z jego to głównie inicjatywy został wybudowany nowy gmach dla Liceum Ogólnokształcącego w Jaworznie.

1 września 1959 roku Kuratorium Oświaty w Krakowie z polecenia Ministerstwa Oświaty, powołało Piusa Jabłońskiego na stanowisko dyrektora Liceum Ogólnokształcącego z polskim i słowackim językiem nauczania w Jabłonce. Ówczesne władze oświatowe uznały, że jest on najbardziej kompetentną osobą na stanowisko dyrektora tej placówki, powszechnie uznawanej za bardzo trudną z uwagi na uwarunkowania narodowościowe. Pius Jabłoński, będąc rodowitym Orawianinem, znał bardzo dobrze te uwarunkowania i tutejsze stosunki. Cechowała go rzetelność, duży takt i obiektywizm oraz wysoka kultura osobista. Pamiętam dobrze, że 1 września 1959 roku, gdy obejmował stanowisko dyrektora szkoły, swoje pierwsze przemówienie na rozpoczęcie nowego roku szkolnego 1959/1960 rozpoczął bardzo dyplomatycznie i wygłosił je w pięknej gwarze orawskiej. Powiedział wtedy: *Nie będę mówił do was ani po polsku ani po słowacku, ale po nasemu, gdyż nie chcę obrazić uczuć tych uczniów, którzy czują się Słowakami ani tych, którzy czują się Polakami.* Młodzież nagrodziła dyrektora ogromną ilością braw.

Dyrektor Pius Jabłoński, mając duże doświadczenie życiowe i pedagogiczne, potrafił w krótkim czasie zjednać sobie społeczność szkolną oraz uspokoić i wygasić wzajemne uprzedzenia, waśnie i urazy na tle narodowościowym, zarówno w szkole, jak i w środowisku. Będąc jednym z pięciu dotychczasowych dyrektorów tej placówki, znacząco przyczynił się do dalszego rozwoju i rozkwitu jabłonczańskiego liceum. Praca z młodzieżą była jego pasją życiową. Był prawdziwym przyjacielem i doradcą młodzieży. Zadbął również o właściwy dobór kadry pedagogicznej oraz jej stabilizację. Potrafił także właściwie ułożyć współpracę z rodzicami oraz z lokalnymi władzami. Wszystko to miało zasadniczy wpływ na powiększenie bazy materialnej szkoły oraz na podniesienie poziomu nauczania i wychowania. Poziom ten pozwolił wielu absolwentom liceum na podejmowanie studiów, nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Trudno jest zapewne podsumować w krótkim artykule dorobek liceum w Jabłonce w okresie kiedy dyrektorem był Pius Jabłoński. Jest jednak pewne i nie ulega żadnej wątpliwości, że to właśnie on w znaczącym stopniu przyczynił się do rozwoju tej placówki, a za jej pośrednictwem także do rozwoju cywilizacyjnego całej polskiej części Górnej Orawy.

Dziś, z perspektywy czasu, po ponad 50. latach istnienia jabłonczańskiego liceum, można śmiało i bez przesady powiedzieć, że dzięki mądrej polityce, jaką zapoczątkował dyrektor Pius Jabłoński, a usilnie wspiera-

nej przez nauczycieli i rodziców i kontynuowanej przez następnych dyrektorów, szkoła wychowała i wykształciła ponad trzy tysiące absolwentów. Orawa nigdy wcześniej nie miała tak dużej ilości własnej inteligencji, jak obecnie. Dumą napawać może to, że doczekaliśmy się swojego biskupa, posłów, wielu księży i misjonarzy, sióstr zakonnych, lekarzy i pielęgniarek, nauczycieli i pracowników nauki, inżynierów i techników, artystów i muzyków oraz pracowników innych zawodów. Idea rozwoju tej placówki potwierdziła się w praktyce. Jabłonczańskie liceum kształciło i nadal kształci młodzież z Orawy, Spisza i Podhala w serdecznej atmosferze, w poczuciu pełnego zrozumienia i tolerancji, bez uprzedzeń narodowościowych, co jest niewątpliwie zasługą całej społeczności szkolnej.

Dyrektor Pius Jabłoński 1 października 1970 roku przeszedł na zasłużoną emeryturę, żegnany bardzo uroczyście przez całą społeczność szkolną oraz władze lokalne, powiatowe i wojewódzkie. Będąc na emeryturze, prowadził nadal działalność społeczną i literacko-publicystyczną. Tu warto jeszcze przypomnieć, że podczas swojej długoletniej pracy pedagogicznej w Nowym Targu, Chrzanowie i Jaworznie oraz w Jabłonce, dużo czasu poświęcał działalności społecznej na rzecz środowiska, w którym żył i pracował. Zawsze zakładał, że praca ta jest ważnym ogniwem spajającym środowisko ze szkołą i pozytywnie oddziałującym na młodzież i dorosłych. Pius Jabłoński piastował więc wiele ważnych i odpowiedzialnych funkcji w organach rad narodowych. Ponadto aktywnie uczestniczył w licznych organizacjach społecznych, takich jak: Związek Podhalań, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Związek Górali Spisza i Orawy, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Towarzystwo Miłośników Podhala – Oddział Orawa, którego był prezesem. Współpracował także z Orawskim Parkiem Etnograficznym w Zubrzyicy Górnej. Dyrektor Jabłoński zajmował się również działalnością literacko publicystyczną. Z uwagi na ograniczoną ilość miejsca warto tu jedynie przytoczyć kilka jego ważniejszych opracowań: *Z Orawy w świat* – pamiętnik z lat dziecięcych i młodzieńczych o nieocenionych wprost walorach socjologicznych, etnograficznych i historycznych; *Z sylwetek ludzi orawskich – Emil Mika*; *Szkolnictwo słowackie na polskiej Orawie*; *Rys historyczny tajnej oświaty na Podhalu*; *Słownik nauczycieli ofiar wojny i uczestników w ruchu oporu 1939-1945 w powiecie Nowy Targ*. Dyrektor Pius Jabłoński będąc na emeryturze, do końca żył bliską mu problematyką orawską. Zmarł 29 lipca 1979 roku w wieku 71 lat. Pochowany został 31 lipca na cmentarzu w Jabłonce. W pogrzebie

uczestniczyła liczna rzesza mieszkańców Orawy, Spisza i Podhala, a wśród nich wielu jego uczniów i wychowanków. Przybyli także przedstawiciele z innych regionów kraju oraz koledzy i przyjaciele ze Słowacji. Żegnaliśmy go wszyscy ze smutkiem, pogrążeni w bólu i żalu. Orawa utraciła Wielkiego Dyrektora, humanistę, szlachetnego nauczyciela, człowieka prawego i patriotę.

Dyrektor Pius Jabłoński za swoje osiągnięcia zawodowe i społeczne otrzymał wiele wysokich odznaczeń państwowych, resortowych i regionalnych, a wśród nich Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej oraz Złotą Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Od jego śmierci upłynęło już 25 lat, ale postać dyrektora Jabłońskiego jest wciąż żywa w pamięci tych ludzi, którzy go znali i wśród których żył i pracował.

Niech mi wolno będzie na zakończenie, jako jego uczniowi z nowotarskiego gimnazjum i liceum i najbliższemu współpracownikowi w liceum w Jabłonce, przywołać i przytoczyć najciekawsze wypowiedzi o Piusie Jabłońskim jego uczniów, kolegów i znajomych.

Dr Maria Ryskalok-Kubisiak – uczennica Piusa Jabłońskiego z Jaworzna, pracownik naukowy w Krakowie: *Organizował zajęcia tak, że my sami mogliśmy zabierać głos w różnych kwestiach literackich, a On jedynie sterował naszymi wypowiedziami, poprawiał je, chwalił lub delikatnie krytykował, uczył nas samodzielności myślenia i śmiałości wypowiedzi. Lekcje z nim były pełne emocji i zupełnie pozbawione lęku. Był utalentowanym nauczycielem, niekwestionowanym autorytetem...*

Redaktor Leon Rydel z Krakowa: *Wyrazistą twarz Jabłońskiego cechowała godność i spokój, na ustach taił się spokój i uśmiech, jego żywe spojrzenie wyrażało ciekawość i zainteresowanie, przyjaciel młodzieży i starszych.*

Mgr Stanisław Żygadło – dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu: *Uczeń, liczył się przede wszystkim uczeń. Pius potrafił nawiązać kontakt z młodzieżą, umiał inspirować, wzbudzać ciekawość i rozwijać ambicje. Życzliwość, wyrozumiałość, brak przesadnego rygoryzmu zjednywały mu młodych ludzi.*

Mgr Józef Pieróg – polonista w Liceum w Jabłonce: *Wyrósł Pius Jabłoński w tej twardej skalistej ziemi orawskiej, życie go nie oszczędzało, trudności nie załamywały. Odwrotnie, zdawały się go hartować. Tak go ukształtował dom rodzinny, tradycja tej wsi, której wiernym synem pozostał do końca. Jabłoński był z całą pewnością jednym z nielicznych dyrek-*

torów, którzy odważnie uczęszczali na mszę świętą w niedzielę (w okresie silnej laicyzacji szkolnictwa w Polsce). Taki był po prostu Pius Jabłoński: odważny i nieugięty, zawsze był sobą. Zaskakiwał swoją prostotą i skromnością oraz kulturą w stosunku do ludzi wszystkich, bez wyjątku. Pius Jabłoński należy do osób o których nie wolno zapominać.

Mgr Emil Janowiak – wychowanek i uczeń Piusa Jabłońskiego z liceum w Jabłonce, późniejszy historyk i germanista jabłończańskiego liceum: *Pius Jabłoński to wspaniały człowiek i pedagog, łagodny, ale wymagający. W stosunku do uczniów bardzo serdeczny.*

Mgr Katarzyna Tyrała – absolwentka LO w Jabłonce i Akademii Pedagogicznej w Krakowie, nauczycielka w Zubrzycy Górnej, autorka książki o Piusie Jabłońskim: *Wydaje się, że postać Piusa Jabłońskiego może być dobrym przykładem patriotyzmu i poświęcenia dla Polski oraz dla drugiego człowieka. Można go umieścić w gronie tych synów orawskiej ziemi, co Piotra Borowego, ks. Ferdynanda Machaya czy Emila Mikę, których działalność wyznaczała troska o dobro materialne, oświatowe i kulturalne ogółu. Stanowili oni i stanowią do dziś wzór dla licznego grona młodych regionalistów – działaczy i twórców, funkcjonujących w tym regionie. Czy to z tej Babiej Góry bije ta siła wpływająca i kształtująca charakter ludzi mieszkających u jej stóp?*

Wspomnienie to napisane zostało u progu nowego roku szkolnego i kierowane jest głównie do młodego pokolenia Orawian, które nie знаło Piusa Jabłońskiego, aby mogło korzystać z osobowego wzoru tej pięknej postaci.

Warto jeszcze dodać, że z okazji jubileuszowych obchodów 50-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce w 2001 roku, ks. Władysław Pilarczyk – prezes i kapelan TPO – zaprojektował i ufundował srebrny i brązowy medal pamiątkowy, poświęcony Piusowi Jabłońskiemu – zasłużonemu dyrektorowi tej szkoły, szlachetnemu nauczycielowi, wychowawcy i patriocie. Medal ten przyznawany jest przez Kapitułę m.in. zasłużonym nauczycielom i działaczom kulturalnym pracującym na Orawie.

Na koniec pragniemy poinformować Czytelników, że 24 września br. dyrekcja Zespołu Szkół im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce zorganizowała sesję naukową, poświęconą dyrektorowi Piusowi Jabłońskiemu w 25. rocznicę jego śmierci. W tej wspaniałej uroczystości uczestniczyli: nauczyciele, rodzice i młodzież oraz liczne grono znamienitych gości spoza Orawy. 25 września z tej okazji spotkały się w kościele i szkole roczniki obchodzące w tym roku 30-, 35- i 40-lecie matury. Mszę świętą

koncelebrowaną odprawił w asyście ks. Roberta Bukały oraz księży kolegów z ławy szkolnej Stanisława Koziary i Eugeniusza Dziubka dostojny jubilat, ks. bp Jan Szkodoń, obchodzący 40-lecie matury. Natomiast Dominik Surma, absolwent liceum z 1974 roku, odczytał listę koleżanek i kolegów oraz profesorów i dyrektorów, którzy odeszli do wieczności.

We wspomnieniach tych wykorzystane zostały materiały i fotografie, które zgromadził w swoich zbiorach autor. Ponadto sięgano do publikacji:

K. Tyrała, *Pius Jabłoński*, Kraków 2001.

L. Rydel, *Kronika*, [w:] „Wierchy”, Warszawa – Kraków 1981.

J. Pieróg, *Pius Jabłoński*, [w:] „Podhalanka” nr 2, Ludzmiery 1992.

M. Ryskalok-Kubisiak, *Nieznane karty Piusa Jabłońskiego*, „Orawa” nr 26-32, Kraków 1993.

Franciszek Budziński (25 V 1909 – 7 X 1985)

W bieżącym roku przypada 20. rocznica śmierci mojego Ojca Franciszka Budzińskiego. Rocznicą stała się inspiracją do napisania tekstu, opartego na zapiskach pamiętnikarskich i dokumentach pozostawionych przez Ojca oraz na podstawie spostrzeżeń własnych i ustnych przekazów i opowiadań Ojca.

Lata młodości

Franciszek Eustachiusz Budziński urodził się 25 maja 1909 roku w Matyldowie pow. opoczyński; był to wówczas zabór rosyjski. Ukończył 6 klas szkoły średniej humanistycznej w Państwowym Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Piotrkowie Trybunalskim. Nauka młodego Franciszka była możliwa dzięki jego sporym zdolnościom oraz pracy dorywczej w charakterze akwizytora w firmie produkującej dewocjonała w Piotrkowie Trybunalskim. Rodzice w jego edukacji nie mogli mu pomóc, byli po prostu zbyt biedni. W opowiadaniach swoich, nawiązujących do lat dziecińczych, Ojciec wspominał, że w rodzinnej miejscowości panowała bieda. Ludziom żyło się ciężko. W domu rodzinnym, w którym wychowywał się ze swym o 2 lata młodszym bratem Władysławem, też nie było lepiej. Rodzice, Adam i Aniela z Białowasów, posiadali niewielkie gospodarstwo rolne. Prowadzenie gospodarstwa w tamtych czasach i na tych terenach nie było rzeczą łatwą. Wszystkie prace wykonywano ręcznie, gleba słaba i piaszczysta, łatwo przepuszczalna, w latach suszy plon był bardzo niski. Uprawiano głównie żyto i owies, które najlepiej się udawały. Młócenie zbóż odbywało się cepami i trwało do połowy zimy. Ziarna zbóż mielono w ręcznych żarnach. Mąkę z takiego ręcz-



Franciszek Budziński jako strażnik więzienny, kwiecień 1938 r.

nego młynka wykorzystywano do wypieku chleba. Jednorazowy domowy wypiek stanowiło 6 dużych bochenków chleba. Świeży wypiek nie był przeznaczony do bezpośredniego spożycia, lecz był przechowywany do następnego wypieku. W taki to prosty i oryginalny sposób ze względów oszczędnościowych świeżego pieczywa nigdy nie spożywano.

Służba wojskowa

W kwietniu 1931 roku Franciszek Budziński powołany został do odbycia służby wojskowej. Otrzymał przydział do słynnego 25 pułku piechoty w Piotrkowie Trybunalskim. Swój pobyt w wojsku Ojciec po latach tak wspominał:

W wojsku starałem się być w porządku, znałem regulamin wojskowy i nie dałem sobie w kaszę dmuchać. Wiedziałem co można, a czego robić nie wolno, inaczej mówiąc znałem swoje prawa i obowiązki. W pułku prawdziwym postrachem dla żołnierzy młodego rocznika byli plutonowy Rulka i kapral Gajewski. Podoficerowie ci nie lubili niewykształconych żołnierzy pochodzących ze wsi, a w szczególności żołnierzy z kresów wschodnich i Żydów. Żołnierze z kresów i pochodzenia żydowskiego mieli odmienny akcent wymowy (każdy z nich inny) przekręcali słowa, jedni i drudzy kaleczyli ojczysty język. Podoficerowie, szkoląc tych żołnierzy, nie przebierali w środkach, jeździli po nich, jak po przysłowiowych burych psach.

Jednego razu i mnie przydarzyła się wpadka, było to jeszcze w czasach rekruckich, a miało to miejsce w czasie apelu, do którego nie stanąłem, w chwilę później znaleziono mnie śpiącego w trawie. Obudzony nagle, stanąłem przed obliczem wszechwładnego plutonowego Rulki, a ten wściekły na oczach żołnierzy krzyczy do mnie: „Skąd jesteś!?” (chodziło mu o to, czy ze wsi, czy z miasta). Zaskoczony takim obrotem sprawy nie mogłem w tym momencie wydusić z siebie ani słowa. Tymczasem plutonowy jeszcze głośniejszym głosem powtórzył swoje pytanie – lecz ja i tym razem milczałem. Podoficer jednak nie dał za wygraną, nacierając na mnie kolejny, trzeci już raz „No skąd jesteś?”. Wtedy już nie wytrzymałem i krzyknąłem ile miałem tchu w płucach wprost do jego ucha – No.. ze.. wsi. Głos mój był na tyle potężny, że Rulka z przerażenia zbladł, a następnie złożył raport karny do dowództwa jednostki. Za to przewinienie dostałem po 2 godziny stania na baczność w pełnym rynsztunku przez okres jednego tygodnia. Wydarzenie to odbiło się głośnym echem wśród żołnierzy. Kiedy w okresie późniejszym plutonowy Rulka próbował szukać podobnych metod wychowawczych, żołnierze mówili: „powiedz mu tak, jak mu Budziński powiedział”.

W okresie rekrucim duże trudności stanowił intensywny tok ćwiczeń i długie marsze, najgorzej było w letnie, upalne dni. Wówczas to wielu żołnierzy padało ze zmęczenia, a inni w zapoconych butach nabawiali się otarć lub nawet ran na stopach. Po ćwiczeniach, kiedy utrudzeni wracaliśmy do koszar, także nie mieliśmy spokoju – wtedy dla odmiany dowódca podawał nową komendę – „kompania śpiewa”, żołnierze mieli już tego wszystkiego dość i na śpiew nie mieli najmniejszej ochoty, lecz dowódca ponawiał komendę... aż to do skutku. Maszerowałem w pierwszej czwórce, jeżeli ja nie rozpocząłem – to nikt nie śpiewał. W miarę upływu czasu zyskiwałem coraz większą popularność, stało się to m.in. za sprawą poważnych osiągnięć sportowych. Wkrótce zostałem najlepszym tenisistą stołowym w całym pułku, bardzo dobrze grałem w siatkówkę, nieco gorzej w koszykówkę, to musiało zostać przez dowództwo zauważone, na sport w wojsku był duży nacisk. W maju 1932 r. awansowałem na starszego szeregowca, a we wrześniu tego samego roku zostałem awansowany na kaprala. Mój rocznik idzie do cywila, natomiast ja pozostaję w wojsku, jako kapral nadterminowy. Sam, będąc kapralem, wyszkoliłem wielu żołnierzy, ale żadnego z nich nigdy nie skrzywdziłem, a jeżeli zauważyłem, że któryś z podoficerów to robi, reagowałem natychmiast, wystarczyło, że krzyknąłem po nazwisku – „przestań!, dość tego!” i ten przestał. Ważnym wydarzeniem był dzień 11 listopada 1932 roku, kiedy to w Warszawie brałem udział w defiladzie wojskowej, którą osobiście odbierał Marszałek Józef Piłsudski. Marszałek w tym czasie był poważnie chory i miał widoczne problemy z oddaniem honoru, jego ręka z ledwością dotknęła daszka czapki i bezładnie opadła.



Weronika Łysiak, po mężu Budzińska, Chyżne 1937 r.

Służba więzienna i okupacja niemiecka

W trzeciej części mojego artykułu posłużę się fragmentami zapisków, które pozostawił po sobie mój Ojciec: Kiedy byłem kapralem nadterminowym, ukazało się odgórne rozporządzenie, że

żołnierze nadterminowi mogą ubiegać się o pracę w Policji, Straży Granicznej i Straży Więziennej. Zgłosiłem chęć do pracy w więziennictwie. 20 czerwca 1932 r. zostaje zwolniony z wojska, by następnego dnia podjąć pracę w stopniu starszego strażnika w więzieniu w Nowym Wiśniczu.

Na temat pracy w służbie więziennej w Nowym Wiśniczu (1933-1934) niewiele informacji Ojciec mi przekazał, można by je streścić następująco. Było to peryferyjne więzienie, zlokalizowane w byłym karmelitańskim klasztorze, pamiętającym czasy barokowe. Był to klasztor o.o. Karmelitów Bosych, w pierwszym latach po rozbiórce Polski władze austriackie eksmitowały z niego zakonników i utworzyły w nim Sąd Karny, a w kilkadziesiąt lat później więzienie. W okresie ciepłych letnich miesięcy na dziedzińcu zewnętrznym zamku Lubomirskich prawie w każdą niedzielę odbywały się festyny i zabawy ludowe. Strażnicy byli w dużej części żonaci, posiadający niewielki kawałek ziemi, można by powiedzieć: tacy dwuzawodowcy. W okresie zimowym strażnicy po służbie grali w karty, przeważnie w brydża lub w pokera. Jeden ze strażników po otrzymaniu miesięcznej pensji wyjeżdżał grać w pokera do Bochni. Strażnik ten, gdy mu szła dobra karta, powracał do Nowego Wiśnicza z wygraną – drugą pensją, lecz kiedy mu karta nie szła, powracał do domu zupełnie bez grosza.

W sierpniu 1934 r. zostaje przeniesiony do pełnienia służby w Tarnowie.

Okres służby w Tarnowie (1934-1937), atmosfera pracy, życie strażników oraz samo więzienie na podstawie wielokrotnych opowiadań Ojca można mniej więcej tak scharakteryzować. Było to nowoczesne więzienie, zbudowane w 1925 roku. Gmach więzienny miał już podłączoną instalację elektryczną. W więzieniu pracowało 86 strażników, w tym jeden lekarz i jeden felczer. W celach więziennych przebywało ponad 1100 więźniów. W lutym 1935 roku Franciszek Budziński został skierowany na 5-miesięczny kurs strażników więziennych do Warszawy, który ukończył z wynikiem bardzo dobrym, zajmując jedno z czołowych miejsc na 96 strażników z różnych stron kraju. *Jak też Naczelnik był zadowolony z tego wyniku – wspominał Ojciec. Idąc tokiem tych wspomnień, Ojciec w swoich zipskach zanotował: W więzieniu tarnowskim pełniłem funkcje różne. Byłem oddziałowym, spacerowym, felczerem więziennym, kancelistą, komendantem zmiany nocnej odpowiedzialnym za całość więzienia w nocy...* Pewnego razu felczer więzienny zachorował na nieuleczalną chorobę i w niedługim czasie zmarł. Śmierć felczera spowodowała, że lekarz, który był w starszym wieku, nie mógł sobie poradzić z nadmiarem pracy. Zachodziła pilna potrzeba obsadzenia tego wakatu, tymczasem nie było odpowied-

niego kandydata, któremu by można powierzyć tę funkcję. Naczelnik, nie mając wyboru, zwrócił się w tej sprawie do Franciszka, proponując mu objęcie tej funkcji do czasu pojawienia się wykształconego w tym kierunku kandydata. Franciszek propozycję tę przyjął i zaczął pomagać lekarzowi w najprostszych czynnościach. W miarę upływu czasu lekarz powierzał mu coraz bardziej odpowiedzialne zadania. Do zadań tych należało m.in. sporządzanie lekarstw w więziennej aptece i usuwanie więźniom zepsutych zębów. Usuwanie zębów stało się dla Franciszka swoistą specjalnością, robił to tak precyzyjnie i tak dobrze, że żaden z więźniów z bólem zęba przeznaczony do usunięcia nie chciał iść do lekarza, tylko do niego. Pewnego razu w więzieniu tarnowskim doszło do potężnego buntu więźniów, w czasie tłumienia tego buntu kilku strażników zostało rannych, a kilkudziesięciu więźniów zostało przez strażników dotkliwie pobitych. Po opanowaniu tego buntu, lekarz więzienny i felczer mieli z rannymi więźniami pełne ręce roboty. W czasie leczenia więźniów doszło w gabinecie lekarza do zabawnego dialogu. Dyżur w tym czasie pełnił i przyjmował chorych jako felczer Franciszek Budziński. Jeden z więźniów po wejściu do gabinetu oświadczył: *Ja chcę z lekarzem!* Na zapytanie Franciszka *co panu dolega*, ten ponowił żądanie *ja chcę z lekarzem!*. *A ja to co, nie lekarz!* – odrzekł poważnie Franciszek. *Pan jest lekarzem?* *A, to przepraszam, to przepraszam* – oświadczył skruszony więzienny pacjent.

Franciszek obowiązki felczera pełnił przez okres ponad sześciu miesięcy i wykonywał je na tyle dobrze, że lekarz czynił usilne starania u naczelnika więzienia o pozostawienie go na tym stanowisku. Naczelnik prośbę lekarza byłby skłonny przyjąć, lecz na przeszkodzie stanęły uwarunkowania prawne, bowiem Franciszek Budziński, jako strażnik więzienny, był na etacie, natomiast lekarz i felczer byli kontraktowymi pracownikami więzienia.

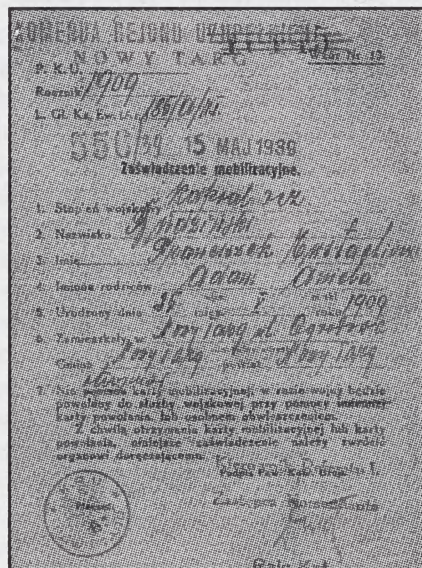
Franciszek w więzieniu tarnowskim miał liczne grono przyjaciół, był koleżeński i towarzyski. W środowisku strażników cieszył się niekwestionowanym autorytetem i szacunkiem. Personel więzienia w Tarnowie składał się w dużej części z młodej kadry, wielu strażników zmieniało swój stan cywilny, odbywały się śluby i wesela, a na każdym z nich Franciszek Budziński był pierwszym drużbą.

Franciszek po godzinach służby miał sporo wolnego czasu, dużo czytał, prenumerował czasopisma i gazety, pogłębiał wiedzę wyniesioną z gimnazjum, szczególnie pod kątem języków obcych, opanował biegle w mowie i piśmie język niemiecki, słabiej francuski i łacinę. Lubił grać w szachy, był ich dobrym znawcą. W więzieniu tarnowskim odsiadywała wyroki duża grupa ludzi inteligentnych i wykształconych, wielu z nich

było wytrawnymi szachistami. Franciszek z najlepszymi z nich rozgrywał partie szachowe. Partie te rozgrywane były w celi, drzwi celi były wtedy otwarte na oścież, a jeden ze strażników był na czacie, aby ostrzec, gdyby przypadkiem naczelnik nadchodził.

W sierpniu 1937 r. naczelnik więzienia otrzymał polecenie z Ministerstwa Sprawiedliwości, któremu więzienie w Tarnowie podlegało, o oddelegowanie kompetentnego pracownika więziennego, obeznanego z pracą kancelaryjną i administracyjną do prowadzenia więzienia w Nowym Targu. Naczelnik więzienia przedstawił tę sprawę kilku strażnikom, m.in. Franciszkowi Budzińskiemu, który nieoczekiwanie wyraził zgodę na wyjazd do Nowego Targu w celu objęcia tej funkcji. Decyzji tej, którą podjął trochę nierozważnie, długo później żałował.

I września 1939 r. wybuchła II wojna światowa. W tym dniu po porozumieniu się ze starostą nowotarskim Marianem Głutem wypuszczamy więźniów, a następnie uchodzę z żoną i innymi ludźmi z Nowego Targu przed Niemcami. Po prawie miesięcznej tułaczce wracamy 28 września do Chyżnego do domu rodziców mojej żony. Po dwóch tygodniach pobytu w Chyżnem odwiedziłem Nowy Targ. Oczywiście przy okazji musiałem odwiedzić Sąd, z którym mię łączyła przedwojenna praca, znałem przecież cały personel Sądu. Tu zaczęło tworzyć się, niezbyt miłe, ale nowe życie. Funkcjonował już Sąd Polski, którego kierownikiem był przedwojenny sędzia okręgowy Jan Chłap. Wszyscy pracownicy to przedwojenni urzędnicy sądowi, oni też skontaktowali mnie z Chłapem, a ten zaproponował mi podjęcie pracy w nowych warunkach. Po głębokim namyśle pracę przyjąłem. W więzieniu przebywało 19 więźniów, warunki ich bytowania straszne, kible od tygodnia nie wynoszone, smród i zaduch. Klucze od cel były w rękach Milicji Miejskiej, która siedzibę swoją miała w Ratuszu. Funkcjonariusze Milicji przychodzili rano, kiedy siostry miłosierdzia przynosiły posiłki dla więźniów, a posiłki te były bardzo skromne, każdy z nich dostał 1/4 litra zupy kukurydzianej,



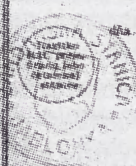
zupa była tak gęsta, że wyglądała, jak woda zabarwiona kaszą. Ta sama porcja była powtórzona pod wieczór. Siostry miłosierdzia mimo swoich największych wysiłków nie mogły nic więcej więźniom pomóc. Następnego dnia po objęciu pracy poszedłem do Kierownika Sądu i przedstawiłem mu życie zamkniętych, ich głód i możliwości poprawy. Mówię do niego: jest kuchnia, są kotły i węgiel – gdyby tak było z czego ugotować?

„Wie pan co – mówi mi Sędzia – niech pan idzie do Komendy miasta, do burmistrza, może pan coś wskóra, ja nie mogę, przedwczoraj rozmawiałem z landratem (odpowiednik starosty) powiedział mi: „my jesteśmy na równorzędnych stanowiskach, ja administracja – pan sądownictwo”, ale kiedy upomniałem się o jakie takie wynagrodzenie dla personelu, to mi powiedział: „że mnie zamknie”. Pan mniej znaczy, może pan coś wskóra. Poszedłem najpierw do komendanta miasta, a następnie do burmistrza Sławka. Efektem moich starań i próśb było otrzymanie 300 kg mąki żytniej, którą przywieziono mi w dwie godziny później do więzienia. Wyznaczyłem obsługę kuchni i na wieczór każdy z więźniów dostał po menażce kluski sporządzonej z mąki, wody i soli.

W listopadzie 1939 r. gestapo aresztowało prawie całe grono profesorskie Gimnazjum w Nowym Targu, więźniami byli m.in. dyrektor Ludwik

REPUBLICA SLOVENSKA. **EVIDENCIA CUDZINCŮV.** B

Odhlašovaci listok podľa § 7 zák. č. 52/1935 a § 8 vládn. nar. č. 143/1935 Sb. z. a n.
Potvrdenie pôvodného hlásenia.

Meno a priezvisko cudzince	<i>Budinská rod. Litáková</i>	Osoba, pre ktorú nie je povinný žiť na povolenie pobytu (§ 6, zák. alebo iná povolená osoba)	
Deň, mesiac a rok narodenia	<i>16. 1. 1915</i>	Terajšie miesto pobytu (osoba, ulica, čp., okres, mesto)	<i>Bystré čp. 1500 Bratislava Slovensko</i>
Miesto a zem (štát) narodenia	<i>Bystré byr. Slovensko</i>	Deťi do 14 rokov, ktoré a hlava domácnosti, ktorý toto hlásenie podáva. (Meno a rok narodenia)	<i>Marita nar. 4/10. 1921.</i>
Štátna príslušnosť	<i>byr. Slovensko</i>	Podpis odhlasujúceho:	<i>Košanica Budinská</i>
Rodinný stav*)	<i>vydatá</i>	Hlásil pobyt	
Meno druhého manžela a data jeho narodenia	<i>František</i>	data	<i>7. marca 1940.</i>
Meno a priezvisko otca	<i>Jaro</i>		<i>lit. rod. Šilbac</i> podpis prijímateľa hlásenia.
Meno a priezvisko matky	<i>Terézia rod. Šardelová</i>		
Povolanie*)	<i>domáca</i>		
Deň príchodu do SR do okresu pobytu	<i>6. 1. 1940</i>		
Účel pobytu na Slovensku	<i>odm. v byt. domo</i>		

*) Všetok odhlasujúci, na potvrdení keď mu vzniká.

Čís. 138
Písma štátného a úradného 1940

Czech, profesorowie: Pius Jabłoński, Jan Krzystyniak, Władysław Angielski, Wiktor Gutowski, Jan Pawelczak i inni. O ile dobrze pamiętam gestapo aresztowało ich jedenastu. Profesorowie ci po jakimś czasie zostali zwolnieni. Z końcem 1939 r. gestapo zaczęło zamykać młodych ludzi, którzy usiłowali przedostać się na Węgry. Procedura gestapo była krótka i sprowadzała się do przesłuchań, które trwało około dwóch dni, po czym zatrzymanych wywożono i, o ile wiem, część z nich rozstrzeliwano. Takie wieści znałem od ludzi, którzy tropili ślady ich wykończenia. Zdarzały się przypadki, że gestapo dokonało rozstrzelania niektórych zatrzymanych na terenie więziennym. Skomplikowana sytuacja w nowotarskim więzieniu i coraz więcej zatrzymywanych osób spowodowała, że powstał Komitet Pomocy Więźniom Politycznym, duszą tego Komitetu były: emerytowana urzędniczka poczty Hawłowa, maturzystka Elżbieta Nożyńska oraz Jadwiga Czubernatowa – żona znanego inżyniera Czubernata. Zadaniem Komitetu było m.in. dostarczanie żywności dla uwięzionych. Panie te przynosiły obiady przemiennie z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, odbywało się w to czasie, gdy gestapo przesłuchiwało przyprowadzonych w nocy. Noszone obiady były nielegalne. Przeciętna liczba więźniów politycznych, którym dostarczano żywność wahała się w granicach 25-30 osób. Praca w nowotarskim więzieniu w okresie okupacji to nieustanne pasmo narażania się Niemcom, dotyczyło to różnych kwestii: m.in. ostrzegania zamkniętych przed szpiclami niemieckimi. Zdawałem sobie sprawę, że niefortunne załatwienie lub wyspa grozi mi nieuchronnie śmiercią. Narażałem się przy podawaniu paczek więźniom. Obowiązkiem moim było kontrolować i nie puszczać tego, co było nielegalne, a ujawnione listy i inne rzeczy powinienem przekazywać odpowiednim organom niemieckim. Kontrolowałem tak, aby nic nie zauważyć. Przerzucanie przez mur więzienny, było nie do pomyślenia w czasach pokojowych, a co dopiero w okresie okupacji...

Fakty i ciekawostki

Franciszek Budziński po przybyciu do Nowego Targu i obejrzeniu więzienia stwierdził, że to kurnik nie więzienie, a kiedy w czwartek (który podobnie, jak dzisiaj, był dniem targowym) wyszedł na ulicę, to tu i ówdzie błyskał ostry nóż i krew się lała obficie. Tak się bowiem bili i wyrównywali swoje porachunki krewcy Górale. Franciszek po obejrzeniu tych scen miał już dość Nowego Targu. Cóż było robić, po zapoznaniu się z warunkami pracy i przyjęciu na siebie tych obowiązków trzeba je było wykonywać. Zamieszkał w Nowym Targu u państwa Wiktorii i Józefa

Iskrzyckich przy ulicy Krasińskiego 19. Z państwem Iskrzyckimi serdecznie się zaprzyjaźnił i w niedługim czasie stał się członkiem ich rodziny. Stało się to za sprawą narodzin ich córeczki Stasi, dla której na chrzestnego ojca państwo Iskrzyccy poprosili Franciszka. Zawiązane więzy serdeczności były na tyle silne, że przetrwały aż do dnia dzisiejszego. Po latach pani Iskrzycka mówiła do mnie: *Jaki on był ładny, a jak nowotarżanki za nim patrzyły*. Żadna z nich nie była mu jednak przeznaczona, wybór padł na Weronikę Łysiak, rodowitą Orawiankę, córkę weterana I wojny światowej, byłego sołtysa wsi Chyżne i prezesa urbaru w jednej osobie Jana Łysiaka. Ślub ich odbył się w kościele św. Anny w Chyżnem; było to w pierwszych dniach stycznia 1939 r. Podczas załatwiania formalności związanych ze ślubem Franciszek musiał przedłożyć w Urzędzie Parafialnym w Chyżnem świadectwo chrztu z rodzinnej parafii. Świadectwo takie Franciszek przedłożył niezwłocznie, jednak ówczesny proboszcz, ks. Antoni Zaręba, nie przyjął go, ponieważ część tekstu zawierała język rosyjski, należało więc zrobić tłumaczenie. Ze świadectwem tym, w celu jego przetłumaczenia, Franciszek udał się do ks. dr. Franciszka Karabuły, proboszcza Nowego Targu. Ksiądz Karabuła wziął dokument do ręki i powiedział: *O co jemu chodzi, tu wszystko ma napisane*.

Na przełomie lipca i sierpnia 1939 r. Franciszek Budziński odbył w 1 Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu 7-tygodniowe ćwiczenia wojskowe. Otrzymał kartę K.O.P. z niebieską przepaską, co oznaczało, że nie zostanie zmobilizowany, uznano, że w więzieniu nowotarskim jest bardziej potrzebny niż w wojsku. Do Nowego Targu wrócił 20 sierpnia, a więc na krótko przed wybuchem wojny.

Franciszek Budziński na temat okupacyjnych dni w Nowym Targu w swoich zapiskach zanotował: *Nie byłem pewny ani godziny życia, nigdy kładąc się spać, nie byłem pewny, że rano wstanę i pójdę do pracy, życie moje wisało na włosku, a tak bardzo chciało się żyć*. Jak wspomniałem, Franciszek biegle władał językiem niemieckim, gestapo chciało go wziąć na tłumacza. *Jeszcze tego brakowało* – wspominał Ojciec. *Niechbym przekreślił jakieś słowo, a tam przecież chodziło o życie*. Propozycje takie gestapo ponawiało kilkakrotnie, za każdym razem odmawiał, dobijały go one psychicznie. Po tych propozycjach nie wytrzymał nerwowo i zwrócił się do Sędziego Chłapa: *Panie Sędzio, ja się chcę zwolnić*. W odpowiedzi usłyszał: *Jak się pan zwolni, to pan wyląduje na niebieskiej komindezie*. Franciszek znalazł się w sytuacji, z której trudno było znaleźć rozsądne wyjście. Liczne grono przyjaciół, widząc jego wyczerpującą służbę i śmiertelne zagrożenie, proponowało mu porzucenie pracy i ucieczkę

szlakiem kurierskim przez Tatry na Węgry, chcieli mu oni dopomóc. Franciszkowi trudno było jednak zdecydować się na ten krok, nie chciał bowiem opuścić na bliżej nieokreślony czas swojej młodej żony Weroniki i co dopiero urodzonej córeczki Marysi, nie mógł być też pewny, że ucieczka się powiedzie. Można bez cienia przesady stwierdzić, że uniknięcie przez niego śmierci w tym okupacyjnym piekle graniczyło z cudem. Uważam, jako syn, że w dużym stopniu zawdzięczał to swojemu prawemu charakterowi i szlachetnej osobowości, która u każdego budziła szacunek i zaufanie, nawet gestapo nie odważyło się go unicestwić, tylko zdecydowało się go przenieść do Krakowa. Myślę jednak, że te osobiste zalety też by nie wystarczyły, gdyby nad tym wszystkim nie czuwała niewidzialna ręka Boskiej Opatrzności.

Wigilia

W głębokiej pamięci utkwiała mi wigilia Świąt Bożego Narodzenia 1939 roku.

Gestapowcy wyjechali na świąteczne urlopy do Niemiec. W godzinach przedpołudniowych u wejścia do więzienia zaczęli gromadzić się ludzie. Wyszedłszy, spytałem, na co czekają. „Na widzenie”, odpowiedziano mi – „mamy zezwolenia”. Wziąłem do ręki jedno z nich. Treść mniej więcej taka. „Zezwalam na widzenie”, wymienione 5 czy 6 nazwisk z przebywających w więzieniu, podpis – „sędzia Chłap”. Poszedłem zaraz do sędziego i mówię do niego: „panie kierowniku, wydaje pan zezwolenia na widzenie z zamkniętymi całym rodzinom, a żaden z nich do dyspozycji pańskiej nie należy”. W odpowiedzi usłyszałem: „Wiem, że mi nie wolno, ale co mam zrobić, przychodzą proszą i udzielam zezwoleń, a pan na widzenie może nie wpuścić. Może pan najzwyczajniej powiedzieć, że udzielenie widzenia może nastąpić wyłącznie na podstawie zezwolenia gestapo, mnie nie wolno na podstawie zezwolenia wystawionego przez Polski Sąd widzenia udzielić”. Odpowiedziałem: „panie kierowniku tak nie zrobię, nie będę gorszy, odpowiadamy wspólnie, narażamy się obaj”. Po południu dwaj żołnierze niemieccy puszczali wszystkich na widzenie, ja otwierałem im cele więzienne i wszyscy mogli się widzieć ze wszystkimi, rozmawiał kto z kim chciał. Widzenie trwało do około północy, a połączone było z libacją. Wódkę przynoszono od matki prof. Stanisława Zawiły, który w tym czasie był jednym z więźniów. Matka profesora prowadziła w Nowym Targu restaurację. Zakropiliśmy tę wigilię suto, ale o tym jak ją spędzili, ktokolwiek żyje niech sam opowie. Ja tylko o sobie powiem, że bałem się, iż kiedy gestapo wróci z urlopów to skończę pod murem.

Pośrednictwo

Było to w pierwszej połowie stycznia 1940 r. Kierownik Sądu, Jan Chłap, wezwał mnie przez woźnego Piekarza do siebie. W gabinecie oprócz niego zastałem pewną panią. Po zameldowaniu się, sędzia Chłap przedstawił mi tę panią z nazwiska, natomiast mnie – jako naczelnika więzienia. Zbierając jakieś pisma, rzekł do nas: „wychodzę na godzinę do landrata, bądźcie swobodni” – i wyszedł zostawiając nas samych. Nowo poznana przystąpiła do rzeczy. „Jestem z Zakopanego. Siedzi tu w więzieniu Peszkowski Józef z Warszawy, był już dwa razy przesłuchiwany przez gestapo – chodzi mi o jego zeznania. W Zakopanem Niemcy wpadli na trop trasy przerzutowej polskich uciekinierów na Węgry. W związku z tym gestapo w Zakopanem aresztowało kilku ludzi, m.in. kapitana Solarza. Solarz był już dwa razy przesłuchiwany i do niczego się nie przyznał, mimo że mu grozili rewolwerem i zastrzeleniem”. Peszkowski był w dyspozycji gestapo, widzenia z nim nie mogłem jej udzielić. Byłem więc pośrednikiem, ta zadawała pytania, ja szedłem do więzienia, wywoływałem Peszkowskiego z celi i powtarzałem mu pytania, a odpowiedzi udzielane przez niego przekazywałem jej. Ile razy przekazywałem te odpowiedzi – zawsze miała nowe pytania do niego, w związku z tym jeszcze dwukrotnie musiałem chodzić do więzienia i wywoływać Peszkowskiego, a później wracać do gabinetu sędziego z odpowiedziami. Zdawałem sobie sprawę, że taki sposób załatwiania spraw jest szalenie ryzykowny i rzucający się w oczy, nie mogłem być też pewny, czy któryś z więźniów nie jest na usługach niemieckich. Konsekwencje tego były mi znane – epilog pod murem więziennym.

Szpicel

Był pierwszy lub drugi luty 1940 r. Panie Hawlowa i Nożyńska, które najczęściej przynosiły obiady dla więźniów politycznych, przekazały mi niezwykle istotną wiadomość, a mianowicie pani Hawlowa zwróciła się do mnie z zapytaniem czy siedzi w więzieniu P.? Po moim potwierdzeniu, pani Hawlowa mówi mi, że P. prawdopodobnie jest niemieckim szpicielem. Nie była wtedy pewna, przyjdzie mi powiedzieć po upewnieniu się, może za godzinę. W parę minut później zaniósłem dwa listy do cenzury do wojskowego sędziego niemieckiego. Po oddaniu listów, wyszedł za mną Matuszkiewicz – tłumacz w sądzie wojskowym i powiedział mi, że ma mi do przekazania ważną wiadomość, ale nie tu. Będzie za godzinę szedł na obiad, wejdzie do mnie do więzienia. W jakiś czas potem przyszedł, rozejrzał się i prosił, bym wyszedł z nim na ulicę. Widziałem, jak był niepew-

ny, nim wymówił: „siedzi u pana P., jest on szpiclem niemieckim, musi pan ostrzec więźniów”. Sam wiedziałem, że muszę.

Pomiędzy więźniami politycznymi miałem dwóch zaufanych, przez których przekazywałem wiadomości. Byli to Józef Peszkowski z Warszawy i Sadowski Jurek z Nowego Targu – pracownik Urzędu Skarbowego. Chcąc przekazać im jakąś wiadomość, robiłem to przy puszczeniu więźniów na spacer. Mrugnięcie okiem, wiedzieli, że mam coś do powiedzenia, wtedy wychodzili ostatni. Tym razem też tak było. Mówię krótko – „P. jest szpiclem” – przytaknięcie głową. Kiedy po półgodzinnym spacerze więźniowie wracali do cel, to wszyscy wiedzieli, że P. jest szpiclem – jedynie P. nie wiedział. P. siedział około tygodnia. Sprzyjałem mu, wiedząc, kim jest. Okazywałem mu więcej uwagi, podkreślałem wobec wszystkich naszą starą znajomość, był sekretarzem komornika w Nowym Targu.

Na czas mojej nieobecności w więzieniu klucze od więzienia i cel mieli wartownicy niemieccy. Pewnego dnia po załatwieniu swoich zwykłych czynności służbowych opuściłem chwilowo więzienie i wyszedłem na miasto. Wracam z miasta, otwiera mi wartownik, wchodzę do swojej kancelarii. Nie wiedziałem, że tu gestapo prowadzi z P. jakąś poufną rozmowę, stali w kółku na środku kancelarii. Uderzyło mnie to, że moje niespodziewane wpadnięcie zaskoczyło ich. Wszyscy rozmawiający, stojący dotąd w kółku, rozbiegli się. Nie spodobało mi się ich zachowanie. Domniemywałem, że przedmiotem rozmowy byłem ja i wtedy zwróciłem się do starszego gestapowca z prośbą. Ten zmarszczył brwi i pyta mnie o co chodzi. Mówię mu, że pracuję w Nowym Targu prawie trzy lata, miałem do czynienia tylko z więźniami pospolitymi, dziś jest inaczej, siedzą tu także ludzie, których znałem na wolności, a nawet byliśmy przyjaciółmi, jak np. P. Rozumiem pracę swoją taką, że nikogo nie znam. Dziś trudno mi przez to pracować i proszę o przeniesienie mnie do innego więzienia. Widocznie uznał, że motywy moje są słuszne, niby mnie zrozumiał, i przyznał mi rację. Mówi mi, że muszę złożyć podanie o przeniesienie do Wydziału Sprawiedliwości przy Generalnym Gubernatorstwie w Krakowie. Podanie moje musi być opiniowane przez gestapo, niemiecki sąd wojskowy i niemiecką Komendę Miasta. Oczywiście, że opinie tak poważnych władz nie były mi na rękę, nie przypuszczałem, że będą przychylne.

P. tego dnia został zwolniony. Ja wyszedłem wcześniej, zostawiając P. i gestapo w kancelarii, i wszedłem do restauracji Ziętary, trzeci dom od więzienia. P. po zwolnieniu przyszedł tam również. Pozornie byliśmy przyjaciółmi. Usiedliśmy przy stoliku. Wypiliśmy po dwa kieliszki wódki i P., który uważał mnie za swego przyjaciela, odsłonił mi się. Otwarcie radził

mi, żebym przeniósł się gdzie indziej, bo dni moje są tu policzone. „Ty wiesz” – mówił – co się tu u ciebie w więzieniu dzieje, przerzucają listy, paczki i Bóg wie co z podwórka sąsiada Klocka, oni czują się, jak u siebie w domu, a ty nic nie wiesz”. Co mam zrobić? Udawałem, że nic o tym nie wiem, choć prawie o wszystkim wiedziałem.

P.: „Musisz się przenieść do innego więzienia, bo tu wnet skończysz”.

Ja.: „To nie takie łatwe”.

P.: „Złóż podanie – ja cię poprę”.

Ja.: „Ty, a cóż możesz mi pomóc” – odrzekłem. Dalej udawałem, że nic nie wiem o jego współpracy z Niemcami.

P.: – „Słuchaj moje zdanie u Niemców więcej znaczy niż cały Nowy Targ”.

Zapłacił rachunek, choć chciałem płacić swoją kolejkę, powiedział mi krótko, że ja nie mam czym płacić. Faktycznie tak było i rozstaliśmy się. Więcej w życiu nie spotkałem go...

Mimo ostrzeżenia mnie i obietnicy poparcia przez będącego na usługach Niemców P. – podania o przeniesienie nie składałem, nie do końca wierzyłem w jego znaczący wpływ u Niemców, żyłem w niepewności jutra aż do końca marca 1940 roku, kiedy to Niemcy sami postanowili mnie przenieść, nastąpiło to w pierwszych dniach kwietnia 1940 roku. Przeniesiono mnie do więzienia w Krakowie na ul. Senacką 3, gdzie pełniłem służbę do lipca 1941 roku.

Praca w więzieniu na Senackiej w Krakowie (1940-1941) nie stanowiła takiego niebezpieczeństwa jak w Nowym Targu. Było to więzienie dla przestępców pospolitych i wszystko przebiegałoby dobrze, gdyby nie galopująca drożyzna. Pobory takie same, jak przed wojną, ale niewiele można było za nie kupić. Chleb był bardzo drogi, gdyby Franciszkowi przyszło żyć na samym chlebie, to miesięczna pensja starczałaby na niewiele dłużej niż tydzień. Franciszek, chcąc zaspokoić głód, próbował spożywać zupę, którą podawano więźniom. Zupę tę gotowano z buraczanych liści, była ona tak niedobra w smaku, że nie dało się jej jeść. Najtańszymi dostępnymi produktami spożywczymi na rynku były konserwowane w mleczku wapiennym jajka i marmolada. Niektóre z tych konserwowanych jaj w czasie rozbijania na patelnię były już niebieskie.

W czasie służby w Krakowie złożyłem podanie o zwolnienie z pracy w więzieniu, jako motyw podałem, że chcę się przenieść do Policji Polskiej. Do Policji podania o przyjęcie nie wnosiłem. Po uzyskaniu zwolnienia wyjechałem do domu moich rodziców w Matyldowie, gdzie przebywałem do zakończenia wojny.

Pobyt u rodziców w Matyldowie (1941-1945) nie należał do bezpiecznych. Ziemia opoczyńska, zwana przez miejscową ludność „partyzanckim królestwem”, obfitowała w szereg partyzanckich akcji przeciw Niemcom, a oni w odwecie robili oblawy, mordowali ludność i puszczali z dymem całe wsie. Taki los spotkał sąsiednią wieś Klew.

W rejonie Diabłej Góry, która jest położona w niedalekim sąsiedztwie Matyldowa, walczyły skutecznie oddziały partyzanckie Armii Krajowej. W tamtych rejonach prawie każdy z mieszkańców należał do jakiejś organizacji konspiracyjnej, wstąpił do niej też Franciszek, była to partyzancka kompania rezerwy, działająca w systemie trójkowym, jej dowódcą był przedwojenny wachmistrz żandarmerii, Szczepan Bernacki. Franciszek, przebywając w Matyldowie, nie posiadał broni i nie uczestniczył w żadnych akcjach partyzanckich. Pod koniec wojny Franciszek nieomal nie zginął, a przyczyną tego było zatajenie przed Niemcami posiadania chleba. Otóż wycofujący się przed wojskami Armii Czerwonej Niemcy weszli do domu Budzińskich i zabrali całość pieczywa – 6 bochenków chleba. Babcia Aniela zaraz po ich odejściu przygotowała ciasto i po jego wyrośnięciu upiekła 6 nowych bochenków. Chleb ten nie zdążył jeszcze dobrze ostygnąć, gdy do domu weszli Rosjanie i znów zabrali całą zawartość. W domu zostało już niewiele mąki, z mąki tej babcia upiekła ostatnie 3 bochenki. Dziadek Adam uznał,

że tego ostatniego chleba nie da już nikomu. Pech chciał, że w następnym dniu przyszło do nich jeszcze trzech zabłąkanych żandarmów niemieckich. Pierwsze słowa, które wymówili, były zapytaniem, gdzie jest chleb. Słowa te skierowali nie do dziadka Adama, który był już starym człowiekiem, tylko do Franciszka, uznając go za gospodarza. Ten, nie przygotowany na taki obrót sprawy, odruchowo ruszył ramionami i powiedział, że chleba nie ma. Wówczas starszy stopniem żandarm oświadczył, że jeżeli chleb znajdzie, to Franciszka zastrzelili. Żandarm ten niewiele myśląc otworzył skrzynię i zobaczył te 3 chleby, zdjął wtedy z ramienia kara-



Po powrocie z Matyldowa z żoną Weroniką i córeczką Marysią. Chyżne, lato 1945 r.

bin i wycelował, później jednak chwycił za lufę i uderzył Franciszka kolbą w głowę. Po tym incydencie Niemcy zabrali chleb i poszli.

Okres powojenny

W maju 1945 r. Franciszek Budziński powrócił do Chyżnego. W październiku tegoż roku objął kierownictwo poczty w Jabłonce. Współpraca z zespołem układała się bardzo dobrze. Franciszek swoich podwładnych traktował poważnie i cenił wysoko. Pracownikami poczty byli wtedy: telegrafistka Irena Słaba z Podwilka, listonosze Karol Spizak i Alojzy Ledworuch z Jabłonki, Jan Bubla z Chyżnego, Stopiak z Lipnicy Małej i Feliks Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej. Franciszek lubił pracę na poczcie, lecz potęgujący się we wszystkich dziedzinach życia publicznego „stalinizm” nie nastrajał go zbyt optymistycznie. Był to trudny okres dla przedwojennego urzędnika państwowego. Franciszek zdawał sobie sprawę z tego, co może czekać ludzi takich jak on. Słyszał dużo o zagubionych bez wieści, którzy przepadli bez śladu i słuch wszelki o nich zaginął. Starania o rehabilitację nie odnosiły żadnego skutku. Miejscowi działacze partyjni kilkakrotnie proponowali mu, aby wstąpił do PPR, obiec-



Naczelnik Franciszek Budziński ze swoimi pracownikami. W pierwszym rzędzie od lewej: Feliks Kowalczyk, Irena Słaba-Jankowska, Franciszek Budziński, Stopiak. Stoją od lewej: Karol Spizak, Alojzy Ledworuch i Jan Bubla.

JANKOWSKI Kazimierz Nowy Targ dnia 28. XII 1988 r.

JASTRZĄB

nazwisko, imię, pseudonim i adres składającego oświadczenie

OŚWIADCZENIE ŚWIADKA

Ja, jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową od-do): Związek Walki Zbrojnej / ZWZ /

świadomy(a) odpowiedzialność wynikającą z przepisów prawa karnego za prawdziwość podanych niżej przeze mnie faktów, legitymujący(a) się dowodem osobistym seria i numer ZI-1959727 wydanych dnia 17. IV 1963 r. przez KI. MON. Targ

oświadczam:

ze Ob. Budziniński Franciszek syn (córka) Adariza

urodz. dnia 25. V 1909 r. w Mardylów pow. Opoczno

jest mi znany(a) osobiste jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową oraz okoliczności, w których świadek zetknął się

z otrzymującym(cą) oświadczenie i czasokres od - do): W roku 1939-1940 mieszkałem w Żalcu cz. nr 2 pow. Nowy Targ gdzie nawiązałem kontakt z ob. Budzinińskim przez pośrednictwo osoby nawiązanie kontaktu z w/w, który był Alchemikiem w więzieniu. Wiem, że przez niego w wielu okolicznościach otrzymałem wiadomości, a także żył w warunkach trudnych. W tym czasie ob. Fr. Budziniński spełniał bardzo ważną rolę przy tamtejszym więzieniu. Opierania o w/w była zawsze b. pozytywna, czego nie można posiadać o innych okolicznościach, które tym

Wyżej wymieniony(a) posiadał(a) pseudonim _____ i pełnił(a) funkcję — brał(a) udział (w tej części opisuje się: przebieg służby i działalność w okresie bezpośredniego udziału w walkach wojskowych, pełnioną funkcję, stopień wojskowy, w jakich był(a) oddziałach, grupach, placówkach, pod czym dowództwem, kierownictwem, udział w akcjach bojowych i innych, w jakich miejscowościach, nazwa obozu itp. wszelkie zmiany i czasokres od - do): _____

czasie pracował. Spotkowałem się też po wyjściu z Fr. Budzinińskim, bógda w jawionej sprawie kierownictwem szkoły.

W tym czasie w/w był naczelnikiem Urzędu Powiatowego, który obawiał się powrócić jako ofiarny świadek, cieszący się zawsze opinią dobrego Polaka. Został więc na pewno poparcie.

Jeśli świadek jest członkiem ZBoWiD, powinien wpisać numer legitymacji członkowskiej 149004 wydanej przez Zarząd Okręgu w Kracovie

Właściwość podpisu stwierdza się:



Bolesław Jankowski
ZWIĄZEK WALKI ZBROJNEJ

Prawdziwość powyższych danych stwierdzam własnoręcznym podpisem

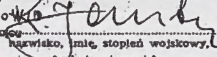
PREZES

Gminnego ZBoWiD
Członkini Dunajcu

placówkę i podpis odpowiedzialnego świadka

na Zarządu ZBoWiD

WŁASNOŚĆ
DUNAJCU


nazwisko, imię, stopień wojskowy, funkcja, stanowisko

Jeżeli Zarząd ZBoWiD. Zam. 120/WA/82

303 KZG Kielce 62.000 plm.

Krzysztof Jan Jan
Jan

Wary Targ dnia 21 XI 1983.
miejscewość

nazwisko, imię, pseudonim i adres
składającego oświadczenie

619

OŚWIADCZENIE ŚWIADKA

Ja, jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową od — do): Skrajna Grupa Tatrzańsko

świadomy(a) odpowiedzialności wynikającej z przepisów prawa karnego za prawdziwość podanych niżej przeze mnie faktów, legitymujący(a) się dowodem osobistym seria i numer 2709806 wydanym dnia 8 VI 1965 r. przez d. p. c. k. b. Wary Targ

o ś w i a d c z a m :

ze Ob: Franuś Gudziniński syn (córka) Helena Chmela
urodz: dnia 25 V 1909 r. w Medykador pow. Opoczno
jest mi znany(a) osobiście jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę ~~obozu~~ lub więzienia, formację wojskową oraz okoliczności, w których świadek zetknął się z otrzymującym(cą) oświadczenie i czasokres od — do): Był starostwem powiatowym w Wary Targu, a następnie więzionym politycznym i był przewodnikiem powiatowej R.G.O. w okolicy i kierownikiem politycznym. Ostrzegad ich przed groźbą im młodszych ze strony Niemców. System w. w. w. od 11 XI 1939 do 24. I 1940

Wyżej wymieniony(a) posiadał(a) pseudonim Wojtek i pełnił(a) funkcję — brał(a) udział (w tej części opisuje się: przebieg służby i działalność w okresie bezpośredniego udziału w walkach wolnościowych, pełnioną funkcję, stopień wojskowy, w jakich był(a) oddziałach, grupach, placówkach, pod czym dowództwem, kierownictwem, udział w akcjach bojowych i innych, w jakich miejscowościach, nazwa obozu itp. wszelkie zmiany i czasokres od — do):

Jeśli świadek jest członkiem ZBoWiD, powinien wpisać numer legitymacji członkowskiej 15041 wydanej przez Zarząd Okręgu w Krakowie

Własność podpisu stwierdza się: Bolesław Gąsikowski
PRAZES Krzysztof Jan Jan
Prezesa Zarządu ZBoWiD Jan Jan
nazwisko, imię, stopień wojskowy, funkcja, stanowisko
Eugeniusz Antoni Borowski
Jednoraz. ZBoWiD. Zam. 130/WA/81
393 KZG Kielce 86.000 p14m.

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPŁACZLIWYCH		
ODDZIAŁ W KRAKOWIE		
Styczeń:	1. MRZ 1978	
Grudzień:		
Złoty:		

O Ś W I A D C Z E N I E

Niżej podpisana Czubernat Jadwiga z d. Rajaka, urodz. 12 sierpnia 1899r., zam. Nowy Targ, Ul. Kaz. W. ... świadoma odpowiedzialności karnej za składanie niezgodnych z prawdą, oskarżeń i Oświadczeń, jako członkini b. Komitetu Pomocy Więźniom Politycznym w Nowym Targu, działającego od pierwszych dni okupacji - oświadczam, że stykałam się osobiście w ramach działalności w tym Komitetu z Ob. Franciszkiem Budzińskim, zam. obecnie w Głuchym Nr 153 b. strażnikiem więziennym w Nowym Targu. Wymieniony jako strażnik więzienny umożliwił Komitetowi dostarczanie żywności i innych artykułów więźniom politycznym, kontaktowanie się z nimi, ostrzeżenie Komitetu i więźniów o spichlach. Czynniki te z zaradkiem życia przez cały okres jego pracy w więzieniu w Nowym Targu t.j. do marca 1940r. Oświadczam również, że stykając się w ramach działalności Komitetu z więźniami politycznymi, tak w czasie okupacji, jak również po jej ustaniu z tymi, którzy przeżyli nie uzyskałam żadnej ujemnej opinii o Ob. Franciszku Budzińskim, jako strażniku więziennym w Nowym Targu a tylko dodatnie. Powyższe oświadczenie składam celem umożliwienia Ob. Budzińskiemu zaliczenia okresu pracy okupacyjnej do renty. -
Jabłonka, dnia 24 luty 1978r.

Jadwiga z Rajskich Czubernatowa

URZĄD GMINY

34-480 Jabłonka
34-4255

Urząd Gminy Jabłonka stwierdza własnoręczność podpisu Ob. Czubernat Jadwigi z d. Rajaka, legitym. się daw. os. b. ZL 1684652 wydaną przez KPMO Nowy Targ. -
Jabłonka, dnia 24 luty 1978r.

Jan
Wsp. Rzeszowska Gminy
Pastwa Celijla
ul. Kaszubowska - Jabłonka



Elżbieta Dwerżańska
Nowy Targ, Al. 1000-Lechia 30/39
34-400

ZAWIADOMIENIE O WYKONANIU PRACY	
ODDZIAŁ W JABŁENKA	
Wzrost:	1. MRZ 1978
Zajęcie:	
Znak:	

O Ś W I A D C Z E N I E

Niżej podpisana Elżbieta Dwerżańska z d. Wożyńska, o. Józefa i Stanisławy, urodz. 20 stycznia 1921r. świadoma odpowiedzialności karnej za składanie niezgodnych z prawdą zeznań i oświadczeń jako członkini b. Komitetu Pomocy Więźniom Politycznym w Nowym Targu, działającego od pierwszych dni okupacji - oświadczam, że stykałam się osobiście w ramach działalności w/w Komitetu z Ob. Franciszkiem Budzińskim, zam. obecnie w Chyżnem Nr 153 b. strażnikiem więziennym w Nowym Targu. Wymieniony jako strażnik więzienia umożliwiał Komitetowi dostarczanie żywności i innych artykułów więźniom politycznym, kontaktowanie się z nimi, ostrzegał Komitet i więźniów o szpiclach. Czynił to z narażeniem życia przez cały okres jego pracy w więzieniu w Nowym Targu tj. do m-ca 1940r. Oświadczam również, że stykając się w ramach działalności Komitetu z więźniami politycznymi, tak w okresie okupacji, jak również po jej ustaniu, z tymi, którzy przeżyli, nie usłyszałam żadnej ujemnej opinii o Ob. Franciszku Budzińskim, jako strażnikowi więzienia w Nowym Targu a tylko bardzo dodatnie. Powyższe oświadczenie składam celem umożliwienia Ob. Budzińskiemu saloczenia okresu pracy okupacyjnej do renty w Jabłonka, dnia 24 października 1977r.

Elżbieta Dwerżańska

URZĄD GMINY

34-480 Jabłonka
64-437-14

Urząd Gminy Jabłonka stwierdza własnoręcznie -
podpisu Ob. Elżbiety Dwerżańskiej, urodz. 20 stycznia 1921r.,
o. Józefa i Stanisławy, legitym. się dow. osob. ZL 1924/41, wydanym
przez KPMO Nowy Targ.
Jabłonka, dnia 24 października 1977r.



Kup. Hameńska Gminy
Paniwa Gminy
ul. Gł. Kaszubsko - Tucholska

wali, że po wstąpieniu do partii pomogą mu uzyskać rehabilitację. Propozycji takiej nigdy nie przyjął, wołał nie uzyskać rehabilitacji, a do partii nie wstąpić. Była mu ona ideologicznie obca i nieskończenie odległa. Franciszek liczył się, z tym że bez zrehabilitowania może zostać z pracy zwolniony, tak też się stało. Po zwolnieniu z poczty Franciszek podjął pracę w Urzędzie Gminy w Jabłonce, jako referent ds. podatkowych, praca ta jednak niezbyt mu się podobała i po jakimś czasie zwolnił się na własną prośbę.

Po zakończeniu pracy w gminie – Franciszek osiadł na gospodarstwie teściów w Chyżnem. Babcia Weronika Łysiak z d. Pardel (Byrnik) swojego zięcia bardzo lubiła, w swoim testamencie sporządzonym 28 stycznia 1947 r. wyraziła wolę przekazania mu całego, dosyć pokaźnego areału gruntowego, który otrzymała w wianie. Babcia zmarła w 1951 r. Znajomi Ojca – mieszkańcy Chyżnego – namawiali go, aby kandydował na sołtysa. Propozycję ich przyjął jakby do wiadomości, ale o kandydowaniu na sołtysa nie myślał i nie brał tego w ogóle pod uwagę. Po tym, co przeżył, miał swój własny stosunek do takich społecznych funkcji. W okresie okupacji był to pierwszy szereg na zakładników i zesłańców. Po wojnie brak było ludzi wykształconych, Franciszek prawdopodobnie



Książeczka wojskowa z 17 XII 1959 r., z chwilą przejścia do rezerwy.

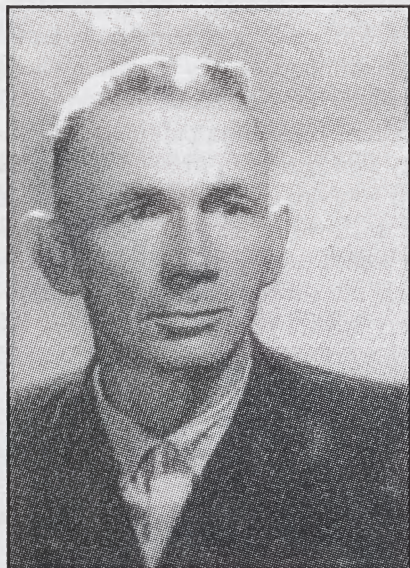
otrzymałby pracę w jakiejś instytucji gospodarczej, w której rehabilitacja nie była wymagana, nie zdecydował się jednak na to, wolał pozostać na gospodarstwie. Jego oczkiem w głowie były sad i pszczoły. Sad, jak na nasze orawskie warunki, był stosunkowo duży i zadbane, posadzone były w nim różne odmiany jabłoni, grusz i śliw, ponadto w sadzie rosły porzeczki, agrest, leszczyna i orzech włoski. Co roku na wiosnę bieleł wapnem drzewa owocowe, przycinał, przeszczepiał, sadił nowe odmiany. W okresie zimowym dochodziło do spotkań sąsiedzkich, mężczyźni w długie zimowe wieczory grali w „66” lub w „tysiąca”, w czasie nakładania karty na kartę wymawiali kolor karty, w Chyżnem brzmiało to: „krajc, buła, cyrwiń, zielyń”. Ojciec dla odmiany kolory te wymawiał po polsku: „żołądź, dzwonka, czerwień, wino”, zawsze zachował swoją odrębność kulturową i polskość. Ojciec miał znakomitą pamięć, którą zachował do końca swoich dni. Poematy *Pan Tadeusz* i *Konrad Wallenrod* znał na pamięć. Można to było łatwo sprawdzić, czasem brałem jeden z tych poematów do ręki, otwierałem na dowolnej stronie i rozpoczynałem od jakiejś strofy, po uchwyceniu wątku dalszą część Ojciec recytował już sam. Nigdy przed nikim tym się nie chwalił, wiedzieli o tym tylko najbliżsi i jego wierny i oddany przyjaciel, były długoletni sołtys wsi Chyżne – Eugeniusz Hładowczak. Zafascynowany Ojcem mówił nieraz: – *Ale wy to macie głowę*. W domu posiadaliśmy radio, które zawsze było włączone. Ojciec oprócz wiadomości, najbardziej lubił słuchać programów rozrywkowych, tak bardzo wtedy popularnych: „Program z dywanikiem” i „Podwieczorek przy mikrofonie”. Miał swoich ulubionych aktorów: Irenę Kwiatkowską, Stefana Witasa, Hanke Bielicką, Kazimierza Rudzkiego, Jerzego Ofierskiego. Słuchając ich, śmiał się serdecznie, autentycznie się cieszył.

Tadeusz Iskrzycki o Franciszku Budzińskim

Pana Franciszka Budzińskiego znałem doskonale. W okresie międzywojennym i w pierwszych latach okupacji mieszkał u nas na stacji. Nowotarżanie bardzo a bardzo lubili Franciszka Budzińskiego, był on człowiekiem znanym i powszechnie szanowanym w mieście. Ludzie z Warszawy, Krakowa i innych stron Polski, którzy w okresie okupacji przeżyli koszmar w nowotarskiej celi, a mieli styczność z panem Franciszkiem Budzińskim, byli mu niezmiernie wdzięczni za jego godną podziwu patriotyczną postawę i dobroduszość, która w tych trudnych chwilach podnosiła ich na duchu. Musiał bardzo uważać, bo wśród rodaków Polaków byli konfidenti, tzw. kapusie.

Pan Franciszek Budziński był osobą wrażliwą i nieobojętną na ludzkie dramaty, widok rozstrzelanych przez gestapo młodych polskich patriotów wpływał bardzo ujemnie na jego psychikę. Pan Budziński był bardzo poważany przez wielu zakopiańczyków, w tym przez Stanisława Marusarza. Po jego odejściu do Krakowa w służbie więziennej w Nowym Targu pozostali pan Stanisław Bibro i pan Tchomas.

Zakończenie



Franciszek Budziński w 1966 r.

Osobowość Franciszka Budzińskiego można ująć w następujące ramy. Był to człowiek prostolinijny, szczery, bardzo taktowny i życzliwy ludziom. Cechowała go wielka tolerancja i wyrozumiałość tak w kontaktach międzyludzkich, jak i życiu rodzinnym. O urazach i niewdzięczności ludzkiej, które należały do rzadkości, starał się nie mówić, a jeżeli coś powiedział, to po wielu latach i nigdy w złym tonie. Zawsze uczynny i spieszący z pomocą nawet bez jej wzywania. W żadnych okolicznościach nie narzucał swojego zdania, a jeżeli je wypowiedział, to w sposób delikatny i taktowny. Raz złożonej obietnicy lub danego słowa nigdy nie złamał, choćby w rachubę wchodziły duże pieniądze. Nie był drobiazgowy i nie lubił czepiać się szczegółów. Można było na nim polegać i powierzyć mu najgłębszą tajemnicę, on jej nigdy nie zdradził, był bardzo dyskretny. Cechowała go prawdomówność i uczciwość, zawsze wierny zasadzie „nie czyn drugiemu, co tobie niemiłe”. Był człowiekiem prawych zasad, o silnej osobowości, dającej poczucie bezpieczeństwa i oparcia. Nie lubił słuchać krążących po wsi plotek, a tym bardziej o nich mówić. Miał do nich zawsze negatywny stosunek. Był Polakiem z krwi i kości, ale życzliwy wszystkim ludziom, niezależnie od pochodzenia i narodowości. Był prawdziwym patriotą, wychowanym w duchu Sienkiewiczowskiej *Trylogii*. Historia była jego dniem powszednim, znał ją bardzo szczegółowo począwszy od starożytności. Królów i władców Polski,

poczawszy od Piastów, wymieniał chronologicznie z pamięci, określając długość panowania każdego z nich. Był religijny, ale nie na pokaz, nigdy nie zapomniał o pacierzu. Lubił żartować, znał mnóstwo dowcipów i zabawnych powiedzonek z życia wziętych, przytaczał komiczne zeznania z rozpraw sądowych, kiedy to jako strażnik doprowadzał więźniów na sale sądowe. Żartował czasem, że wolałby mieszkać w Hiszpanii niż w Polsce, bo tam litr wina kosztuje tyle samo co litr mleka.

Ojciec pokochał zawód rolnika, gospodarstwo przy pomocy Matki, a później mojej prowadził wzorowo, z ołówkiem w rękę. Matka opuściła nas bardzo wcześnie, po kilku latach ciężkiej choroby, zmarła 24 września 1967 r. w wieku 52 lat. Utrata Matki była dla nas dotkliwa i bolesna. W domu pozostaliśmy sami, czyli ja z Ojcem (siostra Maria kilka lat wcześniej wyszła za mąż i wyprowadziła się). I tak mijały miesiące i kolejne lata. Jesienią 1985 r. Ojciec poważnie zachorował, mimo ogólnego osłabienia zdołał jeszcze sprawować opiekę nad swoją niespełna roczną wnuczką Anią. Kiedyś, prowadząc ją za rączkę, powiedział: *Tobie to na świat, ale ja się już kończę*. Niedługo potem, po krótkiej hospitalizacji, stało się to faktem. Opatrzony św. Sakramentami odszedł od nas na zawsze w dzień odpustu w Chyżnem na Matkę Boską Różańcową, 7 października 1985 r.

Wspomnienia

Dzieciństwo i młodość – lata szkolne

Urodziłem się jako piąte dziecko Karoliny i Józefa 17 lutego 1923 roku w Jabłonce na Orawie. Po mnie przyszło na świat jeszcze dwoje dzieci, zatem rodzina liczyła dziewięć osób. Następnego dnia zostałem ochrzczony z powodu złego stanu zdrowia.

W sierpniu 1929 roku zmarł mój ojciec. Był on inwalidą wojennym, gdyż w walkach z Rosjanami w I wojnie światowej 1914-1915 został ciężko ranny, potem leczono go w Wiedniu. W wieku 6 lat rozpocząłem naukę w pierwszej klasie w szkole w Borach. Mieliśmy duże gospodarstwo rolne, szeroko i daleko rozrzucone, lecz nie bardzo miał kto na nim pracować. Najstarsza siostra miała wtedy 15 lat, a najmłodszy brat Antoni – rok. Rok 1929 pamiętam dobrze również dlatego, że w zimie panowały bardzo silne mrozy, poniżej -40° . Ze świsem wylatywały gwoździe ze świeżo pokrytych mokrymi deskami dachów, gdy szedłem lub wracałem ze szkoły. Robiło to na mnie silne wrażenie.

Szkoła podstawowa

Naukę prowadziła wtedy wspaniała, niezapomniana, lubiana przez wszystkich Bogumiła Kornecka. Nie miała własnych dzieci, więc tym bardziej kochała nas wszystkich od I do IV klasy. Uczyła wszystkich przedmiotów łącznie z religią. Lekcje odbywały się tylko w jednym pokoju, bardzo zagęszczonym. Pamiętam, jak pani zalecała nam porządne mycie się w domach od stóp do głowy w ciepłej wodzie w cebrzyku, gdyż nikt w tym okresie nie miał łazienki. Potem należało solidnie wytrzeć całe ciało ręcznikiem z płótna. Takie postępowanie miało korzystnie wpływać na jakość powietrza w klasie. Do szkoły chodziłem chętnie. Nadszedł koniec nauki na etapie podstawowym.

Pewnego dnia przyszedł do nas mój szwagier z Lipnicy Wielkiej, którego żoną była moja siostra Marysia (zmarła w 2003 r., mając 87 lat), Ignacy Janowiak (zginął tragicznie w 1946 r.) z wiadomością, że na odpuszcie będzie u nich ks. Ferdynand Machay i że są jakieś możliwości kształcenia się w Warszawie. Udałem się ze szwagrem na odpust. Po na-

bożeństwie podeszliśmy do ks. Ferdynanda; powiedziałem, że ukończyłem szkołę powszechną, że jestem sierotą i pragnę kontynuować naukę, uprzejmie więc proszę o pomoc w tej sprawie, jeżeli to tylko możliwe. Ksiądz zapytał mnie o świadectwo; odparłem, że jeszcze pani nauczycielka nam nie wydała. Wskazał mi adres, na który mam je wysłać, gdy tylko zostanie mi wydane. Udałem się zatem w Jabłonce do nauczycielki, wyjaśniłem, dlaczego tak pilnie tego świadectwa potrzebuję. Pani wysłała mnie na dolny koniec Chyżnego do swojej koleżanki po druki, których ona jeszcze nie miała. W te pędy pobiegłem po nie bosy przez mokre i grząskie pola.

Po wręczeniu mi świadectwa pani powiedziała do mnie te słowa: *wygrałeś chłopcze los na loterii*. Nie bardzo wtedy rozumiałem, co to znaczy, szczególnie zaś *loteria*, ale wysłałem świadectwo na wskazany przez księdza Ferdynanda adres. W niedługim czasie otrzymałem wiadomość o przyjęciu mnie do szkoły. Będę się dalej kształcił! Słowa nauczycielki sprawdziły się. Od tego momentu zmienił się zupełnie bieg mojego życia.

Warszawskie gimnazjum (1936)

Otrzymałem informację, iż grupa uczniów ze Spisza pod opieką Jana Gałdyna wyjeżdża 1 września 1936 roku do Warszawy pociągiem z Nowego Targu, więc powinienem do nich dołączyć. Moja matka (zmarła w 1960 r.) wraz ze szwagrem odwieźli mnie furmanką do Nowego Targu i oddali pod opiekę panu J. Gałdynowi, dając mu równocześnie 20 złotych na wydatki w ciągu roku. W ten oto sposób wyruszyłem w świat, jadąc po raz pierwszy pociągiem do stolicy Polski – Warszawy.

Przy ulicy Sapiernyńskiej 4 mieścił się budynek, w którym był VII internat dla młodzieży z kresów, tam też młodzież ze Spisza i Orawy znalazła mieszkanie i opiekę.

Do piątej i szóstej klasy chodziłem do szkoły przy ulicy Elektoralnej 7-9. Opiekun, J. Gałdyn, raz w tygodniu (w sobotę) wydawał uczniom na drobne osobiste potrzeby z pieniędzy składanych przez nich w ciągu roku. Mieszkanie i utrzymanie mieliśmy bezpłatne, gdyż Urząd Miasta Stołecznego Warszawy ufundował 20 stypendiów dla młodzieży ze Spisza i Orawy. Po zakończeniu roku szkolnego każdy podopieczny otrzymywał od opiekuna szczegółowe wyliczenie, ile uczeń dostał w tym okresie pieniędzy od rodziców i na co je wydał. Tak rygorystyczne gospodarowanie środkami finansowymi obowiązywało w pierwszym roku. W następnych latach można było już dysponować nimi samemu. Zależało to oczywiście od wychowanka oraz jego opinii.

Prezesem naszego Towarzystwa Przyjaciół Spisza i Orawy była pani Małgorzata Starzyńska, a sekretarzem pan Dobiecki; opiekunem wyżej wspomniany Jan Gałdyn. Innych nazwisk nie zapamiętałem. Czasami członkowie towarzystwa odwiedzali nas. W szczególności było to z okazji Świąt Wielkanocnych, kiedy z powodu krótkiej przerwy w nauce pozostawaliśmy w Warszawie, więc składaliśmy sobie życzenia nawzajem oraz obdarowywaliśmy się łakociami.

W szkole, do której uczęszczałem, przyjęto mnie życzliwie. Szczególnie byli ciekawi moich opowiadań o górach, których bardzo mi brakowało. Bez szerokich widoków z Babią Górą, Tatrami na horyzoncie, pagórkami, lasami i dolinami, było mi tam *cliwo* (tęskno). Aklimatyzacja w dużym mieście pełnym asfaltowych ulic, murowanych kamienic, parków, następowała powoli. Życie w internacie też stawało się normalniejsze. Dom nasz ogrodzony był wysokim parkanem, a furta wejściowa pilnowana była przez całą dobę. Wokół domu nie było przestrzeni, potrzebnej do uprawiania sportu. Za parkanem z jednej strony mieliśmy fabrykę samochodów Fiat, a z drugiej kościół Franciszkanów. Niedaleko mieliśmy do Starego Miasta z katedrą św. Jana, Zamkiem Królewskim, mostem Kierbedzia (obecnie – Śląsko-Dąbrowskim). W pobliżu była także Cytadela oraz Mennica Państwowa. W bezpośrednim sąsiedztwie znajdowała się cukiernia Zakrzewskiego, gdzie biegaliśmy na tańsze, wczorajsze ciastka. Nauka w szkole odbywała się normalnie i szła raczej dobrze. W ortografii robiłem mniej błędów z „rz” i „ż” oraz „u” i „ó” niż wielu warszawiaków, pamiętam to dobrze. Szczególnie przy wpisywaniu się do pamiętników. W internacie przy Sapieryńskiej 4 oprócz Orawiaków i Spiszaków mieszkali i inni wychowankowie, lecz my stanowiliśmy zwartą i największą grupę. Pamiętam również, że wspaniale prowadziliśmy organizację harcerską, której byłem zagorzałym zwolennikiem i członkiem. Drużyna nasza – 29. Drużyna Harcerska – nosiła imię Stanisława Rewolińskiego. W szkole, w harcerstwie, w internacie wychowywano nas na porządnym i solidnym obywateli. Pomagał w tym również kościół. Był to oczywiście inny okres, bez takich możliwości w przekazywaniu najnowszych osiągnięć olbrzymiego postępu technicznego, niż przeżywamy obecnie.

Koniec beztroskiej młodości

Do rodzinnych domów jechaliśmy na letnie wakacje i święta Bożego Narodzenia, a Święta Wielkanocne spędzaliśmy w Warszawie. Bilet kolejowy, choć ulgowy, był drogi, bo kosztował 7,5 zł.

Podczas wyjazdu na drugie wakacje zdarzyła mi się nieciekawa przygoda. Biegaliśmy oczywiście po pociągu, bo ktośby usiedział spokojnie na jednym miejscu. W Radomiu rozłączono wagony. Pierwsza część pociągu pojechała wcześniej, natomiast druga, w której ja się znajdowałem, pozostała w Radomiu. Nie byłoby w tym nic ciekawego, gdyby nie to, że moja walizka znajdowała się w pierwszej części.

Co tu robić? Nie mam swojego bagażu, więc zgłosiłem ten fakt konduktorowi. Ten zapytał, czy znam numer wagonu, w którym zostawiłem swoje rzeczy; okazało się, że przypadkiem zapisałem go sobie na pudełku (jakbym coś przeczuwał). Konduktor miał zatelefonować do Nowego Targu, by opisaną przeze mnie walizkę tam odebrano. Mój pociąg wyruszył pół godziny później, byłem więc niespokojny. Gdy dotarłem do Nowego Targu, poszedłem do dyżurnego ruchu. Kątem oka widziałem swą walizkę pod stołem, ale musiałem ją opisać. Była bardzo charakterystyczna, bo mój ojciec przywiózł ją z Ameryki. Otrzymałem reprimendę; obiecałem, że już więcej taka sytuacja się nie powtórzy.

Innym razem, jadąc również na wakacje, po dotarciu do Nowego Targu stwierdziłem, że nie mam innej możliwości pokonania ostatniego etapu podróży (Nowy Targ – Jabłonka – Bory; 27 km), jak za pomocą własnych nóg, czyli pieszo, dźwigając bagaż.

Powroty do domu

Podobna przygoda przytrafiła mi się po wojnie, w latach 1947-1948, gdy 27 kilometrów z Chabówki przez Spytkowice – Podwilk – Orawkę maszerowałem do Jabłonki przeszło 5 godzin. W tych czasach nie było innych możliwości, chyba że furmanką; drogę Zabornia – Jabłonka dopiero budowano.

W latach 1937-1939 udzielałem lekcji młodszym ode mnie kolegom: Zbyszkowi Ziębie i Tadeuszowi Tyszkiewiczowi, chcąc za zarobione i oszczędzone pieniądze kupić sobie rower marki Kamińskiego z kierownicą podobną do kręconych baranich rogów i z kołami „półbalonkami” na drewnianych rafkach. Zaoszczędziłem już 80 złotych, lecz pożyczyłem je koledze. Pamiętam, że taki rower kosztował wtedy 120 zł. Nadeszła wojna i tak skończyły się plany zakupu własnego pojazdu. W czasie wakacji uczyłem także syna inżyniera, który prowadził w Jabłonce prace melioracyjne. Mieszkał wtedy w murowanym domu u Zborków koło Matonogów w pobliżu granicy z Orawką.

W czasie wakacji pomagałem we wszystkich pracach gospodarczo-rolniczych, takich jak pasanie bydła, koszenie, uprawa ziemniaków, lnu,

eksploatacja torfu i jego suszenie czy zwózka. Pamiętam także, że pomagałem starszemu bratu Józkowi przy orce starych, twardych zagonów, poganiając zaprzęg złożony z dwóch wołów i konia. Szkoda, że nie mam takiego zdjęcia. Były to wszystko ciężkie, niezapomniane prace całych rodzin na gospodarce. Dobiegały końca wakacje 1939 roku.

Czas wojny

We wrześniu wybuchła II wojna światowa. Wojska niemieckie, które napadły na Polskę również od południa, czyli od strony Słowacji, posuwały się w głąb naszej ojczyzny. Pamiętam, że wieczorem 1 września poszedłem do Gęstych Domów, gdzie paliły się zabudowania. Zobaczyłem niemieckiego fotoreportera, który robiąc zdjęcia, tak blisko podszedł do ognia, że wpadł do gorącej gnojówki, poparzył się dotkliwie, więc siarczyście przeklinał. Przez Niemców takie zdarzenia komentowane były tak, iż to Polacy, ustępując, niszczą zabudowania gospodarcze. Dowiedziałem się wówczas, iż wojska polskie stawiały duży opór na Wysokiej. Powtarzanie takich informacji było karcone i uważane przez Niemców za rodzaj dywersji.

Gdy działania wojenne odsunęły się od Jabłonki (koniec września), pojechałem do Nowego Targu w sprawie możliwości kontynuowania nauki w gimnazjum. Dyrektor prof. Czech oświadczył mi, że gdy się tylko rozpocznie nauczanie, powiadomi mnie. Czas płynął, a tymczasem administracja słowacka zaczęła organizować życie po swojemu, gdyż uznała Spisz i Orawę za przynależne do Słowacji. Hitler zresztą akceptował taką sytuację jeszcze przed rozpoczęciem wojny.

Utworzono zatem granicę w Podwilku i Piekielniku. Nie było żadnej możliwości kształcenia się w zagarniętej przez Niemców Polsce. Trzeba było pogodzić się z przykrym stanem, że na pewien czas znaleźliśmy się w obcym kraju – Słowacji. Nie chcąc marnować czasu, napisałem pismo po polsku do Ministerstwa Oświaty w Bratysławie, iż chcę nadal się uczyć, z pytaniem, co mam robić w tej sytuacji? Wkrótce otrzymałem odpowiedź, iż najbliższe gimnazjum znajduje się w Dolnym Kubinie, gdzie są o tym już powiadomieni i powinienem tam niezwłocznie się zgłosić, jeszcze w październiku. Uczyniłem tak, rozpocząłem naukę po słowacku w piątej klasie, jeszcze starego typu, i zdałem maturę w maju 1944 roku. Do końca 1939 roku mogłem brać udział w lekcjach jako słuchacz, a od początku 1940 – zdać egzamin z przerobionego do tego czasu materiału. Ten okres przebrnąłem pozytywnie i stałem się normalnym uczniem.

W dolnokubińskim gimnazjum

Pobyty w gimnazjum oceniam pozytywnie. Słowaccy koledzy byli przychylnie do mnie nastawieni. Do klasy piątej i szóstej uczęszczała ze mną Stefania Zubrzycka z Jabłonki oraz Magdalena Neupauer. Maturę w dolnokubińskim gimnazjum zdawali przede mną starsi koledzy: Klara Neupauer, Augustyn Dziubek, Antoni Gajniak, Marian Lorencowicz oraz Eugeniusz Kubacki. W niższych klasach pozostało jeszcze kilku uczniów: Olga Lorencowicz oraz Olszewska z Podwilka. Ponadto do Dolnego Kubina przybyło jeszcze małżeństwo Janina i prof. Stefan Waclawiakowie, on uczył łaciny w gimnazjum.

Z rodziną Waclawiaków przez cały czas mojego pobytu w Dolnym Kubinie utrzymywałem bliskie, a nawet przyjacielskie kontakty. Pamiętam, że w 1942 r. na prośbę profesora odebrałem ze szpitala jego żonę z nowo narodzoną córeczką Bogumiłą. W końcowym okresie swego pobytu w Dolnym Kubinie rodzina ta przeżyła bardzo dramatyczne zdarzenie. Jeden z gimnazjalistów zastrzelił niemieckiego oficera w pobliżu mieszkania Waclawiaków. Wszystkich podejrzewano, cudem załagodzona tę sytuację i uniknięto przykrych następstw. Pani Janiny i pana Stefana już nie ma, pozostała Bogumiła, która mieszka w Nowym Targu. W Krakowie żyje jeszcze rodzina starszego brata profesora, śp. mgr. Wendelina Waclawiaka, który pracując po wojnie w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie, wspierał nas studentów, czym mógł, np. ubraniami, kocami, kołdrami itp.

Ten przeszedłszy trzyletni pobyt w Dolnym Kubinie, jak już wyżej wspominałem, oceniam pozytywnie za wyjątkiem dwóch zdarzeń. Poniżej krótko je przedstawię.

Moje nazwisko, Stachulak, chciano zesłowaczyć na Stachuliak. Nie chcąc do tego dopuścić, postanowiłem odebrać swoją metrykę urodzenia od księdza w Jabłonce. Proboszczem wtedy, po ks. Julianie Łysku, został mianowany ks. Wojtasiak, bliski krewny biskupa spiskiego. Niestety, stosując się do obowiązujących przepisów, ksiądz chciał wydać mi dokument z nazwiskiem brzmiącym po słowacku. Nie przyjąłem i postanowiłem sprowadzić z Warszawy metrykę, wystawioną mi przez ks. J. Łyska z nazwiskiem Stachulak. Zrobiłem notarialny odpis i w ten sposób moje nazwisko nie zostało zmienione.

Drugie zdarzenie miało miejsce wiosną 1944 roku. Byłem wówczas w klasie maturalnej. Wezwał mnie dyrektor gimnazjum prof. Cwinczek i oświadczył: *przeglądając wasze dokumenty, zauważyłem, że macie w nich wpisana narodowość polską. Na Słowacji są gimnazja dla mniejszości niemieckiej i węgierskiej, dla polskiej nie ma. Ja to muszę zgłosić*

Ministerstwu Oświaty. Oświadczyłem dyrektorowi, że ukończyłem 18 lat i w myśl obowiązującego prawa sam mogę decydować o swoim obywatelstwie, i że nie zamierzam na miesiąc przed maturą go zmieniać. Na tym zakończyliśmy rozmowę. Z niecierpliwością oczekiwałem, co dalej będzie się działo w mojej sprawie, przede wszystkim czy znajdzie się moje nazwisko na liście dopuszczonych do matury. Jest!

Polskie obywatelstwo

Maturę, której przewodniczył dyrektor gimnazjum w Rużomberku, zdajemy wszyscy. 32 absolwentów ukończyło edukację 24 maja 1944 r. Po maturze na bankiecie pożegnalnym pan dyr Cwinczek poprosił mnie na słowo. Pytał mnie, czy się na niego gniewam. Musiał tak postąpić, ale jest przekonany, że mi nie zaszkodził. Wierzył, że czasy się odmieniają (niemieckie wojska były już w pełnym odwrocie), *wy zwiejecie do Polski, a nam tylko pięty pokażecie.*

W niedługim czasie to proroctwo się spełniło. Każdy maturzysta, który zamierzał kształcić się dalej na wyższych uczelniach, zobowiązany był do odpracowania jednego miesiąca w charakterze komisarza wymłotowego u rolników we wskazanej miejscowości. Ja dostałem nakaz do miejscowości Krupina obok Bańskiej Bystrzycy, niedaleko granicy węgierskiej. Zadaniem komisarza było podczas wymłotów prowadzić szczegółowy raport o ilości uzyskanego ziarna, z której ściśle określoną ilość rolnik mógł pozostawić na własne potrzeby (zależało to od ilości członków rodziny i sztuk żywego inwentarza), nadwyżkę rolnik musiał oddać państwu po cenach z góry ustalonych.

Zbliża się front

Sierpień 1944, piękna, słoneczna pogoda. Pamiętam, jak wtedy klucze alianckich samolotów przelatywały nad naszymi głowami, lecąc z bazy włoskiej Bari bombardować przedpola walk na froncie wschodnim, wspomagając w ten sposób wojska radzieckie.

Jeden z samolotów w drodze powrotnej został zestrzelony przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą nad Nowym Targiem, a piloci zdołali wylądować w Jabłonce, gdzie ich ukryto i podleczone (sprawa ta jest dobrze znana i szczegółowo opisana). Lotnicy ci, zdaje się, byli z rodzin polskich w USA i mieli bilety do kina na wieczorny seans w Bari w dniu zestrzelenia.

Front coraz bardziej posuwał się naprzód. Mowy nie było o rozpoczęciu studiów, tym bardziej, że w tym samym czasie wybuchło ogólnona-

rodowe powstanie na Słowacji i w Warszawie. Pod koniec sierpnia zakończono wymłoty, lecz powrót do Jabłonki stał się bardzo niebezpieczny, więc trwał około tygodnia. Partyzanci słowaccy chcieli mnie i kolegę, z którym wracałem przez las, umundurować, uzbroić i wcielić do swych jednostek. Grupa studentów z Kubina, która wybrała się na penetrację okolic Twardoszyna, została przez Niemców obrzucona granatami. Poważnie ranna została wtedy moja koleżanka Elżbieta Csillaghy. Niemcy zabrali ją do szpitala do Trsteny, a następnie do Rabki, gdzie w sanatorium kolejowym urządzili szpital. Dziewczyna po kilku dniach zmarła na skutek ciężkich ran i pochowano ją na cmentarzu w Rabce.

Nadchodziły święta Bożego Narodzenia, a front zbliżał się już do nas. Niemieckie wojska ustępowały pod silnym naporem wojsk radzieckich. Pech chciał, że front zatrzymał się na linii Zakopane – Żywiec – Śląsk. Taka sytuacja trwała ok. 9 tygodni, czyli do Świąt Wielkanocnych.

Orawska wędrówka

Wraz z rodziną Rybińskich oraz innymi uciekinierami z Murowanicy schroniłem się przed wycofującymi się Niemcami w lasach Krzywiania u leśniczego Zięby na Polanie Piaskowej. Jak się później okazało, znaleźliśmy się w samym centrum frontu. W Bobrowie i okolicznych lasach oraz w Chyżnem byli jeszcze Niemcy, podczas gdy Jabłonka, Lipnica Mała i Wielka były już w rękach Rosjan.

W leśniczówce u Ziębów było dużo osób, także ranni. Rankiem pewnej styczniowej niedzieli przyszedł z sąsiedniej Polany Styrułowej gość, który twierdził, że Chyżne jest już zajęte przez Rosjan. Wziąłem narty i pojechałem to sprawdzić. Niestety natknąłem się na dwóch żołnierzy radzieckich, którzy rozciągali linię telefoniczną. Zatrzymali mnie i zaprowadzili na „komando” w lesie, które przygotowywało się do odparcia niemieckiego ataku. Pewien oficer wybrał 16 ochotników – wyborowych strzelców, którzy wraz ze mną ruszyli w kierunku domu leśniczego. Po godzinnym błądzeniu po lesie trafiliśmy. Przeżyłem w tym czasie wiele groźnych chwil, np. gdy żołnierze grozili mi, że jeśli wyprowadzę ich na Niemców, zginę. Miałem wtedy duszę na ramieniu i bardzo się bałem. Nareszcie las się przerzedził i naszym oczom pokazała się poszukiwana chałupa.

Czterech żołnierzy ruszyło w jej kierunku, ja natomiast z oficerami pozostałem w lesie. Gdy z okien nikt nie strzelał, a przed dom wyszła gromada ludzi, kazano mi iść w ich kierunku. Gdy zobaczyli zgubę, która przed sześciu godzinami wyszła, zaczęli bić brawo. Ze świątecznych

resztek przygotowaliśmy przyjęcie żołnierzom radzieckim. Kazali nam opuścić dom, gdyż w nocy planowali atak na Niemców, a w czasie walki ten dom mógłby spłonąć.

W Lipnicy Wielkiej i Małej

Załadowaliśmy chorych i rannych na sanki, a następnie wyruszyliśmy ze środka linii frontowej lasem w kierunku Lipnicy Wielkiej. Idąc pod ostrzałem, słyszeliśmy rozkazy *pal, ogień, padnij*, a ponad nami przelatywały rakiety oświetlające tak, że widać było pole walki jak na dłoni. Najgorzej było wyjść z lasu na otwartą przestrzeń, gdyż baliśmy się, że trafimy w środek strzelaniny. Ustaliliśmy, że naciągniemy na kij prześcieradło, by w ten sposób oznajmić, iż jesteśmy grupą cywilów. W końcu bezpiecznie dotarliśmy do Lipnicy Wielkiej. Często mi potem przypomniano, że to ja przyprowadziłem „Rusków”. Tu spotkaliśmy nauczyciela Pelczarskiego, który radził nam iść dalej, bo w tej wiosce frontowej nawet nie ma gdzie przenocować. Poszliśmy zatem do Lipnicy Małej, do Styrnali. Po drodze przyłączyły się do nas i inne grupy. Tu rozdzieliliśmy się na małe zespoły.

Poszedłem na nocleg do rodziców kolegi Eugeniusza Kubackiego, którego znałem jeszcze z Kubina. Po drodze spotkałem radzieckiego żołnierza, który zażądał: *dawaj czasy* (czyli oddaj zegarek). Oświadczyłem, iż nie mam, wtedy podniósł mi rękaw lewej ręki i zerwał zegarek marki „Eterna”, pożyczony od starszego brata Józefa (zmarł w lutym 2003 r.). Zauważyłem, że już miał na ręce dwa zegarki. Gdy dotarłem na miejsce, opowiedziałem o tym, co mnie spotkało. Kolega stwierdził, że u niego mieszka generał z podgenerałową i również znikło mu złote wieczne pióro „Pelikan”. Radził cicho siedzieć, bo nas jeszcze zamkną, a oni przecież nie kradną.

Następnego dnia po spotkaniu z resztą uciekinierów poszliśmy na koniec Małej Lipnicy do Wójciaków, u podnóża Babiej Góry. Po dwóch dniach naszego tam pobytu przyszli w nocy szukać broni żołnierze radzieccy. Odrzucali na bok wszystko, co im się podobało. Jeden z nich, trzymając płaszcz przyszłej mojej teściowej Janiny Rybińskiej (zmarła w 2000 r., mając 94 lata), zauważył tasiemkę wystającą z kieszeni. Zaczął za nią ciągnąć, ale nie udało mu się wyciągnąć woreczka, do którego była przywiązana, więc odrzucił płaszcz na kupkę rzeczy nieprzydatnych. Za chwilę jednak wziął go znowu, ponowił próbę z tasiemką, ale znów się nie udało. Trzeci raz osiągnął taki sam rezultat. W ten sposób ocalały precjoza (pierscionek, bransoleta itp.). Po kilku latach, jadąc z (już wtedy) teściową po-

ciągiem towarowym z Rajczy do Bielska ta sama jesionka, powieszona na gwoździu w wagonie, pozostała w nim i pojechała dalej do Katowic.

Gdy skończyli szukać broni, której oczywiście nie znaleźli, zabrali kupkę z garderobą i innymi rzeczami. My z kolei, nie mając co jeść, wymieniliśmy papierosy i jakieś materiały, które ocalały, na niewielką świnkę, którą „po sprawieniu” ukryliśmy z beczką w komorze gospodarcza. W nocy jednak skradziono nam „skarby nasze”, rozbijając drzwi komory granatem.

W Zubrzycy Górnej

Czas płynął, a front nie ruszał z miejsca. Po kilkunastu dniach pobytu postanowiliśmy przenieść się do Zubrzycy Górnej na plebanię do księdza Maślaka. Tutaj także nie obyło się bez przygód. Pewnej nocy budzą nas (mnie i magazyniera A. Rarigę – sklepowego), gdyż zostaliśmy wyznaczeni, by pójść z żołnierzami radzieckimi na poszukiwanie w okolicznych lasach partyzanta, który rzekomo im uciekł. Nie wiadomo, jaki los by nas spotkał, gdyby nie pewien major, z którym mój przyszły szwagier Jurek Rybiński grywał w szachy i który w dowód sympatii dał mu, o dziwo, zegarek. On nas obronił i zapobiegł dalszym niepewnym zdarzeniom. Tutaj również nie mieliśmy żywności i zwróciliśmy się do przyjaznego majora w tej sprawie. On polecił mi iść do kuchni, a mianowicie: KOM, POM, ZWOD, co ja oczywiście spełniłem i otrzymałem 3 komiśniaki. W Zubrzycy na plebani jedna para spośród nas wzięła ślub – Elżbieta Rybińska i Julian Matejović. Ja (w połatanych spodniach) z moją przyszłą żoną (druhna w wiejskim stroju) byliśmy świadkami. Na skromnym przyjęciu nasz zaprzyjaźniony major nauczył nas piosenek rosyjskich. Jedną z nich do dzisiaj pamiętam, brzmi ona: *rozkwitały jabłonie i grusze...* Kilka dni później władze rosyjskie aresztowały pana młodego, gdyż dowiedzieli się, iż był on w milicji słowackiej. Po kilku tygodniach włączenia się po różnych piwnicach i śledztwie został zwolniony.

W Podwilku

Po kilkunastodniowym pobycie na plebani w Zubrzycy Górnej już w mniejszej grupie przenieśliśmy się do Ziemiaństwa w Podwilku, do pana Biernata, przyjaciela Rybińskich. Nadchodziły Święta Wielkanocne, wojska rosyjskie zaatakowały Niemców na całej linii i front ruszył z miejsca. Ja rowerem pożyczonym od Olszewskich (mieli piekarnię w Podwilku) wybrałem się do Krakowa, aby się zorientować, co ze studiami? Z tą wyprawą wiąże się następna przygoda.

Gdy jechałem przez Pcim, zostałem zatrzymany przez żołnierza radzieckiego, który zażądał: *tobie nie nada, dawaj maszynę*. Nie było wyjścia, pozbawiony środka lokomocji zawróciłem do Jabłonki. W domu nie zaszły jakieś nadzwyczajne okoliczności z tym, że duże oddziały wojsk przewijały się, a na domu rodzinnym ustawiono punkt obserwacyjny. Dom zajmowali żołnierze, a domownicy schronili się w zabudowaniach gospodarczych oraz piwnicy z ziemniakami. Dowiedziałem się również, iż najstarszy brat Józef schronił się poza domem, gdyż poszukiwali go Rosjanie, bo dowiedzieli się, że brał udział w wojnie przeciwko Związkowi Radzieckiemu na Ukrainie po stronie niemieckiej, w słowackiej dywizji.

Po kilku dniach ponownie zorganizowałem wyprawę do Krakowa, ale nie miałem żadnych środków pieniężnych, zatem w domu dali mi kilka kilogramów słoniny, którą ukryli przed żołnierzami, zakopując ją w ziemi.

W Jabłonce

Pamiętam jeszcze, że w czasie okupacji mieliśmy w Jabłonce bardzo dobrą drużynę siatkówki. Na mecze przychodziły rzesze kibiców, ale w okolicy nie było przeciwników, którzy mieliby szansę z nami wygrać. Na Działku stała bateria armat, z której ostrzeliwano Chyżne, szczególnie kościół, druga zaś, prawdopodobnie „katusze” – z baterią rakiet na samochodach ostrzeliwujących Lipnicę – stała na polach między domem ludowym a brzegiem rzeki Czarnej Orawy. Prawdopodobnie wystrzelona z niej salwa trafiła w dom w Lipnicy Wielkiej, który sąsiadował z domem mojej siostry, Marii Janowiak. W jego piwnicy schroniło się kilkanaście osób z sąsiednich budynków, gdyż miał on strop żelbetonowy. Ocalała siostra wraz z rodziną, gdyż pozostali u siebie. Kilka lat później, w momencie podkładania drewna do pieca, syn Eugeniusz stracił oko z powodu eksplozji odłamka, znajdującego się w kawałku drewna pochodzącego z lasów Krzywiania, gdzie miały miejsce wspomniane już przednio walki.

W powojennym Krakowie. Studenckie życie

W marcu 1945 roku ks. Ferdynand Machay załatwił nam wszystkim kwaterek podczas wakacji w bursie ks. Kuznowicza. Zamieszkałem w pokoju dwuosobowym na czwartym piętrze. W budynku tym podczas okupacji kwatrowało SS. W pokojach były jeszcze stelaże na broń i żelazne łóżka. Kolega Kubacki po pierwszych nocach był silnie pogryzio-

ny przez pluskwy. Postanowiliśmy pod nogi łóżek wstawić pudełka po konserwach, napełnione wodą, aby insekty potopić. Na nic się to jednak zdało. Pluskwy po ścianie wyszły na sufit i stamtąd trafiły ponownie na ofiarę – tym razem desantem.

Chcąc zapisać się na studia na AGH, trzeba było najpierw odpracować tydzień przy porządkowaniu częściowo uszkodzonego gmachu uczelni. Tutaj bowiem mieściły się główne urzędy Generalnego Gubernatorstwa. Po odpracowaniu nakazu zapisałem się na Wydział Hutniczy. W tym okresie na AGH były dwa wydziały: górniczy i hutniczy. Po pierwszym roku i po praktyce w Hucie Pokój przekonałem się, że praca ta mi nie odpowiada z uwagi na potężne hałasy, np. w młotowni, oraz ze względu na wysokie temperatury przy wysokich piecach. Przeniosłem się na nowo utworzony Wydział Geologiczno-Poszukiwawczy. Byłem nawet w delegacji u prof. Stefana Czarnockiego, gdy tworzone ten wydział. Miał to być elitarny wydział z podwydziałem mierniczym.

Mieszkanie przy ulicy Skarbowej mieliśmy zapewnione do wakacji, później, kto mógł, starał się we własnym zakresie o kwatery. Studentów z AGH przyjęto do domu fundacji Dudziaków przy ulicy Mikołajskiej 6. Zamieszkałem na 4 piętrze z kolegami E. Kubackim i J. Urygą, czyli w trójce. Pamiętam, że po wakacjach, gdy zmarł Wincenty Witos, przyszli do nas funkcjonariusze UB z rewizją i każdego, kto nie miał zameldowania, zwozili windą na dół i odwozili na plac Inwalidów do siedziby Urzędu Bezpieczeństwa, chcąc w ten sposób zabezpieczyć się przed manifestacjami młodzieżowymi w czasie mającego się odbyć nazajutrz pogrzebu i pochodu, który miał prowadzić z kościoła Mariackiego przez Mały Rynek do Poczty Głównej i dalej do Wierchosławic. U jednego z kolegów bliźniaków znaleziono w szafie broń, na którą miał pozwolenie ze względu na wykonywaną pracę. Nikt nie miał jeszcze załatwionego zameldowania. Mnie udało się schować za windą i nie zostałem zatrzymany. Zwiąłem! Zatrzymanych w nocy na placu Inwalidów zwolniono dzień po pogrzebie. W czasie uroczystości pogrzebowych widziałem kręcących się wokół kościoła i w czasie pochodu ubeków, którzy zatrzymali poprzedniej nocy studentów.

Ksiądz Ferdynand Machay dla wielu studentów zorganizował darmowe obiady. Ogólnie panowała bieda, więc delegowano mnie do ministra oświaty w sprawie doraźnych stypendiów. Z zaświadczeniami o uczęszczaniu na studia koleżanek i kolegów pojechałem wiosną 1946 roku pociągiem towarowym do Warszawy. Jechałem w budce hamulcowej przeszło dobę. Po przyjeździe przenocowałem w jakimś domu na Czerniakowie, który nie miał jednej ściany, z widokiem na Wisłę. Rano chwiejącym

się na wszystkie strony mostem pontonowym przedostałem się na drugą stronę Wisły, czyli na Pragę. Tutaj bowiem tworzyły się pierwsze urzędy państwowe. Dotarłem do Ministerstwa Oświaty, do wydziału finansowego, gdzie naczelnikami byli pani Kornatowska i pan Arnold. Po zreferowaniu im sprawy i przedstawieniu listy studiujących czekałem kilka godzin, by w końcu otrzymać gotówkę, po którą przybyłem.

I znów miałem problem. Jak wrócić bezpiecznie do Krakowa z tym skarbem? Samolot miał lecieć dopiero za tydzień, więc postanowiłem nie czekać i wracać pociągiem. Nie było innej rady. Kupiłem kilka kopert, rozmieściłem je w różnych kieszeniach ubrania i ruszyłem w drogę powrotną do Krakowa pociągiem towarowym. Znowu podróż trwała ponad dobę, ale szczęśliwie dowiozłem gotówkę.

Wśród kolegów i koleżanek zapanowała radość. Nazajutrz rozdzieliliśmy komisyjnie pieniądze. Była to pierwsza doraźna pomoc finansowa od państwa dla uczącej się młodzieży. Potem tego rodzaju pomocy zaczęły udzielać uczelnie. Mieszkając przy ul. Mikołajskiej, przeżyłem następującą przygodę – wypadek.

Do mieszkającego ze mną kolegi Jana Urygi przyjechał z Ujanowic ojciec – górą z Limanowskiego. Byłem po zarwanej nocy, gdyż przygotowywałem się do trudnego egzaminu z wentylacji kopalń u prof. Budryka, więc w dzień przysypiałem. Ojciec kolegi w tym czasie coś majstrował w łazience. Przebudziłem się, gdyż zakręciła mi w nosie silna woń gazu. Nim zdołałem zapytać, co on tam robi, rozпалиł zapałkę i nastąpiła silna eksplozja. Wybuch ten rozbił nam drzwi łazienkowe, okno w pokoju, które wyleciało na podwórko. Mnie opaliło falujące włosy, brwi, wąsy i rzęsy. Zbiegłem do apteki pod naszym domem po środki do smarowania oparzeń. Kilka dni leczyłem następstwa wybuchu gazu. Mężczyźnie nic groźnego się nie stało. Oprócz nas nikogo nie było w mieszkaniu. Huk był słyszany daleko i powstało niemałe zbiegowisko sąsiadów.

Bliskie sąsiedztwo z parafią kościoła Mariackiego, w którym ks. infułat F. Machay był proboszczem, przyczyniło się do tego, że miałem z nim częsty kontakt. Pewnego dnia na plebani miało miejsce następujące zajście. Plebania była szeroko otwarta dla przyjeżdżających gości, a szczególnie dla księży. Ksiądz infułat po załatwieniu porannych obowiązków w kościele wraca na plebanię, a tu za biurkiem siedzi jakiś nieznajomy. Zaniepokojony tym widokiem, zerknął przez otwarte drzwi biura i zauważył, że nie ma tam uprzednio złożonych przez niego pieniędzy. Wymierzywszy gościowi potężny policzek (infułat, jak wiemy, był wysoki i potężnej postury), mówi *oddaj pieniądze*. Wtedy „gość” wyciąga

z bocznej kieszeni plik banknotów i oddaje. Ksiądz rozkazuje: *oddaj drugie*, mężczyzna wyciągnął z innej kieszeni drugą paczkę. Następnie zło-dziej pokazał na swoje czerwone policzki i rzekł: *a za to mi się nic nie należy?*

Była to w owym czasie sprawa dość głośna w okolicy, ale chyba ksiądz infułat nie zgłosił jej na MO. Opowiadał ksiądz również o pięciu włóczęgach, którzy regularnie co sobota przychodzili do niego po swoją dolę w postaci kilkudziesięciu złotych. Wiedzieli, że jeżeli zrobią komuś krzywdę, nie mieliby po co do niego przychodzić. Metoda była wypróbowana i skuteczna.

3 maja 1946 roku młodzież studiująca w Krakowie zebrała się w kościele Mariackim oraz na zewnątrz, chcąc normalnie świętować ten dzień, jak to było w roku 1939. Po nabożeństwie i odśpiewaniu pieśni maryjnych postanowiliśmy urządzić pochód ulicami Krakowa: pod Kurie, Urząd Wojewódzki i naokoło. Wychodząc z Rynku, już na rogu ulicy św. Anny i Wiślniej, zobaczyliśmy żołnierzy na koniach, którzy zagrozdili przejście ul. św. Anny na Podwale, gdzie formował się pochód. Przedzielaliśmy się pomiędzy końmi. Od ul. Dunajewskiego nadjeżdżające wozy wojskowe i tankietki wpadały w tłum, rozrywając formujący się pochód. Przyciśnięty w bramie Podwale 6, zostałem poturbowany i dalej idąc pod Filharmonię, postanowiłem zawrócić Plantami. Tuż przed przejściem na ul. Szewskiej jakiś oficer w mundurze zwrócił się do mnie, widząc w mojej klapie młotki AGH. Krzyknął *wrót g....., nie widzisz, co się dzieje?* U wylotu ul. Szewskiej na Plantach stała kibitka wojskowa, do której ładowano zatrzymaną młodzież. Zawróciłem szybko i Plantami poszedłem w kierunku Poczty Głównej, skąd bezpiecznie dotarłem do ul. Mikołajskiej. W domu czekała na mnie zatroskana narzeczona, z którą uciekliśmy do znajomych do Wieliczki i w ten sposób uniknąłem aresztowania. Sprawa licznych zatrzymań po tym pamiętnym dniu nabierała dużego rozgłosu, gdyż nikt nie zawiadamiał ani ich rodziców, ani uczelni, co się dzieje z zatrzymaną młodzieżą i gdzie jest przetrzymywana. Istniały podejrzenia, że została wywieziona na „białe niedźwiedzie”.

Stan niepewności i zagrożenia trwał dość długo. Po ponad miesiącu ogłoszono i zwołano spotkanie – mityng z premierem Osóbką-Morawskim w Filharmonii krakowskiej.

Niestety nie pamiętam dokładnej daty tego spotkania¹. Sala była wypełniona młodzieżą po brzegi, a na scenie pojawił się premier w obstawie

¹ Wiec akademicki odbył się 21 VI 1946 w sali kina „Świt”, mieszczącego się wówczas w budynku obecnej Filharmonii (przyp. red.).

szefa UB, zdaje się majora Bieleckiego. Rozpoczęła się dyskusja. Młodzież zażądała przede wszystkim, aby salę opuścił szef UB, gdyż premierowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo z ich strony. I to się stało. Młodzież przedstawiła swoje pretensje, że o zatrzymaniu niewinnych ludzi nikogo nie zawiadomiono w przeciągu 48 godzin (jak to jest w obowiązującym prawie powszechnie stosowane), kto i gdzie jest za co zatrzymany.

Dyskusja miała ostry przebieg. Wśród obecnych była młodzież z partyzantki (niektórzy w mundurach). Na zarzuty dotyczące złych warunków sanitarnych w miejscu przetrzymywania młodych ludzi, premier odpowiedział: *co wy myślicie, że to jest Polska przedwojenna z 1939 roku, i dalej: gdy wojska armii rosyjskiej zbliżyły się do granic dawnej Rzeczypospolitej, gen. Anders wyprowadził ze ZSRR wojsko na Bliski Wschód, zamiast pozostać i walczyć, zabijając słupy graniczne na granicy z 1939 roku. Rosja narzuciła nam i podyktowała obecne granice, czyli bez dużej powierzchni ziem wschodnich. My potem zwróciliśmy się z pytaniem do Stalina, co my zrobimy z ludnością polską tam zamieszkałą? Wtedy Stalin wyciągnął czerwoną czurę, pojechał nią linią rzeki Odry i Nysy i powiedział: „eto budiet buduszcza hranica Polski”. Jak my na takie stwierdzenie mieliśmy zareagować? Zaczęliśmy przekonywać i wmawiać ludności, że to są prastare piastowskie ziemie, dlatego tam przeniesiemy naszych obywateli dotychczas zamieszkujących wschodnie krańce Rzeczypospolitej.* Dyskusja była ostra, młodzież stawiała premierowi wiele zarzutów. W pewnym momencie wyprowadzono zza kulisy aresztowaną młodzież, zaniedbaną i nieogoloną, a premier oświadczył *tu ją macie*. Za chwilę premier otrzymał wiadomość, że musi się spotkać z bliżej nieokreśloną delegacją, w ten sposób przyspieszono zakończenie trudnego spotkania.

Wracając do opisanej wcześniej manifestacji trzeciomajowej, dodam, że zlikwidowano to święto, a dzień 3 maja nazwano Dniem Książki i Prasy, jak się nie mylę. Od tego czasu zaczęto na dobre świętować dzień 1 maja jako Święto Pracy.

Wycieczka na Babią Górę

Jak już wcześniej wspomniałem, odbyliśmy z kolegą Eugeniuszem Kubackim z Lipnicy Małej wycieczkę na Babią Górę. Po jej zakończeniu przenocowaliśmy w stodole na sianie, gdyż w domu było sporo domowników. Kolega Gienio przyniósł taką małą rzecz, coś w rodzaju radia, składającego się ze słuchawek nakładanych na uszy, kryształka i szpileczki (igielki). Nakłuwało się nią kryształek w coraz to inne miejsce, dzięki

czemu łąpało się różne stacje nadawcze. Oczywiście całość była odpowiednio połączona. W ten najprostszy sposób najczęściej słuchało się radia, bo na normalny aparat lampowy niewiele było stać. Wydaje się, że to są nieodległe czasy, a jaki w tej dziedzinie obecnie mamy dynamiczny postęp.

Przednówek na Orawie

Należałoby wspomnieć o trudnych warunkach życia panujących na Podhalu – Orawie. Rodziny były na ogół bardzo liczne, a wokół trudno było znaleźć pracę. Małe gospodarstwa nie pozwalały na zaspokojenie podstawowych potrzeb, często zebrane plony nie wystarczały na skromne wyżywienie licznej rodziny. Dlatego na przednówku zdarzało się chodzenie po wsi, a nawet sąsiednich wsiach z prośbą o udzielenie pomocy żywnościowej. Spotkało to również rodziców mojego kolegi Gienka. Jego ojciec na przednówku wiosną 1942 roku zawędrował aż do Borów w Jabłonce – do naszego domu.

Maria Hadaniak

Przypominam sobie, że jako mały chłopiec chodziłem ze starszym rodzeństwem oraz sąsiadami w niedziele i święta do kościoła w Chyżnem, gdyż do niego było nieco bliżej niż do naszego kościoła w Jabłonce. Pamiętam dobrze, że wtedy starsi bracia pokazywali mi stojący obok niego piękny pomnik granitowy z nazwiskiem Marii Hadaniak. Okazało się, że jest to moja prababcia, która hojnie wsparła budowę tegoż kościoła w XIX wieku, fundując szczególnie piękny, główny ołtarz. Wtenczas to dopiero zrozumiałem, dlaczego mówiono wówczas *idę do Hadaniaków* (*Hadaniacki*), kiedy szło się do mojego rodzinnego domu.

Alojzy Góra

Kończąc cykl wspomnień, chciałbym kilka słów powiedzieć o moim starszym koledze z Jabłonki (od Jeżów), Alojzym Górze (Stachulak). Był on również wychowankiem Towarzystwa Przyjaciół Spisza i Orawy w Warszawie. Po zdaniu matury oraz zakwalifikowaniu się do Szkoły Lotniczej w Warszawie przy ul. Puławskiej, potem w Dęblinie, ukończył szkołę pilotażu jako kwalifikowany lotnik. Po napadzie niemieckim na Polskę w 1939 roku znalazł się razem z innymi lotnikami w Anglii. Wtedy w Wielkiej Brytanii co ósmy pilot był Polakiem. Znane są walki lotnicze o Anglię, w których polscy piloci brali czynny i bohaterski udział, wśród nich również i nasz dzielny, myśliwski pilot Alojzy Góra. Po-

wszecznie znane jest powiedzenie premiera Anglii Winstona Churchilla: *jeszcze nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak niewielu*. Oczywiście miał na myśli pilotów, którzy brali aktywny udział w II wojnie światowej w tzw. bitwie o Anglię.

Alojzy Góra uczestniczył też w ochronie przed atakami niemieckich lotników alianckich dostaw broni drogą morską z USA do Związku Radzieckiego, do portu w Murmańsku. W czasie tych walk został poważnie ranny w głowę. Po szczęśliwym wylądowaniu w Anglii poddany został leczeniu, w czasie którego przeszedł trepanację czaszki. Nie mógł już latać jako pilot, ale ukończył wyższe studia na uniwersytecie w Cambridge na wydziale elektrycznym. Następnie został wysłany z tajną misją do Australii. Tam zabrano mu tożsamość, nazwisko i zabroniono jakichkolwiek kontaktów z rodziną i z Polską. Zmarł w 1981 r. w Londynie, ma córkę, którą wykształcił na muzykologa, lubił zwierzęta i kwiaty.

Relacje te przekazał jego kolega, też pilot, który przed dwoma laty przyjechał z Kanady odwiedzić swoją rodzinę, a dane, o których powyżej wspomniałem, przekazał bratu naszego lotnika – Janowi. Jest mi przykro i smutno, że po tak znakomitym Orawianinie nie ma trwałej pamiętki, chociażby przez nazwanie jego nazwiskiem jakiejś ulicy w Jabłonce. Może można by to jeszcze jakoś naprawić?

Alojzy Pawlak

Na tym miejscu chciałbym wspomnieć znanego, szczególnie w Jabłonce, lekarza medycyny Alojzego Pawlaka. Często, gdy jechałem autobusem z Jabłonki do Krakowa, ten czy ów pasażer zapytany gdzie jedzie, odpowiadał *do Maciatka*, tak nazywano powszechnie doktora. Niósł on chętnie bezinteresownie pomoc Orawiakom. Sam z jego pomocy również korzystałem. Wiem, że jego nazwiskiem nazwana jest w Jabłonce krótka uliczka. Dziękujemy mu za jego uprzejmość i pomoc.

Kierownik Dobrucki i budowa szkoły w Jabłonce

Kiedy w latach dziewięćdziesiątych odwiedziłem mieszkającego z rodziną w Krakowie przy ul. Mazowieckiej kierownika szkoły (do roku 1939) z Centrum w Jabłonce pana Dobruckiego, którego znałem, gdyż często idąc na roraty, moja wspaniąła nauczycielka Bogumiła Kornecka prosiła mnie o wręczenie mu listu. Byli oni bowiem bliskimi przyjaciółmi, obydwójce pochodzili z Krakowa. Pan kierownik przypomniał mnie sobie i przekazał następujące informacje:

W drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku oficerowie wojska polskiego przyszli z propozycją wybudowania w Jabłonce szkoły z prawdziwego zdarzenia, gdyż do tego czasu w Jabłonce i sąsiednich wioskach takiej nie było. Postawili jednak warunek, że gmina winna dać plac pod budowę. Wtedy to kierownik Dobrucki zwrócił się z prośbą do urbaru (zarządu wspólnoty wiejskiej), który mógł w tej sprawie pomóc, o zwołanie zebrania. Wtedy to Ignacy Mrowca (zdaje się, że tak się nazywał), wąsaty szef urbaru, wszedł na krzesło i powiedział: *chłopy wojsko nam chce pomóc wybudować szkołę, ale my musimy dać na to plac, musi to być w centrum wsi tam, gdzie teraz odbywają się targi. Szkoła jest nam pilnie potrzebna, żeby dzieci nasze miały gdzie się uczyć.*

Uczestnicy spotkania wyrazili zgodę, że dadzą część targowicy, na której odbywał się handel płodami rolnymi, trzodą chlewną oraz ubraniami itp. Spisano na tę okoliczność odpowiedni dokument i zgodnie podpisano. Nazajutrz, gdy wieść o tym się szeroko rozeszła, chłopię się zbuntowali i poszli do starostwa w Nowym Targu ze sprzeciwem, że się nie zgadzają i placu nie oddadzą. Na to szef wojska pyta, kto w Nowym Targu jest starostą, bo on go zmieni. W końcu jednak gmina plac pod budowę szkoły przeznaczyła bez dalszych komplikacji. Szkoła przed wybuchem II wojny światowej była gotowa. W czasie wakacji malowano lamperię, ale z powodu wybuchu wojny polskie władze nie pozwoliły rozpocząć nauki w nowo wybudowanej szkole, pięknej szkole zwanej też zieloną.

Druga ciekawostka, którą wtedy pan kierownik Dobrucki opowiedział, brzmi: nauczycielom wtedy, jak i obecnie, nie wiodło się najlepiej, więc radzili sobie w różny sposób, jak kto mógł. Eugeniusz Wierczek, drogomistrz w Jabłonce, który miał znaczny obszar ziemi, odstąpił niewielką działkę panu kierownikowi Dobruckiemu. Kierownik na tej działce założył uprawę drzewek owocowych, aby gdy podrosną i wydadzą owoce, mógł je sprzedawać chętnym. W pewne wakacje powołano kierownika na kurs księgowych do Mielca. Po powrocie zauważył, że po jego szkółce drzewek nie ma śladu. W związku z tym, że jakiś amator ukradł wszystkie jabłunki i grusze, szkółka nie przyniosła spodziewanych korzyści. Kiedy wiele lat po II wojnie światowej, opowiada dalej pan Dobrucki, szedł sobie ulicą Grodzką w Krakowie, usłyszał za sobą, jak dwóch chłopów mówiło do siebie: *ty, zdaje się, że idzie ten pan z Jabłonki, co my mu wtedy te drzewka przed wojną pokradli.* I w ten sposób sprawa kradzieży drzewek się wyjaśniła. Nic w przyrodzie nie ginie, ale często w nieuczciwy sposób zmienia właściciela.

Powroty do domu

Moja najmłodsza siostra Małgorzata opowiadała mi, że jej teściowa, której rodzice mieli dom obok zabudowań rodziców Machayów, widziała, jak młodzi chłopcy Karol i Ferdynand bawili się na ścianie pod strzechą domu. Budowali ołtarzyk i bawiąc się, odprawiali coś w rodzaju mszy świętej. Gdy Karol odprawiał mszę świętą, Ferdynand był ministrantem, a gdy Ferdynand odprawiał, to Karol służył do mszy świętej. Widać z tego, że już od najmłodszych lat mieli wyraźne skłonności duchowe, co potwierdziło się w ich dorosłym życiu, gdyż Karol i Ferdynand zostali kapłanami.

Kiedy jako młody inżynier odwiedzałem matkę i mieszkające z nią w domu rodzinnym rodzeństwo, kilkuletni syn mojego brata Józka, podskakując w krótkich portkach, mówił do mnie: *ja tez bede taki pan jak wujek, ja tez bede inżynierem*. Józek, bo tak nazywał się mój bratanek, ukończył gimnazjum w Jabłonce, a następnie Wydział Górniczy na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Po studiach wyjechał do Kanady i tam po latach uzyskał stopień naukowy doktora. Dzisiaj pełni funkcję szefa wentylacji w głębokich kopalniach niklu, podróżuje po całym świecie z odczytami w tej dziedzinie. I w ten oto sposób marzenia i pragnienia małego chłopca stały się rzeczywistością.

* * *

Pragnę bardzo serdecznie podziękować panu Alojzemu Stachulakowi, że zechciał ze mną współpracować. Przygotował wiele materiałów, którymi uzupełniałam jego opowieść. Od siebie jeszcze dodam, iż w 1950 roku, zaraz po ukończeniu studiów, pan Alojzy wyjechał do Warszawy, do Ministerstwa Górnictwa, bo tam otrzymał dwuletni nakaz pracy. W związku z tym, że jego rodzina pozostała w Krakowie, poprosił o przeniesienie, czym złamał dyscyplinę pracy. Pan Alojzy lata pracował w Państwowym Przedsiębiorstwie Geofizycznym, prowadząc badania terenowe w całej Polsce. Prowadził rzeczowy nadzór nad odwiertami m. in. w takich miejscowościach jak Sól koło Zwardonia czy Sanok.

W 1968 roku przez 10 miesięcy pracował we Francji, pod Paryżem, w Biurze Porad Konstrukcyjnych, gdzie uczył się, jak badać teren pod zabudowę. Między innymi badał grunt pod budowę hali dla koparek oraz pod obwodnicę biegnącą wokół Paryża, która usadowiona została na estakadach.

Po 33. latach pracy przeszedł na emeryturę. Mieszka w Krakowie, ale gdy tylko nadarza się okazja przyjeżdża na Orawę, gdzie odwiedza rodzinę i znajomych oraz ważne dla niego miejsca.

Opr. Barbara Zgama

Był jak Julian Jerzy Teisseyre...

Tomasz Nowalnicki zjawił się na Orawie pod koniec lat 70. XX wieku, równie przypadkowo i niespodzianie, jak Julian Jerzy Teisseyre – ale na początku tego stulecia. Zarówno jeden, jak i drugi ulegli urokowi tej ziemi i wiele dla niej zrobili: przede wszystkim przybliżyli Orawę społeczeństwu polskiemu i wzbudzili zainteresowanie nią; owoce ich pracy widoczne są z perspektywy czasu.

Julian Jerzy Teisseyre urodził się we Lwowie w 1846 r. Jego ojciec, Henryk, był inżynierem i inspektorem kolei żelaznych w Tarnopolu – ponadto miłośnikiem Tatr, członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego; matka, Julia de Belina Węgierska, wychowywała sześcioro dzieci (Julian był piąty). Jako ciekawostkę można podać, że pierwszy wyjazd w góry odbył on w 1889 r. do Szczawnicy.

Pierwsze zainteresowanie Orawą ujawnił w 1901 r., na pierwszą wycieczkę z Zubrzyicy Górnej na Babią Górę wybrał się w sierpniu 1904 r. Podczas tej wyprawy przejął się mocno opowiadaniem swojego przewodnika, Jurczaka, o niedoli wynarodowionych Orawiaków. To pobudziło go do działania. W 1904 r. założył Koło Spiszowe im. Klaudyny Działyńskiej, gromadzące inteligencję krakowską i lwowską wokół działań, mających na celu uświadamianie narodowe na Orawie i Spiszu. Zasługą Teisseyre'a było „nawrócenie” ks. Ferdynanda Machaya na polskość; opiekował się nim zresztą podczas uroczystości grunwaldzkich w Krakowie w 1910 r., kiedy Machay uświadomił sobie, gdzie jest jego ojczyzna.

Na Orawie Teisseyre zbierał materiały do dziejów rodów orawskich, analizował pochodzenie nazwisk, notował stare pieśni kościelne i ludowe. Zasłużył się na tyle, że przez potomnych nazwany został „wielkim budzicielem Orawy”. Umarł 12 lipca 1912 r. w tajemniczych okolicznościach w szpitalu w Warszawie. Ponoć do jego śmierci miały się przyczynić służby moskiewskie.

Tomasz Nowalnicki urodził się w 1932 r. w Łodzi, okupację przeżył w Krakowie. Związał się z harcerstwem, przechodząc w nim wiele stopni wtajemniczenia, udzielał się w Klubie Działacza Turystyki przy Młodzieżowym Centrum Kultury pod patronatem Zarządu Dzielnicy ZSMP „Śródmieście”. Studia inżynierskie ukończył na Politechnice Krakowskiej.

Przełomem w jego działalności góralskiej było poznanie w 1974 r. Władysława Midowicza, który wtajemniczył go w liczne osobliwości Babiej Góry (m.in. pokazał mu znaki poszukiwaczy skarbów, które Nowalnicki skopiował i opisał). Do przewodnika Midowicza – *Szlaki Babiej Góry* – opracował doskonałą (jak na ówczesne lata), szczegółową mapę Babiej Góry w skali 1:30 000. W końcu trafił do Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej, prowadzonej przez Edwarda Moskałę. Z ramienia podkomisji został w 1975 r. mianowany kustoszem Ośrodka KTG na Markowych Szczawinach, przy którym utworzył Radę Naukowo-Programową oraz zespoły badawcze, reaktywował wydawanie „Informatora Babiogórskiego”, który przemianował na „Markowe Szczawiny”. Dla upowszechnienia wyników pracy członków zespołów badawczych stworzył rocznik „Prace Babiogórskie”; za życia wydał 5 tomów (za lata 1977-1984). Babia Góra zawładnęła jego życiem, każdą wolną chwilę jej poświęcał. Kwestią czasu było zejście z jej szczytu na południe – i poznanie Orawy.

To właśnie on rozpoczął kwerendę archiwalną, opracował biogram i przybliżył zapomnianą zupełnie postać Juliana Jerzego Teisseyre’a. Historia zatoczyła koło. Teraz Nowalnicki zszedł z Babiej Góry na Orawę i odkrył ją, jak kiedyś Teisseyre.

Początkowo zajmował się opracowaniem toponimii Działów Orawskich i hydronimów sieci wodnej pasma babiogórskiego, w tym potoków orawskich. Odkrył i opisywał geomorfologiczne stawki babiogórskie od strony południowej: Orawski Mały Stawek, Orawski Duży Stawek i Mułowy Stawek. Wraz z red. Leonem Rydlem poznawał Orawę, był nią oczarowany, odkrywał ją dla siebie i dla społeczeństwa polskiego. Pamiętam, że gdy po raz pierwszy organizowałem na Śląsku wyjazd grupy eksploracyjnej na Orawę, spotykałem się z pytaniami, czy potrzebny będzie paszport? W tych latach równie trudno było otrzymać paszport jak wydać cokolwiek, w jakiegokolwiek formie. Wszechwładna cenzura skreślała wszystko, co chciało się pisać bez przekłamań o Orawie, Spiszu, o pograniczu kraju.

Tomasz Nowalnicki drażył – jak woda skałę – i powoli publikował mniejsze i większe formy w wydawnictwach Ośrodka KTG na Babiej Górze. W 1984 r. wydał pierwszy ścienny „Kalendarz Orawski”, w którym zaznaczył odpusty, rocznice i daty biograficzne ludzi, zasłużonych dla tej ziemi. Cóż to było za „święto”? Każdy na Orawie chciał kalendarz zawiesić w swojej izbie, a jego nakład wyniósł zaledwie 200 egzemplarzy... Tajemnicą Tomasza pozostało, ile kalendarzy udało się dodrukować!

Orawa zafascynowała Tomasza Nowalnickiego bez reszty. W 1978 roku w Szkole Podstawowej w Przywarówce, gdzie dyrektorem był Emil Kowalczyk, odbywały się pierwsze spotkania. W prymitywnych warunkach nagrywano wtedy opowiadania Węgrzynów – Andrzeja, Ignaca i Filomeny – oraz Eugeniusza Bandyka i Karola Warzeszaka. Wyruszano na wycieczki po obu stronach granicy. Pamiętam, z jakim przejęciem opowiadał o spotkaniu w Półgórze górala, mówiącego piękną gwarą orawską z archaizmami, których nigdzie indziej już nie spotykano.

W 1977 r. Tomasz Nowalnicky powołał przy ośrodku redakcję do opracowania „Encyklopedii babiogórskiej”. Na jej czele stanął Władysław Midowicz, Tomasz został jego zastępcą. Wykonano ogromną pracę – w dobie, gdy nie było komputerów, noty bibliograficzne opracowywano w maszynopisie. Tak powstało ponad 1000 haseł, jeden maszynopis ważył 6 kg. Niestety, nagła choroba i śmierć Nowalnickiego sprawiła, że w tej wersji encyklopedia nigdy się nie ukazała. W okrojonej postaci – jako *Mała encyklopedia babiogórska* – po latach wydana została pod redakcją Władysława Midowicza (1992).

Tomasz Nowalnicky zmarł w krakowskiej klinice 28 maja 1984 r. Jak twierdził red. Leon Rydel – w dziwnych okolicznościach. Odszedł niespodzianie – podobnie jak Julian Jerzy Teisseyre – w połowie drogi.

Pamiętam, jak staliśmy nad grobem Tomasza – głos zabrał Emil Kowalczyk, kończąc słowami: *Bardzoś rod słuchoł orawskiej muzyki. Przyślimy Ci tu na tom ostatniom zagrać dróge. Posłuchoj tyk orawskik nutek smutnyk*. I kiedy grali – a Emilowi pękła struna w skrzypcach – nastąpiła cisza...

Przywracanie pamięci w wydaniu Krzysztofa Strauchmanna



**Krzysztof Strauchmann,
Scenariusz na Orawę,
Nowy Targ 2004, s. 128.**

Scenariusz na Orawę, a może dla Orawy? „Na” czy „dla” – za bardzo nie ma znaczenia. Równie dobrze mógłby być pisany dla Spisza, bo historia podobna. Dla kogo pisze się scenariusz? Dla potrzeb filmu, czy tylko? Krzysztof Strauchmann miał cel, pisząc go w taki, a nie inny sposób. Dla kogo go przeznaczył? Kto ma go przeczytać? Odpowiedzi szukajmy w książce.

Proza Krzysztofa Strauchmanna jest gładka, nieskomplikowana, książkę czyta się jak dobrą powieść przygodową, jednym tchem. Przypomina trochę konwencją opowieść ks. Ferdynanda Machaya – *Honorni Orawiacy*, którą w podtytule autor określił jako „szkic historyczny”. *Honornych Machay* wydał w 1928 r., od tego czasu takiej drugiej pozycji nie spotkałem.

Strauchmann zna dobrze realia Orawy, nawet bardzo dobrze, do takiego wniosku dochodzi się po przeczytaniu *Scenariusza*. Jak je poznał? Nie każdego dopuszcza się na Orawie do takiej wiedzy. Książka nie jest opracowaniem historycznym i autorowi wolno było zmieniać nazwy, nazwiska, ale kto zna historię Orawy, będzie wiedział, o kogo chodzi.

Powieść historyczna, wartko napisana, w oparciu o wydarzenia, które naprawdę miały miejsce. Historię Orawy poznajemy od narodzenia Francka Michalaka, a potem z nim – w miarę jak rośnie i uczy się życia – śledzimy historię Polski i Czechosłowacji, i dowiadujemy się dlaczego podzieleno Orawę – bez składu i ładu. Orawiacy – czy chcieli, czy nie – w politykę byli wmieszani, nawet kreowali ją. Pamiętajmy – za ich plecami zdecydowano, a ich samych zmuszono do opowiadania się i wybierania. A tylko

dlatego, że ambasadorowie w Paryżu zasiedli do stołu i palcami po mapie narysowali pospiesznie przebieg granicy na Orawie i Spiszu, bo mieli – jak pisze Strauchmann – dość Polaków, Czechów, Słowaków – z osobna i do kupy – oraz problemów, jakie ciągle sprawiali. Święta prawda – chciałoby się powiedzieć – lecz tak bywa na każdym pograniczu, czyli nic nowego.

Potem we wrześniu 1939 r. inwazja na Polskę. Agresorem zajmującym nasze ziemie byli Niemcy, Sowieci i... Słowacy. Do Czechosłowacji za miedzą Orawiacy zdążyli się przyzwyczaić, ale celnie Strauchmann zauważa, że tego układu ze Słowacją w stanie wojny i jako sojusznika Hitlera musieli się nauczyć. I uczyli się.

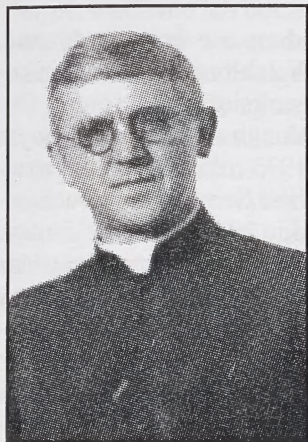
Z dnia na dzień z pierwszych stron gazet Orawiacy dowiadywali się, że są Słowakami, bo tak wynikało z paktu podpisanego przez ministrów spraw zagranicznych Niemiec i Słowacji – Joachima Ribbentropa i Matuša Černaka. Orawę i Spisz przekazano na mocy tego paktu Słowacji, bo wcześniej były „przemocą wcielone” do państwa polskiego. Przewrotna argumentacja.

Dla Orawiaków – myślących inaczej – życie w Republice Słowackiej było zakończone. O jakimkolwiek życiowym awansie nie mogli marzyć. Franek także dowiedział się, że jego *miejsce jest tylko przy kidaniu gnoju z obory*. Nie było więc wyjścia. Franek Michalak musiał się zaplatać w politykę, była ona innej opcji niż słowacka, co zrozumiałe dla każdego, tylko nie dla okupanta. Odtąd w życiu Franka Michalaka dzieje się jak w kalejdoskopie, czyli mamy do czynienia z karkołomnym opisem najnowszej historii Orawy. To trzeba prześledzić, jeszcze w takiej konwencji nikt tego nie zrobił. Orawiacy miotali się pomiędzy opcją polską i słowacką, drogi pośredniej nie było, bo „Ogień” swojej nie mógł zakończyć sukcesem. Każdy powinien wiedzieć – jak pisze Strauchmann – kiedy i jak został poczęty.

A jak sobie po wojnie polskość przypominano? Jeszcze niedawno nagrywałem materiał, jak to Orawiakom pamięć przywracano o tym, czyje to ziemie były i do kogo powinny należeć oraz o narodzinach ładu, który wprowadzać zaczęli: Józef Dziubek, Alojzy Smutek, Władysław Pilch i Andrzej Jazowski. Panie Boże, a Podwilk – kiedy naszym zabrakło amunicji? I co za scena – kiedy Ferdynand Machay osobiście prosi Bieruta o uspokojenie sytuacji na Orawie. Pojawienie się żołnierzy z dywizji gen. Popławskiego i leśnych sieje popłoch wśród słowackich faszystów. Mijali się i ci, którzy wpierw trzymali z Węgrami, a potem z Hlinkowcami, a przecie powinni wiedzieć, jak zostali poczęci; jednak życie pokazuje, że nie wiedzieli.

Scenariusz jest przewodnikiem dla tych, którzy będą uczyć się historii Orawy, a dla tych, którzy ją znają, jest przypomnieniem, na co się przysięgało: na Polskę, niepodległą, demokratyczną. W posłowniu Strauchmann napisał: *Zaś tym, którzy nigdy wcześniej nie smakowali orawskich i podhalańskich opowieści, powiem tyle – to wszystko jest prawda. Po składałem ją tylko w jeden obraz.* Tak, to prawda, czytając *Scenariusz* sami znajdujemy się w środku tej wojny domowej, pozostaje ułożyć się wygodnie przy rozpalonej watrze i wyciągać z popiołu mniej lub bardziej spalone rzepy, dmuchać na nie, sypać solą i smarować masłem. Och, historia, historia...

Było Ferdynandów dwóch – starszy i młodszy



Ks. infułat Ferdynand Machay.



Ks. Ferdynand Machay (młodszy). Repr. zdjęć: Ryszard M. Remiszewski.

Pierwszy – infułat i archiprezbiter Bazyliki Mariackiej, i drugi – członek Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri. Nosili to samo nazwisko Machay, które w historii Orawy znaczyło wiele, nawet bardzo wiele. Urodzili się w tej samej miejscowości: Jabłonce na Orawie. Ten drugi z racji wieku zwany był „młodszy”. Żyli w dwóch różnych okresach. Starszy walczył o odrodzenie narodu Orawiaków i przynależność do Polski, gdy upadł definitywnie po I wojnie światowej ustalony porządek i narody szukały swojego miejsca na mapie politycznej Europy. Młodszy podczas II wojny światowej stał się jej męczennikiem, synonimem wytrwania i przetrwania, oddając życie w wieku 26 lat za prawdę, wiarę i godność ludzką.

Ród Machayów, który jak dąb trwał na Orawie, wydał kilku kapłanów. Ferdynand infułat miał brata Karola, proboszcza w Lipnicy Wielkiej; Ferdynand młodszy – brata Alojzego, także filipina. O infułacie od dawna mówi się, że jest kandydatem na ołtarze; o młodszym, że jest blisko wyniesienia. Może się okazać, że nie Ferdynand infułat, nie Piotr Borowy, a Ferdynand młodszy będzie pierwszym Orawiakiem wyniesionym na ołtarze.

Ojciec Święty w czerwcu 1999 roku beatyfikował w Warszawie 108 męczenników II wojny światowej. Wśród nich był kapłan Józef Stanek, Spiszak z Łapsz Niżnych. Takich ofiar jest dużo więcej – tych, którzy od-

dali swoje życie za prawdę i wiarę. Ojciec Święty podczas pielgrzymki do kraju w czerwcu 1999 roku w Bydgoszczy powiedział, że powinnością naszego pokolenia jest zebranie wszystkich świadectw o tych, którzy podczas wojny oddali swoje życie za Chrystusa i Ojczyznę. Episkopat Polski podjął starania o beatyfikację kolejnych 122 męczenników II wojny światowej. Jednym z nich jest właśnie ks. Ferdynand Machay, należący do Kongregacji św. Filipa Neri.

Urodził się 9 grudnia 1914 roku, po ojcu dano mu imię Ferdynand, jego matką była Weronika z domu Mozarka. W Jabłonce ukończył szkołę powszechną, a gimnazjum, prowadzone przez księży filipinów, w Gostyniu. Państwowe Gimnazjum im. Goszczyńskiego skończył w Nowym Targu, a egzamin dojrzałości zdał 20 czerwca 1933 roku. Następnie wstąpił do Kongregacji filipińskiej i ukończył Wyższe Seminarium Duchowne w Tarnowie, otrzymując święcenia kapłańskie 29 czerwca 1938 roku.

Po wybuchu II wojny światowej powierzono mu zastępstwo kapelana szpitala ks. Leopolda Rachwała. 28 września 1939 roku podjął nocny dyżur kapelański; jak zawsze posługę spełniał z wielką gorliwością i troską. W szpitalu przebywało wielu rannych żołnierzy i oficerów, zarówno polskich, jak i niemieckich. Jeden z rannych rozpacział z powodu upadku Polski i przegranej wojny. Ksiądz Ferdynand pocieszał go, że wojna jeszcze trwa i Polska zmartwychwstanie. Żołnierz – jak się później okazało – był podstawionym konfidentem i sporządził notatkę dla gestapo. Ze szpitala uciekł również jeden z oficerów; podejrzenie o pomoc w ucieczce padło od razu na księdza Ferdynanda. Został aresztowany i osadzony w więzieniu w Tarnowie, a następnie na Montelupich w Krakowie i w Nowym Wiśniczu. O tym, jaką gehennę przeżył katowany w więzieniu wiśnickim, pisze współwięzień, ks. kardynał Adam Kozłowiecki w książce *Ucisk i strapienie* (Kraków 1995).

Bity był pękami dużych kluczy od bram więziennych, od których miał dziury na twarzy, plecach, na całym ciele. W rodzinnej relacji zachowało się wspomnienie, jak od hitlerowców otrzymał rozkaz podeptania krzyża, a gdy odmówił, był tym krzyżem bity tak długo, aż uszkodzono mu trwale kręgosłup. Mimo strasznego bólu spełniał dalej w więzieniu swą kapłańską posługę, przede wszystkim udzielał Sakramentu Pokuty, pocieszał współwięźniów i podtrzymywał na duchu. Sam przeczuwał, że koniec jest bliski, powtarzał współwięźniom: *i to przetrwamy, i to się skończy*. Ziściło się.

Wieczorem 4 czerwca 1940 roku volksdeutsche Mader i Masner wywołali z cel dziesięciu więźniów, pięciu Polaków i pięciu Żydów: dr.

Władysława Bobilewicz – sędziego sądu okręgowego w Krakowie, dr. Andrzeja Bieńkowskiego – zastępcę prokuratora z Krakowa, por. Jerzego Libana, Józefa Kanię – powstańca śląskiego z Katowic, Ryszarda Pistułę z Piotrowic, Jana Pistułę – kolejarza z Katowic, Józefa Kränzla – dziennikarza z Czech, Izaaka Ungera z Nowego Sącza, Bernarda Wachsa z Krakowa i ks. Ferdynanda Machaya. Następnego dnia nad ranem wyprowadzono ich boczną bramą w stronę cmentarza więziennego, sprowadzono na dno wąwozu i rozstrzelano. Zabito ich także dlatego, aby ukryć ślady straszliwego katowania przed niemiecką komisją, która miała przyjechać na wizytację. Egzekucji karnej – za ucieczkę więźnia Żyda – dokonali esesmani, a świadkiem jej był ks. Płaneta, który prawdopodobnie pożegnał więźniów przed śmiercią. Analiza akt osobowych po wojnie wskazuje, że wybór więźniów na egzekucję nie był przypadkowy. Nienawiść oprawców posunęła się tak daleko, że wcześniej spalili kościół, jego wyposażenie, rozbili kamienne figury Chrystusa Salwatora i Lubomirskich.

Staraniem ks. Ferdynanda infulata po wojnie – 2 czerwca 1946 roku – ekshumowano szczątki jego imiennika, sprowadzono do Krakowa i pochowano na Salwatorze. Dziwnym trafem – jak zauważyli biografowie – nie odprawił mszy św. w kościele Chrystusa Salwatora w Nowym Wiśniczu, ale spoczął na cmentarzu salwatorskim. Obok niego po latach pochowano zmarłego 31 lipca 1967 roku ks. Ferdynanda infulata, o którym na pogrzebie kardynał Karol Wojtyła powiedział, iż był *bez przesady historyczną postacią*. Znał go i czcił cały Kraków. Gustaw Holoubek wspominał: *Wszyscy, nie tylko parafianie, znali księdza Machaya, bo i mówił pięknie, i był człowiekiem nadzwyczajnym, jednym z tych, którzy dawali świadectwo wiarygodności. Prosty, bezpośredni, kropił stół i nas wszystkich święconą wodą, siadał, pił wódeczkę, zapraszał na nabożeństwo w pierwszy dzień świąt i rozmawiał tak, jakby znał nas od lat. Tymczasem był kimś więcej niż proboszczem, aż boję się powiedzieć kim*. Spoczywają więc na Salwatorze obok siebie: Ferdynand starszy i Ferdynand młodszy.

W Kurii Diecezjalnej w Tarnowie 23 lutego 2004 roku pod przewodnictwem ks. bp. Wiktora Skworca odbyła się publiczna sesja w procesie rogatoryjnym kandydata na ołtarze ks. Ferdynanda Machaya ze Zgromadzenia Księży Filipinów, postulatorem był ks. Zbigniew Starczewski Cor. Proces beatyfikacyjny się rozpoczął, Orawa oczekuje na swojego pierwszego świętego.

Ksiądz Paweł Kubani pisał: *Ks. Ferdynand Machay należy do tych, którzy dali wspaniałe świadectwo swego zjednoczenia z Chrystusem. [...]*

Wielu takich bohaterów wydała nasza polska ziemia i nie możemy o nich zapomnieć, ale tak jak wzywa Jan Paweł II, trzeba zebrać dla potomnych dokumenty mówiące o ich heroizmie i odwadze.

* * *

Ks. Paweł Kubani poszukuje świadków, współwięźniów ks. Ferdynanda (młodszego) z więzień w Tarnowie, Montelupich w Krakowie i Nowego Wiśnicza. Listy należy kierować na adres księdza: 30-820 Kraków, ul. Dygasińskiego 44A.



Obchody XV-lecia Towarzystwa Przyjaciół Orawy im. ks. Ferdynanda Machaya

W Lipnicy Wielkiej 11 i 12. października 2003 roku odbyła się uroczystość XV-lecia powstania Towarzystwa Przyjaciół Orawy. Z całej niemal Polski do Lipnicy Wielkiej zjechali na weekend członkowie i sympatycy TPO, by wspólnie świętować i wspominać minionych piętnaście lat. Wspomnienia te dotyczyły osób, wydarzeń, kontaktów i działań.

Zmarłego w 2002 roku założyciela TPO Leona Rydla wspominaliśmy w sposób szczególny. W sobotni wieczór, 11 października, na ścianie Szkoły Podstawowej nr 4 w Lipnicy Wielkiej Przywarówce została odsłonięta i poświęcona tablica Jego pamięci. Tablicę tę, własnego autorstwa, ufundowali Magdalena i Marian Smreczakowie. Tego samego dnia, dzie-

ki wielkiemu zaangażowaniu pani dyrektor Janiny Kowalczykowej zorganizowano posiadę – wspomniano przyjaciela, założyciela TPO.

Główne uroczystości rocznicowe odbyły się 12 października.

Podczas Mszy św., którą koncelebrowali: ks. prałat Stanisław Kania i ks. Władysław Pilarczyk, poświęcony został sztandar Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

Po piętnastu latach TPO doczekało się sztandaru dzięki ofiarności państwa Jadwigi i Stanisława Piżłów z Krakowa – członków naszego Towarzystwa.

Pani Jadwiga, artysta plastyk, wykonała go własnoręcznie.

Honorowy prezes TPO, ks. Władysław Pilarczyk, nawiązując do symboliki zawartej na sztandarze, powiedział w czasie homilii: *Matka Boska Bolesna patronuje całej Orawie, królując z Danielek i wszystkich kościołów tej ziemi. Z kolei godło TPO jest wzorowane na herbie pierwszych rodzin szlacheckich Moniaków, Wilczków i Bukowińskich, którzy zasłużyli na niego, broniąc wiary katolickiej. Odtąd sztandar ten będzie przyswiecał naszej pracy.*

Prezentacji sztandaru dokonał poczet sztandarowy w składzie: Henryk Kowalczyk, Marek Skawiński, Marian Smreczak.

Po Mszy św. goście udali się na groby Piotra Borowego oraz Marii Machayowej ze Zwolińskich, matki wielkich postaci Orawy: ks. Karola Machaya, Eugeniusza Machaya, ks. Ferdynanda Machaya i Józefiny Mikowej. *Czy Orawa pamięta, jakie wielkie postacie spoczywają obok kościoła?* – pytał retorycznie ks. Władysław Pilarczyk.

W uroczystości wzięły udział liczne poczty sztandarowe. Wśród nich nie zabrakło sztandarów Związku Podhalan – Zarządu Głównego, oddziałów Związku z Nowego Targu i Szaflar oraz wszystkich szkół Lipnicy Wielkiej i Szkoły Podstawowej nr 1 z Jabłonki.

Obchody zaszczylicili swą obecnością przedstawiciele bratnich organizacji góralskich z prezesem Związku Podhalan – Janem Hamerskim – oraz prezesem Związku Polskiego Spisza – Janem Budzem.

Honorowy prezes TPO ks. Władysław Pilarczyk wybił i wręczył okolicznościowe medale upamiętniające Leona Rydla, którego wspominał też



prof. Ryszard Kantor, pierwszy prezes TPO: *Leon kochał Orawę całym sercem, uważał, że mieszkający na niej ludzie są mądrzy, dzielni, bystrzy i robił wszystko, aby im pomóc.* Profesor przypominał historię powstania TPO i determinację, z jaką o jego powstanie jeszcze w czasach wszechobecnej cenzury walczył w warszawskich urzędach osobiście Leon Rydel.

W czerwcu 1988 roku TPO zostało zarejestrowane, a 15 października odbył się pierwszy zjazd w Krakowie. *To było grono przyjaciół i miłośników Orawy, złożone głównie z przedstawicieli środowiska naukowego, potem dołączyli do niego zamieszkali w Krakowie Orawiacy, na koniec mieszkańcy Orawy. W czasie gdy kończyło się moje prezesowanie w TPO rozpoczęła się dyskusja na temat przyszłości Towarzystwa, zastanawiano się, czy nadal Zarząd Główny ma być w Krakowie, czy też należy go przenieść na Orawę. Wtedy byłem temu przeciwny, wówczas na taki krok było za wcześnie. Dziś cieszę się, że zarząd działa na Orawie – powiedział prof. Kantor.*

Wiele osób i instytucji, chcąc upamiętnić swą obecność na wielkim dla TPO święcie, ufundowało pamiątkowe gwoździe. Są to: ks. bp Jan Szko-doń, ks. Władysław Pilarczyk, ks. Stanisław Kania, ks. Stanisław Krupa, ks. Stanisław Górecki, ks. Adam Leśniak, Jadwiga i Stanisław Piżłowie, Janina i Emil Kowalczykowie, Tadeusz M. Trajdos, Ryszard M. Remiszewski, Mariusz Murzyniak, Anna i Antoni Wontorczykowie, Marek Listwan, Rodzina Haniaczyków, Ryszard Kantor, Józef Stachulak, Wojciech Marchlewski, Olgierd Tuszkiewicz, Alojzy i Maria Śmiech, Urszula i Jan Gluc, Helena Komońska, Andrzej Madeja, Stanisław Smyrak, Agnieszka i Jerzy Kiersztyn, Maria i Antoni Karlakowie, Józef Kaś, Urszula i Franciszek Fitak, Irena i Roman Pfitzner, Helena i Jan Łaciakowie,



Irena i Stefan Łaciakowie, Urszula i Franciszek Janowiakowie, J. Janowiak, Tadeusz Kochański, Barbara i Mariusz Łaciak, B. J. Jabłońscy, Eugeniusz Węgrzyn, Izabela i Wacław Pawliszyn, Janina Kostrzewa, Bronisław Janociak, Tadeusz Kuczkowicz, Jan Budziński, Piotr Badyłak, Maria i Józef Karkoszka, Bolesław Bogacz, Romana i Jerzy Stasikowie, Magdalena Dziubek, Magdalena i Marian Smreczakowie, Józef Omylak, Józef Szper-

lak, Robert Kowalczyk, Marek Skawiński, Jerzy M. Roszkowski, Henryk Kowalczyk, ZWIĄZEK PODHALAN Zarząd Główny, ZWIĄZEK POLSKIEGO SPI-SZA, ZWIĄZEK PODHALAN Oddział Nowy Targ, PARAFIA Lipnica Mała, ME-BLORAW Józef Sarniak, Piekarnia Cukiernia Delikatesy STESKAŁ Ryszard Steskał, ZHR ORAWSKIE NIEDŹWIEDZIE, Zespół ROMBAŃ, BABIOGÓRSKI PARK NARODOWY, Zespół MAŁE PODHAŁE, Szkoła Podstawowa nr 1 w Jabłonce, GOK w Lipnicy Wielkiej, URBAR Lipnica Wielka, OSP Lipnica Wielka, DZIENNIK POLSKI, ORAWA TRANS Renata Pakos, OSP Lipnica Mała, WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA, LICEUM TECHNICZNE Lipnica Wielka, GPKSG Chyżne, BANK SPÓŁDZIELCZY Jabłonka.

Wszystkim fundatorom serdecznie dziękujemy. Wyrażamy jednocześnie ogromną wdzięczność wójtowi Lipnicy Wielkiej Mariuszowi Murzyniakowi i przewodniczącemu Rady Gminy dr. Emilowi Kowalczykowi za przychyłość i pomoc w organizacji uroczystości.



Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Przyjaciół Orawy w roku 2003

25. 01. 2003 R. PRZYSTĄPIENIE DO MAŁOPOLSKIEGO ZWIĄZKU REGIONALNYCH TOWARZYSTW KULTURY PODCZAS SPOTKANIA PRZEDSTAWICIELI REGIONALNYCH TOWARZYSTW KULTURY W WOJEWÓDZKIEJ BIBLIOTECE PUBLICZNEJ W KRAKOWIE.

PRZEPROWADZENIE II EDYCJI SZKOLENIA „ZACHOWAJMY DZIEDZICTWO KULTURY” (PIERWSZA EDYCJA ODBYŁA SIĘ 27-29. 11. 2002).

- Szkolenie zostało przeprowadzone dzięki wsparciu organizacyjnemu i merytorycznemu Fundacji Wspomagania Wsi w Domu Ludowym w Lipnicy Wielkiej.
- Program szkolenia związany był z wykorzystaniem zasobów dziedzictwa kulturowego w ofercie turystyki wiejskiej, a skierowany w szczególności do nauczycieli.
- Program zajęć obejmował tematy:
 1. Zasoby kultury – co stanowi zasoby kultury, jak je identyfikować, określenie zasobów w swoim regionie zamieszkania, określenie potencjału rynkowego poszczególnych składników kultury.
 2. Budowanie oferty w oparciu o lokalne zasoby kultury – interpretacja zasobów kulturowych w regionie, organizacja imprez dla turystów, produkcja i sprzedaż pamiątek.
 3. Promocja oferty turystycznej, opracowanie oferty turystycznej dla regionu lub gminy, w której odbywa się szkolenie.

WSTĄPIENIE DO GRUPY PARTNERSKIEJ „ŁĄCZY NAS BABIA GÓRA”.

- Podpisanie Deklaracji POROZUMIENIA O WSPÓŁPRACY.
- Czynny udział w spotkaniach organizacyjnych – Walny Zjazd, wybory zarządu i koordynatorów.
- Organizacja i udział w spotkaniach roboczych koordynatorów poszczególnych grup tematycznych.

Deklaracja POROZUMIENIA O WSPÓŁPRACY została podpisana 12 lutego 2002 r. Jej pełne brzmienie podajemy niżej:

NIŻEJ PODPISANI PRZEDSTAWICIELE INSTYTUCJI I ORGANIZACJI DZIAŁAJĄCYCH NA RZECZ REGIONU BABIOGÓRSKIEGO, UZNAJĄC, ŻE

1. Babia góra jest od wieków atrakcją krajobrazu, posiada bogate wartości przyrodnicze oraz stanowi symbol odrębności i tożsamości kulturowej Regionu. Posiada znaczący wpływ na warunki bytu mieszkańców. Kiedyś dzieliła, dziś łączy społeczności polskie i słowackie.
2. Region Babiogórski boryka się z szeregiem problemów natury gospodarczej,
3. społecznej i ekologicznej, stanowiących poważne wyzwania dla władz i mieszkańców tych terenów. Problemy te wymagają podjęcia wspólnych działań mających na celu, z jednej strony – monitorowanie inicjatyw i programów już prowadzonych, z drugiej zaś – inicjowanie i wdrażanie nowych przedsięwzięć.

POSTANAWIAJĄ

Podjąć współpracę partnerską „Łączy nas Babia Góra” pomiędzy przedstawicielami władzy samorządowej, organizacji pozarządowych, przedsiębiorców, administracji obszarów chronionych, oświaty, kościoła i wszystkich innych środowisk działających w Regionie.

PARTNERZY UFAJĄ, ŻE

Partnerstwo „Łączy nas Babia Góra” przyczyni się do stworzenia i realizacji wspólnej wizji rozwoju zrównoważonego przy wykorzystaniu pełni możliwości, zainteresowań, wiedzy i pasji mieszkańców, bogactwa dziedzictwa przyrodniczo-kulturalnego oraz szans wynikających ze współpracy transgranicznej. Realizacja rozwoju zrównoważonego wyraża się przez równorzędne uwzględnienie w procesie decyzyjnym racji społecznych, ekonomicznych i ekologicznych.

CELEM PARTNERSTWA „ŁĄCZY NAS BABIA GÓRA” JEST

Zintegrowanie rozproszonych dotychczas działań organizacji pozarządowych, samorządu oraz lokalnych przedsiębiorców na rzecz rozwoju zrównoważonego, ochrony dziedzictwa przyrodniczo-kulturalnego oraz współpracy transgranicznej w Regionie Babiogórskim.

W ZWIĄZKU Z POWYŻSZYM NIŻEJ PODPISANI DEKLARUJĄ

1. Promowanie i rekomendowanie działań i przedsięwzięć różnych środowisk społecznych przez włączenie ich w szeroką inicjatywę regionalną zmierzającą do zrównoważonego rozwoju całego Regionu Babiogórskiego;
2. Zbliżanie i łączenie różnych działań w Regionie Babiogórskim, zarówno dużych kompleksowych projektów, jak i mniejszych, bar-

dziej lokalnych przedsięwzięć indywidualnych grup społeczności lokalnych;

3. Pełniejsze wykorzystanie możliwości, potencjału i zainteresowań różnych środowisk regionu do realizacji działań oraz aktywację społeczności lokalnej;
4. Wymianę informacji i doświadczeń oraz zwiększenie świadomości, wiedzy i akceptacji społecznej dla przedsięwzięć realizowanych w Regionie Babiogórskim;
5. Pozyskiwanie środków finansowania na realizację różnych przedsięwzięć w Regionie Babiogórskim;
6. Wspieranie i inicjowanie regionalnych koalicji, porozumień oraz o współpracy transgranicznej w Regionie.

SYGNATARIUSZE STWIERDZAJĄ, ŻE

1. Porozumienie jest otwarte na nowych partnerów, również ze strony słowackiej.

2. Powołane zostaną jednostki koordynujące działania partnerów niniejszego porozumienia. Szczegółowe zasady współpracy oraz ilość i charakter jednostek koordynujących określi Regulamin Partnerstwa „Łączy nas Babia Góra”, uchwalony na pierwszym walnym zebraniu sygnatariuszy Porozumienia.

Jordanów, 12 lutego 2002 r.

WSPÓŁPRACA PRZY REALIZACJI PROJEKTU GRUPY PARTNERSKIEJ „ŁĄCZY NAS BABIA GÓRA” pt. „MARKOWY PRODUKT REGIONU BABIEJ GÓRY”.

- Pomoc przy powstaniu regulaminu konkursu, przedstawienie kandydatów do konkursu z regionu Orawy, udział w jury konkursu, pomoc przy organizacji w dniu 14.06.2003 r. wystawy produktów lokalnych z terenu Orawy, pomoc w realizacji katalogu produktów lokalnych z regionu. Udział w promocji i dystrybucji katalogu.
- 25-26.04.2003 r. – udział w Targach „DZIEŃ ZIEMI” w Krakowie – Nowej Hucie
- 7.06.2003 r. – udział w targach produktów lokalnych podczas ŚWIĘTA ULICY BRACKIEJ W KRAKOWIE.
- pomoc w zaopatrzeniu – informacja dla twórców z Orawy – „Babiogórskich Sklepików” Powstałych w wyniku działań Partnerstwa.

KOORDYNACJA PROJEKTU EKOMUZEUM „ŁĄCZY NAS BABIA GÓRA” (większość działań zaplanowano na rok 2004 i 2005), definicja Ekomuzeum w „Orawie” nr 40-41.

- Opracowanie wniosku w odpowiedzi na konkurs małych dotacji Fundacji Partnerstwo dla Środowiska w Krakowie.
- Otrzymanie od Fundacji Partnerstwo dla Środowiska w Krakowie dotacji na 1 etap realizacji projektu w wysokości 6950 zł.
- Organizacja i spotkanie i prezentacji projektu w terenie oraz w mediach.
- Ankietowanie punktów ekomuzealnych na Orawie.
- Październik 2003 r. wyjazd studyjny do Szwecji – dodatkowa propozycja dla koordynatora projektu – Magdaleny Smreczak ze strony Fundacji Partnerstwo dla Środowiska w Krakowie.

16-17. 01. 2003 r. REPREZENTACJA GRUPY PARTNERSKIEJ „ŁĄCZY NAS BABIA GÓRA” NA 1. KRAJOWYM ZJEŹDZIE GRUP PARTNERSKICH W KRAKOWIE.

PROMOCJA SŁOWNIKA GWARY ORAWSKIEJ AUTORSTWA JÓZEFA KAŚIA.

- Otrzymanie dotacji od Prezydenta RP Aleksandra Kraśniewskiego w kwocie 3.500 zł w celu wsparcia finansowego wydania *Słownika gwary orawskiej*. Pismo Prezydenta publikowaliśmy w poprzednim numerze „Orawy”.
- Przekazanie dotacji.
- Wystosowanie podziękowań i egzemplarza *Słownika* oraz zaproszenia na wieczór promocyjny dla Prezydenta RP.
- 23 maja 2003 r. Organizacja spotkania promocyjnego *Słownika* w Domu Ludowym w Lipnicy Wielkiej.
- Udzielenie informacji telewizyjnych, radiowych i prasowych przedstawiających prof. Józefa Kaśia oraz *Słownik* jego autorstwa.
- Ufundowanie egzemplarzy *Słownika gwary orawskiej* TVP – Kraków oraz Radiu Kraków.

WYDANIE ROCZNIKA POPULARNO-NAUKOWEGO „ORAWA” 2003 NR 40-41.

- Zebranie artykułów pod redakcją ks. Władysława Pilarczyka – honorowego Prezesa TPO.
- Promocja i sprzedaż książki.

PROMOCJA TOMIKU POEZJI PANI URSZULI TOM MALOWANY GRZECH.

- Udzielenie informacji telewizyjnych, radiowych i prasowych.
- 14.06.2003 w Galerii „U Emila” w Kiczorach zorganizowanie wieczoru poetyckiego Pani Urszuli Tom – promocja tomiku *Malowany Grzech*.

- Organizacja wystawy malarstwa na szkłe Moniki Tlałki, Piotra Biłaka i Magdaleny Smreczak towarzysząca spotkaniu promocyjnemu.

11. 10. 2003 R. ODSŁONIĘCIE TABLICY PAMIĘCI LEONA RYDLA.

- Ufundowanie tablicy.
- Rozpoczęcie uroczystości Mszą św. w kaplicy w Lipnicy Wielkiej-Przywarówce.
- Udział w uroczystości odsłonięcia tablicy w Szkole Podstawowej nr 4 w Lipnicy Wielkiej-Przywarówce.
- Obecność podczas posiadów i programu artystycznego poświęconego pamięci Leona Rydla w przywarówczańskiej szkole.

12. 10. 2003 R. OBCHODY XV LECIA TPO (obszerna relacja powyżej).

- Ufundowanie sztandaru przez państwa Jadwigę i Stanisława Piżłów.
- Poświęcenie sztandaru podczas Mszy św., którą koncelebrowali: ks. Prałat Stanisław Kania i ks. Władysław Pilarczyk.
- Uroczyste wbijanie gwoździ pamiątkowych przez darczyńców.
- Poczestunek.

WYSTOSOWANIE WRAZ ZE ZWIĄZKIEM PODHALAN I ZWIĄZKIEM POLSKIEGO SPISZA PISMA DO MINISTRA KULTURY PANA WALDEMARA DĄBROWSKIEGO I KOMISJI SEJMOWYCH.

- Złożenie wniosku o urealnienie wysokości kwot dotacji przyznawanych Towarzystwu Słowaków w Polsce przez Ministerstwo Kultury RP, stosownie do wyników Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań.

UDZIAŁ POCZTU SZTANDAROWEGO PODCZAS UROCZYSTOŚCI:

- 75-lecia Banku Spółdzielczego w Jabłonce,
- Świąt Wielkanocnych w kościele parafialnym w Lipnicy Wielkiej,
- ufundowania przez ks. Władysława Pilarczyka – Honorowego Prezesa TPO – i wręczania medali pamięci ks. Prałata Józefa Buronia w Lipnicy Małej, ufundowania przez Ks. Władysława Pilarczyka – Honorowego Prezesa TPO – i wręczania Medalii pamięci ks. Joniaka w Jabłonce.

TWORZENIE PROPOZYCJI PROGRAMOWYCH I PROJEKTÓW DOT. ROZWOJU REGIONALNEGO.

- Wniosek do Fundacji Wspomagania Wsi – Pożyteczne Ferie.

- Wniosek do Urzędu Miasta Krakowa w odpowiedzi na konkurs „Małopolska Gościnną”.

14. 07. 2003 R. UDZIAŁ W SESJI INAUGURACYJNEJ KURSU PT. „CHALLENGES OF SUSTAINABLE DEVELOPMENT” – na temat instrumentów zrównoważonego rozwoju regionu babiogórskiego.

- Pomoc przy przedstawieniu Szlaku Bursztynowego i Ekomuzeum Regionu Babiogórskiego.

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Przyjaciół Orawy w roku 2004

SPOTKANIE OPŁATKOWE CZŁONKÓW TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ORAWY W JABLONCE.

SPOTKANIE OPŁATKOWE ODDZIAŁU TPO W KRAKOWIE.

Uroczysta Msza św. W kościele oo. Karmelitów w Krakowie z udziałem ks. bp. Jana Szkodonia, ks. Władysława Pilarczyka i ks. Józefa Bendyka.

UDZIAŁ W PRACACH GRUPY PARTNERSKIEJ „Łączy nas Babia Góra”.

Obecny Zarząd GP „Łączy nas Babia Góra” powołano w dniu 17 marca 2004 r. Wybory odbyły się na V Walnym Zebraniu GP „Łączy nas Babia Góra” w Stryszawie.

Aktualny skład Zarządu GP:

Romuald Wilk – przewodniczący Prezydium

Magdalena Smreczak – wiceprzewodnicząca Prezydium

Monika Zawada – członek Prezydium

Stanisław Szeliga – członek Prezydium

Katarzyna Targosz – członek Prezydium

Dariusz Racuł – członek Prezydium

Antoni Pilch – członek Prezydium

ORGANIZOWANO RÓŻNE SZKOLENIA, KONFERENCJE, SEMINARIA I WARSZTATY.

KOORDYNACJA PROJEKTU EKOMUZEUM „ŁĄCZY NAS BABIA GÓRA” (zakończenie i rozliczenie projektu zaplanowano na rok 2005).

• Spotkanie koordynatorów projektu, podczas którego:

Dokonano segregacji ankiet zgłoszeniowych przysłanych przez potencjalne punkty ekomuzeum.

Opracowano linię przebiegu informacji i dokumentacji.

Opracowano zasady powołania i trybu funkcjonowania stałej komisji oceniającej obiekty.

Nakreślono trasy przejazdu komisji.

• Spotkanie zespołu ds. Ekomuzeum Partnerstwa „Łączy nas Babia Góra” (partnerów realizowanego projektu), podczas którego:

Ponownie zaprezentowano projekt i sposób jego realizacji.
Zaprezentowano tryb powoływania i funkcjonowania Komisji.
Uściślono kompetencje i zadania Komisji.

Dokonano wyboru członków Komisji.

• **Spotkanie komisji, podczas którego:**

Opracowano i powołano regulamin wstąpienia do Ekomuzeum.

Stworzono kryteria oceny obiektów i przynależności do ekomuzeum Regionu Babiogórskiego.

• **Objazd zgłoszonych przez komisję punktów, podczas którego:**

Przeprowadzono inwentaryzację obiektów zgłoszonych do projektu.

Przeprowadzono kwalifikacji obiektów jako punktów Ekomuzeum,

Przeprowadzono rozmowy z gospodarzem danego miejsca o możliwościach rozwoju (w kontekście Ekomuzeum).

Zainteresowano wykładami.

Stworzono listy punktów Ekomuzeum i punktów współpracujących.

• **Warsztaty dla ok. 40 osób zgłaszających chęć udziału w tworzeniu Ekomuzeum Regionu Babiogórskiego (w szczególności osoby prowadzące obiekty zakwalifikowane przez Komisję) podczas których:**

a) wypracowano wspólną wizję Ekomuzeum Regionu Babiogórskiego – model jego funkcjonowania,

b) opracowano spójną wizualizację i grafikę przynależną ekomuzeum, projekt logo,

c) poszerzono wiedzę z zakresu historii regionu, regionalizmu, walorów przyrodniczych, ekologii, agroturystyki.

• **Program warsztatów ekomuzealnych – Wysoka 16 stycznia 2005:**

1. Marek Skawiński – Uwarunkowania geograficzne i społeczne obszaru realizacji Ekomuzeum – „Łączy nas Babia Góra”.

2. Piotr Krzywda – Odkrywanie i prezentacja miejscowego dziedzictwa kulturowego. Inwentaryzacja lokalnych zasobów.

3. Barbara Kazior – Ekomuzeum jako metoda ochrony dziedzictwa kulturowo-przyrodniczego.

4. Piotr Michura, Piotr Witosławski – Komunikacja wizualna – zajęcia warsztatowe.

5. Antoni Pilch – Dwór na Wysokiej jako przykład obiektu Ekomuzeum.

6. Katarzyna Fajak – Rola Babiogórskiego Parku Narodowego w prezentacji i ochronie dziedzictwa przyrodniczego.

7. Darek Racuł – Imprezy lokalne które mogą wzbogacić ofertę Ekomuzealną.

8. Maciej Mażul – Kryteria obiektów należących do ekomuzeum i schemat działalności.

9. Magda Smreczak – Promocja lokalnej wytwórczości. Interaktywne warsztaty tematyczne.

14.03.2004 R. UDZIAŁ W WALNYM ZEBRANIU ZWIĄZKU POLSKIEGO SPISZA.

UDZIAŁ DELEGACJI TPO PODCZAS ODSŁONIĘCIA TABLICY PAMIĄTKOWEJ KS. INF. FERDYNYNDA MACHAYA w KRAKOWIE.

- Złożenie kwiatów.

PRZYJĘCIE DO TPO AMATORSKIEGO ZESPOŁU REGIONALNEGO „SKALNIOK” Z ZUBRZYCY GÓRNEJ.

Zespół powstał w Zubrzycy Górnej; nazwę „Skalniok” przyjął w 1994 roku. Formowanie Zespołu trwało na przełomie lat 80. i 90.; występował on początkowo bez nazwy. Wielu członków – założycieli (miedzy innymi obecny kierownik Józef Moniak) wywodziła się z działającego wcześniej, a rozwiązanego zespołu, prowadzonego przez leśniczego inż. Stanisława Wałacha. Tradycje zespołu są więc bardzo bogate i sięgają lat 60.

Prezentowany przez zespół folklor orawski (zubrzycki) jest żywy i naturalny, bez stylizacji i naleciałości zewnętrznych. Repertuar tworzą tańce i śpiew zubrzycki tj.: corno wruna, polka, krzyżowo polka, gembusia, stołkowy, taniec piekielnicki. Przez członków zespołu przedstawiane są również krótkie inscenizacje teatralne np. skubarki, kolędowanie, kisenie kapusty.

Zespół uczestniczy m.in. w następujących imprezach:

- Festiwal Kapeli Góralskich w Bukowinie,
- Cepeliada w Krakowie,
- Karnawał Góralski w Bukowinie,
- Festiwal Folkloru Górali Polskich w Żywcu,
- Przepatrzowiny w Czarnym Dunajcu,
- Babiogórska Jesień w Zawoi,
- Lato w Dolinie Kamionki,
- Święto Pasterskie w Lipnicy Wielkiej.

„Skalniok” występował gościnnie w Lipnicy Murowanej, Giedlarowej koło Łańcuta, Suchej Beskidzkiej, Nowym Wiśniczu, Czorsztynie, Chochołowie, Międzybrodzu Żywieckim oraz w corocznych uroczystościach gminnych w Jabłonce, imprezach folklorystycznych w Skansenie w Zubrzycy Górnej oraz kilkakrotnie na Słowacji (Oravice, Zakamienne, Chabowka, Zuberec).

Zespół „Skalniok” jest grupą amatorską, lecz żywą: starsi członkowie odchodzą, przychodzą młodszy, którzy kontynuują zwyczaje starszych.

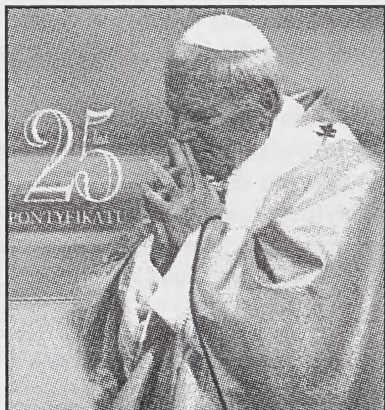
**PODPISANIE DEKLARACJI WSPÓŁPRACY ZE ZWIĄZKIEM
PODHALAN, ZWIĄZKIEM POLSKIEGO SPISZA I ODDZIA-
ŁEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
W NOWYM TARGU (obszerna relacja i tekst deklaracji publiku-
jemy powyżej)**

- Wystąpienia w Radio Alex,
- Relacje prasowe.

PROMOCJA TOMIKU POEZJI PANI URSZULI TOM *WIANO*.

- Udzielenie informacji telewizyjnych, radiowych i prasowych.
- 19. 10. 2003 w Domu Ludowym w Lipnicy Wielkiej zorganizowa-
nie wieczoru poetyckiego pani Urszuli Tom – promocja tomiku
Wiano z udziałem młodzieży z Lipnicy Małej i Lipnicy Wielkiej.

Jak Orawianie uczcili 25-lecie pontyfikatu Jana Pawła II?¹



W 2003 roku dane nam było przeżyć wiele wzruszających chwil i wydarzeń. Jednym z takich ważniejszych wydarzeń z duchowego i religijnego punktu widzenia było z całą pewnością 25-lecie pontyfikatu Ojca Świętego. Dlatego zrodził się pomysł, aby dokonać krótkiego podsumowania i odpowiedzieć na pytanie: *Jak nam, Orawianom, udało się uczcić ten piękny jubileusz?* Jubileusz, który skupił uwagę świata i Kościoła powszechnego na osobie Piotra naszych czasów, którego nauczanie i ewangelizacja nie tylko przyczynia się do umocnienia ludzi w wierze, ale także pomaga w rozwiązywaniu wielu ważnych i trudnych problemów, z jakimi boryka się współczesna ludzkość. Srebrny Jubileusz Ojca Świętego obchodzono bardzo uroczyście niemal na całym świecie. Jednak szczególnym echem jubileusz odbił się w Polsce, ojczyźnie Jana Pawła II. Zapewne uroczystości te wynikały z faktu, że historia dotąd nie знаła tak niezwykłego pontyfikatu, jak sprawowany przez Jana Pawła II, Największego Pielgrzyma Świata. Jego pielgrzymi pontyfikat, liczący 102 podróże apostolskie, jest nieustannym nawoływaniem do wzajemnego poszanowania, tolerancji, porozumienia i miłości oraz pokoju między narodami na całym świecie. To zapewne Duch Boży tak zadziałał i sprawił, aby ta niezwykła epoka, jaka nadeszła w naszych czasach po trwałym przewrocie polityczno-społecznym i technicznym, miała także niezwykłą postać Ojca Świętego, widzialną Głowę Kościoła Chrystusowego.

W pamiętnym dniu 16 października, także na Orawie, Podhalu i Spisz, wierni gorąco modlili się o zdrowie dla swojego Papieża, gdyż dla nas, Górali, On zawsze był i jest swój. Sam to niejednokrotnie podkreślał przy stosownych okazjach: *byłem góralskim księdzem, biskupem i kardynałem, a w końcu zostałem góralskim papieżem.* Godzi się też przypomnieć, że to właśnie Jemu Gaździna Podhala – Matka Boska Ludźmier-

¹ Tekst powstał przed śmiercią Jana Pawła II.

ska przekazała władzę w czasie koronacji w 1963 roku, gdy z rąk jej figury wypadło berło, które pochwycił wówczas biskup Wojtyła.

Do obchodów 25-lecia pontyfikatu włączyła się również nasza parafia i cała Orawa. Poszczególne wspólnoty parafialne dekanatu orawskiego uczestniczyły w wielu pięknych imprezach, zorganizowanych przez tutejszych duszpasterzy, władze kościelne, samorządowe, szkoły i inne instytucje lokalne, a nawet osoby prywatne. Z uwagi na ograniczoną ilość miejsca, warto wymienić przynajmniej te najważniejsze:

- Liczny współudział Orawian w Góralskiej Pieszej Pielgrzymce na Jasną Górę.
- VII Festiwal Piosenki Religijnej „Stabat Mater” na Orawie, w auli Zespołu Szkół Średnich im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce; gdzie w dniu otwarcia poświęcono specjalny koncert Janowi Pawłowi II w 25-lecie pontyfikatu.
- Konkurs Wiedzy o Papieżu, zorganizowany w gimnazjum w Jabłonce dla szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z terenu Orawy, pod patronatem i przy osobistym udziale ks. biskupa dr. Jana Szkodonia.
- Zbiorowe i indywidualne pielgrzymki piesze, autokarowe i samochodowe do miejsc kultu Matki Boskiej Częstochowskiej, Kalwaryjskiej, Ludźmierskiej, Królowej Tatr na Jaworzynce, Fatimskiej na Skibówkach w Zakopanem, Królowej Gorców na Turbaczu czy Matki Boskiej Bolesnej na Danielkach, a także do Sanktuarium i Bazyliki Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach w Krakowie. Miejsca te Ojciec Święty bardzo umiłował.
- Udział, zwłaszcza młodzieży szkolnej, w wycieczkach, rajdach i wędrownkach po górskich szlakach papieskich. Tu warto dodać, że Papież Jan Paweł II jest bardzo związany z naszymi górami. Szczególnie ukochał Tatry, Beskidy i Gorce. Przemierzał je w młodości wielokrotnie, najpierw jako student seminarzysty, a w latach 50. ubiegłego stulecia jako kapłan, później biskup i kardynał. Uprawiał turystykę w gronie bliskich mu osób, młodych przyjaciół – naukowców i studentów. W czasie górskich wędrowek prowadził swoje duszpasterstwo, odprawiał na turystycznych szlakach Msze święte, głosił kazania i prowadził liczne dyskusje. Dziś większość Jego górskich szlaków turystycznych została oznakowana na żółto i nazwana „szlakami papieskimi”.

Opatrzność sprawiła, że i autorowi niniejszego artykułu dane było włączyć się wraz z rodziną do skromnego uczestnictwa w wędrownkach po niektórych szlakach i ścieżkach Jana Pawła II, m.in. na Babią Górę, Jaworzynkę w Tatrach, Danielki czy wreszcie na Turbaczu.

W realizacji tych pielgrzymek i wędrowek turystycznych sprzyjało wszystkim minione lato, które było wyjątkowo piękne, ciepłe i słoneczne. Na trasach roiło się od turystów i pielgrzymów. Często można było spotkać też rodziny nawet wielopokoleniowe, co budziło nie tylko podziw i uznanie, ale też napawało nadzieją i optymizmem na przyszłość.

Szlakami Jana Pawła II

Kaplica Papieska i Szalasowy Ołtarz na Turbaczu¹

Długie, zimowe wieczory, skłaniają często do różnorodnych wspomnień. Kontynuując cykl artykułów poświęconych Janowi Pawłowi II w 25-lecie Jego pontyfikatu, pragnę podzielić się z Czytelnikami dalszymi wrażeniami i refleksjami z wakacyjnych wędrówek „szlakami papieskimi”. Gdy wracamy myślami do pamiętnej wizyty Ojca Świętego w Sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej w 1997 roku, przypominają się nam znamienne słowa Jana Pawła II *Chodźcie na Turbacz!*, skierowane kilka razy podczas homilii do olbrzymiej rzeszy góralskich pielgrzymów. Można to było odczytać jako swego rodzaju wezwanie, a nawet nakaz Ojca Świętego. O tym, jak ważne były Gorce i Turbacz dla naszego Papieża, mogłem przekonać się osobiście dopiero po latach.

13 września 2003 roku w towarzystwie krakowskich miłośników górskich wędrówek i na ich zaproszenie, wziąłem udział w niezapomnianej wyprawie turystycznej na Turbacz. Z Jabłonki dotarliśmy do Nowego Targu samochodem, skąd przez Kowaniec i polanę zwaną Bukowiną Miejską wyszliśmy pieszo żółtym, „papieskim szlakiem” na Turbacz (ok. 2 godz. i 15 min.) Po drodze z Polany Dziubasówki podziwialiśmy przepiękną panoramę Tatr oraz królową Beskidów – Babią Górę. Po prawie dwugodzinnym podejściu dotarliśmy do przycupniętej pod lasem Kaplicy Matki Boskiej Królowej Gorców. W czasie wędrówki, moi towarzysze opowiedzieli mi w szczegółach całą historię powstania tej kaplicy. Została ona zbudowana z drzewa na planie krzyża *Virtuti Militari* na Polanie Rusnakowej pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku (2 km poniżej schroniska na Turbaczu), mimo wielu utrudnień, przeszkód i zakazów ówczesnych władz, z inicjatywy niestrudzonego i nieugiętego nowotarzanina śp. Czesława Pajerskiego. Dedykowano ją Ojcu Świętemu z okazji I Pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 roku. Jest to bardzo ważne miejsce papieskie w Gorcach, wywierające ogromne wrażenie na każdym, kto się tam pojawi. Od ponad 20 lat stałe duszpasterstwo dla turystów, pasterzy, leśników i ratowników GOPR oraz pracowników schroni-

¹ Tekst powstał przed śmiercią Jana Pawła II.



Kaplica Papieska na Hali Rusnakowej w Gorcach.

ską sprawuje tu ksiądz Kazimierz Krakowczyk ze zgromadzenia księży sercanów, którego trafnie nazwał w swoim wierszu „Bacą z Rusnakowej” pan Roman Dzioboń, poeta nowotarski. Latem mieszka w pobliskiej baczówce śp. Czesława Pajerskiego, która spełnia rolę maleńkiej plebani, a zimą korzysta z gościnności schroniska na Turbaczu. Warto dodać, że każdą wyprawę w rejon Turbacza można tak zaplanować i zorganizować, aby koniecznie zobaczyć tę szczególną kaplicę i uczestniczyć we Mszy świętej odprawianej w soboty o godzinie 18:00, zaś w niedziele i święta o 8:00, 11:00 i 16:00 (w okresie od 30 kwietnia do 16 października). Historia budowy kaplicy, która została poświęcona figurce Leśnej Madonny Gorców (dzieła nowotarskiego artysty Jana Reczkowskiego) jest tak niezmiernie ciekawa, że warto by wrócić do tego tematu w osobnym artykule. Poetka Maria Karpowicz-Woźniak napisała o Niej w sierpniu 1988 roku na Turbaczu piękny wiersz:

*Nie w purpurze ni złocie
Leśnych ludzi Królowa –
Przycupnęła w szalasiu – kaplicy
pokornie za ołtarzem
mieczów boleści strzeże –
poplątanej historii narodu tajemnicy...*

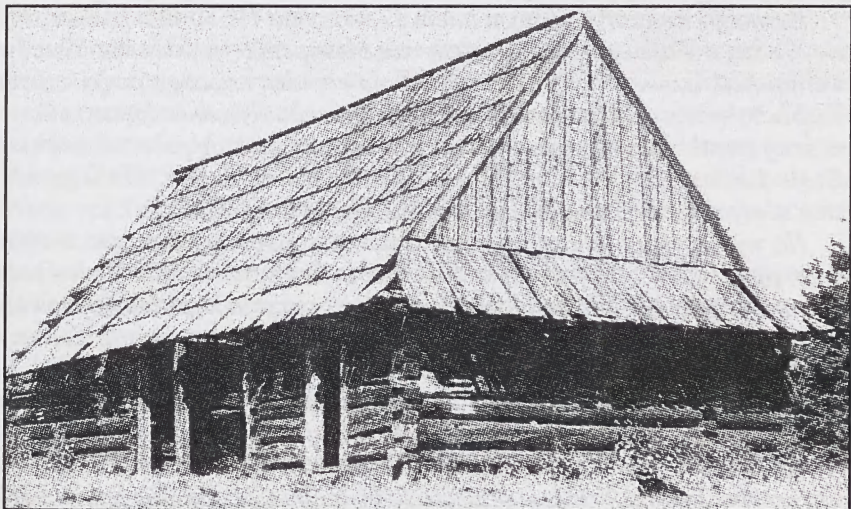
Z Hali Rusnakowej za niecałe 30 minut dotarliśmy do celu naszej wyprawy na Halę Turbaczową, gdzie wzięliśmy udział w historycznym

wydarzeniu. Na hali tej 17 września 1953 roku w nieistniejącym już dziś wielkim szałasie ksiądz Karol Wojtyła w okresie przedsoborowym odprawił liturgię Mszy świętej, zwrócony twarzą do ludzi. W pięćdziesiątą rocznicę tego wydarzenia, która przypadła we wrześniu 2003 roku, w miejscu tym, z inicjatywy państwa Anny i Tadeusza Kochańskich z Krakowa, odtworzono Szałasowy Ołtarz wraz z fragmentem szałasów oraz ustawiono głaz z tablicą ma pamiątkę tego wydarzenia i dla uczczenia 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II. Mszę świętą w obecności licznej rzeszy pielgrzymów i turystów z pobliskich wsi podgorczańskich, Nowego Targu, Krakowa i innych miejscowości koncelebrowali księża wywodzący się rodem z Nowego Targu. Było mi niezwykle przyjemnie rozpoznać wśród uczestników wielu moich znajomych z terenu Małopolski, a wśród nich także kilku Orawian.

Echa tej niezwykłej uroczystości dotarły aż do Watykanu. Ojciec Święty Jan Paweł II na tę okoliczność przesłał na ręce księdza kanonika dr. Jana Abrahamowicza z Krakowa list o następującej treści:

Drodzy Pielgrzymi na Hali Turbacz,

Bardzo serdecznie dziękuję za Wasz udział we Mszy św. na Hali Turbacz, odprawionej 13 września 2003 roku, w 50-tą rocznicę Mszy świętej twarzą do ludu, jaką odprawiłem dla grupy młodych naukowców i studen-



W drzwiach tego szałasów ksiądz Karol Wojtyła w dniu 17 września 1953 roku odprawił Mszę świętą zwrócony twarzą do wiernych.

tów. Jestem Wam wdzięczny, że pokonaliście trud wędrowki na szczyt Turbacza, by tam wspólnie modlić się w mojej intencji, dla podkreślenia duchowej łączności w dziękczynnych modlitwach za 25 lat mego Pontyfikatu. Bóg Wam zapłać!

Dziękuję za przysłany mi list z podpisami Uczestniczek i Uczestników, a także zdjęcia, które przybliżyły mi scenerię tej Uroczystości.

Z wdzięcznością pozdrawiam serdecznie i życząc Bożych łask dla Was i Waszych Rodzin, polecam Wszystkich opiece Matki Najświętszej.

Z serca Wam błogostawię.

Watykan, 15 października 2003

Jan Paweł II

Aby przybliżyć i odtworzyć atmosferę tamtych wędrowek w latach 50. ubiegłego wieku, pozwolę sobie jeszcze zacytować fragment wspomnień prof. dr. hab. Jerzego Janika, jednego z młodych wówczas uczestników wypraw turystycznych z księdzem Karolem Wojtyłą, opublikowanych w „Życiu”.

Wyprawy górskie w Beskidy... Było ich wiele. Wszystkie pod znakiem dyskusji, której można było nadać hasło Nauka-Religia-Dzieje wiele lat przedtem zanim się to stało tematem seminariów w Castel Gandolfo. Ale prócz dyskusji był w tych wyprawach jakiś czar życia wspólnoty chrześcijańskiej z charakterystycznymi elementami życzliwości, przyjaźni.

Pewnego wieczoru, późnym latem 17 września 1953 roku, znaleźliśmy się – wraz z Wujkiem (jeszcze wtedy nie biskupem) – u podnóża Gorców we wsi Klikuszowa. Wszystkim spodobała się idea nocnego podejścia na Turbacza; była piękna pogoda, noc księżycowa. Podejście (z dyskusją oczywiście) trwało kilka godzin. Wyszliśmy wreszcie na halę przy tak zwanym Czołe Turbacza. Stał tam wielki szalasz pełen siana. Zanim jednak poszliśmy spać, rozpaliliśmy ognisko, coś jedliśmy i śpiewali [...].

Na wycieczkach Wujek odprawiał dla nas Mszę św. Tam pod Turbaczem powiedział: „Wiecie co, w Kościele próbują wprowadzać elementy nowej liturgii. Jednym z tych elementów jest pozycja kapłana odprawiającego Mszę św. Ma on mianowicie stać twarzą do wiernych. Zrobmy tak”.

W drzwiach szalasu umocowaliśmy deskę. Pod deskę dla wzmocnienia konstrukcji, wsunęliśmy kopkę siana. Wujek stanął wewnątrz szalasu, twarzą do nas, przy desce, która stała się ołtarzem, a my na zewnątrz szalasu. „In nomine Patris...” zaczął oczywiście po łacinie. Na zmianę języka trzeba było poczekać jeszcze parę lat. I tak pod szczytem Gorców trwała Najświętsza Ofiara na chwałę Stwórcy otaczającej nas pięknej przyrody.

W czasie Mszy świętej pojawili się gospodarze z którejs z podgorczańskich wsi, dla zebrania siana. Podeszli do naszego szałas-kościoła i pobożnie uklękli. Ciekaw jestem czy uznali tę Mszę świętą jako triumf Boga nad zwalczającym Go komunizmem.

Z tamtych czasów przychodzi mi na myśl jeszcze jedna refleksja. Minęło już przeszło pół wieku, gdy w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia dane mi było pracować ze wspaniałą młodzieżą góralską w Bukowinie Tatrzańskiej. Robiliśmy wtedy częste wypady w pobliskie Tatry i Pieniny. Kilka razy spotykaliśmy na naszych trasach grupę młodych turystów z Krakowa, a wśród nich znanego mi już wtedy księdza Karola Wojtyłę – wielkiego miłośnika górskich wędrówek, a także mojego kolegę z nowotarskiego gimnazjum i liceum ks. Józefa Tischnera, który dopiero co przyjął święcenia kapłańskie. Pamiętam dobrze, że obaj wyróżniali się dużym poczuciem humoru, wnosząc wiele ciepła i serdeczności przy doraźnych spotkaniach z przygodnymi turystami. Nikt z nas wtedy nawet nie pomyślał, że obaj mogą dojść w życiu do tak wysokich godności.

Na zakończenie, dla zainteresowanych w poznawaniu „papieskich szlaków” górskich, warto polecić nieocenione i bardzo przydatne przewodniki, napisane ostatnio przez panią Urszulę Własiuk:

Szlak Papieski w Gorcach i Beskidzie Wysokim, Wydawnictwo Foto-Ula, Kraków 2003.

„Ja tam u Was byłem... pilnujcie mi tych szlaków”. O tym jak Ojciec Święty w pobliskie góry powraca, Wydawnictwo Foto-Ula, Kraków 2003.

Na uwagę zasługuje również bardzo ciekawe wydawnictwo pt. *Kaplica Partyzancka Matki Boskiej Królowej Gorców*, praca zbiorowa pod redakcją Zofii Stojakowskiej-Staichowej i ks. Władysława Pilarczyka, Wydawnictwo Z. G. Colonel, Kraków 2002. Szkoda tylko, że wydanie to ukazało się w tak małym nakładzie.

Byłbym bardzo rad, gdyby te moje skromne wspomnienia i przytoczone wydawnictwa pomogły i zachęciły Orawian, a szczególnie nauczycieli i młodzież do rozwijania turystyki ścieżkami Ojca Świętego Jana Pawła II, który 11 lipca 1999 roku podczas letniego odpoczynku w Les Combes w Alpach, wypowiedział znamienne słowa: *Ilekróć mam możliwość udać się w góry i podziwiać górskie krajobrazy, dziękuję Bogu za majestat i piękno stworzonego Świata...*

Regulamin przyznawania medalu Piusa Jabłońskiego, ufundowanego przez ks. Władysława Pilarczyka¹

1. Medal przyznawany jest przez Kapitułę złożoną z 6 osób.
2. Medal przyznawany jest:
 - osobom fizycznym,
 - instytucjom.
- Przyznawany jest dwustopniowo (brąz i srebro) za wybitne zasługi w szerzeniu oświaty i kultury regionalnej na Orawie.
3. Z medalem wręcza się dyplom.
4. Wnioski o przyznanie medalu mogą zgłaszać:
 - a) gminy orawskie,
 - b) dyrekcje szkół,
 - c) organizacje społeczno-kulturalne,
 - d) członkowie Kapituły.
5. Przyznanie medalu następuje większością głosów członków Kapituły – w razie równej liczby głosów decyduje głos przewodniczącego Kapituły.
6. Medal uroczyście wręcza się w Dniu Komisji Edukacji Narodowej lub w święto narodowe.
7. Medal wręcza przewodniczący Kapituły lub jeden z jej członków, upoważniony przez Kapitułę.
8. Medal tej samej kategorii może być przyznany tylko raz.
9. Medal jest najwyższym oznaczeniem regionalnym za zasługi w dziedzinie kultury i oświaty na Orawie.

Kapituła medalu Piusa Jabłońskiego

1. Przewodniczący: każdorazowo Prezes TPO.
 2. Zastępca przewodniczącego: Andrzej Madeja.
 3. Sekretarz: każdorazowy Dyrektor Zespołu Szkół w Lipnicy Wielkiej.
 4. Członkowie:
 - Dyrektor Szkoły Podstawowej w Kiczorach,
 - Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Jabłonce,
 - Dyrektor GOK w Lipnicy Wielkiej.
- Kapituła prowadzi Złotą Księgę odznaczonych, która przechowywana jest w GOK w Lipnicy Wielkiej, siedzibie Kapituły.

¹ Z powodu niemożności zebrania Komisji, podjąłem decyzję o zmianach w regulaminie Kapituły.

**Regulamin przyznawania medalu
Karola Wójcika – „Heródka”,
ufundowanego przez ks. Władysława Pilarczyka**

1. Medal przyznawany jest przez Kapitułę złożoną z 6 osób.
2. Medal przyznawany jest osobom fizycznym, dwustopniowo (brąz i srebro) za zasługi w twórczości artystycznej na Orawie.
3. Z medalem wręcza się dyplom.
4. Wnioski o przyznanie medalu mogą zgłaszać:
 - a) gminy orawskie,
 - b) dyrekcje szkół,
 - c) członkowie Kapituły,
 - d) artyści odznaczeni.
5. Przyznanie medalu następuje większością głosów członków, a w razie równej liczby głosów decyduje głos przewodniczącego.
6. Medal uroczyście wręcza się w Święto Pasterskie lub święto Lata Orawskiego.
7. Medal wręcza przewodniczący Kapituły lub jeden z jej członków, upoważniony przez Kapitułę.
8. Medal tej samej kategorii może być przyznany tylko raz.
9. Medal jest najwyższym odznaczeniem regionalnym na Orawie dla twórców.

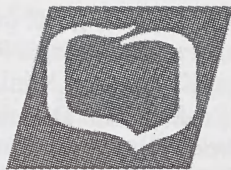
Kapituła medalu „Heródka”

1. Przewodniczący – Marian Smreczak.
2. Zastępca przewodniczącego – Stanisław Wyrteł.
3. Sekretarz – Piotr Biłak.
4. Członkowie:
 - Jadwiga Pilch,
 - Andrzej Dziubek,
 - Andrzej Haniaczyk.

Kapituła prowadzi Złotą Księgę odznaczonych, która przechowywana jest w GOK w Lipnicy Wielkiej, siedzibie Kapituły.



Babia Góra – **nasze wspólne** **dziedzictwo**



Walory przyrodniczo-krajobrazowe masywu Babiej Góry, od wielu dziesięcioleci znajdują się pod ochroną. Ochrona ta przybierała różne formy, począwszy od rezerwatów, a skończywszy na Parku Narodowym. Babiogórski Park Narodowy powstał na mocy *Rozporządzenia Rady Ministrów* z dnia 30 października 1954 roku (Dz.U. nr 4, poz. 25, z 4 II 1955 r.). Dla uczczenia powstania BgPN, 22 października 2004 roku odbyła się w auli Zespołu Szkół im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce międzynarodowa konferencja naukowa. Jej tematem była Babia Góra, jej dziedzictwo kulturowe i przyroda, czyli „Babia Góra – nasze wspólne dziedzictwo”.

Tereny Babiej Góry są podzielone granicą polsko-słowacką. Dziś współpraca nad ochroną tego obszaru przynosi już efekty. Międzynarodowy charakter konferencji był właśnie wyrazem dobrej współpracy między organizacjami, zajmującymi się ochroną tych terenów. W trakcie jubileuszu 50-lecia BgPN obchodzono również 70-lecie ochrony przyrody babiogórskiej i 25-lecie istnienia Chronionej Krajiny Obszaru „Babia Hora”.

Konferencja trwała dwa dni i składała się z dwóch części: referatowej i terenowej. Organizatorami spotkania byli: Babiogórski Park Narodowy, Chroniona Krajina Obszaru „Horná Orava”, Komitet Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk oraz Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich. Patronat honorowy nad jubileuszem objął Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, natomiast honorowy patronat nad konferencją objęli: Jerzy Swatoń – minister środowiska Rzeczypospolitej Polskiej, László Miklós – minister środowiska Republiki Słowackiej, prof. dr hab. Andrzej Legocki – prezes Polskiej Akademii Nauk, prof. dr hab. Andrzej Białas – prezes Polskiej Akademii Umiejętności, Magda Vasaryova – ambasador Republiki Słowackiej w Polsce.

W konferencji uczestniczyło 132 gości ze Słowacji i z Polski, w tym wielu przedstawicieli władz państwowych i samorządowych.

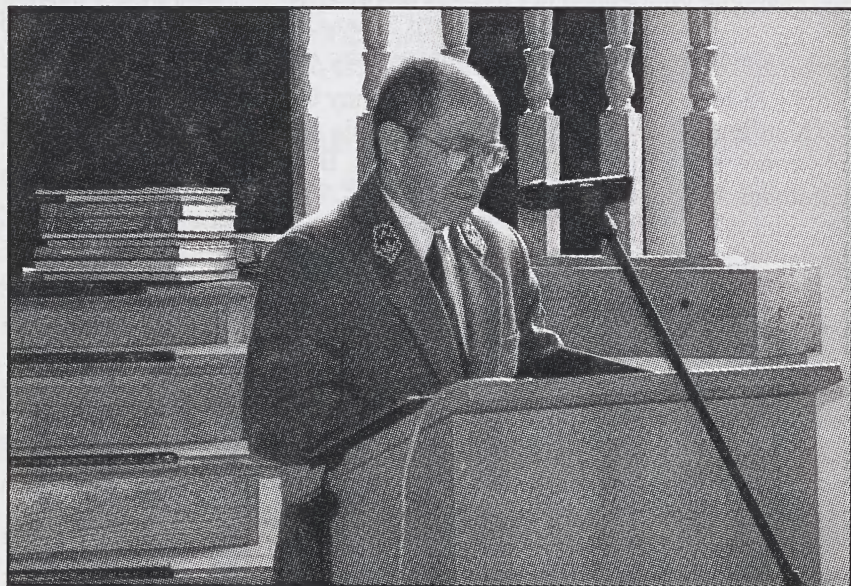
Spotkanie rozpoczęto programem artystycznym. Gości witał zespół „Małe Podhale”, prowadzony przez Andrzeja Haniaczyka, a następnie

chór z Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce, który wykonał utwory *Orawa* i *Gaude Mater*.

Przybyłych gości przywitali prof. dr hab. Danuta Ptaszycka-Jackowska, przewodnicząca Rady Babiogórskiego Parku Narodowego oraz dr Josef Kramarik z Ministerstwa Środowiska Republiki Słowackiej.

Prof. dr hab. Danuta Ptaszycka-Jackowska we wstępie przypomniała najważniejsze daty z historii BgPN. Podziękowała również za przybycie uczestnikom konferencji, polskim i słowackim, a także za pomoc w jej organizacji wójtowi Gminy Jabłonka Julianowi Stopce oraz dyrektorowi Szkoły w Jabłonce Anieli Stopce. Odczytała również listy gratulacyjne, m.in. od ministra środowiska Krzysztofa Szamałka, dyrektora generalnego Lasów Państwowych Janusza Dawidziuka, ambasadora Słowackiej Republiki Magdy Vasaryovej oraz od dyrektorów parków narodowych, którzy nie mogli wziąć udziału w konferencji.

Oficjalnego otwarcia dokonał prof. dr hab. Zbigniew Witkowski – Główny Konserwator Przyrody. Podkreślił rolę ludzi, którzy działali i nadal działają na rzecz ochrony przyrody babiogórskiej. Stwierdził, iż nie tylko łączy nas Babia Góra, ale również ludzie, którzy tu żyją i pracują. Wyraził żal z powodu niemożności przybycia na to spotkanie wieloletniego przewodniczącego Rady Parku, zasłużonego działacza prof. dr hab.



Jerzego Fabijanowskiego. Odczytał również słowa, skierowane do uczestników konferencji przez ministra środowiska, Jerzego Swatonia.

Przed częścią referatową spotkania Bogusław Strzelecki odczytał list gratulacyjny prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego:

Tak piękny Jubileusz to znakomita okazja do tego, by przypomnieć skromne początki parku, jego niełatwy rozwój, przede wszystkim jednak – znaczące osiągnięcia ludzi zasłużonych dla ochrony Babiej Góry. To dzięki Waszemu, Drodzy Państwo, trudowi i wytrwałym staraniom Waszych poprzedników udało się zachować niepowtarzalny krajobraz tej wspaniałej, urzekającej bogactwem świata roślin i zwierząt krainy. W poczuciu ogromnego szacunku dla Państwa pracy i dokonań objąłem nad obchodami rocznicy powstania Parku honorowy patronat. Pragnę w ten sposób wyrazić również moje uznanie dla wielkiej roli, jaką już od półwiecza odgrywa on w kształtowaniu świadomości ekologicznej i edukacji przyrodniczej rodaków. Cieszę się, że zagadnienia te są przedmiotem organizowanego w Jabłonce symposium naukowe. Realizujemy dziś w Polsce wiele programów służących ochronie środowiska naturalnego. Nasze osiągnięcia w tej dziedzinie spotykają się z wysoką oceną licznych międzynarodowych gremiów. Chcemy, aby bieżąca i perspektywiczna polityka państwa służyła zapewnieniu właściwych relacji między potrzebami człowieka i wymaganiami przyrody.

Wojewódzki Konserwator Przyrody dr Bożena Kotońska odczytała list wojewody małopolskiego Jerzego Adamika, w którym życzył pozostania w niezmiennej kondycji dalsze 50 lat. Stwierdził, że jest to szczególna satysfakcja dla wojewody małopolskiego, iż w tym województwie są parki narodowe, które ciągle zapisują cenne karty związane z ochroną ojczystej przyrody. Podkreślił szczególny udział przedstawicieli świata nauki i praktyki w ochronie przyrody. Swą pracą w Radzie BgPN wspierali i wspierają nadal rozwiązywanie wszelkich problemów, przyczyniając się do uzyskania racjonalnych i korzystnych dla ochrony przyrody kompromisów.

Głos zabrali również przedstawiciele władz państwowych: Paweł Skawiński – dyrektor Tatrzańskiego PN, Ryszard Mochola – dyrektor Karkonoskiego PN, Michał Sokołowski – dyrektor Pienińskiego PN, Zdzisław Kotuła – dyrektor Roztoczańskiego PN, Alfred Król – dyrektor RDLP w Krakowie, Ryszard Zakrzewski – współprzewodniczący Podkomisji ds. Ochrony Przyrody Polsko-Słowackiej Komisji Rządowej ds. Współpracy Transgranicznej, Janusz Korybo – dyrektor PN Góry Stołowe, Rudolf Suchanek – dyrektor Ojcowskiego PN, Janusz Tomasiewicz – dyrektor Gorczańskiego PN, prof. Bronisław W. Wołoszyn – przewodniczący Komitetu Ochrony Przyrody PAN, Peter Urban – Statna Ochraňa Prirody w Bańskiej Bystrzycy, Róbert Trnka – dyrektor CHKO Horna

Orava, prof. Anna Medwecka-Kornaś – wieloletnia członkini Rady BgPN, Marek Listwan – Starszy Gazda Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich oraz wójt gminy Zawoja, Wendelin Haber – przewodniczący Związku Euroregion TATRY, Julian Stopka – wójt gminy Jabłonka, Anie-la Stopka – dyrektorka Zespołu Szkół im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce, Emilia Rutkowska – dyrektorka Orawskiego Parku Etnograficznego.

Za życzenia i słowa sympatii podziękował Dyrektor Babiogórskiego PN Józef Omylak.

Po uroczystym otwarciu konferencji i licznych wystąpieniach uczestników przystąpiono do sesji referatowej, w której można było wyróżnić dwa bloki tematyczne. Pierwszy z nich, prowadzony przez prof. dr hab. Bronisława W. Wołoszyna, poruszał tematy historyczno-społeczne. Prof. dr hab. Jerzy Pawłowski wygłosił wykład *Historia ochrony przyrody Babiej Góry*. Profesor przez wiele lat działał w BgPN, był pracownikiem Parku, jak również przewodniczącym Rady Parku. Natomiast Ing. Viliama Stockmanna, CSc. ze Słowacji, przedstawił *Historię powstania CHKO Horna Orava*.

Prezes SGB Marek Listwan w referacie *Rola i działalność Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich* przybliżył strukturę Stowarzyszenia, jego działalność, współpracę oraz historię powstania. Stwierdził, że Babia Góra i jej przyroda od pradawnych czasów wywierała wpływ na ludzi



zamieszkujących babiogórskie podnóże, co znajdowało odbicie w kulturze, zwyczajach, folklorze i architekturze. Stowarzyszenie powstało w 1995 roku z inicjatywy działaczy samorządowych i zrzesza 12 gmin, położonych u stóp Babiej Góry. Współpracują z nimi gminy na słowackiej Orawie: Bobrov, Klin, Oravska Polhora, Rabca, Rabcice, Sihelne, Zubrohlava, zrzeszone w „Zdruzenie Babia Hora”. SGB za główny cel stawia sobie zintegrowanie kulturowe i gospodarcze środowisk, leżących u podnóża Babiej Góry, między innymi poprzez zacieśnianie współpracy członków SGB oraz ochronę i pomnażanie dziedzictwa kulturowego.

Wdrożenie Natury 2000 na Słowacji i w *CHKO Horna Orava* to temat referatu dr Martina Kassy ze Słowacji, natomiast o projekcie transgranicznego Rezerwatu Biosfery Babia Góra jako efektu polsko-słowackiej współpracy mówił inż. Róbert Trnka.

Część druga bloku referatowego, prowadzona przez inż. Jana Merganicę, poświęcona była zagadnieniom przyrodniczym. Poruszano tematy związane z przyrodą Babiej Góry, jej przemianami i różnorodnością. Prof. dr hab. Andrzej Jaworski wraz z dr Jarosławem Paluchem przedstawili referat *Struktura i dynamika babiogórskich dolnoreglowych lasów o charakterze pierwotnym*. Omówili badania nad babiogórskimi lasami na powierzchniach doświadczalnych, zapoczątkowanych przez Katedrę Szczegółowej Hodowli Lasu AR w Krakowie w 1976 roku. W prezentacji wyeksponowane zostały najciekawsze wyniki i wnioski z obserwacji, prowadzonych na siedmiu stałych powierzchniach. Dotyczyły one między innymi zmian składu gatunkowego, wielkości przyrostu drzew i drzewostanów. Natomiast wystąpienie prof. Milana Saniga dotyczyło struktury i dynamiki naturalnych borów świerkowych w narodowym rezerwacie przyrody Babia Hora. Procesy regeneracji naturalnego boru świerkowego w reglu górnym Babiej Góry to temat referatu wygłoszonego przez inż. Jana Vorcaka, inż. Jana Merganicę i inż. Katarinę Merganicovą.

Referat dr. hab. Jana Holeksego dotyczył dotychczasowych przemian i dalszego rozwoju boru górnoreglowego. Koncepcję ochrony ekosystemów leśnych w Babiogórskim Parku Narodowym przedstawił prof. dr hab. Jerzy Szwagrzyk. Przybliżył on *Plan ochrony Babiogórskiego Parku*, który ukierunkowany jest na ochronę ekosystemów leśnych, a nie drzewostanów. Jednocześnie jedną z podstawowych właściwości ekosystemów jest dynamika ich zmian. Ramy opracowywanego planu ochrony wyznaczają: ochrona ekosystemowa oraz dynamika charakteru ekosystemów leśnych. Istotnym elementem projektu ochrony parku jest zasada pierwszeństwa natury przed człowiekiem. Każda ingerencja człowieka

powinna być dobrze przemyślana i rozważona, co można ująć w kilku zaleceniach: nie wracać tam, gdzie przyroda poradzi sobie sama; wspierać to, co lokalnie zagrożone, a przede wszystkim nie starać się dopasowywać przyrody do naszych wyobrażeń. W parku został opracowany podział ekosystemów leśnych na pięć kategorii ochronnych, nawiązujących do specyfiki BgPN. Ochrona ścisła polega na wyeliminowaniu ingerencji człowieka. *Ustawa o ochronie przyrody* określa ochronę częściową, którą na terenie Babiogórskiego Parku Narodowego podzielono na cztery kategorie: zabezpieczającą, czynną wspomagającą, czynną odtwarzającą i czynną stabilizującą. Największy obszar, bo prawie tysiąc hektarów, obejmuje ochrona czynna wspomagająca. Projekty, o których mówił prof. dr hab. Jerzy Szwagrzyk, nie uzyskały do tej pory żadnych sankcji prawnych, a ochrona ekosystemów leśnych w BgPN jest realizowana w oparciu o plany krótkoterminowe.

Na zakończenie międzynarodowej konferencji odbył się występ zespołu folklorystycznego „FS Flajsovan” z Oravskiej Lesnej. Prezentowane były poezje, pieśni, tańce i muzyka. Można było również obejrzieć postery i plakaty, przedstawiające wyniki badań masywu Babiej Góry. Tematy niektórych posterów to: *Pionierzy poznania i ochrony Babiej Góry*, *Schemat organizacyjny BgPN*, *Historia ochrony przyrody Babiej Góry*, *Transgarniczny Rezerwat Biosfery „Babia Góra”*, *Edukacja kulturowa*, *Przyroda nieożywiona Parku*, *Przyroda ożywiona*, *Gleby Babiej Góry*, *Charakterystyka drzewostanów Parku*, *50 lat badań Raseliniska Hornej Oravy*, *25. rokov CHKO Horna Orava*.

Drugiego dnia miała miejsce sesja terenowa (przyrodniczo-kulturowa), która odbyła się na Słowacji. Uczestnicy zwiedzili Zamek Orawski oraz Muzeum Historii Leśnictwa.

Konferencja przypominała nie tylko o wartościach przyrodniczych występujących w masywie Babiej Góry, ale również o konieczności dbania o przyrodę tych terenów, aby można ją było przekazać następnym pokoleniom w niezmienionym stanie.

50 lat ochrony Babiej Góry

Krótko o rozwoju ochrony

Babiogórski Park Narodowy powstał w wyniku długoletnich starań wielu ludzi, zafascynowanych ideą ochrony przyrody. Idea ta, zrodzona w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w II połowie XIX wieku, stała się źródłem inspiracji dla Państwowej Rady Ochrony Przyrody (PROP), powołanej w roku 1925.

Babia Góra została włączona w prace Rady w wyniku działań Kazimierza Sosnowskiego (1875-1954). Opublikował on w roku 1923, w pierwszym numerze „Wierchów” artykuł, w którym gorąco domagał się utworzenia na Babiej Górze obszaru chronionego.

Jednak pierwszym twórcą projektu utworzenia parku narodowego był geograf i miłośnik przyrody Władysław Midowicz. Był on kierownikiem schroniska na Markowych Szczawinach i na bieżąco alarmował PROP o niebezpieczeństwach, jakie groziły lasom babiogórskim. Swój pomysł *Przyszły Park Narodowy na Babiej Górze* opublikował w roczniku PROP „Ochrona Przyrody” w 1929 roku.

W wyniku trudnych zmagania, toczonych przez Władysława Szafera, doprowadzono do przyjęcia w dniu 22 marca 1934 roku historycznej uchwały Polskiej Akademii Umiejętności o utworzeniu Parku Narodowego na Babiej Górze. Nowo powstały rezerwat miał powierzchnię zaledwie 642,22 ha i nie zadawała nikogo. Nie zabezpieczał przed zniszczeniem najbardziej cennych lasów dolnoreglowych. Razem z powierzchnią lasów ochronnych na południowych stokach Babiej Góry (403,83 ha), łączna powierzchnia chroniona zajmowała 1046,05 ha.

Rozwój ochrony przyrody babiogórskiej został zatrzymany do końca II wojny światowej. Mimo wielu zagrożeń, lasy babiogórskie nie ucierpiały w znaczącym stopniu od okupanta niemieckiego. Zaraz po wojnie, w roku 1946, PROP przy współpracy prof. Jana Walasa podjęła prace nad projektem rozporządzenia o Babiogórskim Parku Narodowym. We wrześniu 1949 roku Prezydium PROP przedłożyło Ministerstwu Leśnictwa „projekt Rozporządzenia Rady Ministrów o utworzeniu Parku Narodowego na Babiej Górze” łącznie z uzasadnieniem naukowym.

Rozporządzenie w sprawie utworzenia Babiogórskiego Parku Narodowego wydane zostało przez Radę Ministrów 30 października 1954 roku. W skład Parku weszło 1703,70 ha powierzchni Babiej Góry. Wyznaczono strefy ochrony ścisłej i częściowej, powołano Radę Naukową Parku, utworzono administrację zarządzającą terenem chronionym.

Obszar chroniony

Rozporządzenie z roku 1954 zostało zmienione Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 8 sierpnia 1997 roku w sprawie Babiogórskiego Parku Narodowego (Dz. U. nr 99, poz. 608).

Aktualna powierzchnia Parku wynosi 3391,55 ha, w tym 3255,09 gruntów własności Skarbu Państwa.

Na grunty niebędące własnością Skarbu Państwa składają się zarośnięte w znacznym stopniu dawne polany pasterskie: Hala Czarnego – 11,00 ha, Markowe Szczawiny – 2,16 ha, Kaczmarczykowa – 2,83 ha, Sulowa – 3,58 ha, Żarnówka – 5,03 ha oraz teren Lasów Uprawnionych wsi Zawoja o powierzchni 110,97 ha.

Wokół Parku rozciąga się strefa ochronna – otulina o powierzchni 8734 ha. Od strony północnej otulina obejmuje obszary administrowane przez Lasy Państwowe. Większa część otuliny znajduje się jednak na południowych stokach Babiej Góry i obejmuje prawie całą powierzchnię Gminy Lipnica Wielka oraz niewielkie, zalesione fragmenty obszarów wsi Zubrzyca Górna i Lipnica Mała w gminie Jabłonka.

Formy ochrony przyrody

Obszar Parku Narodowego podzielony jest na strefy o różnym stopniu ochrony: ścisłe, czynne i krajobrazowe.

Ochroną ścisłą objęte jest 1124,51 ha, co stanowi 33,1% powierzchni Parku. W skład obszaru ścisłej ochrony wchodzi: piętro halne, piętro kosodrzewiny, górnoreglowy bór świerkowy oraz trzy fragmenty drzewostanów dolnoreglowych. Na tym terenie zabroniona jest wszelka działalność człowieka. Celem ochrony ścisłej jest zachowanie w stanie naturalnym ekosystemów wraz z procesami w nich zachodzącymi. Obszar ten udostępniany jest tylko do celów naukowych.

Największą część powierzchni Parku zajmują obszary poddane ochronie czynnej – razem 2081,67 ha. Ochroną czynną objęte są obszary dolnoreglowych drzewostanów, w znacznym stopniu przekształconych w wyniku wcześniejszej gospodarki człowieka. W większości są to drzewostany świerkowe, wymagające przebudowy w celu doprowadzenia do lasów o składzie

gatunkowym zgodnym z potencjalnym siedliskiem. Na terenach objętych ochroną czynną prowadzi się działania zmierzające do przywrócenia właściwego składu gatunkowego i odpowiedniej struktury drzewostanów.

Obszary ochrony krajobrazowej stanowią 184,36 ha. Ochroną krajobrazową objęte zostały tereny niebędące własnością skarbu państwa oraz obszary znajdujące się poza głównym kompleksem Parku. Obowiązuje na nich prowadzenie zrównoważonego użytkowania lasów i polan prywatnych. Bardzo ważne w tej strefie jest zachowanie wszystkich istniejących zbiorowisk nieleśnych.

Międzynarodowe znaczenie Babiej Góry

W roku 1977 decyzją Komitetu UNESCO MaB (*Man and the Biosphere – Człowiek i Biosfera*) Babiogórski Park Narodowy, jako jeden z pierwszych obszarów chronionych w Polsce, został uznany za Światowy Rezerwat Biosfery. W roku 2001 Babiogórski Park Narodowy wypełnił wymagania programu UNESCO MaB i decyzją Międzynarodowej Rady Koordynacyjnej obszar Rezerwatu Biosfery „Babia Góra” został rozszerzony na teren otuliny Parku. Równocześnie Międzynarodowa Rada Koordynacyjna zaaprobowwała zaproponowane przez BgPN strefowanie Rezerwatu Biosfery i zachęciła do starań o utworzenie transgranicznego polsko-słowackiego Rezerwatu Biosfery „Babia Góra / Babia hora”.

Zgodnie z wymogami programu UNESCO MaB, Rezerwat Biosfery ma trzy strefy: centralną, buforową i przejściową.

Strefa centralna, zwana rdzeniową, obejmuje obszary ochrony ścisłej Babiogórskiego Parku Narodowego. Jej najważniejszą funkcją jest ochrona naturalnych zasobów i procesów przyrodniczych.

Strefa buforowa w całości znajduje się na terenie Babiogórskiego Parku Narodowego i obejmuje obszary ochrony czynnej i krajobrazowej. W strefie tej realizowane są różne formy ochrony aktywnej, jak np. przebudowa drzewostanów w celu ich unaturalnienia.

Strefa przejściowa obejmuje całą otulinę Babiogórskiego Parku Narodowego. Jest to strefa o dużych walorach przyrodniczych i kulturowych, gdzie dopuszczalne jest gospodarowanie człowieka oparte na zasadach zrównoważonego rozwoju. Działalność ludzka nie powinna degradować przyrody tej strefy, a w szczególności nie może negatywnie oddziaływać na strefę centralną i buforową.

Obszar Parku został zaproponowany do sieci Natura 2000 z uwagi na cenne siedliska, ważne dla Unii Europejskiej, zgodnie z Dyrektywą Siedliskową SOO.

Planowanie ochrony

Ochrona przyrody w Parku Narodowym wykonywana jest w oparciu o Plan Ochrony.

Przez kilka lat po utworzeniu Parku w działaniach ochronnych wykorzystywano *Plan gospodarczy lasów Polskiej Akademii Umiejętności w Zawoi za okres od 1930 do 1939 r.*

Prace nad sporządzaniem pierwszego opracowania planistycznego dla Parku rozpoczęto w roku 1960. *Plan urządzenia gospodarstwa rezerwatowego na okres 1961-1971* nawiązywał do sprawdzonych i doskonale funkcjonujących w lasach gospodarczych operatów urządzeniowych.

Kolejne dwa plany urządzenia gospodarstwa rezerwatowego w latach 1971-1995 zostały opracowane przez Biuro Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej, Oddział w Krakowie.

Nie odbiegały one od stosowanych w lasach gospodarczych operatów urządzeniowych, zmodyfikowanych tylko pod kątem potrzeb ochrony przyrody.

Znaczący postęp w zakresie planowania długofalowych działań ochronnych nastąpił po wejściu *Ustawy o ochronie przyrody* z dnia 10 października 1991 roku. Ustawa wprowadziła koncepcję ochrony przyrody opartą na podstawie 20-letnich planów ochrony. W BgPN do opracowania *Planu ochrony* przystąpiono w roku 1996.

Opracowanie *Projektu planu ochrony Babiogórskiego Parku Narodowego* zakończono w 2001 roku. Koordynatorem zespołu autorskiego był prof. Bronisław W. Wołoszyn.

Wskutek licznych zawirowań prawnych, *Plan ochrony* nie został do roku bieżącego zatwierdzony.

Organizacja Parku Narodowego

Działalnością Parku Narodowego kieruje dyrektor Parku. Organem doradczym i opiniodawczym jest Rada Naukowa Babiogórskiego Parku Narodowego. W skład Rady wchodzi przedstawiciele nauki, praktyki, instytucji samorządowych i organizacji pozarządowych.

W zakresie organizacyjnym Park działa na podstawie statutu, nadanego w drodze rozporządzenia Ministra Środowiska; natomiast organizacja wewnętrzna Parku określona jest w *Regulaminie organizacyjnym*. W skład Parku wchodzi komórki organizacyjne, realizujące funkcje ochrony przyrody oraz udostępniania dla nauki, edukacji i zwiedzania.

Działalność Parku w zakresie ochrony przyrody, udostępniania dla turystyki i edukacji oraz administracji i gospodarki transportowej prowadzona jest przy pomocy wydzielonego Gospodarstwa Pomocniczego.

Teren Parku podzielony jest na 4 Obwody Ochronne:

- Obwód Ochronny „Cyl” o powierzchni 962,74 ha;
- Obwód Ochronny „Stonów” o powierzchni 846,62 ha;
- Obwód Ochronny „Sokolica” o powierzchni 745,49 ha;
- Obwód Ochronny „Orawa” o powierzchni 835,69 ha.

Dyrekcja Parku mieści się w Zawoi Barańcowej. Obecna siedziba Dyrekcji nie spełnia wymogów, umożliwiających pełną i właściwą realizację zadań stawianych przed Parkiem Narodowym.

Dylematy Babiogórskiego Parku Narodowego

Najważniejsze problemy Babiogórskiego Parku Narodowego w 50. rocznicę utworzenia:

- Ustawiczne zmiany prawa o ochronie przyrody opóźniają wprowadzenie długoterminowego Planu Ochrony.
- Utworzenie Parku Narodowego po słowackiej stronie masywu jest niezbędne dla pełnej i właściwej ochrony przyrody babiogórskiej.
- Tereny otwarte w pobliżu Parku stają się atrakcyjne dla zabudowy letniskowej i mieszkaniowej, co zagraża funkcjonowaniu korytarzy ekologicznych, łączących Park z otoczeniem i zmienia walory krajobrazowe.
- Ekosystemy leśne narażone są na silną presję kambioksylofagów i grzybów pasożytniczych: opieńki i huby korzeni. W rozrzedzonych drzewostanach świerkowych regła dolnego zagrożeniem są silne wiatry, powodujące powstawanie wiatrołomów i wiatrowałów. Wpływ tych czynników utrudnia realizację długofalowej koncepcji przebudowy drzewostanów.
- Udostępnianie Parku do zwiedzania stwarza utrudnienia w przemieszczeniu się zwierząt, sprzyja rozprzestrzenianiu się roślin synantropijnych, powoduje zwiększone zagrożenie erozją, wydeptywaniem, zaśmiecaniem, uszkodzaniem roślinności. Ruch komunikacyjny na drodze publicznej powoduje hałas, zanieczyszczenia i stwarza niebezpieczeństwo dla ruchu pieszego.
- Konieczny jest wykup lub wymiana gruntów prywatnych, położonych w BgPN, o łącznej powierzchni 121 ha. Są to lasy i łąki, będące enklawami w centrum Parku i w znacznej części otoczone terenami podlegającymi ochronie ścisłej. Część gruntów prywatnych obejmuje bar-

dzo cenne fragmenty hal, piętro kosodrzewiny i pierwotne lasy świerkowe.

Kolejnym ważnym terenem do wykupu są tereny – przeważnie niekoszone łąki – otoczone lasami Parku, lecz niewchodzące w skład BgPN. Wykup lub wymiana choćby tylko części tych gruntów ma duże znaczenie dla zachowania bioróżnorodności, ponieważ łąki zarastają lasem.

- Grunty leśne na północnych stokach Babiej Góry, będące własnością Skarbu Państwa, obciążone są służebnością, uprawniającą mieszkańców wsi Zawoja do poboru drewna opałowego. Do serwitutu uprawnionych jest 707 właścicieli, posiadających „uprawnione numery”. Pobór serwitutu odbywa się na warunkach określonych wyrokiem Krakowskiej C.K. Komisji Krajowej do Odkupu i Regulacji Ciężarów Gruntowych z dnia 19 listopada 1860 roku. Uprawnieni mieszkańcy mogą pobierać na własne potrzeby drewno opałowe w postaci gałęzi i pozostałości drzewnych na terenach poddanych ochronie czynnej i krajobrazowej. Od wielu lat Park czyni starania w celu wykupienia lub wymiany tego uprawnienia.

Zakończenie

Babiogórski Park Narodowy zatrudnia 54 pracowników różnych specjalności, w większości posiadających wyższe wykształcenie. Wszyscy pracownicy cechują się ogromnym zaangażowaniem i oddaniem idei ochrony przyrody babiogórskiej. Park po wielu latach konfliktów i nieporozumień wszedł na drogę budowania sobie trwałej i pozytywnej pozycji w środowisku lokalnym, podbabiogórskim.

Babia Góra wciąż jest największą atrakcją polskiej Orawy i ziemi suskiej; stanowi główny magnes przyciągający tu turystów. Warto to dobro wspólne chronić i pomnażać z pożytkiem dla wszystkich zainteresowanych, tak, aby nie roztrwonić go dla doraźnych zysków.

Kolejna mistyfikacja: czy Eugeniusz Stercula był słowackim fotografem?

Nie po raz pierwszy spotykamy się z próbami bezpodstawnego rewidowania etnicznej i historycznej rzeczywistości naszych Kresów Południowych. Tym razem ofiarą takich zabiegów stał się Eugeniusz Stercula¹, zasłużony „budzielnik” polskości wśród górali orawskich, właściciel apteki „Pod Zbawicielem” w Jabłonce.

Otóż w wydanym niedawno albumie *Fotografia tatrzańska do 1918 r.*², w dwóch miejscach i w niemal identycznej wersji, została podana nieprawdziwa informacja: *Stercula Eugeniusz – fotograf słowacki. W latach 1913-14 dokumentował orawsko-podhalańskie krajobrazy i typy ludowe*³. Nieprawdziwa jest przede wszystkim pierwsza część notki. Po pierwsze, Stercula nigdy się nie podpisywał „Stercula”, o ile już to „Stercuła”. Posługiwanie się zaś formą „Stercuła”, jak należy sądzić, miało na celu manifestowanie swojego polskiego pochodzenia. Zapewne uważał, że wersja „Stercuła”, dzięki zamianie „l” na „ł”, brzmi bardziej po polsku, niż „Stercula”. Oczywiście zabieg ten nie był potrzebny, gdyż obie formy tego nazwiska są polskie. Natomiast ewidentnie fałszywa i niczym nieuzasadniona jest wersja „Stercula”, wskazująca na słowackie pochodzenie.

Po drugie – Kazimierz Gajewski i Aleksander Żakowicz, czyli wydawcy wspomnianego albumu, uwiarygodniają swoją mylną informację odnośnikiem do artykułu Jerzego Darowskiego i Ewy Gawąd⁴, w którym

¹ Urodzony w 1880 r. w Podwilku na Orawie, zmarł na Węgrzech w 1939 r.

² A. Żakowicz, K. Gajewski, *Fotografia tatrzańska do 1918 r. Stanisław Bizański, Awit Szubert i inni...*, Częstochowa – Katowice – Lwów 2004. Publikacja ta jest „dziełem” dwóch wydawnictw: Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i „Centrum Europy” we Lwowie. We wstępie autorzy składają podziękowania *naszym południowym sąsiadom Słowakom, nie tylko za zainteresowanie naszym tematem, ale przede wszystkim za pełne zaangażowanie przy realizacji naszego wspólnego tematu badań* (s. 10).

³ *Ibidem*, s. 79 i 124.

⁴ E. Gawąd, J. Darowski, *Zbiory fotograficzne Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem*, „Fotografia” 1982, nr 1 (25), s. 40-42.

nie znajdujemy żadnego potwierdzenia na rzekomą słowackość E. Sterculi. We wskazanym źródle czytamy bowiem: *Bardzo ciekawą etnograficznie rubież orawsko-podhalańską utrwalił na kliszach w latach 1913-1914 Eugeniusz Stercula*⁵.

Po trzecie – niezwykłą przewrotnością, czy też ironią losu, jest zaseregowanie Sterculi w poczet Słowaków, gdyż kilkanaście lat swojego życia (tj. od ok. 1905 do 1918 r.) poświęcił działaniom zmierzającym do zahamowania akcji słowakizacyjnej wśród orawskich i spiskich górali. Wraz z Aleksandrem Matonogiem i Ferdynandem Machayem był autorem broszury *Co my za jedni?*, która odegrała ważną rolę w emancypacji polskich górali.

Od początku swego istnienia, tj. od 1 stycznia 1913 r., „Gazeta Podhalańska” zamieszczała listy i krótkie artykuły Eugeniusza Sterculi, o „budzielijskim” wydzwieku, podkreślające polskie korzenie górno-orawskiej ludności, zachęcające do posługiwania się publicznie gwarą orawską i nauki języka polskiego, przeciwstawiające się słowackiej agitacji narodowo-politycznej, z jednoczesnym akcentowaniem przez autora jego lojalnego, prowęgierskiego nastawienia. Ponadto, były to podane w popularnej formie zagadnienia prawno-administracyjne, wypisy z prasy węgierskiej, dotyczące sprawy polskiej, Polaków, przyjaźni polsko-węgierskiej, a od momentu wybuchu wojny – legionów polskich oraz nastrojów (patriotycznych!) na Orawie. Teksty te autor niekiedy podpisywał nazwiskiem, ale najczęściej: „Przytomny”, „Brat wasz”, „Orawski”, „Polok z Węgier”, „Wasz”, „Młotek” lub „E.S.”⁶

Np. w 1914 r. pisał: *Energicznie protestujemy przeciw temu, żeby nas [tj. górali orawskich – J.R.] tu kto, między nami, Słowakami nazywał!*⁷. W tym samym roku, w pisanym gwarą artykule, zachęcał do czytania po polsku. *Z początku to Wom to strasznie kiepsko sło to polskie cytanie – nie doj Boze było do tego przywyknąć – ale dziś juz – chwała Bogu – cemroz to więcej ludzi się zgłoso, którzy pytajom o polskie cytanie*. Stercula prowadził bowiem w swojej aptece, w Jabłonce, biblioteczkę z polskimi książkami. Najwięcej zgłaszało się do niego ludzi w czasie jarmarków. Stercula informował także u kogo jeszcze można wypożyczyć polskie książki na Orawie: w Zubrzyicy Górnej – u Macieja Wdówki (byłego sołtysa); w Bukowinie-Podszklu – na plebanii; w Orawce – u Józefa Kraci-

⁵ *Ibidem*, s. 42.

⁶ „Gazeta Podhalańska”, nr 2, 5 I 1913 i nast.

⁷ „Gazeta Podhalańska”, nr 13, 29 III 1914.

ka; w Podwilku – u sołtysa Karola Sterculi i w Lipnicy Dolnej – u Jana Winiarczyka⁸.

Przed zbliżającymi się w 1914 r. uzupełniającymi wyborami parlamentarnymi na Orawie, E. Stercula pisał m.in.:

Ze strony Węgrów już nie po raz pierwszy widzimy dobrą wolę i słuszne uznanie naszego polskiego pochodzenia, ale «bracia» Słowacy ani słyszeć o tym nie chcą. Oto teraz zaczęli u nas rozdawać odezwę, w której nawołują żebyśmy nie popierali nikogo, bo oni chcą nam znowu zaproponować kandydata – Słowaka. I oni apelują do nas – Polaków, żebyśmy nie śmieli zaprzestać popierania Słowackiej Partii Ludowej, bo ta partia jest «za tu naszą slovencinu!».

Wiecie co bracia Słowacy? Ta «slovincina» i ta wasza partia może być dla was Słowaków, ale nie dla nas. My to już nie po raz pierwszy od was słyszymy. Takimi odezwami wy już dzisiaj nie obudzicie w nas zapału [...]. My już wiemy, czego chcecie z tą waszą «slovincinom» – nas chwycić na lep. Ale już za późno! To prawda. Nauczylismy się już na swoich nogach chodzić i nie potrzebujemy waszej pomocy. Bóg zapłać za wasze staranie. O tę waszą słowieniczyne starajcie się sami, my się tu bedemy starali za te nasom góralsczyne!

Ale pokój z wami! Żebyście znowu nie krzyczeli na nas, że my was zdradzamy – nie my zaczęliśmy. Każdy niech swego pilnuje⁹.

We wspomnianym albumie roi się zresztą od mniejszych i większych błędów; formalnych i rzeczowych. Po względem formalnym, przede wszystkim, sam już tytuł *Fotografia tatrzańska...* jest nieadekwatny do zawartości tej publikacji, gdyż prezentowane są tam również zdjęcia z terenów odległych od Tatr. Przywoływane w albumie fotografie E. Sterculi dotyczą np. tej części Orawy, która nawet nie sąsiaduje z Tatrami, tylko z Babią Górą. Znalazło się tutaj także zdjęcie „Bramy Krakowskiej”¹⁰, bardzo odległej od Tatr, gdyż położonej w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, na południe od Ojcowa¹¹. Ponadto brak jest konsekwencji w używaniu nazw geograficznych. Np. autorzy wiedzą, że polska nazwa spiskiego miasta brzmi Kieżmark, a słowacka Kežmarok (s. 140), ale w podstawowym tekście stosują nazwę niepoprawną (ani polską, ani słowacką, węgierską, czy też niemiecką), a mianowicie – Kežmark (s. 99, 104 i in.), podobnie też jest z innymi nazwami byłych Górnych Węgier, a obecnie Słowacji, chociażby: Ružomberk (słów. Ružomberok) itd.

⁸ E. Stercula, *Do swoik na Orawie*, [w:] „Gazeta Podhalańska”, nr 8, 22 II 1914.

⁹ „Gazeta Podhalańska”, nr 14, 5 IV 1914 (artykuł pisany gwara).

¹⁰ A. Żakowicz, K. Gajewski, *op.cit.*, s.71.

¹¹ Por. M. i P. Pilchowie, *Polska. Ilustrowany przewodnik*, Warszawa 1999, s. 362 (mapka).

Gwoli ścisłości należy zauważyć, że autorzy albumu częściowo się zrehabilitowali, dołączając do wydawnictwa czterostronicowy *Suplement do „Fotografii tatrzańskiej”*, gdzie jest m.in. zamieszczony szerszy biogram E. Sterculi, ale jedna z przedstawionych tam form jego nazwiska nadal brzmi „Sterčula”; nie znajdziemy tam też sprostowania, że nie był on jednak „słowackim fotografem”.

A to ci „historia”

Podczas tegorocznych wędrówek po Orawie kilkakrotnie zetknąłem się ze ścieżką edukacyjną „Z Zawoi przez Diablak do Lipnicy”. Ścieżka jest starannie zaopatrzona w stosowne tablice informacyjne obejmujące szereg zagadnień z zakresu geologii, biologii, historii i in., z którymi potencjalny wędrowiec może spotkać się na polecanej trasie. Przypadek zrzucił, że odwiedzając kościół w Lipnicy Wielkiej, natknąłem się na kolejną tablicę informacyjną oznaczoną „przystanek 19”, a umiejscowioną *nomen omen* na pobliskim przystanku PKS. Oprócz opisu stroju orawskiego, zawierającego zresztą kilka nieścisłości, uwagę moją zwrócił niezatytułowany i anonimowy tekst zaczynający się od słów: „Historię osadnictwa w rejonie dzisiejszej Orawy...”, który przytaczam poniżej w całości.

Historię osadnictwa w rejonie dzisiejszej Orawy można rozpocząć w okresie średniowiecza, choć istnieją dowody archeologiczne, iż ludzie przybyli tu znacznie wcześniej. W średniowieczu cała Orawa była królewszczyzną, gdzie władzę sprawowali w imieniu króla kasztelanowie przebywający na Zamku Orawskim. Właścicielami ziem orawskich byli między innymi Władysław, książę opolski, Mikołaj Balicki oraz Piotr Komorowski.

Na przełomie wieku XIV i XV miała miejsce kolonizacja, głównie za sprawą ludności pochodzenia wołoskiego, osiedlającej się poniżej Zamku Orawskiego. Koczowniczy Wołosi osiedlając się na terenach Orawy pod naciskiem miejscowych zarządców dóbr, przechodzili na osiadły tryb życia, zajmując się głównie uprawą roli i pasterstwem. Podobnie jak po północnej stronie Babiej Góry, na Orawie Wołosi szybko zasymilowali się z ludnością miejscową, wnosząc do życia codziennego, języka i obyczajów wiele nowych treści. Przede wszystkim celowali w dziedzinach związanych z pasterstwem. Oprócz Wołochów, nie miały wpływu na kształtowanie się tradycji i zwyczajów Orawiaków miała również ludność pochodzenia słowackiego, która również osiedlała się na terenach dzisiejszej Orawy. Przez tereny orawskie prowadzi także szlak handlowy łączący Polskę i Węgry, którym transportowano głównie miedź. Szybko stało się jasne, że posiadanie tej krainy może przynieść spore korzyści materialne. Takimi to korzyściami zainteresowany był potężny ród Thurzonów – od XVI wieku będący w posiadaniu terenów Orawy.

Po upadku I Rzeczypospolitej Orawa została włączona do terenów Słowacji, będącej częścią monarchii austro-węgierskiej. Po I wojnie światowej o tereny Orawy Polska i Słowacja toczyły zacięte spory terytorialne. W 1920 roku mocarstwa światowe podjęły decyzje niekorzystne dla Polski, przyznając Słowacji znaczne tereny zasiedlone przez ludność etnicznie polską. Ostatecznie spór zakończył się w 1938 roku akcją militarną Polski ustalającą granicę, która obowiązuje do dziś.

Pobieżne przeczytanie tego tekstu przez turystę nieznającego historii tych ziem daje mu obraz składający się z chaotycznie dobranych faktów i przekłamań nie układający się w logiczny ciąg zdarzeń, ale za to opatrzone nieuprawnionymi komentarzami. Ale po kolei:

1. „W średniowieczu cała Orawa była królewsczyzną [...]” – to prawda, ale czyją królewsczyzną, bo przecież nie polską. Węgrzy na tych terenach rządząli kilkaset lat, ale nie doczekali się nawet wzmianki. A tak na marginesie, czy nie słuszniej byłoby ograniczyć rys historyczny tych ziem przede wszystkim do polskiej części Górnej Orawy, wszak po niej m.in. wiedzie ten szlak.

2. Kolonizacja w XIV/XV w., według autora tekstu, to sprawa Wołochów i Słowaków. Można by wywnioskować, że drużyna polskich kolonizatorów ograniczała się do trzech zawodników: Władysława, Mikołaja i Piotra, wcześniej wymienionych z nazwiska. Ale żarty na bok. Literatura historyczna i popularna tak polska, jak i słowacka zgodnie przyznaje, że kolonizacja słowacka zatrzymała się na Namestovie, a tereny Górnej Orawy na północ od tego miasteczka były kolonizowane według wzorów wołoskich przez osadników polskich. Oto pogląd Andreja Kavuljaka – słowackiego badacza dziejów Orawy, z Turczańskiego Świętego Marcina:

[...] ale najwięcej ludzi przyszło tu z Polski. [...] koloniści polskiego pochodzenia, osiadłszy wzdłuż polskiej granicy w północnej Orawie, nie ulegli zesłowaczeniu, ale zachowali swój narodowy charakter i pozostali odrębnym typem orawskiej ludności pod nazwą górali. Pozostawali oni zupełnie pod wpływem sąsiedniej Polski. Ich polskiego charakteru etnograficznego słowacka Orawa nie mogła zmienić, ani Zamek Orawski nie mógł ich sobie na tyle podporządkować, aby ich nie tylko na zewnątrz, ale także uczuciowo i duchowo wyrwać spod wpływu ich dawnej ojczyzny.

3. „Po upadku I Rzeczypospolitej Orawa została włączona do terenów Słowacji, będącej częścią monarchii austrowęgierskiej [...]”. Po upadku I RP Orawa nigdzie nie została włączona, bo od 1699 r. (pokój w Karłowicach) Węgry wraz z Orawą, która od wieków do nich należała, zostały wchłonięte przez austriackich Habsburgów. Pojęcie terytorialne „Słowacja” w rozumieniu takim jak np. Galicja, Morawy, w tych czasach nie istniało, a monarchia austro-węgierska powstała dopiero w 1867 r. i też nie wyróżniała Słowacji terytorialnie.

4. „Ostatecznie spór zakończył się w 1938 r. akcją militarną Polski ustalającą nową granicę, która obowiązuje do dziś”. Zbitka przekłamań!

1 grudnia 1938 r. w wyniku rokowań z niepodległą wówczas Słowacją podpisano w Zakopanem ugodę, w ramach której m.in. do Polski po-

wróciły Głodówka i Sucha Góra. Więc nie akcja militarna i zabór, lecz ugoda. Obie miejscowości nie leżą na Orawie, a ustalona wówczas granica nie obowiązuje do dziś, bo od 1945 r. obie miejscowości ponownie nie należą do Polski.

Podsumowując, gdyby zrobić ściągę z powyższego tekstu dla potrzeb mniej ambitnego czytelnika wycieczki w wieku licealnym, to mogłaby ona wyglądać następująco:

Orawa – prasłowacka kraina skolonizowana przez wołoskich i słowackich osadników, terytorium sporne z Polską, która w 1938 r. zbrojnie wyrównała obowiązujące dziś granice, wytyczone w 1918 r. przez zachodnie mocarstwa.

Szanowny anonimowy Autorze! Turysta to pojęcie umowne i szerokie, wszak na szlaku spotykają się elektromonter z urologiem i zastępca dyrektora z licealistą, młodzi i starzy. Napisać dobry tekst dla takiego szerokiego spektrum odbiorców nie jest łatwo. A jeśli nie jest łatwo, to trzeba to zrobić wyjątkowo starannie, nawet gdy jest to tekst anonimowy. Byłoby wspaniale, gdyby przeczytanie tego tekstu zainspirowało potencjalnego turystę do zgłębienia tematu, a przynajmniej do zachowania go we wdzięcznej pamięci. Turysta powinien otrzymać zestaw obiektywnych prawd historycznych niezmanipulowanych wypaczonymi faktami i bałamutnymi komentarzami.

Czy zamiast epatować wędrowca szokującą informacją o obecności na tych terenach człowieka w czasach przedhistorycznych, nie należało wspomnieć, że 50 m od tego miejsca, na przykościelnym cmentarzu leży śp. Piotr Borowy – „przykładny naśladowca Chrystusa i nieustraszony obrońca praw naszych do polskości ziem Orawy i Spisza”? Człowiek do bólu uczciwy i sprawiedliwy, godny naszej pamięci bardziej niż wszystkie inne nazwiska wymienione w tym tekście.

Uwaga do recenzji z recenzji

W 40-41 numerze „Orawy” pan Janusz Andrusikiewicz był łaskaw, omawiając zbiór referatów wygłoszonych na sympozjum odbytym w Szczawnicy we wrześniu 2000 roku, ograniczyć się jedynie do mojej recenzji z książki Jánosa Sallai. Poczułem się tym należycie uhonorowany, mam tylko jedną uwagę: w naukach historycznych (a pan Andrusikiewicz jest historykiem) obowiązuje opieranie się na faktach, a nie na przypuszczeniach. Napisałem, na podstawie tekstu recenzowanej przeze mnie książki, że autor zaprezentował pogląd, jakoby wcześniejszą przyczyną przyłączenia do polski pñ. Orawy i pñ. Spisza, było powstanie w 1918 roku tzw. Republiki Tarnobrzeskiej. I tu wg pana Andrusikiewicza „Kamocki zaś nie zorientował się, że w istocie nie chodziło o odległe od Karpat Tarnobrzeskie, ale o Łemkowszczyznę...”. Cóż, być może Sallai pomylił Tarnobrzeskie z Łemkowszczyzną (w co jednak wątpię – Republika Tarnobrzeska była w komunizmie dość szeroko rozreklamowana), ale napisał o Republice Tarnobrzeskiej, a nie o łemkowskiej. I recenzent musi uwzględnić w swej pracy to, co zostało napisane, a nie to, co sądzi, że autor sądzi.

Z poważaniem
Janusz Kamocki (–)

Sz. P.

Marek Balicki
Minister Zdrowia

Dotyczy: nowelizacji „Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii”.

Radni Powiatu Nowotarskiego pod koniec stycznia 2005 roku zostali zapoznani poprzez prasę z zamiarami i inicjatywą Ministerstwa Zdrowia idącymi w kierunku sankcjonowania posiadania niewielkich ilości narkotyku przez dowolną osobę.

Działająca przy Radzie Powiatu Nowotarskiego Komisja Porządku Publicznego i Bezpieczeństwa Obywateli już w poprzedniej kadencji w latach 1999-2001 podejmowała intensywne próby w kierunku „radykałnego” zaostrzenia reżimów prawnych związanych zarówno z posiadaniem jak i rozprowadzaniem narkotyków a zawartych w ustawie o przeciwdziałaniu narkomanii z dnia 24 kwietnia 1997 roku.

Uchwalona przez sejm w 2001 roku nowelizacja Ustawy satysfakcjonowała naszą Komisję, gdyż eliminowała możliwość bezkarnego posiadania narkotyków.

Z przerażeniem obserwujemy – pod rządami tej znowelizowanej „Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii z 2001 roku” – na terenie naszego powiatu nowotarskiego fakty wykrycia sprawców rozprowadzania narkotyków (Nowy Targ 2003), czy posiadania (Waxsmund), a następnie stopniowe pomniejszanie winy sprawców na etapie przewodów sądowych (mniejsze zastrzeżenie mamy tu do pracy Policji i Prokuratury).

W takiej sytuacji Komisja Porządku Publicznego i Bezpieczeństwa Obywateli merytorycznie zajmująca się zagadnieniami profilaktyki narkotykowej w powiecie od roku 1999 na posiedzeniu w dniu 10 marca 2005 roku w Jabłonce, w obecności Prokuratora Rejonowego w Nowym Targu, Komendanta Powiatowego Policji i innych służb porządku publicznego uchwaliła – jednogłośnie – tekst „Rezolucji”, która w późniejszym kształcie i treści wpłynie do Rządu, Sejmu i Senatu RP (podlegać będzie jeszcze uchwaleniu Rady Powiatu).

Protestujemy, gdyż liberalizacja przepisów w warunkach polskich wywoła niepożądaną rozkwit narkomanii w środowiskach dyskotekowych i subkulturach młodzieżowych i naszym zdaniem w niczym i żaden sposób ludziom uzależnionym od narkotyków – nie pomoże. Przecież aktualny tekst Ustawy art. 57 ust. 1 zapewnia ochronę przed ponoszeniem kary za posiadanie narkotyków osobom, które poddają się leczeniu.

Nie rozumiemy pobudek grupy osób podejmujących inicjatywę nowelizacji tej Ustawy, wywodzących się prawdopodobnie z Ministerstwa Zdrowia, a zmierzających w prostej i perspektywicznej linii ku unicestwieniu człowieka przy jednoczesnej dbałości o jego nieograniczoną wolność osobistą.

Przewodniczący Komisji Porządku Publicznego
 i Bezpieczeństwa Obywateli
 Józef Szperlak

Członkowie TPO – cd.

Dziurczak-Brzezowicka Maria,	Moniak Józef (członek zespołu
Grzybek Michał,	„Skalniok”),
Kidoń Grzegorz,	Moniak Maria,
Kostrzewa Barbara,	Moniak Zofia,
Kostrzewa Adam,	Omylak Genowefa,
Kostrzewa Cezary,	Piasek Benedykt,
Kowalczyk Bogdan,	Słowakiewicz Agata,
Kowalczyk Helena,	Solawa Adam,
Kowalczyk Paweł,	Solawa Stefania,
Kulawiak Elżbieta,	Sowińska Monika,
Kulawiak Józef,	Sowiński Konrad,
Migas Krzysztof,	Tyrała Bolesław,
Migas Maria,	Utrata Dawid,
Moniak Eugeniusz,	Wilczek Dorota,
Moniak Józef (kierownik zespołu	Wilczek Krzysztof,
„Skalniok”),	Woźniak Anna.

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy

Kolegium redakcyjne: ks. Władysław Pilarczyk – redaktor naczelny

Magdalena Kastrzewa-Smreczak – zastępca redaktora naczelnego

Józef Szperlak

Józef Omylak

Robert Kowalczyk

Marek Skawiński

Henryk Kowalczyk

Marian Smreczak

Jerzy Roszkowski

Prosimy o nadsyłanie materiałów. Redakcja „Orawy” zastrzega sobie prawo dokonywania w tekstach nadesłanych zmian formalnych. Materiały zamieszczane w „Orawie” nie są odpłatne. Tekstów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Aby stać się członkiem TPO należy wypełnić deklarację, którą można otrzymać w ZG TPO lub wg załączonego wzoru.

Prosimy o uregulowanie należnych składek członkowskich. Składka od 2003 roku wynosi 20 zł rocznie. Dwukrotna zwłoka powoduje skreślenie z listy członków.

Numer konta TPO: **BS Jabłonka 6487980002-0000-0010-3277-0001**

Adres Zarządu Głównego: Gminny Ośrodek Kultury, 34-483 Lipnica Wielka.

Spis treści

Barbara Brach: <i>Żegnaj wielki nauczycielu świata Janie Pawle II</i>	5
Barbara Brach: <i>Cały świat na pogrzebie papieża Polaka</i>	6
Stanisława Kucek, Monika Klapisz: <i>Emil Kowalczyk (17 XII 1941 - 23 II 2005). Wspomnienie</i>	7
Tadeusz M. Trajdos: <i>Tajemnica Upadku. Kapliczka w Lipnicy Małej</i>	15
<i>Projekt „Ocalić od zapomnienia”</i>	31
Krzysztof Wziątek: <i>Historia Orawy – przeszłość i teraźniejszość</i>	33
Ks. Władysław Pilarczyk: <i>Piśmiennictwo na polskiej Orawie do 1939 roku</i>	41
Emil Kowalczyk: <i>Górnoorawska ziemia – kultura materialna</i>	47
Marcin Kowalczyk: <i>Charakterystyczne cechy orawskiego stroju</i>	55
Bożena Lewandowska: <i>Pieśni ludowe na Orawie</i>	59
Janina Kęsek: <i>Ks. Józef Świstek (1894-1956)</i>	73
Józef Szperlak: <i>Męczeństwo i śmierć ks. Jana Góralika</i>	83
Marek Skawiński: <i>Deklaracja Współpracy</i>	99
<i>Deklaracja Współpracy</i>	101
Józef Pieronek: <i>Historia Ochotniczej Straży Pożarnej w Podwilku 1930-2005</i>	105
Tadeusz M. Trajdos: <i>Twórczość Stanisława Wyrtila (Orawa, Zubrzyca Górna)</i>	107
Robert Kowalski: <i>Życie i działalność konspiracyjna Piusa Jabłońskiego w latach wojny i okupacji</i>	119
Andrzej Madeja: <i>Dyrektor Pius Jabłoński – szlachetny nauczyciel i wychowawca (1908-1979).Wspomnienie</i>	129
Jan Budziński: <i>Franciszek Budziński (25 V 1909 – 7 X 1985)</i>	137

Alojzy Stachulak: <i>Wspomnienia</i>	161
Ryszard M. Remiszewski: <i>Był jak Julian Jerzy Teisseyre</i>	181
Ryszard M. Remiszewski: <i>Przywracanie pamięci</i> w wydaniu Krzysztofa Strauchmanna.....	185
Ryszard M. Remiszewski: <i>Było Ferdynandów dwóch</i> – starszy i młodszy	189
<i>Obchody XV-lecia Towarzystwa Przyjaciół Orawy</i> <i>im. ks. Ferdynanda Machaya</i>	193
<i>Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Przyjaciół Orawy</i> <i>w roku 2003</i>	197
<i>Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Przyjaciół Orawy</i> <i>w roku 2004</i>	203
Andrzej Madeja: <i>Jak Orawianie uczcili 25-lecie pontyfikatu</i> <i>Jana Pawła II?</i>	207
Andrzej Madeja: <i>Szlakami Jana Pawła II</i>	209
<i>Regulamin przyznawania medalu Piusa Jabłońskiego,</i> <i>ufundowanego przez ks. Władysława Pilarczyka</i>	215
<i>Regulamin przyznawania medalu Karola Wójcika – „Heródka”,</i> <i>ufundowanego przez ks. Władysława Pilarczyka</i>	216
Wioletta Kawulak: <i>Babia Góra – nasze wspólne dziedzictwo</i>	217
Józef Omylak: <i>50 lat ochrony Babiej Góry</i>	223
Jerzy M. Roszkowski: <i>Kolejna mistyfikacja:</i> <i>czy Eugeniusz Stercula był słowackim fotografem?</i>	229
Leszek Adamski: <i>A to ci „historia”</i>	233
List do redakcji: <i>Uwaga do recenzji z recenzji</i>	236
List do ministra Marka Balickiego	237
Członkowie TPO – cd.	238





ISBN 83-7188-820-1
ISSN 1233-4200
www.akademicka.pl